

JACQUES FESCH

*Za pięć godzin
zobaczą Jezusa*

DZIENNIK WIĘZIENNY
przygotowany przez Daniela-Ange'a

Tłumaczyła Aleksandra Frey



WYDAWNICTWO KSIĘŻY MARIANÓW
WARSZAWA 2005

NOTKA WSTĘPNA

Książka ta jest pierwszym francuskim wydaniem¹ **osobistego dziennika** Jacques'a Fescha, jego duchowego testamentu.

By ułatwić lekturę tego bezcennego dokumentu poprzedzono go tekstem Daniela-Ange'a, na końcu zaś zamieszczono kilka świadectw. Tak więc książka zawiera:

1. *Prezentację dziennika* Jacques'a dokonaną przez Daniela-Ange'a w formie listów, adresowanych najpierw do Jacques'a, a potem do innych, wrażliwych na jego przesłanie osób: młodych, więźniów, a także tych, którzy żyją w oczekiwaniu zbliżającej się śmierci;
2. *Dziennik*, będący sercem tej książki;
3. i wreszcie kilka *świadectw* młodych ludzi i więźniów poruszonych postacią Jacques'a.

*(Prezentacja
dziennika jacques*

Daniel-Ange

Wcześniej *dziennik* został wydany w języku włoskim pod tytułem: *Giornale Intimo*, editrice Elle Di Ci, Leumann (Turyn), 1982.

*Testament,
którego istota stała się
naszą spuścizną*

Łabędzi śpiew czy *Pieśń nad pieśniami*?

Ten *dziennik*, zadedykowany sześćioletniej wówczas córce Weronice, ujawnia samo jądro serca Jacques'a Fescha. To nie tyle zażyłość z jego bliskimi, ile raczej intymny kontakt z Bogiem. Nie tyle zewnętrzne wydarzenia, ile wewnętrzne okoliczności. Wędrowka jego duszy. Cała ta gra w chowanego z Bogiem, który pozwala się odczuć, potem oddala się, wraca, robi „kuku”, a w końcu chowa się w krzakach: taki jest Jego sposób postępowania z ludzkimi dziećmi. Nigdy nie jest z Nim drętwo. Nie ma mowy o nudzie albo przysypianiu w fotelu. Trzeba stale stać na czatach, czuwać, jakby się było myśliwym ścigającym jelenia. To *Pieśń nad pieśniami* Jacques'a.

To także jego *testament* adresowany do jego słodkiej, małej Weroniki!

² *Łabędzi śpiew*: według legendy łabędź przed śmiercią przechodzi samego siebie w niezrównanym śpiewie.

Pieśń nad pieśniami: od nazwy tej niezwykłej księgi Pisma świętego, która opiewa zaręczyny Boga z Jego ludem, z każdym z nas, i którą *dziennik* Jakuba pod wieloma względami przypomina.

Skoro nie ma nic, co mógłby jej zostawić, zapisuje jej to, co najważniejsze: duszę własnej duszy, życie swojego życia. I chodzi tu o kogoś: o Tego, który - jak w końcu odkrył - jest życiem jego życia: o Jezusa: tak bardzo chciał pomóc Weronice odkryć Go. A poprzez nią, pomóc każdemu z nas.

Ten *dziennik*, obejmujący dwa ostatnie miesiące jego życia, nie jest niczym innym, jak tylko ostatnim - przed niebem - rozwinięciem tego tajemniczego wydarzenia, które wprowadziło go w zupełnie nowy świat³. Nie można zrozumieć znaczenia *dziennika* bez odwołania się do owego, decydującego momentu jego życia.

Jednak tu, po prostu oddajmy mu głos.

Zielone Świątki: mam nowe oczy!

(...) Już wkrótce minie rok od chwili, gdy Pan wezwał mnie w swoim miłosierdziu. Nie umiem podać ci dokładnej daty mojego nawrócenia. Następowало stopniowo. Dawniej prawdziwy Bóg był dla mnie jakąś tradycją bez znaczenia, a teraz *liczy się tylko On. Jest w centrum świata...* Dostałem początek, teraz czas przejść do skutków. *Zmieniło się moje spojrzenie*, ale utarte sposoby myślenia i postępowanie nie uległy zmianie. Zaznam spokoju jedynie wtedy, gdy zgodzę się na tę wojnę. *Sam jestem olśniony i zaskoczony przemianą, jakiej dokonała we mnie łaska.* „Stan

Ten *dziennik*, choć dość szorstki, nie przeszkadza dostrzec ani humoru - tego bliźniaczego brata miłości - który tak bardzo pomaga rozładować najgorsze nawet sytuacje; Jacques pisze do Pierrette wiosną 1957 roku: „Spaceruję sobie jak niedźwiadek na łańcuchu...”, ani czułości: „Skarbie, wiesz, czego bym chciał? Moc podarować ci to, co sprawiłoby ci taką przyjemność: bransoletkę ze starego złota, którą nosiłabyś zawsze na rękę” (*Światło*).

człowieka, by użyć słów Claudela⁴, którego nagle wyrwano z jego skóry i umieszczono w obcym ciele pośród nieznanego świata”, jest jedynym porównaniem, jakie mogę znaleźć, by wyrazić ten stan całkowitego zamętu. Odnalazłem *pokój*, ale jednocześnie i *walkę*. ...im dalej się posuwam, tym więcej dostrzegam własnej nędzy, i tej drogi bez końca, jaka mi jeszcze pozostała. Nawrócenie rodzi ducha, a ten duch poucza mnie, że religia nie jest komfortem, ale że będzie ona zawsze, w jakimś sensie, nawróceniem. Ale Bóg jest tu! Bóg jest tu! Powołanie, jakie mi daje, pobudza mnie do wołania, które kieruje ku Niemu” (do brata Tomasza, 11 lutego 1956 r.⁵).

Gdzie indziej dorzuci tę niezwykłą uwagę:

Z mojej piersi wydobywa się krzyk, wołanie o pomoc: Mój Boże! i momentalnie, jak gwałtowny wiatr, który przychodzi nie wiadomo skąd, Duch Pański chwyta mnie za gardło... Jest to wrażenie nieskończonej mocy i słodyczy, którego nie da się znieść zbyt długo (3 sierpnia 1955 r.).

Moc i słodycz: cechy charakterystyczne dla Osoby Ducha Świętego. To Zielone Świątki!

⁴ Paul Claudel, jeden z wielkich poetów naszych czasów - którego Jacques bardzo lubił - także doświadczył gwałtownego nawrócenia, w katedrze Notre-Dame w Paryżu, w wigilię Bożego Narodzenia 1886 roku, tego samego dnia, gdy Teresa z Lisieux przeżyła w wieku czterech lat to, co nazwała swoim nawróceniem.

⁵ *Lumiere sw l'čhaffdud* (Światło na szafocie), rozdz. 6 - (na następnych stronach odnośnik *Światło* oznacza właśnie tę książkę).

Jutrzenka przedzierająca się przez ostatnie cienie nocy

Wszystkie wątki tego fragmentu, niezwykłego z powodu piękna i mocy, odnajdziemy w jego *dzienniku*. Będziemy mogli dotknąć „tej przemiany, jakiej dokonała łaska” w nim, i z nim, będziemy nią *ośnieni*. Odkryjemy tu i *walkę*, zawsze zaciętą, i zawsze tak słodki *pokój*. Zobaczymy to dzień po dniu, aż do tego ostatniego, gdy „stanie się tym, kim jest”, gdy powróci do swojego „powołania”. Powołania, które wyzwala *wołanie*. Poczujemy w tym *rękę* Boga, która pozostawia go wciąż całkowicie *wolnym*, a jednocześnie *przymusza*, ale przez „to wszystko, o czym może przekonać miłość” (święty Paweł). Wreszcie zobaczymy te *nowe oczy*, otwierające się powoli na światło. Światło świtu, który coraz bardziej się przybliża; który wstaje, przedzierając się przez ostatnie cienie nocy, jakby w pragnieniu przyzwyczajenia jego wzroku do ośniewającej jutrzzenki, kiedy stanie w końcu „na drugim brzegu”. Jakby to były oczy nowo narodzonego dziecka, które muszą powoli oswajać się ze światłem tego świata...

Zwierzenia, których można słuchać tylko na kolanach

A teraz, kiedy ten testament dotarł do twoich rąk, do ciebie, który to czytasz, trzeba abyś przyjął to dziedzictwo. Nie jest ono zarezerwowane jedynie dla jego małej Weroniki, dla jego przyszłych wnuków. Tym bardziej nie dla jakiejś elity czy klasy „uprzywilejowanych” (uwięzionych, skazanych na śmierć, chorych). On chce, byś i ty miał w nim swój udział, kimkolwiek jesteś, bez względu na warunki i okres twojego życia.

Dobra duchowe, dzięki Bogu - w przeciwieństwie do materialnych - mogą mnożyć się w nieskończoność, bez konieczności ich kawałkowania, dzielenia, a więc umniejszania w jakimś stopniu. Przeciwnie, im bardziej się nimi dzielić, tym bardziej się mnożą. (Tak jak to było z rozmnożeniem chleba!) Przyjmij po prostu ten spadek, który jest ci dziś ofiarowany.

Testament przyjmuje się na kolanach. Nawet jeśli nie zgadzasz się z tym, o czym mówi, nawet jeśli niezbyt wiele z niego rozumiesz, to przynajmniej przyjmij go z szacunkiem. Bo to są poufne zwierzenia!

Niektóre fragmenty mogą wydać się niejasne komuś, kto nie jest dość zaawansowany w życiu duchowym. Niech to cię nie przeraża. Czytaj dalej, nawet po małym fragmencie (każdego dnia czytaj to, co on napisał jednego dnia, to dobre tempo). Niektóre rzeczy wrócą do ciebie później. Wtedy je zrozumiesz. Chciałem - dla ułatwienia - umieścić obok fragment listu pisanego tego samego dnia, ale prostszego w odbiorze, w bardziej poufałym tonie. Skoro jednak te listy zostały już opublikowane, to by nie pogrubiać tej niewielkiej książeczki, mogę cię do nich jedynie odesłać. Zrób tak, jak ja, jeśli będziesz mógł: czytaj je jakby w wersji stereo, równocześnie.

Pozwoli ci to iść dosłownie śladem Jacques'a, krok po kroku, dzień pod dniem, prawie godzina po godzinie. Niesamowite, że można w ten sposób poznać tyle szczegółów z ostatnich miesięcy jego życia!⁶

⁶ Każdego lub prawie każdego dnia - od 10 kwietnia aż do ostatniego dnia 30 września - Jacques pisze list, lub choćby krótki liścik, do matki Pierrette, w odpowiedzi na jej pełne miłości listy, które pisała do niego od momentu skazania. Te listy zostały opublikowane w 1980 r. pod tytułem *Cela 18*. Są doskonałym uzupełnieniem jego duchowego dziennika, bardziej pogodne, ubarwione szczegółami z codzien-

Niech będzie błogosławiony za to, że tak pisał, tak wiernie, tak świadomie, bez względu na swój aktualny stan i zdrowie!

Czy to mała święta Tereska podsunęła mu ten pomysł? Jej też możemy towarzyszyć, dzień po dniu, godzina po godzinie, przez sześć ostatnich miesięcy życia, dzięki jednej z siostr, która notowała absolutnie wszystko, co Tereska mówiła i robiła.

To wspaniałe, że można doświadczyć takiej bliskości ze świętymi!

Nim jednak oddam mu głos, chciałbym napisać do trzech grup osób, które ten dziennik może żywo poruszyć. Jednak na samym początku słowo do samego Jacques'a. Ponieważ w istocie on żyje. *Żyjąc Życiem!*

nego życia, wzmiankami o życiu rodzinnym, drobnymi żartami pełne delikatności i czułości. Wyziera z nich cała jego prostota, ośmielę się wręcz powiedzieć - cały człowiek, taki sam jak ty i ja. Dobrze jest czuć ze jest tak bliski.

(Do ciebie Jacques ul Mój towarzyszu walki i chwaiyl

Zapada wieczór, a ja mam ochotę trochę z tobą pogadać. To niesamowite, jak wiele ci zawdzięczam! Niektóre twoje słowa tkwią we mnie od lat: „Za 5 godzin zobaczę Jezusa...” Naznaczyłeś mnie rozpalonym żelazem.

Miałem szczęście mówić o tobie, przekazywać twoje słowa, przedstawiać twoją twarz wielu uwięzionym braciom. Za każdym razem drżący i pełen obaw przekraczam próg więzienia. Jakże czuję się mały i bezradny! Nic nie mogę dla nich zrobić. Tylko zaproponować jedyną rzecz, która może przemienić ich życie od wewnątrz: spotkanie z Panem, z Jezusem. Tylko jak się do tego zabrać? Co mam im powiedzieć? Ja, który nie przechodziłem (jeszcze?) przez to, co oni przeżywają! Więc oddaję głos tobie...

I to ty pokazujesz im tego Jezusa, który stał się życiem twojego życia! Ileż razy obserwowałem, do jakiego stopnia może ich poruszyć twoje świadectwo! Dzięki, że towarzyszyłeś mi w czasie tych wszystkich wizyt! Nie da się zapomnieć tego pierwszego razu, tych trzystu twoich przyjaciół z więzienia w Grenoble, tam, gdzie chciałem odbyć moje kapłańskie rekolekcje.

Do każdego z tych zakładów więziennych, stanowiących odrębne światy, przyjeżdżam zawsze jak nędzny pielgrzym. By słuchać tego, co Bóg chce mi tam po-

wiedzieć. By „badać” tam serce Jezusa, mojego Pana, rozgrzane wielką gorączką miłości. I widziałem tam dziejące się cuda! Widziałem je, dokonujące się w tych ludziach przeżywających wewnętrzne doświadczenia podobne do twoich. Za każdym razem miałem wrażenie, że to ciebie spotykam, że ciebie odnajduję.

Ten dziwny 1 października!

Tak więc kochałem cię od lat i oto - uśmiech Jezusa, bo ja sam bym tego nie wymyślił - w 1984 roku, w rocznicę twojego przejścia do Boga, została otwarta mała szkoła. Szkoła bardzo specjalna: gdzie młodzi ludzie w twoim wieku, którzy przeżyli spotkanie z Panem, tak jak Ty, oddają Bogu, wspaniałomyślnie i dobrowolnie, rok lub kilka lat swojego życia⁷. Żeby wrosnąć w Niego, lepiej Go poznać, modlić się do Niego i kochać Go. A potem iść i głosić Go wszędzie, by rozlewać Jego światło, nieść Jego nadzieję. Wszędzie tam, gdzie trwa się w nie kończącym się kryzysie, w szkołach, szpitalach, a nawet na ulicach, przede wszystkim jednak w więzieniach, gdzie najchętniej spotykamy twoich braci.

Dlatego właśnie wybraliśmy ciebie jako naszego młodego patrona z nieba. *Ex aequo* z innym twoim rówieśnikiem, który odszedł tego samego 1 października, tylko trzynaście lat później (w 1970 roku). To trędowaty Kameruńczyk *Robert Naoussi*. Tak jak i inny młody przyjaciel, zabrany przez raka w szpitalu w Lyonie: *Bernard Meynier*. I to zawsze, i wciąż 1 października! Dziwne? Nie, proste: to właśnie 1 października obchodzimy

Chodzi tu o Szkołę Kontemplacji i Ewangelizacji Jeunesse-Lumiere (Młodzi-Światło), założoną we Francji przez Daniela-Ange'a.

radosne wejście do nieba młodej dziewczyny, która stała się twoją prawdziwą siostrą, bo to ona zaprowadziła cię do Jezusa. Ta, która nie przestawała dotrzymywać ci towarzystwa w samotności; która nawet na chwilę nie puściła twojej ręki. Ta, o której mówisz prawie na każdej stronie, z którą nawiązałeś nieprawdopodobną bliskość i która przekazała ci swoją zuchwałą ufność małego dziecka. Twoja towarzyszka we dnie i w nocy: *Teresa od Świętego Oblicza i od Dzieciątka Jezus*, młodziutka karmelitanka z Lisieux, która wpierv poprzedziła cię w pewnego rodzaju więzieniu miłości (Karmel), nim wyprzedziła cię w niebie, dokładnie wieczorem 30 września, sześćdziesiąt lat wcześniej⁸!

I oto trzy lata później, tego samego dnia (więc znowu i wciąż 1 października!), ale tym razem w trzydziestą rocznicę twoich narodzin dla nieba (1957-1987), pewien list z Karmelu we Włoszech (wciąż Teresa z Lisieux!) przynosi mi propozycję opublikowania twojego osobistego *dziennika*! Ale szok! Co za uczucie! Takiego dnia, takie zaproszenie! Dotąd *dziennik* był całkowicie poufny! Czy zgodzisz się, by stał się darem dla wszystkich twoich braci więźniów? Ten skarb przeszedłby więc przez moje biedne ręce grzesznika? Czy jestem godny takiej łaski? Jak cię nie rozczarować?

Kilka dni później spotkałem Pierrette, twoją żonę, i Weronikę, twoją małą córeczkę, i jej dwoje pięknych dzieci.

⁸ Dokładniej wieczorem 30 września, podczas gdy egzekucja Jakuba miała miejsce 1 października o świcie, o 5 rano: więc tej samej nocy. Zresztą w tradycji Kościoła dzień zaczyna się poprzedniego dnia wieczorem. Właśnie 1 października obchodzi się święto świętej Teresy (przeniesione z 3 na 1 tego roku, kiedy 1 października zmarł młody Robert Naoussi: 1970).

Weronika⁹! Jak czule ją kochałeś! Nie ma listu, w którym byś o niej nie mówił. Twój więzienny czas przypada na kolejnej jej lata, od dwóch do sześciu. Z jaką radością robiłeś dla niej pełne humoru rysunki kwiatów i zwierząt. Nawet na dwa tygodnie przed twoim odejściem: „A to motylek dla Weroniki!”. Jak niecierpliwie czekałeś na kosmyk jej włosów. I co za szczęście, kiedy w końcu mogłeś go dotknąć!¹⁰

Z jaką troską czuwasz, by rosła w Bożym świetle. Jej matka „powinna dać jej świadomość rzeczy wiekuis- tych przez przykłady, rozmowy, lekturę” (17 września). „Kiedy już znajdę się w niebie będę modlił się za Weronikę aż do jej śmierci.” Co znaczy, aż dołączy do Ciebie w niebie¹¹.

Łaska modlitwy z tą, za którą ty, w tym samym momencie, wciąż się modlisz! Spotkaliśmy się przy niej obaj! I to właśnie ona przekazała w moje ręce ten cenny dokument, który dotąd pozostawał w ukryciu. Dlaczego ostatecznie ustąpiła - a przez nią ty? Z myślą o tych wszystkich uwiecznionych braciach, którym te kartki mogłyby przynieść wiele dobra.

Uznała, że nadszedł czas, by rozsiewać je na wszystkie strony, by je oddać, ofiarować. To już nie osobisty

⁹ „Biedna Weroniko! Jakiego spustoszenia dokonają w twojej główce te straszne wiadomości?...” (8 sierpnia 1957 r., *Cela 18*).

¹⁰ „W sobotę wieczorem dostałem wreszcie kosmyk włosów Weroniki i słówko od Pierrette. Jakie ona ma piękne włosy! Takie delikatne, jasne i takie miękkie w dotyku! Mam nieprzparte wrażenie, że moja mała córeczka jest ze mną w celi, mam od niej coś żywego, co mogę teraz dotykać. Masz szczęście, że możesz mieć ją tylko dla siebie, że możesz słuchać jej szczebiotu. Czy ona nie ma takiego samego koloru włosów jak ty, kiedy byłaś młodsza? Mają taki złoty odcień, którego nie ma w mojej rodzinie” (2 września 1957 r., *Cela 18*).

¹¹ „Bądź pewna, że z góry będę jej strzegł i czuwał nad nią z całą miłością, jaką oświeci mnie Jezus” (*Światło*, list adresowany do pani Polack, 30 września 1957 r.).

skarb zazdrośnie strzeżony, ale zasiewany w glebie serc, by przyniósł wielkie owoce.

Dzięki za to, co mi dałeś

Co za emocje towarzyszą czytaniu - rozważaniu - tych stron zapisanych bardzo drobnym, ścisłym pismem obrazującym zwięzłość twojej myśli! Móc iść za tobą, krok w krok, na tej długiej drodze, którą ty postanowiłeś przejść z Bogiem. Przy tobie czuję się tak mały! Ilu rzeczy mnie nauczyłeś! Potrzęsnałeś mną, upokorzyłeś, pozwalając mi odczuć całą moją mierność. Twoja odwaga w miłości, pokój wobec zbliżającego się nieuchronnie odejścia, ta prosta radość istnienia w tak przerażających okolicznościach: tak, wszystko to wytrąciło mnie z letargu, w którym się pogrążyłem. Twój przykład wyrwa ze skostnienia, budzi uszpioną energię, podrywa do walki, żłobi szczelinę światła tam, gdzie wszystko tkwi w ciemności.

Tak więc, Jacques'u, chciałbym ci na zakończenie po prostu powiedzieć: dzięki! Dzięki za to, co przeżyłeś! Dzięki, że po prostu byłeś! Że przebaczyłeś! Że kochałeś do końca! Że pozwoliłeś, by Jezus spotkał cię na samym dniu rozpaczy! Dzięki, że nie zamknąłeś Mu drzwi przed nosem, kiedy tak cicho w nie zapukał! Dzięki, że jesteś - dzisiaj i na zawsze - tym, kim jesteś! Dzięki za wszystko, co teraz robisz! W tyłu więzieniach czuje się twoją obecność, łagodną, dyskretną, niewidoczną, ale rzeczywistą. Pracujesz z Jezusem, współdziałasz w Jego pracy Zbawiciela. Nauczył cię swojego zajęcia. Uprawiasz je wraz z Nim. Przynosisz pociechę i umacniasz twoich braci razem z Duchem Świętym, jak On „Pocieszyciel”, „Wspomożyciel”: ten, który ociera łzy i daje odwagę, by znosić cierpienia, umrzeć, ofiarować się i żyć, śmiać się i po prostu, zwyczajnie śpiewać.

*(Do cieSkj/(toryjesteś wciąż miody.,
ale zniewolony*

Masz może piętnaście, może trzydzieści lat i nie jesteś w więzieniu, nie jesteś tym bardziej skazany na śmierć i - mam nadzieję - nigdy nie będziesz. Myślisz sobie: „Jacques Fesch, co mnie on obchodzi! Co on może mi dać?”.

Przyjrzyj się! Z bliska zobaczysz, jak niewiarygodnie jest do ciebie podobny! Można by powiedzieć, że jest z twojego pokolenia.

Pęknięcie, które osłabia

Według zgodnej opinii, nie był kryminalistą ani urodzonym gangsterem, ani nawet przestępcą. Pochodził, jak to się mówi, z „dobrej rodziny”, dobrze sytuowanego w owym czasie mieszczaństwa, otrzymał solidne, normalne wykształcenie w prowadzonym przez księżę, renomowanym gimnazjum. Jest oczywiście „dobrze wychowany” i względnie wykształcony. Z pozoru nic nie predysponuje go do zbrodni. (Zresztą zabójstwo nie było rozmyślane, zaplanowana została tylko kradzież.)

„Jacques był uczciwym chłopcem. W wieku dwudziestu siedmiu lat wpadł w bagno, dopiero na dwa miesiące przed tym szalonym czynem” (Pierrette).

A jednak była jakaś rysa. Tylu z was boleśnie tego doświadczyło: jego rodzice nie zgadzali się. I w końcu się rozeszli.

Od dawna wiedziałem, że źle skończę. Przeczuałem bardzo wyraźnie, że w dniu, w którym będę zdany na siebie, nie będę zdolny postępować uczciwie. I byłem niespokojny, wytrącony z równowagi i głęboko nieszczęśliwy (*Światło*, wersja przygotowana dla ojca Devoyod, rozdz. 4).

Powodem tego był, między innymi, bolesny konflikt z ojcem. Mówiąc pokrótce, nie dostał całej porcji emocjonalnego bezpieczeństwa i rodzicielskiej czułości. Nie otrzymał tego, tak potrzebnego do normalnego rozwoju dziecka, życiowego minimum, jakim jest szczęśliwa, zgodna i modląca się rodzina. Zgodna, bo modląca się. Został zraniony na całe życie. Jest jedną z niezliczonych ofiar strasznego rozbicia współczesnej rodziny. I właśnie to czyni go tak bliskim wielu dzisiejszym dzieciom i dzisiejszej młodzieży. Jest rzeczywiście po ich stronie. I on przeszedł przez dramat, jaki jest dziś udziałem tak wielu spośród was. Nie możesz mu powiedzieć: „Ty nie wiesz, jak to jest!”.

Staje się z tego powodu straszliwie nadwrażliwy, nieśmiały, skoncentrowany na sobie, zamknięty w swojej małej skorupie (tak samo jak ja przez długie lata). Nie umie się uśmiechać. Została w nim jakoś zniszczona radość życia. Jego fantastyczny potencjał żywotności, kreatywności został jakby zamrożony (jak konto bankowe), a naturalna szlachetność sparaliżowana. Mówi nawet o *chorobliwej atmosferze*. Czy jest to rzeczywiście tak dalekie od dzisiejszej „kultury śmierci” z jej obsesją choroby (objaw: wszechobecność czaszek)?

Nadwrażliwy w miłości

I jak to nazbyt często bywa, kiedy cierpiało się w rozbitej rodzinie, i własna także zaczyna wydawać się porażką... Jego wariacka potrzeba uczuć została przeniesiona na Pierrette, którą kochał gorąco, ale być może bardziej jak najlepszą z przyjaciółek, supersympatyczną dziewczynę, niż żonę... (Tylu współczesnych chłopaków poszukuje w kochanej dziewczynie po prostu matki, której nie mieli, a zbyt młode żony zostają z wciąż-małym-chłopcem, którego trzeba prowadzić za rękę, aż ręce im czasem opadają)¹².

Ożeniłem się głównie dlatego, że moja przyszła żona była w ciąży, a także i z tego powodu, że w mojej nowej rodzinie odnalazłem złudzenie ciepła [*Światło*, z opracowania dla ojca Devoyod, po procesie wiosną 1957 r.).

Miał więc dziecko jeszcze przed ślubem. Później, tuż przed tragedią, będzie miał jeszcze drugie, owoc przypadkowego spotkania z pewną uczciwą młodą dziewczyną. W ostatnich miesiącach kilkakrotnie odchodził od Pierrette. Nie znalazł więc jeszcze tego szczęścia, którego tak rozpaczliwie poszukiwał. Ta emocjonalna nie-dojrzałość, to wzruszające poszukiwanie czułości, właściwie nigdy nie dającej zaspokojenia: iluż z was może w tym odnaleźć siebie! I czy w gruncie rzeczy to właśnie nie więzienie przeszkodziło mu w przeprowadzeniu rozwodu? Bo przecież właśnie tam - paradoksalnie - zaczął kochać! Kochać Pierrette, w prawdzie, do tego stopnia, że przejmował się jej „duszą”, jej życiem wewnętrznym.

Zob. Daniel-Ange, *Twoje ciało stworzone do miłości*, Wyd. „W drodze”, Poznań 2004.

Zrobi wszystko, by i ona odkryła tego Jezusa, który stał się wielkim szczęściem jego serca - tak ją kocha!

Ileż czułości wylewa się z jego listów, ile delikatności! I jak bardzo, do głębi, porusza go wówczas wszystko, co ona robi! Będzie nawet chciał wziąć z nią „kościelny” ślub, by na wieki było związane w Bogu to, co tak głęboko ich połączyło¹³.

Jednak... nie trzeba być koniecznie w więzieniu - Bogu dzięki - by przeżyć takie odkrycie miłości i w niej zacząć kochać na nowo tych, których kochaliśmy źle, albo przez których byliśmy źle kochani do tej pory...

Jacques poznał jeszcze smak porażki w życiu zawodowym. Nie znalazł, nie udało mu się, próbował wielu rzeczy i różnych dróg, spotkało go wiele niepowodzeń i odmów. Naraził na upadek przedsięwzięcie, które starał się zmontować. Był tym bardzo upokorzony. Wielu uważało go za niezdolnego do niczego, nieodpowiedzialnego, ale to nie był jego przypadek. Własna matka z tego powodu wyrzuciła go w końcu z domu!

I w tym, być może, czujesz się do niego podobny. (Zwłaszcza w tych bezlitosnych czasach ekonomicznej recesji.) A wszystko przerywane długimi okresami zwątpienia. Tymi chwilami, gdy ma się wszystkiego dość. Gdy ma się „pietra”, gdy jest się „w dołku”. Czasem to już prawie rozpacz: „Doszedłem do takiego momentu, kiedy bez problemu można popełnić samobójstwo!” (8 czerwca 55, *Światło*).

A ty zawsze wychodzisz cało z takich momentów?...

¹³ Jacques obawiał się jedynie, że ślub kościelny przeszkodzi Pierrette w ułożeniu sobie życia. Rzeczywiście, gdyby został ułaskawiony, miałyby do odsiedzenia wiele lat więzienia, podczas których Pierrette nie mogłaby powtórnie wyjść za mąż.

Wola uzdrowiona z paraliżu

Ma słabą wolę. Jego rodzinny dom nie pozwolił mu jej ukształtować. Chce wiele, ale nie potrafi niczego wprowadzić w życie lub porzuca w połowie drogi. Brakuje mu konsekwencji w planach albo wytrwałości w ich realizacji. Nie potrafi doprowadzić niczego do końca. Tak się wydaje...

Przyznaj: wszyscy odnajdujemy się po trosze w postaci Jacques'a ! My, dzieci pokolenia o anemicznej woli. Ofiary społeczeństwa, które nigdy nie wzywa do wysiłku, robi wszystko, by go roztrwonić, i głosi pochwałę natychmiastowej satysfakcji i przyjemności. (Społeczeństwa, które woli wygodną kolejkę górską od pasjonującej wspinaczki po linie.)

A jednak Zbawiciel przyszedł, by tę chorą wolę uzdrowić, tak jak uzdrowił i jego umysł zaciemniony tyłoma błędami. Pięć miesięcy przed końcem jeszcze skarżył się:

Moja wola jest wyjątkowo słaba i nie uczestniczę, tak jakby należało, w dziele zmartwychwstania, jakiego chce Pan (27 kwietnia 1957 r., *Światło*).

W istocie uczestniczy w nim aktywnie, ze wszystkich sił jego odmłodzonej woli! Daje dowód niezwyklej odwagi i opanowania nie mającego sobie równych. I to aż do końca, nieustępliwie. (Popatrz na jego bezlitosną walkę z tytoniem i czekoladą, a przy tym na jego zdrowy rozsądek i poczucie humoru w tej sprawie.) Pragnie, by jego wola była zjednoczona z wolą samego Jezusa. Niech się stanie, co chce. I bez względu na to, jakim kosztem. Bez względu na cenę. A nagroda: raj. Ni mniej, ni więcej. Widać w tym upór jego małej przyjaciółki Teresy: „Chcę zostać wielką świętą”. I została. I on został.

Jak daleki jest wówczas od tego dziecka łatwo popadającego w lenistwo, od apatycznego, a może nawet flegmatycznego chłopaka, jakim zdawał się być. Staje się *sobą*. Bóg objawia mu, *kim naprawdę jest Jacques Fesch*. *Odkrywa samego siebie w Bożym świetle*. Odkrywa siebie większym, niż sądzono, głębszym, niż sam przypuszczał. Spotkanie z Panem wydobywa najlepsze z tego, co miał, z tego, kim *jest*.

Niech i z tobą się tak stanie! Jesteś większy, niż sobie możesz wyobrazić. Bardziej zdolny do wielkich rzeczy, niż ci każą wierzyć. Twoje serce jest o wiele głębsze, niż pozornie się zdaje. Ludzie sądzą po pozorach. Bóg kocha według serca. Widzi piękno tam, gdzie ty sam jeszcze go nawet nie dostrzegasz. On widzi już przysze piękno.

Jeszcze niedojrzały Franciszek z Asyżu?

Dużo szpanuje. Trochę podrywa. Jednak nigdy nie był rozpustnikiem jak *Karol de Foucauld* w jego wieku. Blisko mu do młodego *Franciszka Bernardone*, tego wesołka z czasów szalonej młodości w Asyżu. Czy to nie właśnie w więzieniu w Spoleto Franciszek odnalazł samego siebie? To znaczy Boga mieszkającego w jego sercu...? Czy więzienie La Sante było dla Jacques'a jak Spoleto? Które będzie twoje?

Miał, jak Franciszek, wielkie ideały. Jak i ty, z pewnością. Wiele darów leżało jakby odłogiem czekając na moment, by móc wzrastać i rozwijać się. Jacques ma wyrafinowany zmysł piękna. W duszy jest poeta, to znaczy potrafi uchwycić, jakby intuicyjnie, ponad rzeczami, ich prawdziwą istotę, ich ostateczną prawdę. Kocha piękne przedmioty, sztukę, muzykę, śpiew. Latem 1949 roku pracuje trzy godziny dziennie nad nauką

gry najakimś instrumencie dętym. Chodzi do jazz-klubu w Dzielnicy Łacińskiej. Pasjonuje go literatura. (Pochłonie w więzieniu czterysta pięćdziesiąt powieści! Nie mówiąc już o wielkich klasykach.) Pasjonuje go historia, geografia, astronomia, botanika, a przede wszystkim mineralogia. Krótko mówiąc wszystko, co wiąże się z naturą. Pokolenie ekologów dopiero majączy na horyzoncie. Przepada za górami i wielkimi przestrzeniami. (Bardzo lubię to zdjęcie, gdzie widać go na nartach z jego kochaną małą Pierrette na tle świerków w dziewiczych czapach.) Czy był urodzonym badaczem? Tak czy inaczej, w końcu stał się zapamiętałym badaczem Boga, Bożym gwałtownikiem.

Wielkie marzenia wywołują jego entuzjazm. Tym bardziej, że żyje w tym romantycznym okresie, który dotknął całą francuską młodzież lat pięćdziesiątych. Młodzież odradzająca się do życia, młodzież wiosenna, jeśli tak można powiedzieć, po zbyt długiej wojennej zimie. Jest jednak zdegustowany otaczającym go materializmem, duszącym ołowianą, doskonale idealną pokrywą, zabijającą szlachetność serca¹⁴. Jego serce jest zbyt duże i zbyt duża wrażliwość zranionego dziecka, by nie rozczarować się gorzko takim życiem na poziomie ulicy, z jego obsesją komfortu, łatwizny, seksu, pracy i wydajności. (Kultu wydajności, który niszczy bezinteresowność.) Marzy, żeby wyjechać. Marzy o tym, by być gdzie indziej. Marzy o życiu zupełnie prostym, prostym, prostym. Z dala od tysięcy śladów nowoczesnego życia, od psychologicznych - duszących - uwarunkowań

„To nie to, że kradzież mi się podobała, ale miałem rzeczywistą potrzebę posiadania innego celu niż tylko ten, który był sumą ambicji rośliny. Byłe co mogło mnie uratować” (redakcja z wiosny 1957 r., dla ojca Devoyod, po procesie, *Światło*).

społeczeństwa już wówczas zwracającego się ku wybujałej konsumpcji.

Poluzować cumy, wypłynąć na szerokie wody, przemierzyć ocean! I Atlantycki, i Pacyfik! Całymi dniami, jak sięgnąć okiem nic, tylko horyzont! Bezbronny wobec żywiołów, samotny wobec wiatrów i fal! Wobec niebezpieczeństw i zagrożeń! (Jest to epoka, kiedy doktor Bombard dokonuje śmiałych eksperymentów mających udowodnić rozbitek, że można przeżyć całe tygodnie żywiąc się jedynie planktonem.)

Który młody człowiek, jeśli jest młody, nie ma podobnych marzeń? Inaczej, czy byłby rzeczywiście młody?

Uciec od zbyt trudnej rzeczywistości: czy nie z tego także powodu, narkotyki - wszelkie narkotyki - tak pociągają? Pociągają upojeniem. Uciec gdzie indziej, bez względu na to, jak nierzeczywiste byłoby to miejsce. I jednak zdrowiej jest wyjechać do, sam nie wiem, jakiego zagubionego atolu, niż szprycować się dla samego złudzenia „podróży”...

Ach! Urok nieznanego, nieprzewidywalnego, urok przygody, ryzyka... któż więc go nie doświadczył w wieku piętnastu czy dwudziestu lat? I biada tym, w których gaśnie on zbyt szybko. Stają się przedwczesnymi starcami...

W rzeczywistości Jacques nigdy nie wyjedzie na Tahiti, ale prosto do raju: na drugi brzeg... I czy nie jest to jak wielka podróż w nieznaną, taki skok w pustkę, jak skok spadochroniarza, który może oznaczać jego odejście?

By wyjechać na Tahiti, będzie musiał kraść, by osiągnąć raj, wystarczy mu odlecieć! Skrzydła zostaną mu przypięte w międzyczasie...

No i co zrobiłeś ze swoją wolnością?

I czy po tym wszystkim, powiesz mi znowu, że nie czujesz, choćby grama podobieństwa do tego, całkiem sympatycznego Jacques'a?

Odparujesz pewnie: owszem, oprócz więzienia. Powiedz mi jednak szczerze: czy Jacques więzień jest ci tak obcy? A ty, czy nie znasz krat i kajdanek, które są w twoim sercu? Kiedy nie potrafisz rzucić fajek, przestać się onanizować albo ćpać..., czy jesteś naprawdę wolny? Kiedy ulegasz pierwszej lepszej dziewczynie, która cię podnieci; kiedy nie opierasz się najmniejszemu pragnieniu sięgnięcia po butelkę, a potem po drugą; kiedy nie możesz powstrzymać się przed kupieniem najmodniejszego gadżetu, choć wiesz, że jakiś biedak potrzebuje tej kasy, czy rzeczywiście jesteś wolny? Kiedy nie potrafisz zrezygnować z jednego posiłku, nawet mimochodem; kiedy robisz ze sportu bożka; kiedy na długie godziny dajesz się zniewolić telewizji... Kiedy... Kiedy... czy jesteś wolny? Naprawdę wolny?

I tak się dzieje, nawet jeśli chcesz z tego wyjść, chcesz przestać, nie zamierzasz ulegać. Nawet jeśli robisz rozpaczliwe wysiłki, by nie upaść, a za każdym razem upadasz i znów, i znów. Zresztą sam to przyznajesz: „To silniejsze ode mnie! Jestem tym jakby opętany! Nic nie mogę na to poradzić! Jestem we władzy moich popędów!”. Jesteś wolny, naprawdę wolny?

Tak, można złapać się we własne sidła, być zamkniętym w swoim sercu. Skłamałbym, gdybym temu zaprzeczył. A prawdziwe więzienia mogą być mniej straszne niż niektóre z tych wewnętrznych:

Tak czy inaczej, lepiej już być zamkniętym i żyć, niż pozostać chodzącym trupem, jakim byłem na wolności (21 grudnia 1955 r., *Światło*).

To właśnie w więzieniu La Sante Jacques stał się prawdziwie *wolny*, prawdziwie człowiekiem. Człowiekiem według Bożego serca. By nim się stać, nie trzeba - Bogu dzięki - przechodzić przez więzienie. Ale Jacques może być dla ciebie kimś w rodzaju zwiadowcy: tym, kto przeciera szlak i oświetla. Kto idzie swoją drogą przed tobą. Kto otwiera przejście. Przejście do Boga.

Ten Bóg do zde-maskowania

Bóg! Wybacz Jacques'owi, że tyle o Nim mówi. Ale nie może inaczej. To treść jego życia. Nie byłby sobą bez Jezusa. Nic innego nie ma ci zresztą do powiedzenia. Nic innego do dania. A przynajmniej nic, co byłoby równie piękne, równie cenne i równie wspaniałe. Dla ciebie, jak i dla niego. On o tym wie, tym bardziej że wyszedł z całkowitego ateizmu. Kilka lat po swojej Pierwszej Komunii wszystko „puścił kantem”. Jest ogromna różnica między jego skupioną twarzą, promieniującą spokojem w dniu Pierwszej Komunii, a Jacques'iem, którego później można zobaczyć włóczącego się po ulicach ze swoją wesołą bandą. A może ty jesteś dziś dokładnie w tym punkcie, w którym on był wczoraj. Kto wie, czy on nie odnajdzie siebie w tobie, siebie takim, jaki był, gdy miał szesnaście, osiemnaście czy dwadzieścia trzy lata. Faktycznie, co za podobieństwo, ile zbieżności między wami!

A jeśli mówisz, że nie wierzysz, to w takim przypadku pozwól, że coś ci powiem, byś nie był zbity z tropu czy nawet oburzony tym *dziennikiem* Jacques'a. Być może nie wiesz, kim naprawdę jest Bóg, tak jak Jacques nie wiedział. Nosisz w swoim sercu karykaturę, fałszywy obraz Boga. A tego boga, którego odrzucasz, boga, który jest według ciebie czymś w rodzaju cyni-

cznego i wszechmocnego dyktatora, odpowiedzialnego za wszystkie zbrodnie na świecie, takiego boga i ja odrzucam, tak jak ty! Bo on nie istnieje! Nie ma nic wspólnego z Bogiem!

Jacques długo miał wyobrażenie Boga zniekształcone przez jansenizm. I przebija to często w jego *dzienniku*. Jeszcze 8 i 9 sierpnia widzi rysujący się obraz *Boga mocnego, Boga zazdrosnego, Boga mściwego*. Jednak, zwłaszcza w ciągu ostatnich tygodni, ośmiela się mówić o *małym Jezusie*¹⁵. Czy było to ostatnie wielkie teologiczne odkrycie jego życia? Bóg w swojej kruchości, w słabości nowo narodzonego dziecka? Odkrył, że Bóg jest ubogi! Czy wiesz, jak On ukazał się ludziom? Jak chciał powiedzieć nam, kim jest? No więc, wyobraź sobie, że przyszedł, że był zupełnie małym dzieckiem, tak delikatnym, że chciano je zabić, że musiał uciekać jak uchodźca. Był jednym z tych uchodźców, którzy od wieków szli po drogach świata. Był jednym z tych wypędzonych, bezpaństwowcem. Właśnie w ten sposób rozpoczął życie. A wokół jego kołyski przelano krew. Tak, wokół kołyski Boga niewinna krew! Małe dzieci z Betlejem zostały wymordowane z Jego powodu. I w pełnym rozkwicie młodości Jacques'a też została przelana niewinna krew...

8 czerwca 1955 r. pisał w liście do brata Tomasza:

Rozumiem, że wszystko, co się wydarzyło i co nazywałem okropnym zrzędzeniem losu, wypływa z Bożej dobroci... „Nie chcę śmierci bezbożnego, ale żeby się nawrócił i miał życie”... ale ile tragedii, żeby do tego dojść! Ich konsekwencje muszę, i będę musiał

¹⁵ Dlaczego więc ojciec Lemonnier uważał za słuszne usunięcie tego wyrażenia w *Świetle na szafocie*?

znosić przez całe życie: śmierć człowieka, nieszczęście mojej żony i pewnej młodej dziewczyny¹⁶, dwoje dzieci, które będą cierpieć, i jedna sierota¹⁷. Ile zła uczyniłem wokół siebie z powodu mojego egoizmu i nieświadomości (list z 8 czerwca 1955 r. do brata Tomasza).

Wspólnictwo ze złem, solidarność ze świętymi

Każde dziecko, każdy młody człowiek jest w równym stopniu dobrze Stalinem, jak i początkującym Franciszkiem z Asyżu.

I ty, i ja gdzieś jesteśmy połączeni z tymi, którzy czynią zło. (Spójrz jaki rodzaj mrocznego przyzwolenia rodzi widok lub opowiadanie o przestępstwach seksualnych.) Jednak silniejsza niż to tajemne wspólnictwo z szatanem jest ukryta solidarność z aniołami i świętymi. Moje więzy pokrewieństwa z niebem są głębsze niż moje wspólnictwo z piekłem. Cienie zła otaczają mnie zewsząd, ale i zewsząd przenikają mnie niebiańskie fale.

Burzliwa przeszłość Jacques'a zdawała się zamykać go w świecie drobnych i wielkich przestępców. Życie w więzieniu otworzyło szeroko jego horyzonty na całe mnóstwo twarzy: niewidzialny obłok świadków, którzy stali się tyłoma jego przyjaciółmi.

¹⁶ Jacques czyni aluzję do małego Gerarda i jego matki. Zobacz biografię Andre Manaranche: *Jacques Fesch, du nonsens a la tendresse*, Editions du Jubile, 2003; na początku 2005 r. ukaze się nakładem Wydawnictwa Księży Marianów.

¹⁷ Czytając ten *dziennik*, pomódl się czasem za małą córeczkę ofiary Jacques'a. Nie była ona wówczas starsza niż Weronika, a już osierocona przez matkę. Jacques modlił się z pewnością za to dziecko w głębi swojej celi, a i teraz pewnie szczególnie nad nią czuwa.

Ciche obecności na jego drodze

W głębi jego samotności i zamętu Pan postawił mu na drodze istoty pełne światła i dobroci, które były dla niego żywymi znakami tego, że nie zostawił go samego.

Kapelan, ojciec Devoyod, o którym powie:

Wszyscy są bardzo mili dla mnie, i to jakaś pociecha. Kapelan także jest wspaniały, jak wszyscy ludzie prości i dobrzy, ma coś świetlistego w twarzy; jego uśmiech poruszyłby kamień. Naturalnie ma ogromne doświadczenie z więźniami, rozumie ich troski i potrafi dotknąć dusz zajmując się ciałami. Jak więc widzisz, dobrze o mnie dbają; pozostaje mi tylko zdać się na nich (24 sierpnia 1954 r., *Cela 18*).

Jego adwokat, o tak zaraźliwej wierze, że nazywał go *Bożą panterą*. To do niego ośmieli się napisać w swoim ostatnim liście:

Bez Pana, strumień modlitwy, który wydarł mnie samemu sobie, nigdy nie mógłby popłynąć z taką siłą... W każdym razie, dał mi Pan Boga (30 września 1957 r.).

Jego *ukochany braciszek*, młody brat Tomasz, mnich w Pierre-qui-Vire (Bourgogne), prawdziwy duchowy brat, z którym łączy go wzruszająca duchowa więź¹⁸.

Większość cytatów ze *Światła na szafocie* to wyjątki z tej niezwykłej korespondencji. (Został wyświęcony na księdza podczas aresztu Jacques'a, 26 maja 1956; było to w życiu Jacques'a wielkie wydarzenie)

Jego teściowa, która daje mu dowody tak wielkiego uczucia, że przez ostatnie miesiące pisze do niej prawie codziennie nazywając ją swoją *mamusią*¹⁹.

Ale i - zbyt często się o tym zapomina - jego prawdziwa mama, która była w tej próbie tak bliska swojemu dziecku, że od 1954 roku przeczuwając to fatalne zakończenie, wyzna: „Umrę, ale ofiaruję moje życie, by mój syn umarł dobrze”. I począwszy od jesieni tego samego roku jej syn powraca do Boga przeżywając pierwsze oznaki nawrócenia. Od tej chwili to Jacques będzie się troszczył o zdrowie duchowe swojej mamy²⁰. To on także poprosił przełożonego swojej dawnej szkoły, by poszedł udzielić jej ostatniego namaszczenia. Ona odchodzi do Boga 7 czerwca 1956 roku²¹.

Przypomina Monikę, tę wspaniałą matkę młodego zdeprawowanego człowieka, który stanie się wielkim biskupem, *świętym Augustynem* Albo kuzynkę innego zagubionego młodego człowieka, jakim był Karol de Foucauld, który stanie się „małym bratem całego świata” - Marię de Bondy.

I jeszcze, bardziej niewidzialni, ale nie mniej obecni, wszyscy ci, którzy modlili się za niego, przede wszystkim ci poświęceni Bogu w głębi swoich klasztorów. (Mecenas Baudet uruchomił coś w rodzaju akcji ratunkowej w całej sieci klasztorów...) Wiadomo, że *Marta Robin* nosiła go w swoim modlitewnym cierpieniu. Powie to dwadzieścia lat później jednemu ze współwięźniów Jacques'a, wówczas nawróconemu Andre Hirthowi.

¹⁹ *Cela 18* jest złożona wyłącznie z tej korespondencji tak poufałej i naturalnej.

²⁰ Patrz *Światło*, listy z 31 stycznia, 11 kwietnia, 17 i 30 maja 1956 r.

²¹ Patrz *Światło*, list z 8 czerwca 1956 r.

Jacques stał się dzieckiem ich wszystkich. Dzieckiem ich łez, ich próśb, po prostu dzieckiem ich miłości.

Zależało mi na tym, by przypomnieć o tych cichych obecnościach, ukrytych w cieniu Jacques'a, bo być może i w twoim życiu są gdzieś istoty, które nie przestają się modlić, cierpieć i kochać dla ciebie i którym zawdzięczasz - albo będziesz zawdzięczał - szczęście twojego nowego życia. (A jeśli i dla ciebie to była twoja matka?) Czasami wiadomo to już tu, na ziemi, a czasem tajemnica wyjaśnia się dopiero w niebie!

...gdzie niebo zniża się ku ziemi...

Jeszcze bardziej niewidzialne, ale tym bardziej rzeczywiste: obecności z nieba. Nowi przyjaciele, dotąd nieznanymi, wkraczają w życie Jacques'a. Zaprzyjaźniają się z wieloma świętymi, których żywoty i pisma wprost pochłania: Augustyn, Dominik, Franciszek z Asyżu, Teresa z Avila, Joanna de Chantal, Franciszek Salezy, Proboszcz z Ars.

A pośród wszystkich innych, obecność szczególna: Teresa, małe dziecko Jezusa. Z Lisieux, jak się ją nazywa.

Absolutnie niezwykła - być może jedyna w całej historii Kościoła - działająca i prawie namacalna obecność Teresy w życiu zagubionych młodych ludzi naszych czasów. Odnajdujemy ją wszędzie! Uderzające są te jej interwencje w życiu młodych współczesnych świadków²². Można by zebrać całe tomy świadectw. Będziemy olśnieni, kiedy zobaczymy wreszcie całkowicie

²² Patrz *Les temoins de Vavenir* (Świadkowie przyszłości), a zwłaszcza historia Vana, młodego męczennika wietnamskiego osadzonego w obozie w tych samych latach co Jacques. Ta sama Teresa pocieszała obu w tym samym czasie, jednego w Hanoi, a drugiego w Paryżu.

rozwinętą materię, utkaną z przeplatających się nitek działania świętych w naszym życiu!

A ponad wszystkimi oczywiście - nie przysłaniając ich jednakże - *Matka* Boża we własnej osobie. To właśnie książka o Fatimie, kilkakrotnie czytana, zapoczątkuje jego nawrócenie. Maryja! Ileż Jacques ma dla Niej miłości! I wzrastającej czułości:

Mam wszędzie piękne obrazki. Rozpieszczasz mnie! Lubię zwłaszcza dwa, pierwszy ten kolorowy, który przedstawia Maryję Pannę podającą pierś małemu Jezusowi. Jej twarz jaśnieje pięknem, czystością i miłością (3 września 1957 r., *Cela 18*).

I te niezwykłe słowa:

Trzeba prosić Najświętszą Dziewicę, by złożyła swojego Boskiego Syna w twoich ramionach. Jezus nie prosi o nic więcej, tylko o twoje serce (11 września 1957 r., *Cela 18*).

Kiedy tylko czuję się samotny, mogę biec, by się u Niej schronić, a Ona opiekuje się mną i pociesza jak małe dziecko (15 sierpnia 1957 r., *Światło*²³).

Na trzy tygodnie przed swoim odejściem:

Chcę trzymać Najświętszą Dziewicę za rękę i nie puszczać Jej, póki nie zaprowadzi mnie do swojego Syna (3 września 1957 r., *Światło*).

Ostatnia wskazówka w ostatnim liście do jego „ukochanego braciszka”:

²³ Żadna modlitwa nie przynosi mi tyle radości, tyle poczucia duchowe! jedności, co *Zdrowaś* i *Salve* (15 sierpnia 1957). *Salve* = śpiew *Salve Regina*, piękny łaciński hymn, który kończy wieczorną modlitwę Kościoła, jak i procesję z pochodniami w Lourdes.

Spraw, by nie zapomniano, że moja córeczka należy do Najświętszej Dziewicy! (list z 30 września 1957 r., *Światło*).

Zawrzeć pokój z Kościołem

Ci ziemscy i niebiescy przyjaciele stają się w końcu jego prawdziwą rodziną. Rodziną dzieci Bożych. Doświadczą komunii, która jednoczy ich wszystkich. Doświadczą Kościoła. Ach! Kościoła, pogardzanego, krytykowanego, zmieszanego przez niego z błotem (może i ty tak robisz), bo widział w nim jedynie zewnętrzną formę, tak bardzo mylącą, a więc i przynoszącą rozczarowanie. To tak jak z witrażem, który jest niezrozumiały dla kogoś patrzącego z zewnątrz. Niech więc wreszcie wejdzie. Bez wstępów. Niech zakocha się w jego tajemniczym pięknie. Niech po prostu zacznie go kochać, jak mamę nawet całkiem pomarszczoną ze starości. A więc, niech zacznie go leczyć i odmładzać. Bo kto kocha Kościół, przywraca mu młodość.

Wie już teraz, że wszystko, co przeżywa, zawdzięcza Kościołowi. Że bez niego nigdy nie mógłby spotkać ani Jezusa, ani Maryi (byłoby tak, ponieważ nie istniałyby nawet Ewangelie).

Kiedy mówi:

Trzeba szybko wrócić na łono Pana i już go więcej nie opuszczać...

dodaje natychmiast, jakby to było dokładnie to samo:

Pierwsza rzecz do zrobienia: zawrzeć pokój z Kościołem (11 września 1957 r., *Cela 18*).

W ostatnim liście, jakby swoim testamentem, pisze:

Pragnę całym sercem, byś z biegiem czasu pogodziła się z naszą Matką Kościołem. To On rozdaje wszystkie dary Chrystusa i odrzucając Go, pozbawiasz się wszelkiej pomocy, dobrodziejstw i łask, jakie złożył w Nim Chrystus. Pomyśl o tym (30 września 1957 r.).

Pielgrzymka do źródeł

I w tamtym momencie mógłbym zapewne usłyszeć: weź swój krzyż, Jacques'u, weź go przyjmując na siebie odpowiedzialność i twoje obowiązki. Jak jednak mogłem usłyszeć głos, który mówi do mnie w szepcie źródła, a nie w hałasie burzy pełnego zamieszania życia? (z redakcji przygotowanej dla ojca Devoyod, po procesie wiosną 1957 r., *Światło*).

Tak, trzeba było, by został wyrwany z niespokojnych wód, które ciągnęły go na bagniste dno. By mógł usiąść przy pewnej studni, gdzie pewien człowiek - zmęczony gonitwą za nim - przyszedł, by go prosić: „Czy możesz mi dać napić się twojej wody? Pragnę. Pragnę twojej miłości”. I właśnie w ten sposób Jacques i Jezus zaspokoiili nawzajem swoje pragnienie, przez trzy lata po prostu oswajali się ze sobą, doświadczali miłości.

A ty, jaka będzie twoja studnia wody żywej, gdzie będziesz mógł wreszcie zaspokoić swoje palące pragnienie?

Mówić o Jezusie: dla mnie to szczęście!

I tak jak Samarytanka (Ewangelia św. Jana, rozdział 4), już nie będziesz mógł milczeć, popędzisz opowiadać o Nim w twoim miasteczku, by przyprowadzić

wszystkich jego mieszkańców do Pana. Jacques płonał pragnieniem ewangelizowania. Największą radością jest dla niego wiadomość, że przyjaciel z więzienia dał się ochrzcić (18 września). Zwłaszcza, jeśli ten towarzysz niedoli zwrócił się ku Chrystusowi trochę dzięki jego świadectwu. Ogromna radość także i wtedy, gdy dzięki ślubowi kościelnemu, jego mała Weronika stanie się wreszcie „jego dzieckiem w Bogu” (21 września). Ta Weronika, której:

Należy dać jedyne dobro, jakiego nikt nigdy jej nie pozbawi (23 września 1957 r., *Cela 18*).

Ach! Gdyby tylko jego śmierć mogła otworzyć ich oczy na cudowne światło prawdy, która nie przemija!

Jak wiele z jego listów do ojca to prawdziwe apostołskie wezwania do powrotu do Chrystusa w Jego Kościele. Ile razy będzie pisał o ociąganiu się Pierrette w tym, by pozwoliła się odnaleźć Panu? Z głębi swojej celi Jacques staje się *niestrudzonym ewangelizatorem*. Jego nieustanna troska: by wszyscy, których kocha, tak jak on spotkali Chrystusa²⁴. Nie wie, jak pociągnąć ich z sobą, za sobą. W tym także dziwnie przypomina Roberta Naoussi, który nie chciał wejść do nieba sam, ale pociągając za sobą wielu towarzyszy, niczym kapitan drużyny piłkarskiej.

Jego największe cierpienie: że ci, których kocha, zwlekają tak bardzo, by ugasić pragnienie w tych samych źródłach wody żywej, i zdają się pozostawać na nie obojętni, nawet jeśli robią tak tylko z nieświadomości. Czego chce: prawdziwego *odrodzenia* całej rodziny. Nic innego, to sprawa *życia* lub śmierci.

Patrz Andre Manaranche, *dz. cyt.*, s. 57.

Czy właśnie dlatego Jacques jest najwspanialszym świadectwem dla tylu dzisiejszych młodych ewangelizatorów? Dlatego, że pociągnął za sobą niejednego z nich, by stali się, w tak wielu więzieniach, żarliwymi apostołami Miłości? Nawet w samym więzieniu wykorzystuje porę spaceru, by przemycić kilka słów o Ewangeli, choć czyni to dyskretnie, by nigdy nikogo nie urazić, nie drażnić. 14 sierpnia 1957 roku jest to strażnik, ateista i zwolennik komunistów. Innym razem pielęgniarka, której serce zostaje zranione. I Jacques stwierdza, że to Pan działa przez niego. Ta pasja mówienia o Panu będzie go pochłaniać do ostatnich chwil. Jeszcze 30 września wieczorem, a więc na parę godzin przed odejściem, podejmuje ostatnią próbę pociągnięcia ku Jezusowi więźnia z celi znajdującej się dokładnie nad nim, z którym prowadził długie rozmowy²⁵.

²⁵ Zobacz na s. 223 wstrząsające świadectwo Andre Hirtha, który także Sł e b w sposób bardziej ogólny, powie: „Jego kontakty z nam nScv tólawtta miLkała. Próbował nas przekonać Pozatym Sucha]fnaszy^h rozmów nie uczestnicząc w nich..wywiad z 4 kwietnia 1987 r.

Do ciebie, (Bracie, Siostrzo w zozzieniu)

W wielu krajach doświadczyłem łaski spotkania z wami. Chyba nawet byłem lepiej przyjmowany w więzieniach niż gdziekolwiek indziej. Gdy pisałem te strony specjalnie dla was, próbując sprawić, aby *dziennik* Jacques'a stał się jak najbardziej przystępny, pamięć serca przywoływała wiele twarzy i imion.

Bez względu na to, kim jesteś, jestem szczęśliwy, że mogę cię tu przedstawić Jacques'owi. Chciałbym, by stał się twoim przyjacielem, jak stał się nim dla tak wielu spośród was na całym świecie.

Czyż prawie przez cztery lata nie dzielił tych samych *warunków życia*, co i ty teraz? Dobrze znał to, czego teraz doświadczasz. Nuda i monotonia codzienności:

Chcesz znać więcej szczegółów z mojego życia w więzieniu... Pozostajemy zawsze sami w naszej celi, za wyjątkiem półgodzinnego spaceru dziennie, też w samotności. Pół godziny widzenia na tydzień, jedna paczka miesięcznie, i to wszystko. Pobudka o 7. Gaszenie świateł o 19. Zajęcia ograniczają się do czytania, trzy książki tygodniowo, albo więcej, jeśli można to sobie załatwić przez pocztę i u listonosza... Oczywiście skutki podobnego traktowania odczuwa się na zdrowiu, ogólne osłabienie i anemia. Serce się kurczy i od czasu do czasu cierpi się z powodu lęku (5 grudnia 1955 r., *Światło*).

Dwa lata później Jacques pisze:

Chwilowo powróciłem do mojego zwykłego, monotonna i samotnego życia w czterech ścianach. Zmieniłem oczywiście celę i jestem pod ścisłym nadzorem strażnika, który czuwa pod drzwiami dzień i noc, by stłumić wszelkie przejawy buntu, a przede wszystkim tendencje samobójcze... Trochę, rzecz jasna, się nudzę, tym bardziej że nie mam głowy do czytania. Chodzę, przeżuвам, śpię i piszę. Mam prawo do jednej godziny spaceru dziennie między 10 a 11 rano ze skutymi rękami (16 kwietnia 1957 r., *Cela 18*).

Bolesne rozstanie z rodziną

Widziałem dziś Pierrette i mojego ojca, jakie to smutne patrzeć na siebie przez podwójne kraty, chociaż dobrze, że mogliśmy się zobaczyć, to było takie krótkie. Zaczynam pomału rozumieć całą zgrozę mojego położenia, a przyszłość jest taka ciemna. Nie gniewaj się, jeśli tak rzadko do ciebie piszę, ale są dni, gdy przybity siedzę w kącie bez ruchu i myślę (poniedziałek, 30 marca 1954 r., *Cela 18*).

Pokusa buntu i zgorzknienia

Ile godzin spędzonych na siedzeniu w kącie, gdy nie ma nic do roboty prócz gapienia się na ściany! W końcu człowiek jest zupełnie niezrównoważony, a taki stan nieuchronnie staje się niszczący. Istnieje coś w rodzaju odruchu samoobrony zmuszającego rozum do szukania odwetu na drogach, które wcale nie są ewangeliczne, nikt tego nie uniknie... Trzeba

się tu znaleźć, by zrozumieć, do jakiego stopnia uwięzienie może być dla człowieka zgubne. Udaje się im uzyskać zewnętrzną uległość, ale wewnątrz w zatrważający sposób, następuje demoralizacja (do brata Tomasa, 26 sierpnia 1956 r., po dwóch i pół roku więzienia, *Światło*).

Cierpienie, bo jest się powodem publicznego wstydu rodziny (zajmującej szacowne miejsce w społeczeństwie). Upokorzenie wobec opinii publicznej obrzucającej go najróżniejszymi określeniami i żądającej surowej kary. Opuszczenie albo niewierność ze strony tych, których kochał najbardziej na świecie. Lęk w oczekiwaniu na wyrok - straszliwa niepewność! Wreszcie i przede wszystkim coraz bliższa perspektywa tej potwornej gilotyny²⁶.

Krótko mówiąc, nie możecie mu powiedzieć: „Nie wiesz, jak to jest! Nie masz prawa o tym mówić!”. Tak, właśnie on ma prawo do was mówić. Dokładnie dlatego, że przeszedł przez wszystko, co znasz...

Niebo otwarte na dnie piekła?

Widzisz, czas uwięzienia, to może być piekło. Znam więzienia, gdzie ludzie mało się nie pozabijają nawzajem. Żrą się między sobą, pełno tam tych wszystkich ohydnych historii o zazdrości, zemście, forsie, mafii. Zresztą nie potrzebuję ci tego opowiadać, znasz to lepiej niż ja. Ale wiem, że piekło może się stać prawie rajem.

Jacques przeżywa jedną z najbardziej przerażających sytuacji, jakie można sobie wyobrazić. A jednak jego

Trudno dziś zrozumieć, jak kraj taki jak Francja mógł tolerować, w nie tak znowu odległej przeszłości, coś równie potworne, prymitywnego i barbarzyńskiego.

serce zna nieopisany pokój, chwilami wybucha nieprawdopodobną radością. A pięć dni przed odejściem, ma odwagę napisać:

Zostań spokojny i w pokoju. Złóż całą ufność w Bogu i módl się. *Co do mnie, moje serce jest pełne radości, a raj zaczyna wstępować w moją duszę* (25 września 1957 r., *Cela 18*).

Ośmielę się powiedzieć, że na dnie piekła więzień widziałem czasem otwarte niebo... Spotkałem więźniów, którzy zawierali przymierza miłości, by zawsze wzajemnie sobie służyć; którzy obiecali sobie zawsze pocieszać jedni drugich, nigdy nie zostawiać nikogo samego w jego depresji czy buncie i zrobić wszystko, by podnieść go na duchu. I widziałem więzienia, w których króluje pokój, łagodność, jakich - ośmielę się twierdzić - nie znalazłem nigdzie indziej! Nigdzie indziej...

W końcu to właśnie wtedy, kiedy jest się przesładowanym, zaczyna się żyć. A pogarda i cierpienie, jakie z rąk ludzi znosi się na ziemi, zamieniają się w chwałę i radość w wieczności. *Błogosławieni którzy płaczą* (do pani Polack, 29 lipca 1957 r., *Cela 18*).

Zatankuj niebo do pełna

A ta radość i pokój, z jakich tajemniczych źródeł biorą swój początek?

To bardzo proste: pewnego dnia dał się odnaleźć swemu Bogu, który stał się jego Panem, samemu Jezusowi, Jezusowi we własnej osobie. I to z taką prostotą, jaka zazwyczaj towarzyszy wielkim wydarzeniom historycznym. (Kiedy Maryja przyjmuje Boga do swojego

łona, po tym, jak powiedziała Aniołowi „tak”, któż w Nazarecie mógł się tego domyślać?) To doświadczenie także i w przypadku Jacques'a jest ukryte głęboko w jego sercu, niedostrzegalne dla innych. A jednak wszyscy zauważyli, że coś się zmieniło. W nieoczekiwany, niezrozumiały sposób: nikt, prócz najbliższych, nie wiedział, jak przeszedł z ciemności w światło. Od nienawiści, goryczy, urazy, od buntu do przebaczenia, do promieniującego pokoju, do ofiary życia, pewnego rodzaju wewnętrznej wolności. Tak, Jezus wkroczył w jego życie: Jacques otworzył mu drzwi, kiedy przechodził wołając go.

Wielu przeżywa w więzieniu takie żywe, osobiste doświadczenie bliskości z Jezusem. Czyżby to był uprzywilejowany teren spotkania z Nim? Nie tyle z tego powodu, że człowiek, nie wiedząc już, do kogo się zwrócić, dotykając samego dna, zwraca się do Boga. Po prostu, gdy jesteśmy odcięci od świata zewnętrznego z sercem wolnym od wielu rozproszeń, Pan może uczynić swój głos bardziej słyszalnym w ciszy serca i spraw. Gdy jest się oswobodzonym z dodatków, łatwiej można iść prosto do istoty rzeczy, do pełni: zatankować pełnię do pełna! Rzeczy istotne to te, które będą trwać zawsze, zawsze, zawsze.

Niektórzy doświadczają tego w sposób nagły, brutalny: to jest jak uderzenie pioruna²⁷! Inni - po długiej wędrówce usianej wątpliwościami, wahaniem, szukaniem po omacku. Jednak w każdym przypadku, bez

„Próbowałem wierzyć rozumowo, nie modląc się lub bardzo mało! A potem... gwałtownie, w kilka godzin, posiadałem wiarę, absolutną pewność. Wierzyłem i nie rozumiałem już, jak mogłem nie wierzyć” (8 czerwca 1955 r., *Światło*). Zobacz na przykład piękne świadectwo Andre Leveta: *La prison du Rendez-Vous ou la liberté de Dieu* (Nouvelle Cite, Paryż, 1983).

względu na to, jakie by nie były zewnętrzne uwarunkowania, jakże to może zmienić życie²⁸!

W pewnym więzieniu w Nowym Jorku dwóch skazanych na dożywocie złożyło śluby zakonne: na całe życie ślubowali Bogu, że będą żyć w czystości, ubóstwie i radosnym posłuszeństwie. Powiedzieli sobie: tak czy owak, nigdy stąd nie wyjdziemy. Więc, dopóki tu jesteśmy, zróbmy coś, by nasze życie było piękne, najpiękniejsze z możliwych. Dla radości Boga i ludzi. I proszę! Żyją jak mnisi, szczęśliwi i promienni!

Widzę wszystko w blasku słońca Jego oczu!

Kiedy więc wreszcie On tu jest, wszystko nabiera sensu, właściwego kierunku. Wiemy, skąd pochodzimy: z *serca Boga*. Ku czemu zmierzamy: *ku chwale Bożej*. Najgorsza z prób zostaje przemieniona. Nie widzi się już rzeczy w ten sam sposób.

To tak jakby się zakochać. Jedno spotkanie, które wstrząsa całym życiem: jest jakieś *przed* i jest jakieś *po*. Nic już nie jest takie jak przedtem. Jak pejzaż w listopadzie, z mgłą, przymrozkiem, deszczem: to smutne. A potem ten sam krajobraz, te same drzewa, te

²⁸ Czasem nawet bardzo. Spotkałem w pobliżu Montrealu - w centralnym więzieniu dla osadzonych z najcięższymi wyrokami - skazanego na dożywocie, który właśnie przygotowuje się do - kapłaństwa! Tak, choć to zupełnie niewiarygodne! Kiedy tam trafił. Chrystus był dla niego kimś bardzo dalekim, i nagle został pochwycony przez Niego tak mocno, że chce Mu poświęcić całe swoje życie. Służyć w pełni swoim uwięzionym braciom. Przynosić im życie, obecność Jezusa w tym, co nazywa się sakramentami. I biskup się zgadza. Profesorowie przyjeżdżają, by wykładać mu teologię. I pewnego dnia zostanie wyświęcony na księdza dla braci więźniów. Będą jego ludem, małym ludem, który on będzie prowadził do Boga.

same domki, samochody, ulice w majowy poranek: pełne słońce, ptaki i kwiaty! Rzeczy nie uległy zmianie, ale wszystko jest inne. Ma się ochotę śpiewać: jest słońce w twoim więzieniu: słońce Boga.

Jeśli naprawdę chciałoby się spróbować zobaczyć życie takim, jakie jest, z całym jego przepychem, rozjaśnione tą drobinką boskości tkwiącą w każdym z nas, wszystko mogłoby stać się miłością i łaską (14 sierpnia 1957 r., zaledwie miesiąc przed odejściem, *Cela 18*).

Wtedy czas twojego więzienia nie będzie już jakimś cholernym nawiasem w twoim życiu. Czasem roztrwonionym, kiedy marnujesz życie.

Ale zrobisz z niego, jeśli zechcesz, czas *mocy*. Być może najmocniejszy i najpiękniejszy czas w twoim życiu... Dla Boga nie istnieje coś takiego jak stracony czas. To od nas zależy, czy nasz czas będzie stracony czy nie.

Bez względu na to, jaka jest twoja nędza, twoja słabość, może zabłysnąć w niej słońce. W ośrodku karnym w samym środku tropikalnej sawanny ktoś nabazgrał takie słowa: „Nawet w najmniejszej kałuży może odbijać się całe słońce!”. W tym obozie znajdowała się kilkumetrowa przestrzeń nazywana pokojem modlitwy. Jedyne miejsce, gdzie było trochę cienia rzucanego przez drzewo. I wiesz, co mi podarowali? Malutki krzyżyk, który wykuli z tak cennych dla nich monet. Pozbawili się tego dnia koki dla radości dawania... Jaka wolność! A dla mnie, największy ze skarbów!

Na radarze twojego serca

Myślisz pewnie, że oszukuję, że robię ci właśnie pranie mózgu, że przypieram cię do muru. Nic z tych rzeczy! Stoję przed tobą jak biedak. A jako biedak, nie mogę nic zrobić, żeby cię przekonać. Nie próbuję ci niczego udowodnić.

Możesz natychmiast przestać czytać. Możesz zamknąć tę książkę. Nie mogę ci w tym przeszkodzić. Nie mogę ci uwieść, nie jestem hipnotyzerem. Jestem biedakiem, który cię kocha, który jest wzruszony tym, że może spotkać się z tobą w twojej celi. Wzruszony też i dlatego, bo nie jest godny, by do ciebie przyjść. Lecz jest tu Jezus i to Jego spotkałem w tobie. Czy raczej to On, tego wieczoru, przychodzi spotkać się z tobą w twojej celi.

Skoro jesteś przez chwilę sam tej nocy, dlaczego nie miałbyś uklęknąć i powiedzieć: „Panie Jezu, jeśli to wszystko, co przeczytałem, nie jest fałszem, jeśli jest prawdą, udowodnij mi to! Pokaż mi, że mnie naprawdę kochasz, że jestem w Twoich oczach kimś jedynym, że dla Ciebie nie ma nikogo drugiego takiego jak ja”.

Dlatego i ty nie miałbyś przeżyć tego żywego, osobistego, wewnętrznego spotkania, które stało się szczęściem dla Jacques'a, tak jak dla wielu innych przed nim i po nim? Jest ci ono ofiarowane. Jezus zostawia ci całkowitą wolność. On przychodzi zawsze, ale nigdy się nie narzuca. Twoja piłka. Twój ruch. On cię woła, gra dla ciebie, puszcza do ciebie oko, tak jak robił to z Jacques'iem. Ty musisz to spostrzec, uchwycić na radarze swojego serca. Zaprosić Go do domu, którym jest twoje serce.

Jacques'a poruszyło to jedno krótkie zdanie brata Tomasa: „Chrystus puka do twoich drzwi. Nie otworzysz mu?”. Zawsze nosił je przy sobie. No właśnie! Cały *dziennik* Jacques'a woła do ciebie tylko o tym: „On puka do twoich drzwi! Nie otworzysz Mu!?”. Wykrzyknik! Znak zapytania...

Tradycja żydowska mówi słusznie: „Jeśli zły człowiek jest prześladowany przez uczciwego, Bóg staje po stronie człowieka złego, po prostu dlatego, że jest prześladowany”. Bóg jest zawsze po stronie słabszego, nędzniejszego. Ma słabość do najslabszego. Pociąga go nieodparcie ten, kto jest w gorszej sytuacji, kto nosi krzyż. Nie może się mu oprzeć.

Dla ciebie, skoro jesteś w więzieniu - nieważne dla czego, przez sam fakt, że tam jesteś - oznacza to, że Jezus ma z tobą spotkanie! *Był tam przed tobą*. Przeszedł przez nie przed tobą i czeka, aż pozwolisz Mu się ze sobą spotkać.

Ten Bóg w więzieniu, który nigdy nie zostawia człowieka samego

Został fałszywie posądzony, wydany policji, i to wydany przez jednego z przyjaciół. Zdradzony. Przyszli uzbrojeni, żeby Go aresztować, założyli Mu kajdanki na ręce i wtrącili do więzienia. *Bóg był w więzieniu*. Powiesili Go tam za ręce, zapewne na sznurach. Torturowali Go na wiele różnych sposobów. Na wszystkie sposoby, jakie można było wtedy wymyślić. Skazali Go, niewinnego, na podstawie fałszywych oskarżeń. Tłum śmiał się z Niego, ci, którzy byli skazani razem z Nim, kpili. Przyjaciele zwiali. I w ten sposób doszedł do tego, co jest równoznaczne z gilotyną: został przybity gwoź-

dziami do krzyża. Nie powiem ci teraz już nic więcej, bo Jacques przedstawi ci długie opisy tej Męki, która stała się dla niego pociechą w jego własnej męce.

Jacques nie mógł więc powiedzieć Jezusowi: „Ty nie wiesz, co to jest. Nie przechodziłeś przez to. Nie masz prawa o tym mówić!”.

W istocie najmocniejszym słowem Jezusa jest to, które było najbardziej ciche. Żeby nie drażnić cię potokiem słów. Zrozumiała mowa Jego męki, podczas której milczy, nic nie mówi. A przede wszystkim cichy głos Jego serca przebitego włócznią żołnierza zaraz po Jego śmierci. Ostatnie słowo Boga na ziemi. Nie potrzeba żadnego tłumacza, by je wyjaśnić czy zinterpretować. Sam gest mówi wszystkimi językami świata. Patrzymy i rozumiemy. Patrz i zrozum!

A to Serce pozostaje już na zawsze otwarte, jak słowo, które nigdy nie przestanie brzmieć we wszystkich sercach rozdartych jak twoje, jak serce Jacques'a.

Jego ostatnie słowo jest właśnie do ciebie

I co mówi to ostatnie słowo?

Że nikt, nigdy nikt nie jest dla Niego zbyt daleko! Nie ma takiej nocy, pośród której On nie mógłby się z nami spotkać. Nie ma takiej samotności, w której nie przyszedłby, żeby w niej przebywać. Kiedy jakiś człowiek czuje się opuszczony, porzucony, zdradzony, niezrozumiany, Jezus tam jest. Kiedy jakiś człowiek jest sądzony, niewinnie czy nie, Jezus tam jest. Kiedy człowiek jest sam, Jezus tam jest. On nigdy, nigdy nie zostawia nikogo samego:

W ciszy mojej celi patrzę na Krzyż i już nie jestem sam! (5 grudnia 1955 r., *Światło*).

Kiedy Jacques'owi zdawało się, że przyjaciele go opuścili, a rodzina jest tak daleko, Jezus tam był. Dniem i nocą. Czasem Go czuje, czasem nie. To sprawa drugorzędna. Kochać to nie tyle odczuwać, ile zgadzać się: chcieć tak jak ten drugi. Wiedzieć, że On tam jest: to wystarczy. I to było dla Jacques'a jego radością.

A Jezus, zobacz, po czasie więzienia, tortur... powrócił przecież ze śmierci: koniec z więzieniem, koniec z krzyżem, już nie w grobie: On żyje, teraz!

A Jego Ciało jest wciąż pośród nas w Eucharystii. Komunia była dla Jacques'a pokarmem, bez którego był niezdolny do tego, żeby wytrwać, żeby żyć. Ileż razy pisał w listach:

Wczoraj albo dziś rano mogłem przyjąć komunię świętą!

Wie, że ta Hostia, tak milcząca i uboga, to właśnie postać jego Boga, jego Zbawiciela. To dokładnie to samo Ciało, które przeszło przez naszą śmierć i jest teraz żywe na zawsze. I nie może już umrzeć. To jest to samo Ciało, którego dotykali Apostołowie w wieczór Paschy. To samo, które święci i aniołowie widzą już teraz w niebie... I które on - Jacques - sam zobaczy wkrótce, promieniejące chwałą i pięknnością. Skoro przyjmował Je w swoim własnym ciele, jak mógłby jeszcze się bać? *Kto mógł odłączyć go od jego Miłości?*

Powiem ci o mojej radości! Za każdym razem, kiedy przyjmuję Hostię świętą, moje serce przepełnia miłość, a wargi śpiewają pieśń wdzięczności (15 sierpnia 1957 r., *Światło*).

Przypomina mi to słowa pewnego umierającego człowieka w szpitalu w Gabonie: „Mam w moim ciele Tego, którego jutro zobaczę!”.

Więzienia, w których się śpiewa

Wtedy, tak jak Jacques, odkryjesz szczęście: *modlitwę*.

Boisz się tego słowa: jednak nie ma nic prostszego, to najbardziej naturalna rzecz na świecie; dzieci modlą się spontanicznie, to nie problem. Kiedy wszystko zaczynamy komplikować, wtedy nie wiemy już, co to jest. Wykorzystaj swoje więzienie, by znowu stać się prostym.

A co to takiego modlić się? To najpierw krzyczeć do Boga. Jeżeli jesteś zbuntowany, wykrzycz Bogu swój bunt, a wtedy nie będzie już buntem. Będzie w nim łagodność, bo znajdzie się Ktoś, komu możesz to powiedzieć, komu możesz wykrzyczeć swoją rozpacz.

Nie bój się powiedzieć: „Ale Panie, *dlaczego* jestem w więzieniu? Ale *dlaczego* to zrobiłem? Ale *dlaczego* mi to zrobili?”. Możesz powiedzieć: „*dlaczego?*”, bo i Jezus krzyczał „*dlaczego?*”, kiedy był w więzieniu. I wszystkie *dlaczego* świata przeszły przez Jego wargi. Nie może już nawet powiedzieć do swojego Ojca „Tatusiu!”, umie tylko mówić: „Boże mój, Boże mój”. A potem, kiedy już powiedział: „Opuściłeś mnie”, jest taka chwila, kiedy mówi: „Ukochany tatusiu, jestem twoim dzieckiem i oddaję się w twoje ręce”. To właśnie powiedział Jezus po tym, jak wykrzyczał: „Dlaczego?”.

Więc, jak już wylejesz Bogu całą gorycz, jeśli mogę tak powiedzieć, będziesz niczym małe dziecko, które dużo krzyczało, a potem pozwala się pocieszyć! I mówisz: „Boże, jestem w twoich rękach, chcę, żebyś się mną zajął. Ludzie tylko mną manipulują. Więc, żeby ludzie już mną nie manipulowali, chcę być w twoich rękach jak małe dziecko. Wtedy będę wolny...”

Pewnego razu, kiedy święty Paweł jest w więzieniu ze swoim przyjacielem Sylasem, o północy zaczynają

wysławiać Pana. I nagle trzęsienie ziemi burzy drzwi: są wolni²⁹. Wołają o światło.

Tak, wysławianie Pana może zburzyć tyle murów! Horyzonty rozszerzają się w nieskończoność. Zaczynamy cały świat obejmować naszą modlitwą. Wszyscy ludzie zamieszkają w twojej celi. I to nie tylko świat ziemski, ale i ten - niewidzialny - niebieski. Kiedy się modlisz, są z tobą aniołowie i święci. Wszędzie tam, gdzie jest Bóg, są i przyjaciele Boga. Cała Boża rodzina. Cały Kościół.

Więżniowie miłości

Zostaje do zrobienia tylko jedno: zignorować całą tę nienawiść, a potem szukać wokół siebie i w sobie Tego, który czeka niestrudzenie na zranioną i pogrążoną w rozpacz duszę, by dać jej skarb, którego świat nie chce... Spotkanie z Chrystusem, który w *samotności* celi mówi do was być może wyraźniej niż gdzie indziej (z redakcji dla ojca Devoyod, wiosna 1957 r., *Światło*).

We wnętrzu - tak swojej celi, jak i serca - Jacques dołącza do pewnego gatunku więźniów, którzy nasłuchują tego samego głosu. Są ich tysiące, kobiet i mężczyzn, którzy opuścili wszystko z miłości, dobrowolnie. Nigdy nie wychodzą poza mury swoich „więzień miłości”, żyją w małych celach, śpiąc na gołej ziemi, jedzą bardzo

²⁹ r

Przeczytaj tę piękną historię w *Dziejach Apostolskich* rozdz. 19. Przypomina mi ona o pewnym więzieniu w Polsce, gdzie od celi do celi, od jednego skrzydła do drugiego, błyskawicznie rozchodził się śpiew „Ojcze nasz”, intonowany przez księdza. Dwa tysiące więźniów razem śpiewało: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym...”, i to najpierw tym, którzy mieli być nazajutrz straceni

skromnie, utrzymują jedynie rzadki kontakt z rodziną, a w pewnych przypadkach mogą przyjmować wizyty nie częściej niż dwa, trzy razy w roku. Myślę tu o kartuzach, cystersach, karmelitach, klaryskach, siostrach z Betlejem i wielu innych. Wstają w nocy. Modlą się za ciebie, rozmawiają z Bogiem o wszystkich wielkich wydarzeniach na świecie; słuchają Boga w imieniu tych wszystkich, którzy Go nie słuchają. Dlaczego i ty nie miałbyś robić tego samego? Kto miałby ci w tym przeszkodzić? Dołączyłbyś za jednym zamachem do wszystkich mnichów świata. Ja sam poznawałem to, gdy miałem siedemnaście lat, i praktykowałem przez wiele lat. (Może dlatego w areszcie albo więzieniu czuję się jak u siebie, trochę jak w rodzinie.)

To właśnie w ścisłej łączności ze wspólnotą jego małego brata Tomasza modlił się codziennie odprawiając oficjum (termin techniczny na określenie wysławiania Boga przez Kościół zgodnie z liturgią godzin w dzień i w nocy):

Kiedy zbliża się siódma wieczór pogrążony w ciemności kończę mój dzień odmawiając niedzielną kompletę (5 grudnia 1955 r., *Światło*).

Wasze oficjum powinno być tak piękne, by dusza mogła wznosić się nad siebie samą pełna radości i szczęścia. Niestety, co do oficjum... będę je czytał w mojej celi, ale, Boże, jakie to monotonne recytować święte teksty w prawie całkowitych ciemnościach mając przed sobą ścianę (21 grudnia 1956 r., *Światło*).

Taka wspólnota między zakonnikami i więźniami, to coś wspaniałego. Oby mogła się rozwijać w osobistej łączności! Jacques duszą stał się mnichem:

Krzyż, jaki noszę, hańbiący w oczach ludzi, jest równie chwalebny, jak krzyż zakonnika czy misjonarza (5 sierpnia 1957 r., *Cela* i8).

W głębi swojego więzienia Jacques żył więc w komunii z zakonnikami, tak jak Teresa w głębi Karmelu żyła w komunii z misjonarzami. I głębiej jeszcze, ze wszystkimi więźniami ciemności, z tymi, których nocy niewiary nie rozświetlała żadna gwiazda. Najpierw był to Pranzini, młody morderca skazany - on także - na gilotynę, o którym, tak jak o Jacques'u, mówiła cała Francja. Teresa jest zdecydowana nakłonić go do powrotu do Jezusa przed egzekucją. Czuwa, pości, błaga. I oto on, w ostatniej chwili, już na tym potwornym urządzeniu, wrywa krucyfiks z rąk kapelana, by ucałować rany. Teresa nazwie go „swoim pierwszym dzieckiem”. Ma wtedy czternaście lat.

Później będą to tłumy biedaków bez wiary i nadziei, które w sposób niewidzialny napłyną do jej małej celi. Mury i kraty Karmelu zostaną przez nie prawie rozsądzone. Ona siada przy „stole grzeszników”. Je ich chleb pełen gorzkości. Jej udziałem staje się coś z ich rozpacz. Będzie ją pociągać samobójstwo. Stanie się ich krzykiem do Boga. Dziwne współnictwo między zakonnikami i niewierzącymi, które obraca się w tajemniczą solidarność miłości!

Z jednej strony, zakonnicy kontemplacyjni, podobni Teresie w sekretnym porozumieniu z najbardziej oddalonymi od Boga. A z drugiej, tylu więźniów, podobnych Jacques'owi, w wewnętrznej wspólności z tymi, którzy wielbią Oblicze Boga i czuwają nad światem.

Od więzień do domów modlitwy zostają przeciągnięte przewody: przechodzi prąd.

Inni milczący bracia, którzy rozświetlają twoją noc

Lecz są i inne więzienia, z którymi możesz się łączyć. Czy wiesz, że masz tysiące towarzyszy niedoli, którzy są - w tej właśnie godzinie - zatrzymani, internowani z powodu jedyne go przestępstwa: że wierzą, że kochają Boga, i modlą się? W wielu krajach jest to polityczna zbrodnia.

Byłem zdziwiony, że Jacques o tym nie wspomina. Zapewne w tamtych czasach, przynajmniej we Francji, zmowa milczenia otaczała tych braci chrześcijan prześladowanych za wiarę. Ile jednak od tamtej pory dowiedzieliśmy się strasznych rzeczy o tych obozach koncentracyjnych, szpitalach psychiatrycznych i więzieniach okręgowych, gdzie tylu ludzi, mężczyzn, kobiet, a nawet dzieci jest poddawanych fizycznym i psychicznym torturom. Ich jedyna zbrodnia? Modlitwa. Miłość Boga.

Rządzący, którzy trzymają wszelką możliwą polityczną władzę na świecie, drżą jak zeschnięte liście przed modlącym się dzieckiem. I mają rację: nic nie jest równie wywrotowe, bo nikt nie ma takiej władzy nad Sercem Boga, jak modlące się dziecko. Więc internuje się je w wyspecjalizowanych do tego domach, by na zawsze zostały oddzielone od rodziców, których wiara jest zbyt zaraźliwa, zbyt niebezpieczna. A więc! Ci bracia nie przestają modlić się za ciebie. Ofiarowują swoje cierpienie, żebyśmy my, tu na Zachodzie, nie utracili wiary. Jesteśmy tak nafaszerowani produktami podtrzymującymi życie, że możemy zatracić sens istnienia.

Módl się z głębi twojego więzienia razem z tymi braćmi, którzy mają tę zadziwiającą odwagę. A świat zostanie przez nich uratowany, a z nimi - i przez ciebie. Poznamy w niebie ogromny ciężar ich cierpienia. Wszy-

stko, co przezywamy pięknego i wielkiego, zawdzięczamy ich łzom, ich żarliwym modlitwom...

Jan Paweł II w Lourdes w nocy 15 sierpnia 1983 roku na widok dziesiątków tysięcy zapalonych pochodni powie: to właśnie ci nasi bracia zagłuszani z powodu ich wiary są małymi światełkami promieniejącymi w nocy naszego świata.

Kieruj planem ORSEC³⁰

Możesz roztrwonić, stracić czas twojego więzienia, robiąc z nim, co chcesz. Czytać odrażające powieści, oglądać filmy porno, co tylko zechcesz... Ale możesz też zrobić z niego *czas, który przynosi pokój światu*.

Tak, pokój, *sprawiedliwość* na świecie, może spoczywać w twoich rękach, jeśli tego chcesz. Tak samo, jak spoczywa w rękach zakonników kontemplacyjnych i ludzi prześladowanych.

Ty, pozornie bezsilny, który nie możesz nic zrobić, który masz związane ręce, możesz uratować świat, możesz zapobiec wojnie atomowej! Kiedy mówisz do Boga, Bóg jest poruszony. Bardziej niż wtedy, gdy ja do Niego mówię. Dlaczego? Ponieważ twoja modlitwa wypływa bez wątpienia z otchłani rozpacz. Więc, z im głębszej przepaści ona wypływa, tym bardziej Bóg rozpoznaje w niej głos swojego umiłowanego Syna, kiedy był w więzieniu w Jerozolimie.

Bóg jest poruszony także wtedy, gdy krzyczy dziecko. Rozpoznaje modlitwę swojego Syna, kiedy był On małym dzieckiem w ramionach Maryi albo niesiony na osiołku

³⁰ Plan ORSEC (ORganisation des SECours) - Organizacja we Francji zajmująca się niesieniem pomocy w okresie klęsk żywiołowych i in.

prowadzonym przez Józefa po drogach Egiptu. Im bardziej jakaś istota cierpi, tym bardziej jej modlitwa przenika Serce Boga. Ma On prawdziwą słabość do najsłabszych.

A kto może przynieść pokój światu? Problem nie w pociskach atomowych, ale w tym, by *poruszyć serce* nawet tych, którzy chcą wojny. To jest nawrócenie: kiedy człowiek, który podąża ku śmierci, nagle odwraca się, widzi Słońce swojego życia i mówi: „Boże, jesteś piękny!”. Kiedy ci, którzy chcą wojny, zwracają się ku Bogu, wtedy będzie pokój. A to może wyjednać tylko nasza modlitwa. Bo ktoś, oprócz Boga, ma bezpośredni dostęp do ludzkiego serca?

Bardziej potężni niż prezydenci i dyktatorzy

Jacques był bardzo poruszony słowami Dziewicy Maryi, skierowanymi do pastuszków z Fatimy. Wiele razy będzie ci o tym mówił. Przesłanie wciąż aktualne, które dotyczy także ciebie. Jeszcze dziś Maryja pokazuje nam, do jakiego stopnia interesują Ją wszystkie wydarzenia społeczno-polityczne na świecie i jak bardzo zajmuje Ją nasza historia! Chce nas włączyć w swoją pracę dla pokoju. Słuchaj Jej słów wypowiedzianych do dzieci z Fatimy: „Świat jest na skraju katastrofy, ale jest jeszcze czas, odpowiedni czas, by jej zapobiec modlitwą i postem”³¹.

Post to pozbawienie się wszystkiego, co może krępować wolność naszego serca, by uczynić je całkowicie otwartym na słuchanie Boga. Właśnie w ten sposób,

³¹ Czy to przypadek, że właśnie 8 grudnia (Święto Niepokalanego Poczęcia) w roku maryjnym 1987-88 został podpisany pierwszy układ o rozbrojeniu nuklearnym między Stanami Zjednoczonymi a Rosją?

jak zobaczymy, walczył Jacques w zaciętej bitwie przeciwko dwóm z jego małych zniewoleń: przeciwko papierosom i czekoladzie. To niesamowite zobaczyć, jak on, już pozbawiony wszystkiego, zapiera się siebie - całkowicie wolny i prawie radosny - by stać się w zupełności panem samego siebie. I to do końca!

Jednak twoim, tak jak i jego, największym postem, jest po prostu pozbawienie wolności. Ty pościsz od wolności. Post nie z wyboru - jak jest to w przypadku zakonnika - ale narzucony. Lecz możesz przyjąć go od wewnątrz.

To, co musisz znieść, możesz dobrowolnie Jemu ofiarować. Możesz powiedzieć: „Panie, widzisz, zostałem zmuszony, by tu przyjść. Ale teraz, chcę zgodzić się na to, by być tu tak długo, jak zechcesz”. I wówczas, możesz wszystko, na całym świecie! Jesteś potężniejszy niż jakakolwiek głowa państwa, niż jakikolwiek dyktator. Jesteś potężniejszy, przy „okrągłym stole” Boga, między Ojcem, Synem i Duchem Świętym, niż Rada Bezpieczeństwa ONZ, która nie potrafi powstrzymać - nawet na kwadrans - wojny w Libanie!

Kto wie, czy nie uniknięto nowej wojny światowej dzięki łasce, dzięki ofierze Jacques'a, jak i tylu innych, chorych, upośledzonych czy uwięzionych?

W więzieniu widziałem piękno przyszłego świata

Jedno z najbardziej wstrząsających doświadczeń mojego życia, kiedy tak bardzo czułem obecność Jacques'a: w głębi Ekwadoru, dwa tysiące więźniów zgromadzonych na podwórzu wielkości boiska do piłki nożnej. Ze specjalnym oddziałem zarezerwowanym dla młodych ludzi skazanych na śmierć (około trzydziestu) za takie

rzeczy jak zwykła kradzież samochodu! Trudne do wyobrażenia!

Było ich około trzydziestu połączonych łańcuchami po dwóch. Po dwóch! Wyobrażasz sobie, co się dzieje, kiedy mają biegunkę i wszystko... Nie ma potrzeby wchodzić w szczegóły!

Był tam jeden bez łańcuchów. Kulał. „W czasie próby ucieczki złamałem nogę. Tak mnie złapali. Z powodu drewnianej nogi nie noszę łańcuchów. Pozwala mi to się poruszać. Więc co rano obchodzę więzienie, żeby zobaczyć, czy wszyscy się dzielą. Czy jest któryś, który ma dwie koszule i taki, co ma tylko jedną. Czuwam nad tym, by wszyscy się dzielili.”

Tak, widziałem to prawdziwe dzielenie. W więzieniu! I mogę ci powiedzieć, że zobaczyłem taką społeczność, o jakiej cały świat tylko marzy. Nie na pokaz, w końcu to było więzienie... Ale chcę ci powiedzieć, że to było dzielenie z braterskiej miłości, którego nie znamy już w świecie, gdzie człowiek staje się wilkiem dla człowieka.

Zwłaszcza jego „posługa”, ta służba miłości, nie polegała jedynie na czuwaniu nad sprawiedliwym podziałem pomiędzy wszystkich pięciu bananów przydzielonych przez administrację więzienną, ale na zażegnaniu kłótni, godzeniu „walczących”, nakłanianiu do przebaczenia³². Nazywał się Emmanuel. Jego twarz pozostała ze mną na zawsze. Tak mi się przedstawił: „Jestem prezesem!” - Prezesem czego? - „Towarzystwa Świętego Maksymiliana Kolbe”³³.

³² Czy i Jacques nie pocieszał, nie przynosił ulgi innym? Do Pierrette: „Moja miłości, nie bądź już nigdy smutna, ani zrozpaczona! [Światło].

³³ Od imienia tego syna św. Franciszka z Asyżu, polskiego księdza; w Oświęcimiu sam zgłosił się na śmierć głodową, by uratować ojca ro-

Gdzieś na samym dnie tego pewnego rodzaju obozu koncentracyjnego w tropikach, pewien młody, dwudziestodwuletni człowiek postanowił wraz z towarzyszami postąpić tak jak św. Maksymilian: „Ofiarowaliśmy dobrowolnie nasze życie za pokój na świecie. Teraz, jeśli nas jutro rano rozstrzelają, cóż, nasze życie nie zostanie nam wydarte ani odebrane, bo sami je oddaliśmy, dobrowolnie”.

I uczestniczyli we Mszy św. śpiewając: to była najweselsza, najbardziej radosna Msza w moim życiu. Śpiewali chociaż wiedzieli, że jutro albo pojutrze odejdą do nieba.

Byli radośni, weseli, można by rzec, jak dzieciaki. A jednak nie byli nieświadomi: wiedzieli, że któregoś dnia ich rozstrzelają.

Jestem szczęśliwy, że mogę połączyć imię tego dzielnego małego Emmanuela, o którym pewnie nikt nigdy nie wspomni, z imieniem jego starszego brata Jacques'a, o którym mówi się dużo i wszędzie.

Tak, widziałem ludzi wolnych, ludzi wyzwolonych.

Więc i ty, czy jesteś w więzieniu rok, dwa, trzy lata, uczyn z tego czas wolności, choć wydaje się to takie paradoksalne. A wtedy, gdy wyjdiesz z więzienia, będziesz zdolny otworzyć na prawdziwą wolność te istoty, które są niewolnikami i więźniami samych siebie, więźniami tak wielu namiętności.

Staram się żyć wolnym, na ile to tylko możliwe w Jezusie Chrystusie, oddając Mu hołd i chwałę za nie-

dziny, który pozostawiłby czworo dzieci. Został ogłoszony świętym przez Jana Pawła II, a uratowany przez niego mężczyzna był przy rym obecny na Placu św. Piotra w Rzymie!

skończone dobrodziejstwa, jakimi mnie napełnił (31 stycznia 1956 r., *Światło*).

Cóż znaczy strata wolności... jeśli jesteśmy przyjęci do grona wybranych! (22 sierpnia 1955 r., *Światło*).

Przebaczenie, które jest zmartwychwstaniem

Chcę ci teraz powiedzieć o jeszcze jednej bardzo ważnej rzeczy, która jest kluczem wewnętrznej wolności: to „przebaczenie”. Są ludzie skrępowani, uwięzieni, spętani z powodu braku przebaczenia. Odmowa przebaczenia komuś, kto zrobił ci krzywdę, zamyka cię w przeszłości. Masz komuś coś za złe, zaczynasz myśleć o zemście i wtedy twoje serce nie jest już wolne, by móc myśleć, modlić się, patrzeć w przyszłość. Zamykasz przyszłość, bo jesteś unieruchomiony przez przeszłość. Z góry niszczysz swoją przyszłość, a nawet niszczysz to, co jest teraz. Bo jesteś tak pochłonięty swoją przeszłością, że nie możesz korzystać z teraźniejszości.

Trzeba więc, by twoje drzwi były szeroko otwarte ku przyszłości. Powinieneś ją od tej chwili przygotowywać i budować w swym więzieniu, żebyś wyszedł z niego lepszym niż wszedłeś. Żeby później móc *wyzwalać* twoich braci. Ponieważ Bóg posłużył się tobą jako *wyzwolicielem*, jako pocieszycielem. Przejdziesz przez łzy i będziesz mógł je osuszać: dla Boga nikt nie jest stracony. Przegrany - dla Boga coś takiego nie istnieje!

Dlatego właśnie potrzeba przebaczenia. Ponieważ będziesz musiał innych nauczyć przebaczać, będziesz *wyzwalał* innych otwierając ich na przebaczenie. Byłem świadkiem absolutnie wstrząsających aktów przebacze-

nia: ci młodzi ludzie skazani na śmierć, o których już ci mówiłem, przebaczyli tym, którzy ich niesprawiedliwie skazali. Wiesz, co to bunt, zdajesz sobie sprawę? Jest się zbuntowanym i nie myśli się o niczym innym. Oni nie buntowali się.

Widziałem w Libanie wstrząsające rzeczy: ojcowie, którzy zapraszali do wspólnego stołu mordercę ich najstarszego syna. Nie po to, by się mścić, ale by przewyciężyć miłością nienawiść serca. A pewna mała Libanka tak mi powiedziała: „W huku bomb, które zniszczyły mój dom, słyszę Jezusa, który modli się: «Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią»”.

Jacques pisał do pani Polack zaledwie na miesiąc przed egzekucją:

„Nie skazuje mnie Boża sprawiedliwość, ale nienawiść świata. Trzeba, bym był silniejszy niż ta nienawiść, bym ją przewyciężył miłością (poniedziałek 19 sierpnia 1957 r., *Cela 18*).

Słyszałem, widziałem, żyję

A oto niezwykły list, otrzymany od więźnia, którego miałem szczęście spotkać w więzieniu w Północnym Kamerunie:

„Prosisz mnie, żebym ci opowiedział, jak w więzieniu spotkałem Boga. Opowiem ci. To proste.

Szkodziłem społeczeństwu, zostałem osadzony i skazany na śmierć. Złapali mnie i wsadzili do więzienia, żebym tu zgnił. Bóg miłosierny jednak nie patrzył na to, że *Go zraniłem*. Obrażałem Go i gwałciłem Jego przykazania. Przyszedł mi z pomocą napełniając mnie swoją nieskończoną łaską. *Płaczę łzami radości*, bo byłem zgubiony.

W więzieniu moim wielkim odkryciem jest *Oblicze Chrystusa*. Kiedy czasem mówię ludziom, że dziś jestem zadowolony z tego, że skazano mnie na śmierć, nie rozumieją. Lecz ja wiem, dlaczego to mówię. Ci, którzy twierdzą, że Bóg wykorzystuje nasze nieszczęście, by nas odkupić, mają rację. Szczególnie ja, *słyszałem, widziałem i żyję*. Jestem teraz jednym z Jego świadków, ponieważ spotkałem Go także w więzieniu. *Zawołał mnie, a ja Go przyjąłem*. Dziękuję Mu bardzo za to, że pozwolił mi zobaczyć moje grzechy i błędy. *Mam pewność, że mi je wybaczył, chociaż są nieprzełiczone*.

Kiedy myślę o licznych grzechach, jakie popełniłem, żałuję, że się urodziłem. Nie! Jestem Mu wdzięczny za to, że pokazał mi moje błędy. Zresztą oddałem Mu się duszą i ciałem i będę walczył do ostatniej kropli krwi. Proszę Go, by uczynił ze mnie swoje dziecko; a zwłaszcza o to, by jego broń, jak nazywam modlitwę, stała się dla mnie jak *nieuleczalna choroba*, póki żyję na tej ziemi" (Tomasz, 23 lata).

Łzy miłości: On żyje we mnie!

Z tym wszystkim, czym mogłeś zranić Boga, uczyn to co Jacques: błagaj o pocałunek miłości, jakim jest Jego przebaczenie.

Odmowa przebaczenia to jak przepalone korki: koniec ze światłem i ciepłem. W końcu można umrzeć z zimna.

Popatrz więc, jak Jacques potrafił zgodzić się na to, by przebaczenie Jezusa wyzwoliło go z goryczy, z buntu, jaki mógłby zatruć ostatnie miesiące jego życia.

Cierp tylko z jednego powodu: że obrażasz Boga (30 września 1957 r., jego ostatni dzień, list pożegnalny do pani Polack, *Światło*).

W ten sposób Jacques odradza się jako *dziecko przebaczenia*:

Dziękuję Panu ze wszystkich sił, że na moje zbrodnie odpowiedział swoją Miłością. Jak ty mnie dobrze rozumiesz! Tak, to olbrzymi ból i olbrzymia radość, które jednocześnie ogarniają duszę i po raz pierwszy płaczę z radości, mając pewność, że Bóg mi wybaczył i że teraz Chrystus żyje we mnie poprzez moje cierpienie i moją miłość (14 maja 1955 r., *Światło*).

Łzy radości! Właśnie! Dokładnie te same słowa, co u jego młodszego brata Tomasza z Północnego Kame-
runu...

Istnieje też inne przebaczenie: o które prosi się tych, którym sprawiło się cierpienie. Jacques miał w sobie tę pokorę: podczas rozprawy sądowej poprosił publicznie o przebaczenie matkę swojej ofiary.

W każdej istocie jest zawsze Boży fundament

Wszystko to jest wspaniałą ilustracją mocnych słów sędziego śledczego Fernanda Lequenne'a. Świadek, jakie mógłby napisać i adwokat Jacques'a:

„W każdym przestępcy jest jakaś ludzka cząstka, w którą nie potrafię zwątpić. Nawet w zatwardziałych bandytach pozostaje ludzki rys. Bóg jest większy niż ich poranione serce. Między chwilą, gdy ktoś rzuca się w przepaść, a tą, gdy się roztrzaskuje, jest cała wieczność i *miejsce na wieczność Boga*...

Często wydawałem wyroki i wiem, że *nie ma takiej zbrodni, której Bóg nie mógłby wymazać*. Wierzę, że żadna nienawiść nie mogłaby się ostać w tyglu tej Miłości. Łotr z Wielkiego Piątku otwiera drzwi i drogę tyłu innym, jestem tego pewien...

Piekło, to prawda, otarłem się o nie i czasem doświadczałem jego pokusy. Ale było to piekło stworzone ręką ludzką. Jesteśmy zdolni do stworzenia otchłani, ale *ona nie jest bez dna*. Jako urzędnik sądowy musiałem okazywać surowość, ale nie brak nadziei wobec tych istot, nawet jeśli wydawały się już całkowicie stracone. Ludzkie istnienie nigdy nie przestaje być polem Ojca, nawet jeśli chwast zdaje się wszystko zagłuszać. Człowiek nie jest tylko ciałem, ale i *odbiciem Ducha*. *Bóg uzdalnia nas do pojmowania Boga* w taki sposób, że anioły, gdyby tylko potrafiły, byłyby o nas zazdrosne. Człowiek staje się chrześcijaninem, kiedy zgodzi się, by rozpoznać się jako stworzenie Boga, utworzone przez Jego Miłość, mimo wszystkich naszych nędz. Bóg od wieków chciał człowieka i nie opuścił go w jego nocy. W każdej istocie jest zawsze jakby Boży fundament... Porażka stanowczo nie jest kresem rzeczy”.

Gangster - pierwszy kanonizowany w dziejach ludzkości!

Czy wiesz, kto był jedynym obrońcą Boga podczas Jego męki? Jedynym, który ośmielił się wziąć w obronę Jezusa? To człowiek, o którym sądzono, że jest od Niego jak najdalej. Gangster, którego powieszono na krzyżu obok Jezusa, żeby Go upokorzyć. Ten człowiek, który popełnił pewnie najgorsze zbrodnie, cóż, właśnie on był najdzielniejszy. Odważniejszy niż Piotr, pierwszy papież... Jedyny, który ośmielił się powiedzieć: „Ten czło-

wiek nie uczynił nic złego". I powiedział to wobec całego tego motłochu oskarżającego Jezusa.

To, czego Piłat nie ośmielił się powiedzieć, czego Piotr nie miał odwagi zrobić, czego nikt nie zrobił, on właśnie to uczynił. Powiedział: „On nie uczynił nic złego”. I powiedział to oskarżając samego siebie: „My słuszną karę ponosimy!”. Jezus był rym tak poruszony, że aż odwrócił się ku niemu. Spojrzał głęboko w oczy tego człowieka. I powiedział: „Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju”.

Wystarczyła wymiana spojrzeń i mamy gangstera skapanego w Świetle. Tego wielkopiątkowego wieczoru wchodzi do raju ze swoim Zbawicielem. Do raju, którego bramy były zamknięte od stworzenia świata i otworzyły się tego wieczoru dla niego. Przez te otwarte drzwi będą wchodzić następni. On pierwszy przekroczył ich próg. Jacques także przez nie wchodzi w ślad za tamtym skazańcem. Jest jego godny. Pochodzi z tego samego gatunku.

Ten gangster jest pierwszym kanonizowanym w dziejach, i to nie przez papieża, ale przez samego Boga, przez samego Zbawiciela.

Jak bardzo trzeba kochać tego dzielnego i pokornego „dobrego łotra”, jak się go nazywa. Nie przez przypadek nazwano Jacques'a „dobrym łotrem XX wieku”. A i on sam często o nim wspomina.

Oznacza to także, że nigdy nie jest za późno. I że jedno spojrzenie pełne miłości, jedno wezwanie, jedno poruszenie serca w ostatniej chwili może wyrwać duszę śmierci, może odkupić całe życie pełne grzechu, może pozwolić wejść w krąg aniołów i świętych. Nie, stanowczo nie - dla Boga nigdy nie jest za późno, nigdy. Wierzysz mi?

(Do ciebie, dla (ctórego ostatni świt jest tafibliski...

Z drzeniem kieruję do ciebie te kilka linijek.

1. Do ciebie, któremu późny wiek każe przeczuwać bliższe, już nieuchronne odejście...
2. Do ciebie, dla którego próba jest zbyt trudna do udźwignięcia...
3. Do ciebie, którego nieuleczalna choroba powoli wyniszcza, a lekarze nie dają żadnej nadziei. Wszystko jedno, czy to rak czy AIDS...

Zwłaszcza jeśli jesteś, jak Jacques, w kwiecie wieku.

1.

(Do ciebie, któremu późny wiec kaze przeczuciwać już nieuchronne odejście.,,

Kiedy zapada wieczór i wydłużają się cienie...

Najpierw słowo do ciebie, który jesteś w jesieni życia... (Czyż nie jest to czas dojrzałych owoców i naj/ bardziej żywych kolorów?)

Tak często Jacques rozpoczyna swój *dziennik* słowami: „Zapada wieczór...” To spowodowało, że pomyślałem o innym wieczorze.

O wieczorze Paschy - kiedy Jezus jest w niebie w całej swej chwale, kiedy nie może już więcej cierpieć - wieczorze, kiedy wychodzi na spotkanie tym, dla których umarła nadzieja. Oto dwóch ludzi, którzy Go kochali, którzy wierzyli w Niego i którzy są zawiedzeni. Mówią: „A myśmy się spodziewali...”

Tego wieczoru wszystko się skończyło, już na nic nie mają nadziei. To ubodzy, ubodzy w nadzieję. Jak i ty, być może.

I oto Jezus idzie wraz z nimi, tym samym krokiem, ani szybciej, ani wolniej. W pewnym momencie sprawia wrażenie, jakby chciał ich opuścić. Nie chce się narzucać. Może myśli: „Być może oni nie pragną mojej obecności, może im przeszkadzam, może wolą być sami?”.

Zaczyna odchodzić, oddalać się. I ci dwaj ludzie, którzy nie mają już sił, są u kresu, dla których życie

nie ma już sensu, którzy noszą w sercach piekło rozpaczy, wiesz, co Mu mówią? *Zupełnie zwyczajne* słowa: „Zostań z nami!”³⁴.

Właśnie. To wszystko: „Zostań ze mną! Zostań ze mną! Nie wiem za bardzo, kim jesteś. Nie znam Cię, nie znam nawet twojego imienia, ale czuję się dobrze obok Ciebie. Dobrze jest z Tobą iść. Nie powiedziałaś mi, skąd idziesz... Ale zostań, zostań, zostań! W twoich oczach jest takie światło. A w naszych oczach - noc. Więc zostań, małe świateczko, małe świateczko pośród nocy, zostań z nami. Z Tobą człowiek nie jest już taki przygnieciony. Czyżbyś był życiem? Czy Twoje imię to Życie?”.

To właśnie mówił Jacques. A więźniem la Sante stało się tą skromną gospodą w Emaus (od nazwy miasteczka, w którym stało się to po raz pierwszy). A ty, czy i dziś wieczór powtórzyłybyś te same słowa, takie zwyczajne, takie zwyczajne?

Widzieć całe swoje życie w Jego Świetle!

Więc zobaczysz to: światło wieczoru jest najłagodniejsze ze wszystkich, bardzo podobne do światła świtu.

A w tym wieczornym świetle, dane jest nam nowe spojrzenie na nasze życie. Wszystko widać w innym Świetle, zupełnie nowym świetle, w świetle świtu.

Widzisz, w tych ostatnich chwilach dane jest mi zobaczyć całe moje życie i osądzić je w Świetle Chry-

³⁴ Możesz przeczytać ten piękny fragment Ewangelii u św. Łukasza, rozdz. 24. Niedawno, kiedy pewien młody Kanadyjczyk mówił swoje świadectwo w więzieniu w Belgii, pewien więzień otwiera Ewangelię na tej stronie, i pokazuje mu ją: „To właśnie twoja historia. Następnym razem możesz po prostu przeczytać nam tę stronę!”.

stusa... Nie bądźmy ślepi, ale czuwajmy! (14 września 1957 r., *Cela* 18).

W tej godzinie, tak pełnej śmiertelnych zagrożeń, wiem, że jestem najbardziej uprzywilejowanym ze wszystkich ludzi, ponieważ to, co zostanie mi dane, jest bez porównania większe od tego, co mi zabiorą, i gdybym miał taką możliwość, nie zamieniłbym mojego losu nawet z królem nafty... (14 sierpnia 1957 r., *Światło* i *Cela* 18).

Nie, dla człowieka ochrzczonego nie istnieje starość. To nowicjat naszej wiecznej młodości: zbliżasz się do swoich szesnastu albo osiemnastu lat, które nigdy się nie skończą; pomyśl, że będziesz w wiecznej młodości Boga.

Do ckbie, dla którego próba jest zbyt trudna do udźwignięcia..

Droga krzyżowa wytyczona miejscami odpoczynku

A teraz zwracam się do ciebie, dla którego próba jest trudna - zbyt trudna? - do udźwignięcia i jesteś przygnieciony ciężarem krzyża, którego nie wybierałeś. Nie sądz, że Jacques stawiał czoło swojej męce ze stoicyzmem, odporny i obojętny. Tak jak i dla jego Mistrza, była to walka, zażarta bitwa. Nie przestawały go nękać chwile strapienia i pociechy, spokojnej radości i ponurego zniechęcenia. Demon rozpaczy jak lew szukający, kogo by pożreć, krążył wokół jego celi dniem i nocą. Czasem czuł się udręczony:

Nigdy dotąd nie toczyła się we mnie taka walka, z jednej strony nieustanne pragnienie życia zgodnie z wolą Bożą, a z drugiej pokusy i buntury zastrzone trzema latami w celi. Anioł i bestia! (12 listopada 1956 r., *Światło*).

Czy się tego chce, czy nie, bezwiednie i pomału, od czasu do czasu odczuwa się ogromną falę nienawiści do wszystkiego, co powoduje cierpienie i prześladowanie. Gdyby wzięła górę, to konsekwencje, jak sądzę, mogą być przerażające. Właśnie w ten sposób człowiek staje się bydlakiem, mordercą... Och! Panie, z powodu

mojej naturalnej przewrotności obawiam się wszystkiego, ale oczekuję wszystkiego od twojej Dobroci! (21 grudnia 1955 r., *Światło*),

Jeszcze na trzy miesiące przed śmiercią:

Droga, na której jestem, jest pełna kolein i wyznają z pokorą, że zbyt często marnuję czas na chodzenie po dziurach zamiast po równym. Często jestem znużony, a przez to obojętny na wszystko. Albo zgrzytam zębami i piekielna muzyka diabłów opanowuje mój umysł tworząc w nim marzenia i myśli nie mające nic wspólnego z Ewangelią (5 czerwca 1957 r., *Światło*).

Jednak ta sama droga była przecinana oazami:

On przecina moją drogę krzyżową wonnymi miejscami odpoczynku, które sprawiają, że pragnę iść szybciej na Jego spotkanie (15 sierpnia 1957 r., *Światło*).

Jak bardzo to zbliża go do nas! Między bohaterem i świętym jest cały świat. Między stoikiem i chrześcijaninem. Między Buddą w masce obojętności i Jezusem o twarzy pokrytej krwią i plwocinami.

Jak dziecko, które nie może samodzielnie chodzić...

To wszystko czyni go małym i ubogim, żebrakiem u Boga. Wzniesione oczy, wyciągnięte ku Niemu ręce:

Ty, Panie, musisz wykonać całą pracę. Ja jestem zdolny jedynie do tego, by Ciebie obrazić! Znasz mnie i wiesz, że nie jestem zdolny do tego, by się uratować bez Twojej nieustannej pomocy (5 czerwca 1957 r.).

Czuje się jak dziecko, które nie może samodzielnie chodzić nie upadając:

Jeśli Pan nie przejdzie ponad moją wolą, znowu upadnę (27 kwietnia 1957 r.).

Jednak zawsze przychodzi chwila, gdy pełna pokory pewność bierze górę:

Mimo wszystkich moich buntów, małej gorliwości i entuzjazmu do życia w stanie łączności z Bogiem, wiem w sposób absolutny, że jestem otoczony łaską i miłością, i że Pan chce mnie uratować wbrew mnie samemu (5 czerwca 1957 r., *Światło*).

Jezus czyni wszystko, a ja tylko pozwalam Mu działać

Nawet jego słabość pokazuje, że Pan czuwa nad nim:

Moja krańcowa słabość popychała mnie do, sam już nie wiem, jakich dziwactw, a Jego nieustanna troska trwała przy mnie, by unieść mnie daleko od zasadzek szatana i rozpaczy ostatniej godziny (5 sierpnia 1957 r., *Światło*).

Jacques to Jezus, który wszystko wziął na siebie:

To nie ja szedłem ku Niemu, ale On jeszcze raz wziął mnie na swoje ramiona (5 sierpnia 1957 r., *Światło*).

I w innym miejscu:

Z dnia na dzień wspinam się ku Bogu, czy raczej pozwalam łasce działać we mnie, a ona mnie podnosi aż do miejsca, które jest dla mnie przeznaczone,

bym mógł wzlecieć z niego do raju (18 września 1957 r.).

Jaki szmat drogi przebyty od początków, kiedy był jansenistą z przypadku, chcącym dokonywać wszystkiego „własnymi siłami”, „własną wolą”:

Jezus czyni wszystko, a ja pozwalam Mu działać, nawet jeśli sprawia mi trochę bólu (18 września 1957 r., *Światło*).

Jest *dzieckiem łaski*. Wobec „straszliwej i krwawej maskarady”:

Jeśli przed tym drzę, to nie z powodu fizycznego lęku, lecz dlatego, że lepiej rozumiem czystość Chrystusa w obliczu mojego upodlenia. Bez względu na to, co ma się ze mną stać, zostaną uratowani tylko dzięki *łasce* i wyłącznie dzięki *łasce* (4 września 1957 r., *Cela 18*).

Wie więc, że jest *dzieckiem miłosierdzia*:

Chciałbym przede wszystkim móc pełniej docenić, że wszystko, co się dzieje, jest jedynie z miłosierdzia, a skoro jestem odrzucony i wypędzony przez ludzi, to dlatego, że Pan chce mi dać największe dobro: chwałę w Chrystusie zmartwychwstałym (5 czerwca 1957 r., *Światło*).

Więc teraz to sam Jezus jest miłością w nim:

Zostało mi niewiele czasu, by spróbować kochać Go tak, jak powinienem. To nieja kocham Jezusa, to Jezus kocha przeze mnie! (15 sierpnia 1957 r., *Światło*).

I na dziesięć dni przed momentem kulminacyjnym, jego doświadczenie wiary skłania go, by śpiewać jednym głosem z Teresą:

Wiem teraz, że *wszystko jest łaską*...

Ten, kto się powierza, staje się z ognia

Nie mogę już myśleć o Jacques'u, nie wspominając o jednym z najbardziej niezwykłych aktów wolności, jakiego byłem świadkiem. Byłem nim poruszony jeszcze wiele lat później.

Martine, gdy miała osiemnaście lat, zarobiła dwa lata więzienia. Nie wróciła z przepustki na dwa miesiące przed końcem odsiadki. Przygarnęli ją przyjaciele, ścigała policja. Jedyne rozwiązanie, by z tego wyjść, to oddać się dobrowolnie w ręce „sprawiedliwości”. Trzy dni były jak agonia. Wolała raczej śmierć niż powrót do tego piekła, jakim było posępne więzienie centralne w Rennes. Wreszcie zgodziła się. Zabraliśmy ją do Fleury-Merogis.

Nigdy nie zapomnę tej podniosłej, nie! wspaniałej chwili. Gdy my byliśmy wszyscy przygnębieni, ona pozostała spokojna, cicha, prawie uśmiechnięta. Policjanci chcieli zabrać inną, towarzyszącą nam, młodą dziewczynę. To mogła być tylko ona: była załamana i płakała. Wtedy podeszła Martine, całkowicie opanowana, i powiedziała wyraźnie, mocnym głosem: „Nie, to ja!”. Strażnicy nie mogli uwierzyć. Była jak królowa. To ona kierowała akcją. Z królewską swobodą tej, która z góry zgodziła się na wszystko. Wyciągnęła ręce po kajdanki. Bez przymusu wkroczyła w swoją mękę.

Temu wszystkiemu, co dziś mnie ogranicza do tego stopnia, że staje się pogwałceniem mojej wolności, po-

wiem: „To ja!”. Tylko Bóg może wyjść naprzeciw złu, przemieniając je w dobro. Skoro jestem jego dzieckiem, dlaczego i ja miałbym nie móc?

Przyjmować Go takim, jakim się udziela! Nawet w chwili, w której całe jego życie jest wydane. Wyjść naprzeciw tego, co na nas czeka, tego, co nas dosięgnie. Ale z szeroko otwartymi ramionami, żeby Go przyjąć. Jezus wiedział o wszystkim, co miało Go spotkać. My tego nie wiemy. Ale możemy być pewni jednego: o wszystkim, co nam się przydarzy, On już wie. I jeszcze: nic nie wyrwie nas z miejsca, gdzie jesteśmy schronieni. Bez względu na to, co się stanie. I to wystarczy. Powierzę Mu swoje życie, tak jak On powierza mi swoje. I z góry powiem: Amen!

Właśnie Jacques tak wyszedł naprzeciw własnej śmierci... Jego słowo przeszywa jak błyskawica:

Ponieważ przyjmuję całym sercem wolę Ojca, spotyka mnie radość za radością... (4 września 1957 r., do pani Polack, *Cela 18*).

Ten, kto zawiera się w taki sposób, nie ma już w piersiach serca z ciała, ale ognistą kulę! (7 września 1957 r., do pani Polack, *Cela 18*).

*Do ciebie, którego wyniszczą powoli
nieuleczalna choroba —
wszystko jedno, czy to mleczy JIKDS-*

Do Ciebie, który boisz się tego ostatniego spotkania

Wszyscy przejdziemy przez tę chwilę. A tak niewielu ma szczęście być tam, by nam pomóc... Ale Jacques tam będzie, jeśli zaprosisz go, by był u twego boku, kiedy przyjdzie czas luzowania cum, by wyruszyć na drugi brzeg...

On wiedział, co znaczy czekać na śmierć, a przede wszystkim, przygotowywać ją. Tak, on może ci pomóc ją *przygotować*.

To może być wstrząsające, gdy z góry zna się dzień i godzinę własnej śmierci! Lecz to rzadkość (w przypadku śmierci na skutek choroby jest tyle lepszych i gorszych momentów, że zawsze jest nadzieja. Albo zdarza się, że popada się w stan pewnej nieświadomości). Widzieć z całą jaskrawością zbliżającą się śmierć, móc liczyć dni - jaką to daje szansę poznania prawdy! Wszystko widzi się zupełnie inaczej. Czy to właśnie nadaje jego *dziennikowi* taką głębię? I tak poruszające akcenty szczerości! W takich chwilach nie lawiruje się już przed samym sobą, już się nie udaje, nie oszukuje! Koniec przedstawienia! Wszystko staje się prawdziwe i uczciwe. Wymyślona postać staje się kimś, kto *jest*

Widzisz, od przeszło miesiąca jestem w agonii. Powoli opuszczam ziemię, by zbliżyć się do nieba, i widzę każdą rzecz z coraz większej wysokości i bardziej wyraziście. Właśnie dlatego nie mogę się powstrzymać, by nie krzyczeć: uwaga!, kiedy widzę innych, jak wyczyniają karkołomne sztuczki ponad morzem ognia (13 września 1957 r., *Cela 18*).

Chciałbym, żeby kontakt z Jacques'iem dał ci - jakby przez duchowe zarażenie się - totalną pewność: śmierć, nie to nie jest śmierć! To odejść, by widzieć Boga! Widzieć Jezusa! Wielkie marzenie Jacques'a, które podtrzymuje go w czasie tych ostatnich miesięcy. Dlatego właśnie tak lubił tę modlitwę *Zdrowaś Maryjo*: „*teraz i w godzinę śmierci naszej*”, (ona przybliżyła się za każdym razem, aż do całkowitej styczności z nami). Ten rachunek na opak, jaki wystawili już ci młodzi ludzie spaleni żywcem - rano - w święto Wniebowstąpienia w Ugandzie. Tak, słowo w słowo te same okrzyki wzbudził w nich i w Jacques'u ten sam Duch! A ich kaci wołali: „Nigdy czegoś podobnego nie widzieliśmy, można by pomyśleć, że idą na wesele”. Nawet nie wiedzą, jak trafili! Wesele bez końca w niebie!

Tak, Jacques wie, że wreszcie zobaczy Tego, którego tak długo szukał, tak żarliwie pragnął. Zobaczy kolor jego włosów i blask oczu! Zobaczy Go takim, jaki jest. Po tej nie kończącej się grze w chowanego.

Uczynić ze swojej śmierci Mszę!

Chce *celebrować* swoją śmierć jak liturgię, jak Eucharystię. Wszystko, co go do niej przygotowuje od trzech dni, jest jak liturgia słowa poprzedzająca kon-

sekrację. Mówi o *udanej śmierci*, jak o jedynym sukcesie swojego życia (27 sierpnia).

Nie, nie chce jej zepsuć, nie chce „oblać”.

Chce ofiarować tę śmierć. Nie chce umrzeć głupio ani ukradkiem. Wie, że ma ona bezcenną wartość w oczach Boga... jeśli ją ofiaruje.

Zamiast umierać głupio, mogę ofiarować moją śmierć za tych wszystkich, których kocham (15 sierpnia 1957 r., *Światło*).

Jezus przyzwala na tę śmierć, aby móc uratować to, co chce uratować (3 września 1957 r., *Światło*).

Niech każda kropla mojej krwi posłuży do wymazania jednego śmiertelnego grzechu (25 września 1957 r.).

Czyni z niej *śmierć odkupieńczą* (7 sierpnia).

Ty także możesz ofiarować własną śmierć. Uczynić ją „zbawczą”, to znaczy sprawić, by pomogła Jezusowi ratować ludzi, dawać pokój światu.

Jacques wie, że jego śmierć, to narodziny dla całkowicie nowego świata, którego istnienie może jedynie przeczuwać, ale do którego prowadzi go dwadzieścia siedem lat jego ziemskiego powstawania.

Nie stanie mi się nic złego i zostanę zanieiony prosto do raju z taką delikatnością, jaka należy się noworodkowi (28 września 1957 r., *Cela 18*).

Jego ufność ma w sobie śmiałość małego dziecka. Wie, że znajdzie się w ramionach Ojca, który go oczekuje i od którego zależy jego istnienie.

Trwaj w miłości, a zobaczysz Boga

Wie, że zobaczy tych wszystkich, których kochał, a którzy odeszli już przed nim. Wie, że będzie mógł wówczas rzeczywiście działać dla tych, których zostawił jeszcze chwilowo na ziemi. O Weronice:

Tam, w górze, będę jej strzegł i czuwał nad nią z całą miłością, jaką obdarzy mnie Jezus (30 września 1957 r., pożegnalny list do pani Polack, *Światło i Cella 18*).

A ostatniego dnia daje nam, tak prosty klucz, byśmy i my mogli oglądać Boga:

Trwaj i ty w miłości Chrystusa, a zobaczysz Boga (30 września 1957 r., list pożegnalny do pani Polack, *Światło i Cella 18*).

Zrób wszystko, byś i ty z kolei mógł odejść w pokoju (26 września 1957 r., *Cella 18*).

Chciał uczynić ze swej śmierci piękne świadectwo dla wszystkich:

Jestem pewien, że Jezus w swojej dobroci da mi chrześcijańską śmierć, abym mógł na końcu złożyć świadectwo (ostatnie notatki, 30 września 1957 r.).

To słowo jest jednym z jego ostatnich, a po grecku *świadectwo* znaczy *męczeństwo*.

Kiedy 30 września mówił małemu Robertowi Naoussi (temu młodemu trędowatemu z Kamerunu): „Jutro być może umrzesz!”, on odpowiada spokojnie i po prostu: „To szczęście!”. Tymczasem ostatnie słowo z ostatniego

listu Jacques'a do pani Polack, tego samego 30 września, to - równie zwyczajne i równie spokojne:

Jestem szczęśliwy (*Światło i Cella 18*).

Wiem teraz, że wszystko jest łaską i że nie ku śmierci idę, ale ku życiu (5 sierpnia 1957 r., *Światło*).

Daniel-Ange

Jestem głęboko wzruszony ogromnym zaufaniem, jakie okazała mi rodzina Jacques'a, a zwłaszcza jego córka Weronika. Dziękuję jej z całego serca.

Podziękowania dla siostry Weroniki, zakonnicy zewnętrznej z Karmelu w San Remo, która zebrała istotną dokumentację, a której wytrwałość i oddanie były tak cenne.

Ta książka nie istniałaby bez ich zaufania i bliskiej współpracy aż do końca. Praca z nimi była dla mnie bardzo wielką łaską. Łaską wzajemnego słuchania we wzajemnym zaufaniu. Stały się one prawdziwie moimi przyjaciółkami.

'Dzienniki duchozuy
Jacques'a fescha

Sierpień - wrzesień
1957

NOTKA OD WYDAWCY FRANCUSKIEGO

Dziennik duchowy nie zawiera w rękopisie żadnego tytułu ani podkreśleń w tekście. Redakcja pozwoliła sobie, by ułatwić zrozumienie, nadać tytuł każdemu z dni i podkreślić fragmenty szczególnie znaczące.

Wszystkie cytaty ze świętych albo autorów duchowych zostały przytoczone tak, jak Jacques Fesch zapisał je w swoim *dzienniku*. Pochodzą w większości z pobożnych książek, dziś już zapomnianych i trudnych do odnalezienia. Nie zawsze było więc możliwe dokładne ustalenie ich pochodzenia.

Moja kochana córeczko,

To jest mój *dziennik*, jedyne moje dobro, które zapisuję tobie z braku innych dóbr, jakie ojcowie mają zwyczaj dawać swoim dzieciom. To, co mam, daję ci na dzień, gdy staniesz się kobietą i będziesz mogła, dzięki tym linijkom, prześledzić życie tego, który był twoim tatą i ani przez chwilę nie przestał cię kochać. Od wielu miesięcy mam przed oczami twoje zdjęcia i pochłaniam wzrokiem twoje jasne włosy, które tak bardzo chciałbym móc dotknąć palcami. Niestety, mogę towarzyszyć twoim dziecięcym zabawom tylko dzięki wyobraźni i zbył rzadkim listom, które mówią mi o tobie. Właśnie jeszcze raz przeczytałem ostatni. Zdaje się, że wdrapujesz się na krowy i zaśmiewasz się przy wieczornym myciu, bo czuć cię krową. Kochana córeczko! Jakie myśli mogą chodzić ci po twojej małej, sześciolatek główce? Jesteś taka piękna, *Weroniko*. *Niech życie ci błogosławi i oszczędzi ci zbyt bolesnych siniaków*, za które być może i ja jestem odpowiedzialny.

Życie rozkwita tam, gdzie wszystko jest światłem

Pewnego dnia na pewno zapytasz o tatę, którego kochałaś całym swoim dziecięcym sercem, kiedy byliśmy razem, a o którym twoja dzisiejsza beztroska pozwala ci zapomnieć. Prawo ludzi jest okrutne, karze, ponieważ

taki jest zwyczaj, by karać niektóre uczynki, a osąd umysłów ulega osądowi myśli, ponieważ wierzymy tylko temu, co widzą nasze oczy, i bierzemy za siłę i prawdę to, co jest jedynie niedoskonałością i słabością. Nie próbuję się usprawiedliwiać. Ale kiedy później z powodu łączących nas więzów krwi zechcesz mnie usprawiedliwić czy zrozumieć moje uczynki, zależy mi na tym, żebyś miała materiał do osądu i wiedziała, że twój ojciec nie jest tym, którego może maluje ci twoja wyobraźnia, ale ma ci coś wielkiego i prawdziwego do ofiarowania, na tyle, na ile człowiek może dać cokolwiek swojemu bliźniemu. Jeśli uda mi się na koniec sprawić, że dotkniesz tego, czym może być życie, *prawdziwe życie, które zaczyna się w tym świecie, by rozkwitać tam, gdzie wszystko jest światłem jeśli będziesz mogła przeżyć wielkość i cenę jednej duszy* i niewielkie znaczenie tego, co nazywają „ziemskim sukcesem”, to te linijki nie będą napisane na próżno i być może sama pewnego dnia, w obliczu Bóg wie jakiej próby, będziesz czerpać z tak bliskiego ci przykładu siłę i odwagę, *by rozeznać, skąd przychodzi światło.*

Umrę córeczko i jest to długa agonia przyjęta świadomie i chłodno. Za dwa miesiące będę martwy, ponieważ prośba o ułaskawienie powinna być przedstawiona w końcu września. Robić sobie złudzenia co do jej skutku? Przeszedłem już przez to stadium. Wiem, że może zostać tylko odrzucona. Mój rozum kazałby mi wierzyć w jakąś hipotetyczną szansę w ostatniej chwili, gdyby wiara, która jest we mnie, i wola, która skłania mnie do *uczynienia daru z mojego życia w pokoju, którego świat nie zna*, nie były dla mnie same w sobie wystarczającą pewnością. Chciałbym móc na tych stronach dać ci odczuć, tak wyraźnie jak to tylko możliwe, objawienie się woli Bożej, która niezbadanymi

drogami prowadzi duszę ku światłu życia, to splatanie się spraw, których szczegółów nie rozeznajemy aż do dnia, kiedy wszystko streści się w jednym słowie „Miłość”. Nie mam żadnych talentów literackich, toteż będę pisał do ciebie każdego dnia po kilka linijek. Będę ci w nich relacjonował, co robię, jakie mogą być moje wrażenia, myśli, a także wspomnienia. W ten sposób poznasz mnie i powoli przeszłość i terażniejszość staną się jednym, by doprowadzić do tego aktu, *dla którego się urodziłem* a który wypływa z wielkiego miłosierdzia. Oby udało mi się przelać na papier wszystko to, co czuję, i sprawić, byś dotknęła tego, co dla mnie jest wystarczająco jasne, ale tak trudne do zanalizowania i przekazania.

Duch, jak gwałtowny wichur, chwytła mnie za gardło

Sobota, 3 sierpnia

Radość, radość, radość i dzięki niech będą Panu. Od trzech dni znowu mam wiarę. Nie to, żeby mnie kiedykolwiek całkowicie opuściła, ale wraz z upływem czasu i doświadczeń ulokowała się wygodnie w letniości, której - jak mówią - nie ceni nawet piekło. Po raz drugi w moim życiu *spadają mi łuski z oczu i na nowo poznaję, jak Pan jest łagodny.* Trzeba oczywiście, bym ci opowiedział najpierw, jak odnalazłem Chrystusa po raz pierwszy. Było to pewnego wieczoru w mojej celi, wkrótce miną trzy lata. Pomimo wszystkich tych katastrof, które zwały się na moją głowę od kilku miesięcy, pozostawałem nieprzejednanym ateistą, a nawet usiłowałem dla zabawy skłonić mojego adwokata do zanegowania jakiegokolwiek istnienia ducha poza ciałem. Pamiętam jeszcze moje potężne, intelektualne

argumenty zaczerpnięte po trosze zewsząd, które zdawały się nie do odparcia. Anatol France jest w tej dziedzinie bardzo dobry: „Bóg będąc absolutną miłością i wszechmocą stworzył jednakże niedoskonały świat i ludzi, którzy odrzucili go od chwili stworzenia. Z pewnością nie mógł o tym nie wiedzieć, inaczej nie byłby wszechmocny, a jeśli to wiedział i mimo to tak uczynił, to znaczy, że nie jest tak dobry, jak się zdaje...” Otóż tego wieczoru leżałem na łóżku z otwartymi oczami i cierpiałem naprawdę po raz pierwszy w życiu z taką intensywnością z powodu tego, czego się dowiedziałem, a co dotyczyło pewnych spraw rodzinnych, i właśnie wtedy wyrwał mi się z *piersi* krzyk, *wołanie o pomoc*: „*Mój Boże*”, i natychmiast, *jak gwałtowny wicher, który przychodzi nie wiadomo skąd, Duch Pana pochwycił mnie za gardło*. To nie jest żadna przenośnia, rzeczywiście odczuwa się, jak gardło się zaciska; i że duch powraca do siebie, zbyt potężny dla powłoki, która ma go przyjąć. Jest to *wrażenie nieskończonej mocy i łagodności*, którego długo nie da się znieść. I od tej chwili *wierzyłem z niezachwianym przekonaniem*, które nie opuściło mnie od tamtej pory. Zacząłem się modlić i zwracać moje kroki ku Panu z gwałtownością podsycaną wszechpotężnymi łaskami. Wszystko wydawało mi się proste, ciepłe i jasne. Bóg był rozrzutny w udzielaniu pociech wszelkiego rodzaju, na które - jak sądziłem w moim entuzjazmie i gorliwości - zasłużyłem przez powtarzane nieustannie wołania. *Kiedy Pan przenika duszę, nie robi tego oszczędnie, ale szczerze, jak wielki pan*. Naznacza swoją własność w niezatarty sposób, abyśmy w chwili próby i pozornego opuszczenia mogli wytrwać w wysiłkach siłą rozpędu, jaki dał nam ten pierwszy impuls.

Niemożliwe, by ten, kto tak został wzięty w posiadanie, *zapomniał o Nim na zawsze*. I nawet jeśli pokusy

czy słabość ciała przemienia w końcu płomiennego chrześcijanina w letnią owieczkę, pozostanie mu zawsze gdzieś w kącie pamięci wspomnienie tych chwil pokoju i doskonałego szczęścia. Przez około sześć miesięcy szukałem Pana, nakazując sobie długie modlitwy i nieustanną medytację. I im dalej postępowałem, tym bardziej Duch napełniał mnie swoimi darami. Przypominam sobie zwłaszcza medytacje, które przeprowadzałem na temat „siedmiu mieszkań duszy” świętej Teresy z Avila i ostatniego etapu doskonałości: zjednoczenia duszy z Bogiem. Starałem się i ja wspiąć przez te siedem stopni i dzisiaj zdaję sobie sprawę, że wszystko, co zostało mi dane, było nieporównywalne z tym, na co, jak mi się wówczas wydawało, zasługiwałem. Owa faza łatwo osiągalnego szczęścia skończyła się pewnego wieczoru lońtkim choć intensywnym zjednoczeniem z Bogiem, którego nigdy nie zapomnę. Potem nastąpiła względna oschłość, wszystko stało się trudne, ciemne i odległe, z kilkoma przejściowymi, maleńkimi porywami, jakby oazami na pustyni, a wysiłek, który podejmowałem, zdawał mi się próżny i niepotrzebny. A potem przyszło powolne zawalenie się moich dobrych postanowień, wygaśnięcie gorliwości, zacząłem gnić w bagnie ospałości, leniwej obojętności i niechęci do wszelkiego wysiłku, pozostając jednocześnie całkowicie przekonanym do prawd wiary. Inaczej mówiąc wiedziałem, gdzie było dobro, ale nie czyniłem go, bo byłem znużony i słaby, a próby, które powinienem pokonać, wydawały mi się zbyt trudne wobec mojego oporu. Miałem wiarę bez uczynków i pozostawałem w takim stanie aż do tego tygodnia. Ale teraz zwycięstwo! Czas jest krótki, a praca, jaką mam do wykonania, długa. Więc odwagi!

U źródeł wody żywej mój smutek przemienia się w radość

Niedziela, 4 sierpnia

Córeczko kochana, zdaję sobie sprawę, że to, co ci piszę, może ci się wydać trochę chaotyczne i niespójne. Powiniennem oczywiście wyjaśnić ci mnóstwo rzeczy i boję się, że będę skakać z tematu na temat, od przeszłości do terażniejszości, w sposób mogący zaciemnić dobre rozumienie tego *dziennika*. Trudno, wolę pisać tak, jak lecą moje myśli, pozostawiając twojej kobiecej intuicji troskę o rozsąpanie tego węzła. Dziś rano, choć spałem bez przerwy całą noc, czuję się trochę zmęczony i niezdolny do sklecenia dwóch zdań. Dam odpocząć głowie czytając książkę, którą przyniósł mi kapelan, a wieczorem, gdy nie będzie już tak ciężka, wrócę do opowiadania mojej historii. Cóż ty możesz dzisiaj robić? Pewnie jakieś koziołki na wydmach i inne wesołe zabawy.

Zapadł wieczór, czuję się bardziej odprężony, ale umysł jest jakby pusty. Odczytałem na głos Mszę z niedzielnej niedzieli po Zesłaniu Ducha Świętego, ale nie mając kalendarza, nie wiem, czy dobrą. Trudno. „Jeruzalem, Jeruzalem, gdybyś wiedziało tego dnia, który jest ci dany, co może przynieść ci pokój!”. To obraz dusz nawiedzanych przez łaskę, które ją odrzuciły. Tak jak Jeruzalem zostało obrócone w ruinę, tak i ci, którzy odrzucają Chrystusa, otrzymają podobną karę. Dziś wieczór przed położeniem się spać odmówię różaniec. *Ad Jesum per Mariam*, to dewiza kardynała Gerliera. W gruncie *rzeczy* stwierdzam, że w tym, co niewierzący nazywają „dewocją zalatującą na odległość jarmarkiem”, w istocie coś jest. Mogłoby się wydawać, że jest jakiś pozór śmieszności w tych wezwaniach do wszystkich

świętych z kalendarza, by wstawiali się za nami, a jednak *kiedy Chrystus kieruje duszą, to najpierw powierza ją Maryi*. Ale któż mógłby w to uwierzyć, *gdyby ta wiara nie została mu dana z góry?* Także kiedy dusza powierza się Bogu bez żadnych zastrzeżeń, kiedy całą ufność pokłada w swoim Stwórcy i ma jedno tylko pragnienie: czynić to, co Pan chce, by czyniła, wówczas Bóg wie, jak mówić do niej w sposób, który nie pozostawia żadnych wątpliwości, a ona może prosić o wstawiennictwo świętego lub tego krewnego, o którym wie, że jest w niebie. Zawsze otrzyma odpowiedź, na tyle, na ile jej pragnienia będą zgodne z wolą Bożą, a zaufanie całkowite. Kiedy Bóg mówi do duszy, wie, jak sprawić, by być zrozumiałym, a jeśli to, co On do nas mówi, nie jest nam objawione w słyszalnej postaci, to dokładne znaczenie przekazu nie staje się wcale mniej jasne. Kiedy po raz pierwszy Pan raczył nawiedzić moją duszę i przekazać swoje przesłanie miłości, doskonale zrozumiałem, co powiniennem zrobić. Gdybym miał napisać to, co zrozumiałem, to być może napisałbym tak:

„Mój synu, *kochałem cię od pierwszego dnia, nawet gdy mnie znieważałeś, a może szczególnie w takich chwilach* Daję ci moje zupełne i całkowite przebaczenie i dam ci dużo więcej. Przyjmij moją miłość, skosztuj, jak jestem łagodny dla tych, którzy mnie wzywają, i nie staraj się poznać, czy cierpisz słusznie czy nie. Jesteś moim błogosławionym synem, *właśnie ze względu na ciebie zostałem ukrzyżowany*, i zobacz to, czego nie widziałeś. Czy nie rozumiesz, że mój krzyż jest jedyną drogą, która prowadzi do życia wiecznego? A skoro jesteś moim synem, musisz wycierpieć to, co daje ci twój Ojciec, abyś i ty mógł odziedziczyć to, co do Mnie należy? Szczęśliwy jesteś, gdy cię prześladowają. Tylko

ja mogę czytać w twoim sercu i oszacować twoje winy. Spójrz, nie potępiam cię. Wszystko, co jest moje, będzie odrzucone przez świat, a im bardziej będą tobą pogardzać, tym będziesz Mi droższy. Żyj we Mnie. *Przyjdź pić do źródeł wody żywej, a twój smutek zamieni się w radość.* Bądź jednak, nawet jeśli wydaje ci się to niesprawiedliwe, łagodny i uległy, a przede wszystkim pokorny. *Chcę byś był pokorniejszy niż proch, po którym się depta* i który nie troszczy się o szacunek tych, co po nim chodzą. Sługa nie jest większy od pana. Skoro Mnie prześladowali i ciebie będą prześladować, ale odwagi. Zwyciężyłem świat i jestem z tobą aż do końca czasów".

Czy rozumiesz, że dusza, która słyszy takie słowa, staje się mocna i zwycięska? Jak wysoko wznosi się ponad swoje głupie małe rozumowanie i jak dobrze rozumuje, że prawda i droga zbawienia są całkowicie przeciwnie temu, co ludzie uważają? Nie ma już niesprawiedliwości, zmartwień, a tylko niesłychany poryw ku miłości Boga. Stajesz się bratem tych wszystkich, którzy cierpią, i wiesz, że twoje cierpienia są jedynie jakąś formą krzyża równie cennego w oczach Pana, jak te, które dźwigają zakonnicy w klasztorze czy misjonarze wśród dzikich. Z pewnością odczuwasz swoją niedolę, ale nie jako konsekwencję konkretnych uczynków, a raczej jako stan właściwy twojej ludzkiej naturze postawionej nieoczekiwanie wobec miłości i wielkości Boga.

Chłopiec, którego mama trzyma za rękę

Poniedziałek, 5 sierpnia

Skończył się piękny czas i czuję się trochę bardziej samotny niż w inne dni. Wyobrażam sobie, że *jestem małym chłopcem, który w wielkim sklepie trzyma mamę*

za rękę. Kiedy tylko na sekundę puści się go samego, zaczyna krzyczeć zupełnie zagubiony... Za każdym razem, gdy Pan mnie opuszcza, robię podobnie i wydany mojej przyrodzonej nędzy, zaczynam się skarżyć... Ale znowu ufam i aby odnaleźć wiarę w takiej obfitości, potrzeba mi było jedynie dwóch różańców i jednej Mszy... Pan chciał z pewnością dać mi do zrozumienia, że jest blisko mnie i mnie nie opuszcza. Do mnie należy zrobić mały wysiłek woli. W południe dostałem dwa listy od teściowej. Jest przerażona, czuję, że jest poruszona i gotowa na wszystko. Piszę do niej, lecz cóż więcej mogę dla niej uczynić? Mimo wszystkich dóbr materialnych, jakimi obdarzyło ją życie, jest smutna i śmiertelnie zniechęcona. Co do mnie, jestem jeszcze zbyt młody, by być zniechęcony. *Przeczuwam w sobie załączek szczęścia, które nigdy się nie spełni. Jaki piękny dar do ofiarowania Panu!*

Podczas godzinnego spaceru, jaki mamy co rano, rozmawiałem z moim towarzyszem „niedoli” z Indochin. Opowiadał mi o chińskich piratach i o traktowaniu przez służby wywiadowcze więźniów wietnamskich, którzy nie chcieli sypać. Jakież to wszystko jest absurdalne i pełne sprzeczności. Oto człowiek skazany na śmierć za zabójstwo, który w czasie wojny odmawiał udziału w torturach zadawanych chłopom, co kosztowało go sąd wojenny!... Chodziło o czterech podejrzanych, znalezionych na polu ryżowym, których na 24 godziny zanurzono w wielkiej kadzi z wodą. Zresztą wyciągnięto ich już martwych. Oczywiście podczas procesu nie omieszkało wypomnieć mu tego, oskarżając o niesubordynację, nie precyzując oczywiście powodu. Czy jednak to prawda? To biedny nieszczęśnik. Wystarczy spojrzeć na jego twarz, by wyczytać z niej wszystkie oznaki przerażającego dziedzictwa, i cóż za życie! Sierota, wyko-

rzystywany i włączony po sierocińcach, od urodzenia chory, z atakami powalającymi go na ziemię z krzykiem i pianą na ustach, deportowany do Niemiec i torturowany, przez siedem lat żołnierz, na koniec skazany na śmierć. Czy trzeba czegoś więcej? W porównaniu z nim, czuję, że nie ma dla mnie usprawiedliwienia. O moim procesie opowiem ci później. Trzeba, żebym najpierw wyjaśnił ci, kim byłem i dlaczego doszedłem do podjęcia takiej decyzji. Ale chciałbym, żebyś już teraz zrozumiała, że *nie ma dwóch ludzi: tego przed i tego po, ale jeden i jedyny, który szukał, nie zdając sobie z tego sprawy, tego, co teraz znalazł. Bóg był blisko mnie od pierwszego dnia. Z niepokojem śledził moje postępowanie i objawił mi się w dniu, w którym podobało Mu się tak uczynić.* I wiem z całkowitym przekonaniem, że mój udział w mistycznym ciele Chrystusa polega na tym, by wypełnić to, czego On dziś ode mnie oczekuje. *Me do mnie należy kwestionowanie tego aresztowania, a jedynie poddanie się całym sercem woli Bożej.* Jakie to wszystko jest trudne do pojęcia! Gdyby nagle wrzucono mnie znów w życie z wszystkimi jego pokusami i smakami, to pewne, że byłbym tak wytracony z równowagi, nie widziałbym tego, co dostrzegam teraz. Nie można *prawdziwie odnaleźć Boga inaczej, jak tylko przez nieustanne poszukiwanie* i pogardę dla wszystkiego, czego pragnie nasze ciało. *Im bardziej cierpienie ogarnia istotę, tym bardziej jej wylękniona dusza wzywa pomocy, a Pan gotów jest odpowiedzieć i pocieszyć.* I właśnie tu modlitwa jest wszechmocna. Umożliwia ona tę niezbędną rozmowę, która wznosi duszę i daje jej siłę do walki przeciw nieustannej inwazji myśli pochodzących z ciała i kładących zasłonę na wszystko, co jest tak czyste i jaśniejsze.

Chciałbym modlić się na kolanach

Wtorek, 6 sierpnia

Dziś mam się lepiej, czuję się mniej samotny. Muszę koniecznie wzmocnić moją duszę, ale mam tak niewiele silnej woli! Myślę, że gdyby niektórym dano przeżyć te dwa miesiące, i to z tą niecodzienną możliwością właściwego przygotowania się, zrobiliby to z żarliwym zapałem, a nie tak jak ja z tą wszechobecną u mnie półobojętnością. Jak szkodliwe jest jednak wszelkie rozproszenie! Wystarczy spacer, żebym znów pograżył się w przyziemnych problemach, i mam poczucie, że w ten sposób tracę nieskończenie cenny czas. Z drugiej strony nie mogę przez cały ten czas, dany nam na rozprostowanie kości, rozmawiać z moim sąsiadem o Ewangeli, bo odczułbym szybko, że zaliczono mnie do kategorii nieuleczalnych nudziarzy, więc wolę milczeć. Ale ta godzina jest dla mnie zgubna. Prawdziwe poszukiwanie Boga polegałoby na nieustającej medytacji i pogardzie dla wszystkiego, czego domaga się ciało. Milczenie, modlitwa, suchy chleb i woda powinny stać się moim sposobem życia, tylko że moja dusza musi mieć chyba galaretowatą konsystencję meduz, które unoszą się w portowej wodzie, bo wystarczy, że ciało stawia opór, a przewracam się z tym obrzydliwym plaśnięciem, jaki wydaje wykładany na talerz zimny budyń. Ale cóż, znam siebie, gdybym robił to wszystko, modlitwy odmawiałbym tylko wargami i w samym środku *Zdrowaś* łapałbym się na myśleniu o tym, że dobrze by mi zrobił kawałek czekolady. Zjedzmy zatem i niech Pan mi wybaczy. Byłoby też lepiej, gdybym modlił się na kolanach, ale rozpraszają mnie strażnicy przychodzący co pięć minut spojrzeć przez judasza. Czuję, że są zaintrygowani i w końcu w ogóle przestają się mod-

lić łowiąc ich kroki, tam i z powrotem, a nie o to chodzi. *Sądzę, że nigdy mocniej nie czułem mojej nędzy, jak w tym momencie.*

Kolejny raz odkryłem, jak Pan nas kocha, a stało się to, gdy rozmyślałem nad listem, jaki przysłał mi ojciec Tomasz. Jezus chce mojego totalnego przyłgnięcia, całkowitej uległości Jego woli, aby On mógł dać mi się całkowicie i aby *moja śmierć stała się śmiercią odkupieńczą*. Pan daje się rym, którzy Go wzywają, ale to nie On robi pierwszy krok. Chce przede wszystkim, by człowiek zdobył się na niewielki wysiłek woli ku Niemu, właśnie dlatego wiele doświadczeń, które wydają się katastrofą na tym świecie, to tylko łaski wprowadzające człowieka w ten idealny stan, zmuszający do wołania o Boże miłosierdzie. Jakże piękny jest list ojca Tomasza! Załączam ci fragment...

„Kochany braciszku, chcę ci powiedzieć, że mam do ciebie zaufanie. Jezus tak bardzo cię kocha! Bez Jego miłości, nigdy nie mógłbyś wytrwać w wierze i miłosierdziu przez te ponad dwa lata. A przecież wiem, że szatan krąży wokół ciebie i chce wpędzić cię w rozpacz. Zna twoje krańcowe wyczerpanie... Ale Jezus zachowa cię, jeśli Go nie opuścisz. Jak więc zostać z Jezusem? Na pewno przyjmując jako Jego wolę wszystko, co cię spotyka. Jednak takie przyjęcie przyniesie ci pokój, a nawet radość, jedynie wtedy, gdy będzie pozytywnym aktem wiary w miłość Jezusa do ciebie. Boża sprawiedliwość jest nierozdzielna z Jego Miłością: jeśli Bóg domaga się zadośćuczynienia za nasze grzechy, to nigdy nie oddziela tego zadośćuczynienia od większego daru, jaki może nam ofiarować: siebie samego, swojego umiłowanego Syna Jezusa. A nawet więcej, to przez Jezusa, w Jezusie dokonujemy zadośćuczynienia za nasze grze-

chy. Dlatego właśnie nie powinieneś rozumieć swojej kary jako długu, który się spłaca, ale musisz wierzyć, że przez tę karę udziela się tobie sam Bóg, nieskończony w swojej miłości. Mówię «wierzyć», to znaczy dokonać aktu woli, bo na poziomie uczuć właśnie coś przeciwnego jest prawdą: Bóg wydaje się być straszliwym sędzią stosującym prawo odwetu: życie za życie. To szatan ci to podpowiada. Nie, braciszku, Jezus kocha cię nieskończenie, a ty dziś masz siłę, by w to uwierzyć. Możesz, jeśli chcesz, choć szatan mówi: Nie możesz... zobacz, przecież Bóg cię opuścił. A ja ci mówię, Jezus mówi ci przeze mnie: możesz uwierzyć w miłość Jezusa do ciebie, jeśli chcesz. Jezus daje ci siłę, by wierzyć «pośród nocy»... Jezus chce twojego zbawienia wiecznego. Jak? To jeszcze tajemnica Jego Miłości. Otrzymasz zbawienie dokonując jedynie aktu *woW^o (wiary) w Jego miłość, działającą nieustannie i wszędzie, we wszystkich wydarzeniach bez wyjątku, oto jedyna pewna odpowiedź...*”

Zdaję sobie sprawę w świetle tego listu, że mam z pewnością zbyt dużą skłonność do szukania uczuciowości, ponieważ ona tak cudownie mnie niesie i zamienia mój ból w radość. Akt wiary „pośród nocy” jest trudny, szuka się po omacku tego, co nieustannie się nam wymyka. A tymczasem to właśnie dzięki woli mogę się uratować. Oczywiście w takich chwilach uniesień poszłoby się na śmierć ze śpiewem na ustach, i to nawet jest przyjemne... Tak, kara, jaka mnie czeka, nie jest długiem, który mam do spłacenia, ale darem, jaki Pan mi czyni. Jak wielką moc mogę czerpać z takiej myśli?

Podkreślenie samego Jacques'a.

Nawet kamienie wołać będą o cierpienia
małej dziewczynki

Środa, 7 sierpnia

Dziś rano małe rozczarowanie. Kapelan powinien odprawić Mszę w mojej celi, a poszedł do sąsiada. Oczywiście przyniósł mi komunię, ale to nie to samo. W następną środę będzie moja kolej na całą Mszę. *Wstałem wcześniej niż zwykle, żeby się przygotować czytając modlitwy przed komunią, a potem, jak co rano, odmówiłem Mszę zatrzymując się na „Confiteor”.* Po kilku minutach przyszedł ojciec i dał mi Przenajświętszą Hostię. *Chciałbym móc przyjmować komunię kilka razy w tygodniu, ale to, niestety, niemożliwe!*

Dziś po południu zobaczę się z twoją mamą. To już przeszło miesiąc, odkąd się nie widzieliśmy. Wydaje mi się, że jest zmęczona i przygnębiona. Gdyby chciała spróbować *zwrócić się ku temu, co przyniosłoby jej radość!* Ale czy ja, w jej sytuacji, tak bym zrobił? Po raz kolejny przekonuję się, *że jestem ratowany prawie wbrew mnie samemu. Can przyciąga mnie nie pozostawiając możliwości wyboru.* Przy takiej wierze i religijnym zapale, jaki teraz posiadam, mógłbym sobie powiedzieć, że gdyby mnie dziś wypuszczono na wolność, wszystko powinno być jedynie czystą intencją i dziękczynieniem. Obawiam się czegoś wręcz przeciwnego, że z ognia, jaki mnie pali, pozostaną zwęglone szczapy, a trąd grzechu znowu zawładnie moją duszą. Jakaż to natura! Sprawiam wrażenie *alpinisty, który wdrapuje się na górę popychany i ciągnięty przez całą gromadę przewodników, a potrafi tylko biadolić i domagać się lin ratunkowych.* Lepiej rozumiem zdanie ojca Tomasza: „Jezus wykonuje całą pracę, prosi cię tylko o niewielki wysiłek, tak niewiele”!

Wracam z rozmównicy, *widziałem Pierrette. Co za ból!* Jestem tym wstrząśnięty i poruszony do łez. Cierpi jak opętana i sprawia mi równy ból. Jakie zniszczenie...! Mówiła mi o tobie, że bez przerwy się o mnie dopytujesz i opowiadasz, jakie życie byłoby piękne, gdybym był z wami. *Czyż cierpienie sześćioletniej dziewczynki nie powinno sprawić, że nawet kamienie wołać będą? O Panie, bez Ciebie wszystko byłoby straszne!* I znowu pograżyłem się w oceanie bólu. Pomóż im, daj im poznać Twoje Imię, niech z Ciebie czerpię nadludzką siłę, jaka będzie im potrzebna. *Daj mi udział w ich cierpieniach, w ten sposób sam będę mniej cierpieć.* Jak można mówić, że należy zadowolić się tym, co daje społeczeństwo... Muszę umrzeć dla przykładu. To właśnie o nich chodziło, gdy Chrystus wołał: „Biada wam, uczeni w Piśmie, bo wiążecie ciężary wielkie i nie do uniesienia, lecz sami palcem ruszyć ich nie chcecie”. *Karzą młodych ludzi, tymczasem my jesteśmy jedynie tacy, jakimi uczynili nas nasi ojcowie. Nasze czyny są jedynie skutkiem wychowania, jakie otrzymaliśmy, przykładów, jakie widzieliśmy, ułomności, jakie ich szaleństwo pozostawiło nam w spadku, a kara spada na nasze głowy. Taka niesprawiedliwość woła o pomstę! Ilu potępionych i skazanych płacze w więzieniach, w obozach koncentracyjnych. Czy nie powstaną w dniu Sądu? „Zaprawdę, powiadam wam, ostatni będą pierwszymi...”* Wybaczcie mi obie. Wasz ból jest moim bólem, *to jeszcze jeden gwóźdź, który wbija się w moje ciało.*

Już prawie noc, a wciąż myślę o tej wzruszającej wizycie. Powraca tyle wspomnień: nasze wspólne życie w Strasburgu, tych kilka miesięcy szczęścia, jakie mogłem dać twojej mamie... a potem tragedie... i wszystkie te nieszczęścia, jakie się na nas zwały. Nie żałuję ich, były konieczne i nawet teraz nie widzę, co mogli-

byśmy wówczas zrobić, żeby ich uniknąć. *Można dać szczęście innym tylko będąc samemu szczęśliwym, a Bóg wie, że nie byłem* Widzisz, mam wrażenie, że tchnienie, które ożywia istoty, dając im życie, jest we mnie jedynie w połowie. Brak mi jakiejś energii i wiodę życie rozchwiane, jak te stare trzycylindrowe motory. Bez względu na to, co by mi dano, nigdy nie byłbym zdolny z tego skorzystać jak ci, co czerpią z życia pełnymi garściami. Szczęście nie jest kwestią powodzenia materialnego, ale jest właśnie stanem ducha, prezentem, jaki życie daje wybrańcom tego świata. Podejrzewam, że chodzi tu o jakiś fizyczny brak, niewydolność gruczołu, który można by leczyć, a wówczas moje życie mogłoby się prawdopodobnie zmienić. Spędzałem czas na próbach pohamowania męczącego niepokoju, czegoś w rodzaju lęku przed życiem, który kazał mi uczestniczyć we wszystkim bardziej jako widz niż aktor. Nie potrafię się śmiać ani nawet uśmiechać jak należy, a jednak miałem w sobie *zadziwiający apetyt na życie, który starał się zawładnąć moją naturą* i popychał do desperackich wybryków wtrącających mnie w niezdrowe otoczenie, bez którego w końcu nie mogłem się obyć. Potrafiłem zachować równowagę jedynie w chwilach lęku i katastrof. Były dla mnie stymulacją. Bez niej musiałem nieustannie walczyć z tym brakiem, który przejawiał się na zewnątrz nagłym czerwienieniem się lub bladością, zimnymi potami, niekontrolowanym drżeniem, a wewnątrz prawdziwym cierpieniem, które mogło wydawać się niezrozumiałe dla kogoś, kto tego nie doświadcza. To dlatego napisałem ci kilka dni temu: nie ma dwóch ludzi, starego i nowego. Nie należy wyobrażać sobie mnie jako jednego z tych, pewnych siebie, osobników mogących swobodnie wybierać własną drogę i decydujących się na złe postępowanie z po-

wodu nałogów czy uroku pieniędzy i przyjemności, jaką dają, a potem w bólu odnajdujących twarz Chrystusa i szukających z takim samym zapamiętaniem Boga jak dawniej rozpusty. Tacy ludzie to wielcy grzesznicy... i wielcy święci. Nie, nie mam takiej woli i jestem o wiele słabszy, nieokreślony. Pełzam, jęczący i wyczerpany, z tym, charakterystycznym dla mnie, moralnym niezdecydowaniem. Czy rozumiesz, że w tym wszystkim, co się wydarzyło, jest jakaś wola? Że wolność, jaką miałem, choć realna, była jednak bardzo względna, i że z tego powodu *moja śmierć jest śmiercią odkupieńczą, nawet jeśli wydaje się niesprawiedliwa?* Pozostają oczywiście ci, którzy będą przeze mnie cierpieć... Kochana Weroniko, Jezus pragnie tej śmierci. *Jeśli odbiera mnie twojemu dziewczęcemu sercu, to dlatego, bo uznał, że lepiej dla dobra nas wszystkich, będzie wezwać mnie do siebie. I o ileż więcej dobrych rzeczy jest zdolny ci dać, niż ja mógłbym to uczynić!* Ufności, ufności w miłość Jezusa...

Dopiero gdy się pomodłę, czuję się mocny!

Czwartek, 8 sierpnia

Każdego ranka, gdy wstaję, czuję się sam, zupełnie pusty. Opanowują mnie te same gorzkie myśli co dawniej i *dopiero gdy się pomodłę, czuję się mocny* i otoczony troską. Jezus jest tutaj, blisko mnie, prawie namacalny. Kiedy Go wołam, ogarnia mnie natychmiast Jego słodycz i jestem napełniony *radością* Jak dzieciak! Oczywiście momenty nocy, jakie przechodzę, są tym trudniejsze, że mogę je porównać z chwilami pociechy. Brak mi ufności w Jego miłość... Jest tyle egoizmu w tym, co właśnie robię, szukam oparcia, które mnie podtrzyma. Odrywam się od mojej woli, by poddać się

Jego woli, ale przede wszystkim czekam, że to On wykona całą robotę. Tym bardziej jestem niespokojny, że jak nigdy czuję własną nędzę, a darów, jakie dostaję, nie można równać z tym moim ćwierkaniem o pomoc. Moc modlitwy! Muszę uczynić większy wysiłek woli, by wierzyć, zwłaszcza w nocy, wówczas moja modlitwa nabierze w pełni wartości. A jednak na poziomie uczuć coś przeciwnego wydaje się prawdą. Poszukiwanie Boga jest wyczerpujące.

Rozmyślałem o krzyżu i stanęła mi przed oczami cała prawda modlitwy: „Spraw, abyśmy za zwiastowaniem anielskim, doszli przez Jego Mękę i Krzyż do chwwały Jego Zmartwychwstania”. Słowa straszne, ale kto w pełni pojmuje ich znaczenie? *Krzyż! Powinniśmy zatracić się we wdzięczności wobec świadectwa tak wielkiej miłości*, a jednocześnie *ośłupieć z przerażenia*, bo jest on także wizją naszych własnych cierpień. Ta ściągnięta bólem twarz jest moją, jest obliczem wszystkich wybranych. Na próżno szarpiemy się w labiryncie życia, szukamy na nie sposobów, niezawodnie zostaniemy zawleczeni do stóp drzewa i trzeba nam będzie wyciągnąć ręce i nogi, by wbito w nie gwoździe. Kiedy jesteśmy młodzi sądzymy, że nasze pragnienie absolutu może zostać zaspokojone przez życie, które otwiera się nieskończone i pełne obietnic; później, na miarę naszego doświadczenia, kiedy obejmujemy wzrokiem to, co złożyło się na nasze życie, ogarnia nas niepokój, żal, wstręt do wszystkiego, a to, przed czym wzbranialiśmy się wcześniej przez tyle lat, staje nam przed oczami z przerażającą realnością. Ale któż to przyjmie?

Gdybyśmy mogli choć trochę pojąć, jak bardzo Jezus nas kocha! Ale nie widzimy tego wyraźnie. Ci, co żyją w świecie, są poruszeni tym konkretnym przejawem stwórczej mądrości Boga, ale nie mogą w podobny spo-

sób pojąć nieskończonej miłości Pana do Jego stworzeń. Rozum przedstawia nam raczej jakiegoś Boga mocnego i mściwego, który lubi karać kierując się pełnym pychy sadyzmem, na jaki nasza własna pycha odpowiada bluźnierstwem. „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do was należy królestwo niebieskie.” Jakże jałowe są wszelkie argumenty. Ten, kto drży z radości, nie potrzebuje rozumieć, wystarczy mu czuć blisko siebie słodycz Pana.

Przyszła do mnie z wizytą pracownica socjalna. Bardzo miła kobieta. Wydawała się wzruszona tym, co jej opowiadałem. Mówiłem jej o tobie, kochana córeczko, i jej matczyne serce cierpiało z powodu trosk, jakie dosięgną cię w twojej niewinności. Myślę jeszcze o widzeniu z Pierrette i boję się następnych... za każdym razem mówimy sobie w duchu... jedno mniej! Nie chcę, żeby Pierrette wiedziała, kiedy będzie ostatnie... ostatnie spojrzenie z za tych obojętnych krat byłoby ponad jej i moje siły. Lepiej, żeby nie wiedziała. Ale to wszystko jest takie trudne.

Pokorne i proste modlitwy dzieci

Piątek, 9 sierpnia

Święto Jana Marii Vianneya, zwanego Proboszczem z Ars. Polubiłem jego zdumiewające życie, które aż boli z powodu intensywności cierpienia, jakie dosięgło tego świętego. Pamiętam te spleśniałe ziemniaki, jego jedyne prawie pożywienie i to przez dwadzieścia lat. I co mam powiedzieć wobec moich gotowanych dań? Trochę mi wstyd, mniej niż dwa miesiące życia, a ja ulegam pragnieniom ciała. Jestem ratowany wbrew sobie! Dziś rano przyszedł kapelan, prosiłem, żeby przynosił mi

komunię w piątek, bo tego dnia odprawia Mszę dla skazanych na śmierć Niemców. Zrobi to i w ten sposób *będę mógł przyjmować komunię dwa razy na tydzień*. Ale to maksimum. Problem w tym, że wyjedzie na wakacje na dwa tygodnie i nikt go nie zastąpi. *Będę więc przyjmował komunię w duchu* i w jedności z ojcem Tomaszem, który każdego ranka składa Najświętszą Ofiarę. Czuję się bardzo zmęczony, cały dzień walczę szukając Boga z niezmiennym uporem. Nie mam pokoju i nie będę go miał, póki walka nie zostanie zakończona. Jezus daje mi radość, a wraz z nią świadomość, że jest ona darem za nic, danym mi jedynie z miłosierdzia. Kiedy ta radość znika, pozostaję sam z moją nędzą, tak wielką jak w najczarniejszych dniach mojego grzesznego życia. Właśnie to bardzo jasno tłumaczy mi ojciec Tomasz w swoim dzisiejszym liście:

„Wiele osób modli się nieustannie za ciebie. A Jezus nas wysłuchuje, bo trwasz w Jego miłości pomimo wszystkich twoich cierpień. Jezus chce, byś tak pozostał, świadomy tego, że bez Niego nic nie możesz, abyś się uniżył, a przede wszystkim, by nauczyć cię wołać do Niego, twój jedyny Zbawienia... Konieczne jest jedynie, byś zaakceptował to, że sam z siebie nie możesz nic uczynić, i uwierzył, że Bóg może wszystko... Obiecuję ci, że jeśli wytrwasz w modlitwie, to w godzinie, której najmniej się spodziewasz, Jezus wysłucha Cię w ten czy inny sposób, ale to będzie zawsze pełnia Jego miłości, jaką otrzymasz. Wkrótce, być może już bardzo niedługo, spotkasz Jezusa. Musisz się do tego przygotować. Weź różaniec i trwaj z Matką Bożą. Ona chroni cię nieustannie. Jeśli rzucisz się w Jej ramiona jak dziecko w objęcia matki, zachowa cię od wszelkiego złego i poprowadzi do Jezusa...”

Modlić się, modlić się nieustannie, oto co powinienem czynić. Jezus zwraca mnie ku swojej Matce, to Ona ma w posiadaniu moje zbawienie. Żadna modlitwa nie przynosi mi większej pociechy niż *Zdrowaś* i *Salwę Regina*. Dziewica Maryja jest bliższa naszemu człowieczeństwu przez matczyne serce, które cierpiało tysiączne tortury, a niezliczone widzialne świadectwa Jej miłości do nas są po to, aby nam o tym przypominać. *Fatima*, *Lourdes są dla mnie ucieczką*, kiedy słabnie moja wiara. Trzeba także modlić się do Najświętszego Serca Jezusa, które rozlewa nad swoimi dziećmi skarby miłości. Jest pewna piękna modlitwa zadośćuczynienia, którą czytam co rano przed Mszą, a jedno jej zdanie jest dla mnie niesłychanie prawdziwe: „Nie możemy zmasać własną krwią tylu zniewag!”. Lubię też *psalmy pokutne*, są tak piękne, ale kwiecisty styl, ich biblijny rytm przysłaniają trochę prawdziwe znaczenie słów i ma się wrażenie, że jest to nie tyle modlitwa, ile recytacja wspaniałego fragmentu liturgii przeznaczonego do uświetnienia wielkich uroczystości. W szarości mojej celi bardziej stosowne są skromniejsze modlitwy, bardziej bezpośrednie, o prostych i wzruszających słowach, takie, jakie odmawiają dzieci.

Pada. Szum deszczu na podwórzu odbija się echem w mojej celi i jestem raczej smutny. To ostatnie widzenie rzeczywiście mnie przygnębiło. Myślę o tobie i o tym wszystkim, o czym mówiła mi twoja mama. Dostałaś płytę z piosenkami z *Alicji w krainie czarów* i nauczyłaś się ich na pamięć. Jak bardzo chciałbym usłyszeć, jak śpiewasz! Codziennie proszę Najświętszą Dziewicę, by napełniała cię łaską i wzięła cię pod swoją opiekę, a zwłaszcza, by oszczędziła ci gorczy cierpienia i zranień twojej tak czystej duszy. Czemu nie mogę uścisnąć cię po raz ostatni! A przecież moja *miłość* do

ciebie, która sprawia, że z radością *oddałbym za ciebie życie*, jest jedynie bladym odbiciem miłości Chrystusa, który kocha cię nieskończenie bardziej, niż ja bym kiedykolwiek potrafił. Ufność w Jego miłość... to jest właśnie najtrudniejsze. Trudno mi nie widzieć za łagodnym obliczem Jezusa, mocnego i straszliwego Boga Biblii. Tego, który mówi: „Wstrętna jest dla mnie wasza nieprawość, obrzydły mi wasze ofiary, ukarzę was i obłożę was klątwą”. Jak trudno jest kochać! Nigdy wcześniej nie rozumiałem tak dobrze jak dziś tego aktu wiary, o jaki prosi mnie Pan. I słów św. Tereski od Dzieciątka Jezus: „Tylko ufność i jedynie ufność może doprowadzić nas do Miłości”.

Od dzisiejszego wieczoru począwszy rezygnuję całkowicie z gotowanych potraw.

Obfitość słodczy, strumienie radości

Sobota, 10 sierpnia

Radość, radość. Gdybym mógł przelać na papier wszystkie te łaski, których jestem adresatem! Jak opisać miłość Boga do stworzeń? Godziny, które mijają, są równie wonne jak najczystsza z lili. *Do mojej duszy wlewa się obfitość słodczy, która sprawia, że moje serce bucha pieśnią dziękczynienia* „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej...” Kochać, jak On nas kocha. Zatracić się w Jego nieskończonej Miłości. Słodczy płynących łez, bo czara się przepełniła, a On napełnia mnie bardziej, niż mogę znieść. Gdyby mogli skosztować ci, którzy nie wierzą, choćby przez sekundę tego pokoju, *tych strumieni radości*, jakie On rozlewa nade mną jedynie przez miłosierdzie. Pan mój i Bóg mój. Dać świadectwo, zrobić cokolwiek, co przy-

najmniej mógłbym Mu dać. Wszystko pochodzi od Niego, jestem wyniesiony poza samego siebie, błędnie moja czerni, zakładają mi białą szatę wybranych, a moja niegodność pozostaje większa, potężniejsza niż kiedykolwiek. Stać się jak proch, nie wierzyć już, że mogę dać z siebie cokolwiek. Wszystko jest łaską. Moje wargi wypowiadająfiat, bo duch przepełnia moje serce. *Chciałbym umrzeć, bo jest we mnie zbyt wielka radość*. Ufności, ufności w miłość Jezusa... Jeszcze nie dość wierzę i nigdy nie będę wierzył dość mocno. Cudowność domu Bożego i zgnilizna mojego ciała. Egoizm wciąż tkwi we mnie, a to, czego szukam, to pociechy, lekarstwa na moje zło. Jestem niezdolny do miłości. Mam umrzeć i boję się śmierci, nawet moja adoracja wypływa z egoistycznych pobudek, a to przecież nie jest miłość. Jestem obsypywany darami, ratowany wbrew mnie samemu. Odsunięty od świata, bo bym się w nim zagubił. Ja nie zrobiłem nic, by zasłużyć sobie na taką łaskę. Czemuż nie mogę zawsze odczuwać mojej nędzy tak jak dziś! Gdybym kochał choć trochę więcej, rozumiałbym lepiej, jak bardzo On nas kocha, a moja ufność stałaby się tak twardą jak skała. Ale nie potrafię przestać patrzeć na Niego oczami ciała. To we mnie jest nędza i niepokój, a część tych niedoskonałości przypisuję Jemu. Coraz mocniej wierzyć, odsunąć wszelki niepokój, *myśleć tylko o tym by Go kochać i Jemu się powierzać*. Kiedy On zechce i tak, jak On zechce.

Pycha! Trzeba mieć się przed nią na baczności jak przed najstraszniejszym z nieszczęść. Kiedy wszystkie inne wady są ujarzmione, ona pozostaje i wkrada się, nieuchwytna, w nasze najlepsze myśli. Jest lepka, przebiegła, oplata naszą duszę jak powój roślinę. Rozwija się w nienawiść i towarzyszy także poszukiwaniu doskonałości. Podczas gdy inne wady, choć równie nie-

bezpieczne, są jasno określone, a więc łatwe do zaatakowania wprost, ona wślizguje się i niepokoi naszą duszę tak, że ta nie wie już, co o tym myśleć. Nie wierzyć w nic innego, jak tylko we własną nędzę. Te linijki są pewnie okropne, ale piszę je szczerze, bo sądzę, że mogą ci się przydać, choćby trochę. Ale kto mi zagwarantuje, że nie ma w tym, gdzieś w głębi, jakiegoś celu pełnego pychy? Choćby pragnienia, by powiedzieć sobie: „Jaki ten mój tata był pobożny, święty człowiek!”, i żeby jakaś namacalna resztką tego, co było „mną” pozostała na ziemi, abym mógł wciąż żyć w twoich myślach. Początkowo miałem pokusę, żeby wyłożyć ci, co myślę o pewnych sprawach. W głębi duszy łapię się na tym, że ponad, bardzo prawdziwym, pragnieniem skłonienia cię do rozważania wielkości twojego życia, ukrywał się mniej godny uznania, zamysł dokonania „procesu mojego procesu”, mający doprowadzić do następującego wniosku: „Ludzie są źli, skazali mnie niesprawiedliwie”. Nie, nie ma już niesprawiedliwości, tak jak i nie ma. długu do spłacenia społeczeństwu. *Jest tylko hymn wdzięczności, który powinien wyrwać się z naszych piersi, bo to, co zginęło, jest odnalezione, a wszystkie te bolesne błędy prowadzą zawsze do miłości Jezusa.* Ci, którzy mnie skazali, zrobili to z całą pewnością dlatego, że w duszy i sumieniu uznali, że tak powinno być. Jeśli zbłądzili, to zapewne tylko przez pychę. Uznali w istocie, że mają dość światła, by rozpoznać to, do czego tylko Bóg zastrzegł sobie prawo... To mnie nie dotyczy, to problem, który rozstrzygną któregoś dnia ze swoim Stwórcą, a kto wie, czy przez to nie zostanie uratowana jakaś dusza? *Wszystko prowadzi zawsze do miłości Chrystusa.*

Trzeba też, *bym* nie próbował sądzić, że dzięki mnie wiele się *zdarzy*, jakby moja śmierć była darem, który

mógłby przykryć całe mnóstwo grzechów. Byłoby to odwoływanie się do Bożej sprawiedliwości i obawiam się mocno, bym przyglądając się kosztom, nie spostrzegł, że wydatki jeszcze nie zostały nawet wyrównane. Także kiedy piszę, muszę unikać mówienia w sposób autoritatywny, a dostrzegłem tę skłonność u wielu, jakby nasze pisma były odbiciem Ewangelii. W takim „a ja, mówię ci...”, brak mi pokory. Pokora i nadzieja to dwie najistotniejsze cnoty dla zbawienia. Ale także najtrudniejsze do osiągnięcia.

Któż nie płakał jak Piotr?

Niedziela, 11 sierpnia

Zauważyłem, że najbardziej sprzyjającym stanem duszy, a zapewne też i najbardziej podobającym się Panu, to stan, kiedy woła się do Boga po raz pierwszy. Pokora jest wówczas doskonała, a napięcie uwagi najbardziej intensywne. To prawdziwe wołanie o pomoc, na które przychodzi szybka odpowiedź. Potem, kiedy postępuje się dalej, chwast pychy miesza się z dobrym ziarnem modlitwy i trudno jest wytrwać w należytej pokorze. Dusza, która czuje się wypełniona Panem, czerpie z tego wielką radość i niczym nie uzasadnioną chlubę. Trudno powstrzymać się od myśli, że podobamy się Bogu, a światło, jakim On nas oświeca, wynosi nas ponad innych śmiertelników i przyłapujemy samych siebie na gorącym uczynku snucia podejrzanych rozważań, w których plany Pana są oceniane, kontrolowane i, w mniejszym lub większym stopniu, przewidywane. Poza tym, łatwo stajemy się zazdrośni. Z całego serca chcemy być wybranymi, to pewne, ale i trochę chcielibyśmy być jedyni. Przypowieść o robotnikach w win-

nicy jest dla nas szokująca i zdaje się niesprawiedliwa. „Cóż obchodzi cię to, co daję innym?” Jakże czuje się tu własną nędzę i jaka radość z odkrywania jej u innych! Nic z tego, co dotyczy apostołów, nie zrobiło tyle dobrego dla mojej wiary, co ich niedowiarstwo, racjonalizm, słabość, ich przechwałki i ich pycha. „Kto jest największy pośród nas?”, pytał Szymon Piotr. A jego zaparcie się, kto się z niego nie ucieszył widząc w nim odbicie własnej słabości? Jaka łagodna była odpowiedź i jak pełne pociechy zdanie: „A wychodząc Jezus odwrócił się i spojrzał na Piotra”... Któż nie czuł na sobie pełnego miłości i przebaczenia spojrzenia Jezusa i *któż nie zapłakał wtedy jak Piotr?* Myślę, że każdy z nas odczytuje z mniejszą lub większą siłą jakieś jedno lub dwa zdania z Ewangelii, które przemawiają z pewnością prosto do serca. To jest właśnie jedno z nich, którego nie potrafię czytać obojętnie. Lubię też epizod z Samarytanką: „Gdybyś znała dar Boży...” Wydaje mi się, że tych kilka słów zawiera w sobie całą miłość Chrystusa, wszelkie obietnice nieskończonego miłosierdzia i wszelkie łaski, jakimi On mnie napełnia. Lepiej powstrzymać się, przynajmniej na początku, od rozważania czegokolwiek innego jak tylko życia Chrystusa i wystrzegać się tej naturalnej dla nas wszystkich skłonności, by mierzyć Boga naszą własną miarą. *Największy pokój bierze się z prostej i pokornej modlitwy, która nie zadaje pytań*, a wymaga jedynie totalnego zawierzenia i doskonałej uległości. Szatan jest piekielnie mocny. Otwarcie kusi nas w złym, a i w dobrym udaje mu się nami zachwiać i z tego też wyciągnąć zło. Msza na dzisiejszy dzień była bardzo piękna i właśnie o pyrze. Czyż mogę osiągnąć doskonałą pokorę!

Sądziłem, po tych wszystkich godzinach szczęśliwości, jakimi Pan mnie obdarzył, że przeszedłem jakieś

etapy częściowego zawierzenia, ale stwierdzam, że nic z tego. Jezus jest tutaj, blisko mnie, czuły i pokrzepiający. Nie mogę robić nic innego, jak tylko myśleć o Nim i o Nim mówić, a wciąż boję się zranić Go jakimkolwiek grzechem. *Modlę się teraz na kolanach!* jest to najlepszy sposób pokonania mojej pychy. Chciałbym zrezygnować z palenia, co byłoby dla mnie trudne, bo tak bardzo jestem do tego przyzwyczajony... sądzę, że trzeba robić wszystko po trochu, codziennie oddawać naszemu Panu takie małe nic, ale robić to z niewzruszoną wolą. Wielkie płomienie wyrzeczenia spalają się jak słomiany ogień. Umiar we wszystkim i wystrzeganie się źle podejmowanej ascezy, gdzie często na końcu czeka szatan. „Kto chce zbudować dom, najpierw oblicza wydatki...” Jezus chce zabrać mnie ze sobą do raj, daje mi też sposób, bym tam dotarł. Trzeba upodobnić się do Niego, a nikt, kto nie został oczyszczony ogniem miłości lub, straszniejszym jeszcze, ogniem czyścica, nie może Go oglądać. Najmniejsza zniewaga będzie policzona i szczęśliwy ten, kto może spłacić swoje długi na tej ziemi. Tu możemy wiele, bo jesteśmy wolni, i tu nasza wola zwracana nieustannie ku Niemu, nabiera w Jego oczach nieoszacowanej wartości. Tam w górze nie ma już wolności i już nie do Boga miłosiernego będziemy mogli się zwracać, a do Boga sprawiedliwego. Kto może siebie nazwać sprawiedliwym? Sądzę, że gdybyśmy poznali ciężar najmniejszej zniewagi wyrządzonej Bożemu Sercu, napełnilibyśmy się przerażeniem i zrozumielibyśmy wówczas lepiej wielkość Jego miłości. Jestem szczęśliwy, mimo moich win, bo dana mi została możliwość oczyszczenia się i stanięcia przed Nim trochę mniej niegodnym. A to wielka łaska. „*Panie, daj każdemu jego własną śmierć*, wielką śmierć, jaką każdy nosi w sobie!”

Maryja! Ile przyniosła pociechy!...

Poniedziałek, 12 sierpnia

Dziś rano wstałem nieco zbity z tropu, w dość trudnym do zniesienia opuszczeniu, które znowu przypominało mi o obecnym moim położeniu z wszystkimi jego niepokojącymi problemami. Modliłem się, odmówiłem moją Mszę i dopiero w południe, po odmówieniu moich *Zdrowaś* odnalazłem ten zapał, który jest mi potrzebny jak powietrze. Maryja zawsze przynosi mi pocieszenie swoją miłością. Ile jest ciepła w tych prostych modlitwach! Żal mi z całego serca protestantów, którzy pozbawiają się tak wielkiej ucieczki. Gdybym musiał usunąć z mojego dnia wszystkie modlitwy, które kieruję do Dziewicy Maryi, miałbym wrażenie, że zwracam się wyłącznie do dalekiego i niedostępnego Boga i pozostałoby we mnie ogromne poczucie opuszczenia. Jezus jest blisko mnie w komunii św. Kiedy Najświętsza Hostia jest w nas, to Msza, zanoszone do Niego modlitwy, stają się wszechmocne i wyzwalają łaski. Ale Maryja jest jeszcze bliżej nas i często rozmyślałem z radością nad tym zdaniem ojca Tomasza: „Ona chroni Cię nieustannie”. Czasami myślę, że gdybym był protestantem, to nie mógłbym ani tak często przystępować do komunii, ani modlić się do Maryi Dziewicy. Co by się ze mną wtedy stało? Modlitwy biblijne i psalmy, choć tak wspańiałe, są modlitwami ludzi i nie ułatwiają zwykłego i ufne go zawierzenia woli Bożej. Pozostaje w nich jakaś obawa. W tych kwiecistych słowach dostrzega się ów wywołujący trwogę obłok, który przemówił do Mojżesza, i miecz Bożego gniewu. Może wystarczają one temu, kto wie dzie ucziwe mieszczańskie życie w komforcie i bezpieczeństwie, ale ja nie wyobrażam sobie, jak można czerpać z nich siłę w chwilach lęku czy prześlado-

wania. W gruncie rzeczy, protestanci, którzy się zbawiają, mają więcej zasług niż katolicy. Ich akt woli jest większy, mają odwagę wytrwać pośród nocy głębszej niż inne. Ale ilu jest takich, którzy zagubili się właśnie z powodu tego aktu woli? *Maryjo! Ueż pociechy przyniosłaś ludziom!* Jej obraz jest tak łagodny, bliższy nam niż Chrystus otoczony chwałą Bożą. Modlić się do Jezusa, to modlić się do krzyża.

Jedno wezwanie Jego Imienia ukazuje nam całą krwawą tragedię Kalwarii. „Trudne jest to prawo - mówili apostołowie - kto może je wypełniać?”. Krzyż to nieskończona miłość, ale i naśladowanie, grymas cierpienia w obliczu prób, które nas czekają, i świadomość, że trzeba będzie wciąż wydobywać to *fiat* z naszych powściągliwych ust. Maryja to Matka pocieszenia, taka, jaką wyobrażamy sobie w naszych modlitwach, z łagodnym uśmiechem rozjaśniającym twarz, przesuująca paciorki różańca, z którego spływa na ludzi nieskończone mnóstwo łask. Mam dwa zdjęcia figurek Maryi Dziewicy, dość ładnych. Kiedy się modlę, lubię mieć je przed oczami, bo trudno mi się skupić i często łąpię się na tym, że rozmyślałem o krzyżu *postugujcie się modlitwą „Zdrowaś” jak muzycznym tłem* a nawet że rozmyślałem zupełnie o czym innym... W takich chwilach „diabeł” także przychodzi specjalnie mnie dręczyć. Wystarczy, że wyobrazę sobie Dziewicę jaśniejącą czystością i miłością, a on już stara się podsunąć mojej wyobraźni najbardziej bezwstydne sceny, by splamić ten obraz i wprowadzić niepokój w myśli. Konsekwencja grzechu! Aż do końca będziemy nosić po nim blizny! Należy wystrzegać się tych podniet, które rodzą się z samej głębi naszego ciała, one na pewno będą wprowadzać w nas zamęt i wystarczy sobie powiedzieć: nie trzeba już o tym myśleć, by myślało się jeszcze więcej.

Jednakże wytrwała modlitwa łątwo kładzie temu kres i podejrzewam, że promień łaski Bożej przychodzi nam z pomocą wyrzucając szatana tam, gdzie jego miejsce.

**Niech Najświętsza Dziewica
zabierze moją duszę do raju!**

Wtorek, 13 sierpnia

Na temat człowieka i jego losu, można by zapisać wiele stron. Trudno nie być zariiekpokojonym świadomością tej woli, która kieruje naszymi uczynkami. W naszym umyśle natychmiast pojawia się pytanie: jaka jest nasza rzeczywista wolność w tym wszystkim, co nas spotyka? Czy Judasz mógł nie zdradzić, a Żydzi, czy mogli nie ukrzyżować Chrystusa? Ten, kto jest narzędziem Opatrzności, widzi niejasno, choć z całą pewnością, że jakaś siła wyższa kieruje jego losem. Myślę, że nie istnieje coś takiego jak indywidualność, to tylko nasz egoizm tworzy barierę między nami i braćmi. W istocie, jesteśmy odpowiedzialni za siebie nawzajem, a skutki grzechów spadają, często jakby lekceważąc jakąkolwiek sprawiedliwość, na głowy niewinnych. Dla Boga liczy się tylko zbawienie dusz, a kary, jakie na nas spadają, dalekie od tego, co my rozumiemy pod tym pojęciem, są jedynie kolejnym dowodem Jego nieskończonej miłości do stworzeń. Z powodu skutków grzechu tracimy możliwość zbawienia i gdyby Pan nie interweniował, zdążylibyśmy prosto ku śmierci wiecznej. *Czy Bóg mógłby mieszkać w tabernakulum wypełnionym śmierdzącymi nieczystościami, bez względu na to, czy właściciel tego tabernakulum jest całkowicie wolny w napełnianiu go nimi czy też nie? Przez karę i cierpienie, które z niej wynika, Bóg przygotowuje swój dom na dzień, gdy dusza, wystarczająco przyozdobiona*

i upiększona, będzie mogła otrzymać to, czego naprawdę potrzebuje. Niektórym dane jest życie spokojne i szczęśliwe, bo potrafili ustrzec się zgnilizny grzechu. A Bóg, który lubi obficie rozdawać swoje hojne dary, nie szczędzi im wielu ziemskich radości, bo potrafią zrobić z nich dobry użytek. Dla innych te hojne dary stałyby się przyczyną duchowej śmierci. Jeśli w duszy, nawet całkowicie zdeprawowanej, tli się jeszcze choćby *maleriki płomyk miłości* to z tego względu Pan ją uratuje, poddając jej sposób zyskania *pełni życia*. Wszystko jest miłością... i to miłością nieskończoną, jakiej nawet się nie spodziewamy. Lepiej teraz rozumiem ubolewanie Proboszcza z Ars, kiedy mówi o „Bożych potępieńcach”. „On jest taki dobry”, powtarzał zawsze. Szydził z Niego, plujemy Mu w twarz, Jemu, wobec którego jesteśmy tylko prochem, a On nam przebacza! Więcej nawet, to On przychodzi do nas pierwszy. „On pierwszy nas umiłował”, mówił święty Jan, a *my plujemy Mu w twarz*. On zaś niestrudzenie powraca, by dać nam pełnię swojej Miłości. Szczęśliwi ci, których zdaje się karać niesprawiedliwy los! Są błogosławieni przez Ojca. Jeśli zostałem w ten sposób ukarany, czerpię z tego teraz wielką radość: dowód, że Pan chce mnie zbawić. Dlaczego spotkała mnie tak wielka łaska? Być może właśnie teraz powinniśmy użyć tej rzeczywistej wolności, jaką dysponujemy. Tylko dyskutować na ten temat, to wejść na niepewny i niebezpieczny grunt. To chcieć po raz kolejny szukać odpowiedzi na różne „dlaczego”, a tym samym sprowadzać Boga do ograniczonych horyzontów naszego intelektu. Urodziliśmy się, by umrzeć, i nawet jeśli nie rozumiemy wagi tego aktu, nasz Ojciec o nim nie zapomina. I zatroskany o dobro swoich dzieci robi wszystko, by dać nam możliwość należytej śmierci. „Czy celem życia jest żyć? - pyta jedna z postaci Claudela.

- Celem nie jest żyć, ale umrzeć, i nie wyciosywać krzyża, ale na nim zawisnąć."

Niemniej jedno chciałbym wyjaśnić, że *ta śmierć jest dla mnie powodem do radości*, bo jest coś, co mogę dać: przekonanie, że kara, jaka mnie dosięga, jest po ludzku niesprawiedliwa. Przed Bogiem nie przewidziałem i nie chciałem tych trudnych do przewidzenia skutków mojego czynu, działałem całkowicie nieświadomie, a co za tym idzie, nieumyślnie. Żyłem cicho i w spokoju. Pan, kiedy zechce, doskonale potrafi dać odczuć czerń naszych uczynków i przyznaję z pokorą, że w jakimś zakątku duszy jest kilka uporczywych wspomnień, po których zostały blizny, sprawiające mi ból samym swoim widokiem... Ale uczynki, które tu mnie doprowadziły, są - wydaje mi się - zupełnie mi obce. Mam prawie pewność, że wszystko było przewidziane od pierwszego dnia i że urodziłem się tylko po to. Nie należy przeklinać mnie bardziej, niż należałoby przeklinać tych, którzy mają mnie zabić. Jesteśmy wszyscy jedynie narzędziami w ręku Boga, a *kiedy Bóg zaczyna interweniować tak skutecznie, to zawsze po to, by ostatecznie dać się nam całkowicie*.

Jutro kapelan odprawi Mszę w mojej celi, będę mógł przyjąć komunię, i to w wigilię Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. *Niech Najświętsza Dziewica zabierze moją duszę do roju* i pozwoli mi oglądać swojego Boskiego Syna w całym blasku Jego chwały!

Tylko zasłona oddziela nas od Królestwa

Środa, 14 sierpnia

Dziś rano dobrze się przygotowałem na przyjęcie komunii św. i teraz cieszę się całym sercem, bo „Chrystus żyje we mnie”. Nigdy nie doświadczałem skutków

komunii tak jak dziś. Moje serce kipi z radości i nie może już pomieścić całej, zamkniętej w nim, miłości. Promienieje wdzięcznością i jestem bardzo szczęśliwy na myśl, że w najbliższy piątek będę mógł znowu przyjąć przenaajświętsze Ciało Chrystusa. Inna dobra wiadomość, w czasie wakacji kapelana, jego zastępca będzie odprawiał Mszę w mojej celi, żebym nie został sam przez ten czas. Wydaje mi się, że robi wyjątek, będzie przychodził tylko do mnie. Tak to mogłem zrozumieć ze słów kapelana. Wielkie dzięki temu dzielnemu ojcu, który zrobił wszystko, co mógł, żeby mi ulżyć. Przyniósł mi książkę, jaką już dawno chciałem przeczytać i która pachnie świeżością i pięknem „małych kwiatów”. To *Zeszyty świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, „mała droga”*. Tej, która choć podobna do każdego z nas, osiągnęła najwyższą doskonałość, a jej życie wydaje się być bardziej nam dostępne niż życie świętego Franciszka z Asyżu czy świętej Teresy z Avila. Ale jeszcze nie zacząłem ich czytać.

Przed chwilą, na spacerze, rozmawiałem ze strażnikiem, prawdopodobnie komunistą, a z całą pewnością ateistą. Wszelkie dyskusje są próżne i sprawiają mi tylko ból. Sądzę, że można by sformułować kilka ciekawych refleksji na temat relacji między wierzącymi i niewierzącymi. Stwierdzam, że to często ateści wydają się bardziej przekonujący, bardziej logiczni, bo obracają się w bardzo konkretnej sferze, w której intelekt może łatwo się poruszać. Jeśli wierzący pozostanie na tej samej płaszczyźnie, będzie wysuwał równie przekonujące argumenty co jego rozmówca, ale równie płodne co pole pszenicy w styczniu. Jest więc zmuszony wznieść się do sfery, przekraczającej intelekt, i w końcu zapłacze się w opisy, które większości śmiertelników wydadzą się szalone i nazbyt sentymentalne. Gdyby

chcieć streścić przeżycia wierzącego oświeconego łaską, należałoby użyć takich słów, jak *obecność, żarliwość, światło, delikatność, powaga.*, to terminy, które niewiele mówią komuś, kto nie widzi. Myślę, że można by wyobrazić sobie niebo i ziemię w postaci makiety pełnej górów i dołek. Pokazana jest nam tylko jedna strona i górkę pojawiają się tam, gdzie one rzeczywiście są i wszyscy mogą je zobaczyć. W chwilach obecności, kiedy łaska oświeca duszę, jest ona dopuszczona do *rzucenia okiem na drugą stronę makiety*, a wtedy górkę wyglądają jak dołki, a dołki jak górkę. Intelkt w tego rodzaju wizji nie ma żadnego udziału, rzeczywistość zalewa nas doszczętnie i w sposób niemożliwy do opisanego, a gdy tylko wracamy na normalną stronę makiety, nie możemy zrozumieć, ani nawet przypomnieć sobie dokładnie tego, co właśnie zobaczyliśmy. Do tego stopnia, że pozostaje nam tylko wspomnienie czegoś cudownego, czego mocno pragniemy, ale nie możemy posiadać sami z siebie. Ciężko już jest jasno przedstawić trudne do pojęcia argumenty, a kiedy przekracza je dodatkowo całkowite poznanie, które bierze swój początek poza czasem i przestrzenią, wszystko staje się zupełnie niemożliwe. A jednak, jeśli otrzymujemy taką łaskę, prostota i logika zdają się oczywiste; królestwo Boże jest rzeczywiście w nas, *oddziela nas od niego jedynie zasłona*, ale jesteśmy tak przyzwyczajeni do tego, by patrzeć oczyma ciała i rozumować za pomocą naszego intelektu, że automatycznie używamy tych narzędzi, by spróbować zrozumieć. I zasłona się nie podnosi. Jak ją rozerwać? Miłość, pokora, oderwanie od siebie, modlitwa i uftiość w Bogu - to jedyny sposób. Nie starać się zrozumieć czegokolwiek, ale z głębi serca *wydobyć krzyk miłości i zawierzenia się woli Pana*, oczywiście bez mieszania do tego niezdrowej ciekawości.

I to jest wspaniałe, bo nawet najbardziej niewykształcony człowiek jest zdolny podjąć ten wysiłek, który w niczym nie zależy od jego intelektualnych zdolności. Wiara jest darem, a święty Paweł pisze: „Bóg ma litość, nad kim chce, i obdarza miłosierdziem tego, komu sam chce miłosierdzie okazać. Nie jest to więc dzieło tego, który pragnie, ani tego, kto się o to ubiega, ale Boga, który okazuje miłosierdzie”. A łaska, która nas wypełnia, dając tyle radości, wywołuje w duszy takie pragnienie piękna i takie poczucie bezradności, że dusza musi prosić i błagać swojego Stwórcę tak długo, aż zechce On, w swojej dobroci, ponownie rozlać swoje hojne dary nad tymi, których kocha. I pomyśleć, że objawienie, które wprowadza nas w ten stan, jest jedynie bardzo krótkim i słabym przebłyskiem tego, co zostanie nam dane w obfitości i na wieki, kiedy umrzemy dla świata. Jakaż tam będzie dla nas radość! Ale, paradoksalnie, co za ból dla innych!...

Moje ostatnie wielkie święto

Czwartek, 15 sierpnia

Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny. To moje ostatnie wielkie święto i powinienem dłużej modlić się do naszej Matki w tym dniu, który upamiętnia Jej wejście do nieba. Myślę, że z tej okazji mogę poprosić Ją o wiele rzeczy, i jestem pewien, że mnie wysłucha i weźmie moje modlitwy pod uwagę. Dziś rano czuję się bardziej samotny niż zwykle, równie mocny oczywiście, ale świadomość obecności jest jakby trochę w odległości. Zawsze to samo, kiedy czuję radość, jaką Jezus mi daje, obiecuję sobie, że będę mocny, i choćbym musiał pozostać w całkowitej ciemności, nie będę mniej

wytrwały. Wystarczy jednak, że mrok spadnie na moja duszę, a natychmiast zaczynam jęczeć i domagać się głośno światła za przewodnika. Bardzo chciałbym oprzeć się na świadomości tej całkowitej bezradności. Faktycznie, nic nie pochodzi ode mnie. Bóg daje mi łaskę, której w moim stanie trudno nie przyjąć. Gdybym był wolny, moja zasługa byłaby większa, ale dziś? Gdy tylko otwieram oczy, w mojej wyobraźni pojawia się ten ohydny szafot. Kto, znajdując w swoich cierpieniach wyjście pełne światła i ciepła, nie uczepiłby się go z całą energią? Trzeba oddać chwałę Bogu. To On nas zbawia wykonując całą robotę. Czego od nas oczekuje? Nie odmawiać przyjęcia Jego darów, zawierzyć się Jego woli. Kiedy tylko stwierdza, że robimy z tego dobry użytek, delikatnie proponuje nam niewielki dodatkowy wysiłek. Jeśli się zgadzamy, natychmiast jest nam przyznany dodatek łaski. Jeśli odmawiamy, przez krótką chwilę pozostajemy w miejscu, a potem szybko lecimy w dół z tego miejsca, na które z takim trudem się wdrapaliśmy. Idziemy naprzód lub cofamy się, ale nie jest możliwe, byśmy przysnęli w łatwej dla duszy i ciała obojętności. „Mówcie tak, tak, albo nie, nie” - głosi jedna z Ewangelii. Z drugiej strony, kiedy opuszcza mnie ta odczuwalna radość, trudno mi nie myśleć, że Pan już mnie nie kocha. Dlaczego był tu jeszcze przed chwilą, a teraz już nie? Na próżno samego siebie pytam, choć wiem doskonale, że nie chodzi wcale o niezadowolanie Pana. Jezus pomaga mi dając siłę do wytrwania, a także wiele innych łask, nierozpoznawalnych zmysłami. Od czasu do czasu, by dodać mi odwagi, pozwala mi odczuć, że zawsze tu jest i że mnie nie opuszcza. To *chwile wytchnienia na mojej drodze krzyżowej*. Ale jesteśmy tak stworzeni, że szukamy przede wszystkim doznań.

Często mówi się o umiarze. Każda dusza posiada, sobie właściwy umiar i wielu ludzi podaje tę wymówkę, by nie postępować naprzód. To zrozumiałe, jak pięknie mówi święta Tereska, że skoro istnieją lilie czy róże w ogrodzie Dobrego Boga, to można tam znaleźć i skromniejsze kwiatki, a kiedy Pan przechadza się po nim, czerpie tyle samo radości z oglądania swoich małych jak i wielkich kwiatów. Pozostaje dowiedzieć się, czy mamy uważać się za fiołki czy lilie? Myślę, że jest z pewnością wiele takich fiołków, które, gdy znajdą się wreszcie tam w górze, spostrzegą, że gdyby miały trochę więcej odwagi, mogłyby być liliami. Często *przestajemy iść naprzód, bo nie chcemy wszystkiego oddać*. Przychodzi taki moment, kiedy mówimy nie! Być może nawet nie za bardzo zdając sobie z tego sprawę. Ja też, paląc wciąż z dziesięć papierosów dziennie, uważam, że nie ma w tym nic złego, i faktycznie nie ma. Tyle że paląc, daję dowód, że wolę tytoń od miłości Jezusa. Nie chodzi o to, że jeden papieros może mieć sam w sobie jakiegokolwiek znaczenie, ale o to, że mam na niego taką ochotę. Gdyby była we mnie wola rzucenia palenia, zrobiłbym to. Taka ofiara byłaby miła Jezusowi.

Jezus nie chce mnie torturować, pragnie tylko, żebym kochał Go ponad wszystko, a ja jestem wciąż do tego niezdolny, bo codziennie ręka, ten winowajca prowadzony przez złą wolę, kieruje się w stronę paczki papierosów... Nie trzeba dopatrywać się wagi ofiary w tym, co się ofiaruje, ale w cenie, jaką za nią płacimy. „Stwórca wszechświata domaga się miłości od swojego stworzenia... Jest spragniony miłości!” Więc odwagi! Przy odrobinie woli można wszystko! *Dziesięć dni temu paliłem dwadzieścia papierosów, dziś dziesięć, a w przyszłym tygodniu... może wcale! Bardzo bym tego chciał, mam tak mało czasul...*

Całowałbym kamienie

Piątek, 16 sierpnia

Wszelka miłość pochodzi od Boga i nikt nie jest w stanie kochać, jeśli Bóg nie da mu małej cząstki swojej Miłości. W ten sposób, kiedy nasza dusza się wznosi, staje się coraz bogatsza w miłość Chrystusa. To nie my kochamy Jezusa, ale Jezus kocha poprzez nas. Wszystko, co my kochamy, kocha i Bóg i przyciąga do siebie, bo trwamy w Jego miłości. Nieskończone miłosierdzie... Panu podoba się zamieszkać w jednej duszy, by uczynić z niej narzędzie zbawienia dla innych. Myślę, że duszę można porównać do lustra. Bóg wysyła do niego swoje światło, a ono odbija je lepiej lub gorzej według stopnia swojej doskonałości. Pan, za naszym przyzwoleniem, proponuje nam wprowadzenie kilku małych zmian i jeśli mówimy tak, pomaga nam w tym, dając światło. W ten sposób dusza staje się doskonalsza, a światło, jakie odbija, bardziej lśniąca i intensywne, i tak aż osiągniemy doskonałość.

Koniecznien trzeba przekonać się, że jesteśmy tylko lustrem. Światło nie pochodzi od nas, ale od Boga, a pycha chce, byśmy myśleli coś przeciwnego. Zawsze pycha! Ile myśli, mniej lub bardziej mimowolnych, powstaje każdego dnia z naszego ciała, płamiąc czystość Chrystusa! „Ja” i zawsze „ja”, dla własnego zadowolenia, tymczasem powinniśmy mówić tylko w trzeciej osobie liczby pojedynczej. Chciałbym móc napisać na ścianach mojej celi wielki napis „proch”. Dobry Jezu, dziękuję Ci za wszystkie łaski, jakich mi udzielasz. Dziś rano mogłem jeszcze przyjąć komunię św. i moje serce skacze z radości, pozwalając rozlewać się Twojej miłości, którą jest wypełnione po brzegi. Jakie wszystko jest jasne i czyste! Jakże wszystko staje się miłością! Zupełnie

nieoczekiwanie Jezus wyświadcza mi tak namacalną i cenną łaskę. Przed chwilą właśnie była tu pielęgniarka, żeby podziękować mi za dobre słowa, jakie ode mnie usłyszała przed kilkoma dniami, a których już nie pamiętam. Wyglądała na bardzo poruszoną. To już nie ja żyję, to miłość Chrystusa żyje we mnie, która każe mi działać, mówić, pisać. *Całowałbym nawet kamienie, by udowodnić przyrodzie, że kocham Jak bardzo jestem uprzywilejowani/*. Ilu zakonników, księży i sióstr pragnęłoby zdobyć niebo tak małym wysiłkiem! *Chrzest krwi jest wielkim darem a zarazem niczym wielkim*, kiedy się kocha. Zauważyłem także, że wraz z miłością, proporcjonalnie wzrasta znajomość osób i rzeczy. Można by powiedzieć, że miłość Chrystusa, która w nas mieszka, lubi rozpoznawać miłość w innych duszach, w których On przebywa. Jakiś rodzaj skłonności, prawie wizja, popycha nas ku takim ludziom, a ich dusza wydaje się nam bardziej widzialna, dotykalna i kochamy ich jeszcze bardziej. Wzrasta też wrażliwość, najmniejsza rzecz wydaje się mieć prawie absolutną wartość. *Nie mogę już słuchać przekleństw bez bólu serca*, jakby to sam Chrystus słyszał bluźnierstwo. Jest też pewna niepokojąca sprawa, o której chcę opowiedzieć, nie wyciągając z niej rzecz jasna żadnych wniosków. Dwa razy w ciągu tych ostatnich dni przeżyłem straszliwy lęk na myśl o demonie. Za pierwszym razem leżałem w łóżku i w wyobraźni zobaczyłem siebie w samochodzie, siedzącego na przednim siedzeniu. Kiedy nagle się odwróciłem, znalazłem się oko w oko z diabłem, odrażającym i owłosionym na całym ciele o psiej twarzy. Podskoczyłem na łóżku z uczuciem ogromnego niepokoju, jakbym rzeczywiście zobaczył szatana. Wiem, że widziałem go tylko w wyobraźni, ale chciałbym położyć nacisk na fakt, że to nie było rozmyślnie, byłem

bardzo daleki od myślenia o księciu ciemności albo o samochodach. Drugi raz to było wczoraj wieczorem. Leżałem w łóżku i próbowałem znaleźć odpowiednie porównanie dla zilustrowania cierpienia Chrystusa, kiedy dusze Go odrzucają. Jezus musiał mi pomóc i historyjka, jaką razem wymyśliśmy na pewno Mu się podobała, bo łagodne ciepło ogarnęło moje serce. Nagle usłyszałem dźwięk klucza uderzającego w pręty kraty u dołu mojego okna. Zamiast pomyśleć, że to strażnik, zupełnie bezwiednie powiedziałem do siebie: „To diabeł”. I natychmiast ogarnął mnie przeraźliwy strach. Usiadłem na łóżku z dłońmi na ustach, żeby nie krzyczeć. Pomodliłem się zaraz do Najświętszej Dziewicy i pod koniec dziesiątki wrócił spokój. Moja pierwsza myśl: „O Mój Boże, jeśli taki lęk miałby trwać całą wieczność, to już rozumiem potworność piekła...” I w mojej wyobraźni znowu pojawiła się przerażająca głowa psa. Przez kilka sekund miałem tak silne wrażenie czyjejś obecności, że czekałem tylko, kiedy pociągnie mnie za nogi... Nie piszę tych słów, by dać do zrozumienia, że widziałem szatana. Nie wiem, co o tym myśleć. Być może jest to w rzeczywistości tylko owoc zbyt wybujałej wyobraźni... Skłaniałbym się do tej myśli...

Zbliża się wieczór, uciekam się do modlitwy

Sobota, 17 sierpnia

Dziś na dobre stanąłem na ziemi, ale pewnie nie na długo. Jestem spokojny, ale trochę smutny i skłaniam się raczej do nowego spojrzenia na obecną rzeczywistość z tym jej szarym niebem na przemysłowym przedmieściu. Odkąd zacząłem pisać dziennik, mam wrażenie, że żyję w innym świecie. Dni minęły z szybkością błyskawicy, a jednak wydaje mi się, że nigdy

nie przeżyłem innych chwil niż te i że to one stanowią całe moje życie. Stawiam sobie mnóstwo pytań, co bym zrobił, gdyby... i gdyby... i jestem zaniepokojony odpowiedziami. Myślę, że każdy z nas posiada własny punkt wyjścia, z którego wzbija się, by wdrapać się do nieba. Jeśli upada, zmęczony wysiłkiem, szybko powróci do bazy nie zatrzymując się w jakimś pośrednim stanie. Tak jak uczciwy mieszczuch, który został mnichem, powraca, w razie porażki, do swojego dawnego mieszczańskiego życia, a bandyta, który porzucił swoje bagno, powróciłby do niego w podobnych okolicznościach. I to jest właśnie niepokojące, bo każdy z nas posiada pewną, właściwą mu skłonność do złego, a jego wyniesienie jest jedynie dziełem Boga. Przypomina to trochę gumę; są długie, krótkie, a wszystkie naciągnięte. Dobry Bóg, kiedy Mu się podoba, ciągnie za jeden koniec gumy, i jeśli ją puści, cóż, obraz jest dość wymowny, nie potrzebuję opisywać go dokładniej. Wiem, że trzeba chcieć tylko tego, czego Pan chce, bez względu na to, jak może to być trudne. Jednak nie mogę przestać myśleć, że *byłbym bardzo niespokojny, gdyby Jezus zostawił mnie na ziemi dłużej, niż sadzę. Zbyt wiele od Niego otrzymałem* bym zapomniał o Jego dobroci dla swoich dzieci i chciał Go ranić. Co do mnie, nie można by już powiedzieć: „Przebacz mu, bo nie wie, co czyni”, *wiem doskonale, czego się teraz trzymać*. I jeszcze, gdybym mógł być wolny! Moje zadanie byłoby jasno wytyczone, popędziłbym, by wziąć cię w ramiona, moja kochana córeczko, i moglibyśmy wszyscy przygotowywać nasze niebo w chrześcijańskim pokoju. Ale tutaj? Otoczony nienawiścią i szykanami! Kto mógłby się tu rozwijać? Trzeba by mieć duszę świętego Pawła! Myślę, że gdyby jakiegoś zakonnika zabrano z jego klasztoru i przeniesiono na jakieś dziesięć lat do więzienia,

to pod koniec niewiele by z niego zostało, i wolę nie zgłębiać tej przemiany. Wystarczy umieścić w klasztorze *parszywą* owcę, która cały czas opowiada tylko świństwa albo bluźni, to co stanie się z resztą stada? A tutaj jest nie jedna, ale dziesięć parszywych owiec i nie słyszy się: „Drogi Ojcze, czy zechciałbyś uczynić mi łaskę...” ale: „Dajcie mi tu tego typka do karceru”. To prawda, że nikt nigdy nie zamierzał przemieniać bandytów w świętych. A jednak! Nie są oni dalej od Jezusa niż wielu tak zwanych porządnym ludzi.

Zbliża się wieczór i pogłębia się moje uczucie samotności. *Ucieknę się do modlitwy jak co wieczór*, a potem spróbuję zasnąć. Z niecierpliwością czekam na środę, żeby móc przyjąć komunię Św., a także spotkać się z twoją mamą, która zdaje się być bardziej spokojna niż zwykle. Każdego dnia powtarzam sobie obietnicę, jaką Chrystus dał świętej Małgorzacie Marii: „Zaprowadzę pokój w twojej rodzinie”, i czekam, kiedy się spełni. Dokonałem postępu w moich modlitwach i ustaliłem sobie sztywny rozkład zajęć, którego nie chciałbym zmieniać pod żadnym pretekstem. Palę teraz tylko trzy papierosy, a wkrótce zero!

Wkrótce 0 papierosów, a pobudka o 5 rano

Niedziela, 18 sierpnia

Dziś rano jestem jeszcze spokojny i bardzo wyciszony. Nie opuszcza mnie moc Pana i udaje mi się robić to, co chcę z łatwością, która nie pochodzi ode mnie. Jednak świadomość obecności trochę zmalała, ale nie jest to już tak trudne jak na początku. Czuję się mniej zagubiony, bardziej zdolny to tego, by z poprzednim zapałem *kontynuować dzieło, które sobie wyznaczyłem* Kiedy duch Pana spoczywał na mnie, na-

pełnia! mnie siłą i radością, które z powodu ich intensywności stały się trudne do zniesienia. Dlatego właśnie przez wiele dni nie potrafiłem spędzić pięciu minut bez myślenia o Panu. Czułem się zmęczony i rozgorączkowany, w stanie nienormalnego podniecenia. Teraz jestem spokojny, a mój udział we własnym uświęceniu staje się trochę większy. Zdarza się od czasu do czasu, że myśl ucieka ku bardzo świeckim tematom i muszę ją sprowadzać na właściwą drogę jak narowistego konia. Pan chce mnie pewnie trochę wypróbować, żeby zobaczyć, co zrobię w takim stanie częściowego opuszczenia. Jeśli wytrwam i nie osłabnę, czeka mnie ściślejsze zjednoczenie z naszym Panem, a w nagrodę sprawi, że będę kochał Go jeszcze bardziej.

Skończyłem czytać książkę *świętej Teresy od Dzieciątka Jezus*. Jaka to piękna mała święta i jak bardzo bliska nam! Tak, musimy stać się jak małe dzieci i robić małe rzeczy, takjak one. Było jej dane ufne zawierzenie, mocna wiara. Trzeba się w tym ćwiczyć. Muszę w końcu uwierzyć, że Jezus kocha mnie nieskończoną miłością, a każde moje cierpienie On odczuwa o wiele bardziej niż ja. Małą drogą dojdę do wyniesienia. Dawać wszystkie te małe rzeczy, które nie są zbyt trudne. Na przykład, palenie. Muszę skupić na nim całą moją wolę. Palę jednego papierosa rano, jednego w południe i jednego wieczorem. Mógłbym nagle przestać, ale to byłoby zbyt trudne, a od dzieci nie oczekuje się podobnego wysiłku. Od środy zrezygnuję z jednego, zostaną mi wtedy tylko dwa, a potem postaram się zostać przy jednym, w końcu wcale. Tak samo z modlitwą, postanowiłem wstawać codziennie rano między piątą a szóstą, żeby przygotować się i odczytać na głos Mszę. Zresztą stwierdzam, że nie ja sam podejmuję konieczny wysiłek. Mój anioł stróż musi chyba mnie wyrzucać

z łóżka, bo robię to prawie z przyjemnością, a wcześniej pięciotonowy dźwig nie zmusiłby mnie do kiwnięcia choćby palcem.

Dzisiaj jest coraz gorzej. Czuję w sobie pustkę, bez żadnych pragnień, i mam wrażenie, że to wszystko jest na próżno. Kręcę się w kółko jak zwierzę w klatce i tęsknię za śmiercią. Mógłbym pisać, ale nie wiem, o czym, a poza rym boli mnie ręka. Pan chce mi pokazać w ten sposób, że wybrał mnie, żebym uczestniczył w dziele Jego miłosierdzia, ale że jestem tylko narzędziem, niezdolnym do samodzielności. „Wystarczy ci mojej łaski, bo moc w słabości się doskonali.” Faktycznie, to jest całkowita słabość! Maleńka rzecz, zupełnie słaba, którą ludzie cenią mniej niż ziemię pod nogami. „Ale Pan wybrał głupstwo tego świata, by zawstydzić mądrych. I Bóg wybrał rzeczy nikczemne i najbardziej pogardzane, nawet takie, których nie ma, by unicestwić tych, co są.” Święty Paweł przywraca mi odwagę. Spróbujmy zastanowić się trochę nad *długością wieczności w porównaniu z kilfcoma tygodniami życia, jakie mi zostały**.

Coraz bardziej powracam na ziemię..

Poniedziałek, 19 sierpnia

Zapewne gdybym spróbował wyrazić to w sposób bardziej obrazowy, powiedziałbym, że napięcie opadło dzisiaj całkowicie. Wróciłem na ziemię, a to, co wydawało się próżne i bez wartości, zaczyna nabierać uroku w moich oczach. Jaki to dziwny świat ten Bóg. Pociąga nas do siebie w naszym życiu, syci nas swoją słodyczą, pokazuje niewielką wartość wszystkich tych ziemskich marność, które powodują tylko niesmak, a kiedy pozostajemy zdani na własne siły, znika wszystko, co zobaczyliśmy. Na próżno przypominam sobie, że poza

życiem wiecznym wszystko jest tylko zgnilizną, a kiedy jestem już o tym przekonany, rzeczywistość znów zaczyna mnie uwodzić i znów słyszę nagłą wołanie życia. Dziwny świat, pełen przeciwieństw, jest biel i czerń, światło i ciemności, smutek i radość, nienawiść i miłość. Nienawiść to świat, a nasze ciało stanowi jego część. Miłość to Bóg i nasza dusza z Niego pochodzi. Jest dualizm i sprzeczność i jedno musi zwyciężyć drugie. Walka jest konieczna. Jeśli zwycięży nasze ciało, dusza podzieli jego los, czyli: zgnilizna; jeśli zwycięży dusza: czeka nas życie wieczne. W ten sposób wszystko, co jest pozytywne tu na ziemi, tam stanie się negatywne. To normalne, że chrześcijaństwo wydaje się szaleństwem dla niewierzących, którzy troszczą się tylko o ciało. Jak uwierzyć, że cierpienie wcale nie jest cierpieniem, lecz raczej radością, a radość bólem. Ten, kto się śmieje, śmieje się, bo jego ciało jest zaspokojone w swojej materii, ale postępując w ten sposób, oddaje mu pierwszeństwo nad duszą. Ten, kto płacze, płacze ponieważ jego ciało cierpi, i w ten sposób nie daje mu przewagi nad duszą. Przez śmiech rozumiem oczywiście radość, jaka rodzi się z naszych zaspokojonych cielesnych apetytów, a nie ten święty uśmiech, który rodzi się wówczas, gdy staramy się, by nasi przyjaciele byli szczęśliwi. Trudno jest uchwycić tę sprzeczność, która wydaje się tak nielogiczna i absurdalna. Myślę tu znowu o porównaniu z makietą z górkami i dołkami i wydaje mi się, że jest ono dość odpowiednie. Zresztą dobrze wyjaśnia tę sprzeczność. Wszystkie wojny i masakry zdarzają się tylko dlatego, że stały się jedynym lekarstwem dla naszych pogrążonych w ciemności dusz. Są one przede wszystkim ceną grzechu i jedynym sposobem odnowy naszej duszy, dając jej okazję do przezwyciężenia bólu. Poza tym człowiek nic nie może sam z siebie,

potrzeba, żeby łaska przysłała mu z pomocą. Kto ją przyjmie? Ten, kto żyje w grzechu, zadowolony z siebie i zachwycony swoją osobą? W żadnym wypadku, już raczej ten, kto we łzach woła swojego Pana, z duszą pokorną i skruszoną. Ileż dusz mogłoby się z tego powodu uratować na polach bitew, w obozach koncentracyjnych czy gdzie indziej?

Nadchodzi wieczór i wcale nie jest dużo lepiej. Jestem biednym, opuszczonym sierotą i na próżno staram się uśmiechać do tych szarych godzin. Byłbym szczęśliwy, gdyby mały Jezus³⁶ przyszedł choć trochę dotrzymać mi towarzystwa. W końcu kiedyś przyjdzie. Nie należy ufać tym okresom uniesień, gdy wszystko wydaje się łatwe, proste i jasne i bez trudu można ze wszystkiego zrezygnować. A potem, kiedy przychodzi opuszczenie, widzimy, jak bardzo byliśmy zarozumiali, chcąc dokonać tak wielu rzeczy. Dotrzymać tego, co obiecaliśmy, to już wielka praca! W końcu przeczytałem jedno zdanie, które mnie może pocieszyć: „Po wielkich łaskach Bożych przychodzą wielkie krzyże; to właśnie jest pieczęć każdego dzieła nieba”.

Walka zakończy się, gdy Bóg będzie tego chciał

Wtorek, 20 sierpnia

Barometr mojego życia duchowego, który wskazywał dotychczas zmienną pogodę, opada coraz niżej, wskazuje na bliski deszcz i mgłę. Coraz bardziej jestem pozostawiony sam sobie i każdego ranka stwierdzam, że utraciłem trochę z wczorajszego entuzjazmu. W kon-

Dochodzi tu do głosu dziecięce serce Jacques'a.

sekwencji świat i jego uroki odzyskują teren utracony wcześniej dzięki zalewowi łaski. Muszę koniecznie dotrzymać tego, co sobie obiecałem. Nawet jeśli nie mogę bronić się, by mniej lub bardziej niepokojące myśli nie ogarniały mojego umysłu, nic nie przeszkadza mi klęknąć i modlić się, choć uwaga nie jest już tak wytężona. To najistotniejszy punkt mojej walki. Opierać się za wszelką cenę, nie oddać nawet skrawka terenu. Tak więc, przestaję zapuszczać się naprzód, wracam na moją pozycję, czekając na łaskę dającą nowe siły potrzebne, bym mógł pokonać nieprzyjaciela w błyskawicznej i ostatecznej ofensywie. W tej chwili hasło będzie takie samo, jak pod Verdun: „Nie przejdą”. Kiedy mówię o ofensywie ostatecznej, to nie rozumiem przez to, że osiągnąłem doskonałość, ale że skoro czas, jaki mi pozostał, jest krótki, *walka skończy się, gdy Bóg będzie tego chciał*. To prawda, czas mija. Nie więcej niż czterdzieści dni! Ten sam okres, jaki Pan spędził poszcząc na pustyni. Wiele razy diabeł przychodził Go kusić, a On oparł mu się zwycięsko. Przyznam, że niezbyt dobrze zrozumiałem ten fragment Ewangelii, który wydaje się mieć inny sens niż reszta. W końcu czterdzieści dni to tak mało! A jednak nie myślę o tym tak bliskim i strasznym momencie zdania rachunku. Nie obawiam się go, przynajmniej w tym momencie, i śpię spokojnym, głębokim snem. Składałem całą ufność w Panu, który mnie nie opuści: „Będę dla nich pewnym schronieniem w życiu, a zwłaszcza w chwili śmierci”. Więc nie ma się czego obawiać. *Będzie tak, jak Jezus zechce..* Jednak jest jedna rzecz, która trochę mnie niepokoi: ten, kto umiera w taki krwawy, barbarzyński i przerażający sposób, choćby był, nie wiem jak dzielny, musi, by zachować spokój i być panem samego siebie, odwołać się do całej swojej woli i dumy. Kto mówi duma, łatwo

może powiedzieć nienawiść, a ja nie chciałbym umrzeć z podobną myślą. Nie oczekuję, że będę śpiewał *Magnificat* w tym momencie, ale chciałbym przezwyciężyć niepokój i zwrócić moje ostatnie myśli ku Panu. Ufajmy i nie martwmy się tym, co robi Pan. „Niech ci się stanie według twojej wiary”.

Córeczko! Zabrałbym cię na koniec świata!

Środa, 21 sierpnia

Dziś rano przyjąłem komunię i na kilka godzin wróciła świadomość obecności, bardziej dyskretna niż zazwyczaj, ale jednak pocieszająca. Teraz znowu czuję się pozostawiony sam sobie i zaczynam się przyzwyczajać do tego drugiego stanu. Królestwo niebieskie rzeczywiście nie jest dla nas. Kiedy jesteśmy odesłani na ziemię, nie wolno nam niczego zabrać z nieba jako pamiątki na pocieszenie. Niczego! Za wyjątkiem pewności tego, co jest i co powinniśmy czynić. A wszystko to nie jest odczuwalne, więc może tego dokonać tylko nasza wola z pomocą łaski. Trudno jest się zbawić, zwłaszcza jeśli ma się naturę zdeprawowaną w mniejszym lub większym stopniu, która wcale nie skłania się ku mistycyzmowi. Sądzę, że zakonnicy także muszą przechodzić takie okresy bardziej lub mniej głębokiej nocy, ale zastanawiam się, czy też zdarzają im się wtedy palące pragnienia powrotu do życia, które trudno byłoby nawet zakwalifikować jako moralnie uczciwe. To ta guma sprzed kilku dni. I znowu wróciłem do punktu wyjścia, a rozdźwięk między tym, co chciałbym czynić, a tym, co powinienem, sprawia mi ból. Nim zostanie się uwielbionym, trzeba przejść przez tygiel cierpienia i zaczynam rozumieć, co oznaczają te słowa. I jak na

zamówienie wszystko powiększa mój ból, żebym się poddał. Widzenie z Pierrette, jakie miałem przed chwilą, trudno nazwać krzepiącym. Jałowe i niepokojące dyskusje, gdzie wszystko wydaje się daremne. Odmowa podjęcia walki, mniej lub bardziej egoistyczne lamente. Pierrette jest dziwną kobietą, nie zdaje sobie sprawy z walki, jaką toczę, i że to już wkrótce będą cztery lata, odkąd jestem w zamknięciu, pozbawiony wszystkiego, i z tym tak straszliwym długiem do zapłacenia na końcu tunelu. Wszystko zawsze odnosi do siebie, do swoich odczuć, i chce szukać pomocy tylko w tym co dotykalne. Jest nie zrównoważona... ale tak dobra z drugiej strony. Wolałbym, żeby była mniej czuła, a siebie trochę bardziej szanowała. W końcu nic nie mogę dla niej zrobić i przyznaję, że wolałbym przejść te kilka tygodni w całkowitej samotności. Te widzenia, zamiast mnie podbudowywać, sprawiają, że jestem jeszcze bardziej przybity... *Tylko moja kochana córeczka mogłaby dać mi trochę czystej radości* Zdaje się, że pożyczłaś od babci moje rysunki zwierząt, żeby z nimi spać. Cemu nie mogę zabrać cię na koniec świata. Czuję, że dobrze byśmy się rozumieli. Niestety... I trzeba ufać, to znaczy mówić sobie, że to lepiej, że tak jest, nawet jeśli myślimy inaczej. Krzyż! Wciąż i zawsze. Ach! Chcę iść do nieba. Prowadzą mnie tam, ale drogą usianą cierniami i kolcami, a tortura nie skończy się, dopóki nie stanę się czysty albo dopóki to, czego Pan ode mnie oczekuje, nie zostanie wypełnione. Gdyby wiedziano! I pomyśleć, że większość wybranych cierpi za swoje winy w czyśćcu. Jakie to musi być dla nich cierpienie, bo miłosierdzie zostaje zniesione nad nimi i są sądzeni takimi, jacy są! Dziś wieczorem strasznie chciało mi się palić. Wciąż ograniczam się do trzech papierosów dziennie, ale wypaliłbym i trzydzieści.

Wkrótce będzie zupełnie ciemno, a ja wracam znowu do dzisiejszego spotkania, które nie daje mi spokoju. Oczywiście przyszłość was obu wydaje się dość ciemna i rozumiem Pierrette, która niepokoi się o twój i swój los. Jeśli będzie wciąż pokładać ufność w ludziach, będzie szła od rozczarowania do rozczarowania, by wreszcie dojść do może jeszcze gorszej ruiny niż ta. Może ją uratować tylko ufność w Bogu, ale ona w to nie wierzy... Boję się o nią i o innych także. Gdyby wierzyła, byłaby silniejsza, byłaby w niej może nawet radość, a w każdym razie miałaby nadzieję... *Trudno pozostawić to wszystko i wydać te niewinne dusze w szpony głupiego i okrutnego świata.* Myślę o tysiącach dzieci, które idą długim szeregiem przez noc dziejów, wyśpiewując swoje męczeństwo. Ile było tortur w obozach koncentracyjnych, ilu opuszczonych, płaczących i krzyczących na drogach?... I niebo nie pękło, *a wiosna znów rozkwitła na kościach tych małych męczenników...* trudno nam pogodzić te obrazy z miłością Boga... Kochana córeczko, *tak bardzo chciałbym poznać cię z małym Jezusem!* Ale On z pewnością nie potrzebuje mnie do tego, żeby się tobie objawić... Jakie to wszystko jest trudne.

Jezus zatriumfuje i popłyna łzy radości

Czwartek, 22 sierpnia

Jest coraz gorzej i mam coraz mniejszą chęć na odmawianie tych wszystkich modlitw, które wydają mi się daremne. To zupełna ciemność i mam ochotę robić właśnie to wszystko, czego sobie obiecałem nie robić. Wiem, że jestem w tej chwili poddawany próbie i sądzony, a Pan będzie ucieszony, jeśli wytrwam. Czekam znowu na łaskę niosącą pociechę, która pozwoli mi

zrobić duży krok naprzód. Kiedy ją otrzymam? Może jutro, może za tydzień, albo później? Ale, tak czy inaczej, jestem pewny, że już wkrótce odnajdę ją w całej pełni. Więc trochę odwagi. Jutro przyjmę komunię świętą i może mały Jezus powróci do mojego serca, jeśli nie, będę czekał. Dziś wieczorem spróbuję zrobić kilka rysunków dla mojej córeczki, ona tak je lubi, ale nie mam zbyt dużej wprawy, cóż, trudno... Znowu boli mnie ręka i nie mogę dużo pisać. Przeczytałem właśnie fragment przesłania Matki Bożej z Fatimy, który bardzo mi się podoba, nie powinno się nigdy o nim zapomnieć: Kiedy Maryja mówi do swoich małych widzających, prosi ich o modlitwę w intencji nawrócenia grzeszników i o ofiary jako zadośćuczynienie za ich winy. Wezwania Niepokalanego Serca w intencji grzeszników są skierowane do nas wszystkich w takiej mierze, w jakiej nasze dusze zachowały albo odzyskały czystość, bo w tej samej mierze nasze modlitwy i ofiary mogą być im pomocą. By odpowiedzieć na Jej pragnienia, nie wystarczy wypędzić grzech z duszy; Ona chce także, byśmy starali się wypędzić grzech z innych dusz, współdziałając w Dziele Odkupienia Jej Boskiego Syna. Weźmy do siebie słowa Matki Bożej z pierwszego widzenia: „Czy chcecie oddać się Bogu, by składać ofiary i przyjmować chętnie wszystkie cierpienia, jakie On zechce na was zesłać, w akcie zadośćuczynienia za grzechy, które obrażają Jego boski Majestat? Czy chcecie cierpieć dla nawrócenia grzeszników, by naprawić bluźnierstwa i wszystkie zniewagi uczynione Niepokalanemu Sercu Maryi?”, i dalej: „Módlcie się i czyńcie ofiary za grzeszników, bo wiele dusz idzie do piekła, a nie ma nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił”. Grzesznicy, znam jednego niezłego grzesznika! Przez całe życie odrzucał Chrystusa, głosząc jedynie negację wszystkiego, ateizm i materialne użycie.

I oto, co dzisiaj mamy! Dotknęło to całą rodzinę, winny czuje się osaczony, kara jest bliska, ale wraz z nią miłosierdzie. Ufam, że *Jeżus zatriumfuje, a Jego miłość będzie mocniejsza niż wszystkie jego grzechy*. „Bo tam, gdzie rozprzestrzenił się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska”. Potrzebne jest całkowite uzdrowienie rodziny, a kiedy nastąpi zadośćuczynienie, *będzie działało miłosierdzie i popłyną łzy radości*. Zadośćuczynienie! Czyż właśnie nie jestem w trakcie dokonywania go? Czy ofiara mojej śmierci nie ma wartości w oczach Pana? Takie było w gruncie rzeczy moje przeznaczenie: doskonałe pokazać skutki grzechu niewierzącej rodziny. Moja siostra także zmarła z podobnego powodu w wieku pięciu lat!³⁷ A po jej śmierci miały miejsce trudne do wyjaśnienia i niepokojące zjawiska. To był pierwszy znak, a teraz mamy drugi... Wciąż krew. „Zgorszenie musi przyjść, ale biada temu, przez kogo ono przyjdzie. Byłoby lepiej dla niego, gdyby uwiązał sobie kamień młyński u szyi i został rzucony w morze, niżby zgorszył jednego z tych najmniejszych...”

Przyjmować z uśmiechem wszystko, co Pan zsyła

Sobota, 24 sierpnia

Nie pisałem wczoraj z powodu mojej ręki, która zresztą i dziś mnie jeszcze boli. A poza rym, wszystko idzie źle, nudzę się, mam ochotę palić i bolą mnie zęby. Dopiero wieczorem czuję się trochę lepiej, mam większy pokój i optymizm, ale dzień był okropny. Mógłbym oczywiście robić mnóstwo rzeczy; czytać, chodzić,

Patrz także Andre Manaranche, dz. cyt, s. 63.

rysować itd., a zwłaszcza mógłbym się uczyć, ale nie chcę, bo to niepotrzebne, *czas jest zbyt krótki. Nie chcę tracić kontaktu z niebem* wracając zbyt mocno na ziemię. Utraciłem radość raj, a świat nie potrafi dać mi pocieszenia, tak więc pozostaję pomiędzy nimi, rozdarty i nieszczęśliwy czekając, które z nich wygra. To trwa już tydzień i pytam sam siebie słowami psalmu „Jak długo jeszcze?”. Jaka dziwna jest moja natura. Niezdolna do stałego wysiłku. Gdybym był mnichem, uciekałbym co dwa tygodnie... Święty człowiek! Chodzi zwłaszcza o palenie. Wciąż jeszcze pozostaję przy trzech papierosach i często żałuję, że tak szybko zmniejszyłem rację. Ale trzeba wytrzymać... Mogę sobie tylko powtarzać, że zostałem ukarany i odesłany do karceru. To prawda, że tu mam większą pokusę. Próbuję kombinować z niedopałkami, ale nic z tego... Co za życie. A najgorsze, że tytoń dobrze by zrobił moim zębom. Mam obolałe i zaczerwienione dziąsła. Jeszcze jedna rzecz, z którą trzeba się pogodzić. Obiecałem sobie *przyjmować z uśmiechem wszystko, co Pan zechce mi zesałać*, i nie próbować nawet *żyć* sobie czegokolwiek. Zbyt dobrze się znam! Więc odwagi, meta już blisko, ale mój uśmiech kwaśny i za chwilę zacznę zgrzytać zębami, potem zostawię wszystko własnemu losowi aż do chwili, gdy Pan powróci i przyjmę „miłosierdzie”. W końcu jutro czcigodny pan Baudet wraca ze swoich bretońskich kąpiel i będę miał przyjemność zobaczyć go w mojej celi, najprawdopodobniej w poniedziałek. Czekałem też na kapelana, który obiecał przyjść i zresztą wciąż czekam... To prawda, że z powodu tej regulaminowej podejrzliwości człowiek nie czuje się zbyt swobodnie, a kiedy trzeba udzielać rad wobec całego audytorium niewierzących, natchnienie przychodzi raczej rzadko.

Ciało i krew bardziej rzeczywiste niż litera i liczba

Niedziela, 25 sierpnia

Co za dzień! Jest zimno i wilgotno, a ja nudzę się, bo nic się nie zmienia. Czekam... Za jakiś czas przyjdą mnie ogolić, co będzie w końcu jakimś zajęciem, a potem spróbuję trochę poczytać. Myślę, że nie ma większej tortury niż nuda. Gapić się głupio przez wiele godzin na ścianę, bo regulamin nie ma wiele wspólnego z filantropią. Cały ten więzienny reżim jest idiotyczny. Chodzi tylko o szykany, żeby nauczyć złodziei, że przestępstwo nie popłaca. Skutek jest chyba odwrotny, a przemyślenia więźnia raczej tego rodzaju: „Aha, chcą mi tu dowalić, a to całe społeczeństwo, już ja mu pokażę... i pierwszego dnia, kiedy będę mógł się zemścić, nie odpuszczę im”. Jak powiedziałyby wielki Ming Treu: „Nienawiść i przemoc nigdy nie stworzyły niczego oprócz ruin i barbarzyństwa”. Ale kto to rozumie? Ludzie nie zmienili się tak bardzo od czasów Mojżesza i tablic z przykazaniami i w wielu sercach brzmią słowa zemsty „oko za oko, ząb za ząb”. Ciekawa rzecz: jeśli studiuje się prawo, dość teoretycznie, wszyscy są zgodni, że jest ono jedynie bardzo względne, a jest to opinia wszystkich wielkich ludzi, zarówno chrześcijan, jak i ateistów. Jednak w praktyce nie ma już mowy o żadnym relatywizmie i osądza się z zadziwiającą pewnością: to jest słuszne, a to nie. Czy oni są ślepi, czy źli? Myślę, że przede wszystkim nie chcą schodzić z utartych ścieżek, żeby nie brać na siebie odpowiedzialności. A poza tym, mówią sobie, że lepsza niesprawiedliwość niż bałagan. Jednak to wszystko nie jest przekonujące, a ofiara takiego stanu rzeczy nie ceni sobie wcale racji stanu, ani ich zbyt ogólnego punktu widzenia i jałowych argumentów. Powiem jak Georghiu w *La vingt-cinquieme*

heure: „Uwolnij nas, Panie, od tych, co prowadzą dochodzenie i kontrolują, od tych, co wydają autoryzację i zakazy, i spraw, Panie, by nigdy nie uznali liter i liczb za bardziej realne i bardziej żywe niż ciało i krew”. W końcu trzeba, żeby szatan pokazał się w świecie w sposób bardziej konkretny. Skoro działa otwarcie za pośrednictwem przestępców, żeby pokazać swoją władzę, to też działa czasem bardziej subtelnie przebijając się za „anioła światłości”.

Mówię niebo, oni odpowiadają ziemia

Wtorek, 27 sierpnia

Wciąż ból w ręce i jeszcze reumatyzm w prawej nodze. Znowu źle zacząłem dzień i jestem zdenerwowany. Nic nie mogę zrobić i wciąż mam tendencję do stawiania oporu. Jest zimo i deszczowo, co nie dodaje mi optymizmu. Nie pozostaję w zupełnych ciemnościach, ale modlitwa nie przynosi mi większej pociechy. Świat, który tak bardzo się do mnie zbliżył, znowu jest odległy, na próżno go szukam i już nie znajduję. Ale wytrwajmy... Chciałbym bardzo, żeby moi najbliżsi także mogli skierować swoje myśli w tę stronę, ale nie mają na to ochoty. *Mówię niebo, odpowiadają ziemia*. Jeśli proszę Pierrette, żeby włożyła trochę wysiłku, by znaleźć wiarę, ma mnie w nosie. Jednak jest to jedyny sposób, by mogła z tego wyjść. Jeszcze tego nie widzi... Chce pojmować wiarę jako sposób na może trochę spokojniejsze życie, ale wcale nie jako cel. Stąd wszelkie usiłowania stają się bezużyteczne. Ale któregoś dnia nadejdzie jej godzina! Jednak z powodu wielkiej odpowiedzialności im szybciej, tym lepiej. *Pan pociągnie ją, kiedy sam zechce*, a ja mogę się tylko za nią modlić. Może po mojej śmierci? Wszystko toczy się jak w reakcji łań-

cuchowej, jedni płacą za drugich, jedni przez drugich są ratowani. „Jeśli ziarno nie obumrze, zostaje tylko samo. ale jeśli obumrze, przyniesie plon obfity”. Hic est digitus Dei³⁸. To właśnie jest miłosierdzie Pana. Ratuje mnie samego, daje mi światło Ducha Świętego, żebym wiedział, dlaczego umieram i że ofiarując tę śmierć mogę uratować innych członków rodziny. Rachunki zostaną wyrównane tam w górze, a ja otrzymam należne miejsce. Widzę się bardzo wyraźnie jako wybranego, w białej szacie otoczonego światłem, będę się uśmiechał do całego nieba, a aniołowie przyjdą pogratulować mi, że zostałem wybrany. To będzie pierwsza rzecz, jaka mi się w życiu uda! Dotychczas zawsze zawałałem; ale na szczęście ta jest najważniejsza. „Co przyjdzie człowiekowi z tego, że cały świat zyska, a duszę swoją zatraci...” Czytałem przed chwilą Apokalipsę, lepiej ją zrozumiałem i bardziej się przekonałem o potworności piekła. Przeklęty na wieki! Czy jest ktoś aż tak głupi, by nie rozważać tych kilku słów?

**Niebo powinno rozbrzmiewać wołaniem:
„Ocalić Jacques'a Fescha!”**

Środa, 28 sierpnia

Dziś jest o wiele lepiej, za wyjątkiem mojej ręki, która wciąż boli. Czuję się jednak lżej, jakby bliższy Bogu. Miałem rano Mszę Św., całą tylko dla mnie, i byłem szczęśliwy, że mogłem wziąć w niej udział. Przyjąłem komunię i mały Jezus nie zostawił mnie sierotą, przyszedł, by cały dzień nieść mi pociechę. Widzenie dziś po południu też było bardziej krzepiące niż po-

³⁸ Oto palec Boży.

przednie. Pierrette wydała mi się bardziej wyciszona, spokojniejsza, może trochę bliższa wiary. Rozmawiałem z nią o możliwości zawarcia ślubu kościelnego. Byłoby dobrze *uświęcić owoc naszego związku*, żeby Bóg mu błogosławił. Porozmawiam o tym z kapłanem, niech mi powie, co o tym sądzi i czy to możliwe. Tak czy inaczej, trzeba się spieszyć, bo czas nagli. Moje biedne Maleństwo, wciąż jest bardzo nieszczęśliwa, bardzo chciałbym ją choć trochę pocieszyć. Niestety! Nie mogę zbyt wiele dla niej zrobić, jedynie przekonać ją, by zwróciła się w stronę wiary. Myślę, że już niedługo do tego dojdzie i *mały Jezus jej powie: „Oto jestem”*, umocni ją i wskaże drogę. I w ten sposób moja dziewczynka będzie prowadzona i wychowywana w miłości Chrystusa, a jeśli jej życie zostanie usiane zasadzkami, będzie potrafiła zwycięsko im się oprzeć. Tak czy inaczej, w tym, co dzieje się dzisiaj, są z pewnością obietnice łask. *Przedziej czy później Jezus da się poznać wszystkim, których kocham* i będziemy żyć w szczęściu wysławiając Pana razem z aniołami w wiecznej wizji niebiańskiej. „A tych, których wybrał, tych także wezwał; a tych, których wezwał, tych usprawiedliwił; a tych, których usprawiedliwił, tych także otoczył chwałą. Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?” Myślę też o tych, którzy modlą się za mnie od kilku miesięcy, o tych wszystkich przyjaciołach, kapłanach, nieznanym. Całe niebo powinno rozbrzmiewać wołaniem: „Ocalić Jacques'a Fescha”. I Pan mnie ratuje, i robi o wiele więcej, niż proszą moi bracia. On ratuje całańkowie, wymazuje wszystkie grzechy i rozciągnie swoje miłosierdzie na tych, których dusza jest jeszcze całkiem czarna, i *ci także pójdą do nieba*, a diabeł będzie zgrzytał zębami widząc, jak wymykają mu się jego ofiary. Ale teraz módlmy się i opierajmy się wszelkiej pokusie.

Przeklęte papierosy, dopadnę was

Piątek, 30 sierpnia

Dziś jest zdecydowanie lepiej. Przyjąłem komunię i powróciła intensywna radość. W każdym razie, żyjąc z myślą zwróconą jak najczęściej ku Bogu nabrałem, jeśli tak można powiedzieć, „wprawy”. Jestem silniejszy, bardziej pewny siebie i *uczę się chodzić sam pod troskliwym okiem Maryi Panny*, jak małe dziecko, które próbuje iść między dwoma krzesłami. Modlę się zwłaszcza do Najświętszej Maryi, to w Jej rękach jest moje zbawienie i muszę być z Nią jak najczęściej w kontakcie. Mówić do Niej jak do mamy i powierzyć się całkowicie Jej Niepokalanemu Sercu. Jest taka dobra i tak blisko nas. Dostałem ładną kartkę od mojego obrońcy, który jest na rekolekcjach w Karmelu w Bordigne. Mobilizuje całe bataliony zakonników, by modlili się za mnie, więc jeśli jeszcze przy tym wszystkim nie pójdę do nieba, siedząc na małym różowym obłoczku, oznaczać to będzie, że modlitwa jest daremna. Skąd jednak, w gruncie rzeczy, mam to szczęście, że otacza mnie taka zasłona modlitwy? Wielu umiera samotnie, w zapomnieniu, bez przyjaciół. To pewnie dlatego, że Pan wybrał mnie jako narzędzie swojego miłosierdzia i trzeba, *bym mógł umrzeć ofiarując swoją śmierć bez żadnych zastrzeżeń*. Kto mógłby wysłużyć mi tę łaskę? Ja? Sam nic nie mogę zrobić, a moje zasługi gromadzą się raczej po stronie długów. Ale modlitwa zakonników ma swoją wartość. Przez nią Pan może *rozgrzać moją duszę* i dać siłę do zrobienia tego, czego On ode mnie oczekuje. Jestem tylko manekinem pełnym dobrej woli, a moja jedyna zasługa jest w tym, że to na moją czaszkę spadnie ostrze gilotyny!... To oczywiście wcale nie jest zabawne, ale *będę taki szczęśliwy potem..* Jeden przeklęty

kwadrans wobec wieczności. Moje serce jest znowu pełne radości i sędzę, że po tych dwóch tygodniach względnego opuszczenia, wreszcie powróciło światło, by pozwolić mi przejść dodatkowy etap. Nowe decyzje do podjęcia i do wytrwania. Trzeba odpowiedzieć Panu, który zechciał powrócić do mojej duszy. Jutro jeden papieros mniej, zniknie ten poranny. Zostaną tylko dwa! *Przeklęte papierosy, dopadnę wasi* A potem zastanowię się, co mógłbym jeszcze zrobić... Mam tylko kłopot z wyborem, zwłaszcza jeśli chodzi o „żarcie”.

Piszę codziennie do wielu moich korespondentów. Dla mnie to inna forma modlitwy, bo w listach z żarliwością neofity rozwijam moje religijne przekonania. Łapię się na tym, że we wszystkich duszach wzniecę rewolucję i nikt nie ośmiela się protestować wobec moich gwałtownych nauk. Tata, popędzam go, dręcę, grożę, nie gardzę nawet prorocstwem uderzając w tony godne wielkiego Izajasza. Musi być tym zupełnie oszołomiony. Z teściową podobnie, doczekała się takich epitetów jak faryzeusz, i innych jeszcze, i obawiam się, że może się to skończyć wybuchem. Siostra, jeśli po liście, jaki dostała, nie zblednie, to znaczy, że ma tupet. Pierrette to nieustanna walka, ale wciąż pozostaje nieuchwytna. Profesor Palaiseau też pozwolił wygłosić sobie kazanie, a jeśli umie czytać między wierszami, zobaczy, że uważam go za heretyka i poganina! Tylko ojcu Tomaszowi oszczędzam gromów, bo posiada taki repertuar cytatów, że pogrążyłby mnie w pięć minut i zginałbym pod ciosami tych *Koryntian, Rzymian i Hebrajczykowi* Więc mam się na baczności! Zresztą to święty człowiek!

Zbliża, się wieczór, odmówiłem moje wieczorne modlitwy, a teraz poczytam trochę Biblię. Potem odmówię wieczorny różaniec i spróbuję w łóżku rozważyć Ewangelię. Jestem przy ucieczce do Egiptu, po tym jak zig-

norowałem trzech magów. Rozpaczam jak zwykle, wyobrażając sobie Najświętszą Pannę siedzącą na osiołku, który drepce pośród palm, a potem puff.. nagle jestem w Paryżu i myślę o czymś innym. Wracam myślą do osiołka i znowu puff, już powędrowałem gdzie indziej. Nie udaje mi się doprowadzić Najświętszej Panny do Egiptu; od tamtej pory miałyby już sposobność trzy razy odbyć tę podróż. Może to wynika z tego, że nie bardzo wiem, co mogłaby w tym Egipcie robić, biorąc pod uwagę, że Ewangelie milczą na ten temat. Zrobiłbym lepiej, gdybym przeskoczył trzydzieści lat i rozważył życie Chrystusa, nawet jeśli trochę zgubię wątek, nie będzie to miało wielkiego znaczenia.

Dostałem też piękny list od ojca Tomasza, który ma nadzieję, że odwiedzi mnie za jakiś czas. Czy dostanie pozwolenie?...

**Spędzić Boże Narodzenie w niebie!
Tam w górze będę mógł bardzo wiele**

Sobota, 31 sierpnia

I znowu minął miesiąc. Czy dożyję do końca następnego? Tak sędzę. Odwołanie będzie rozpatrywane raczej 10 października. Poczekajmy. Ten miesiąc mimo wszystko minął dość dobrze i mam wrażenie, że bardzo dojrzałem. Coraz bardziej umacniam duszę i mniej bełkocę niż na początku. Łatwiej dotrzymuję postanowień i jestem w trakcie okopywania się. W końcu zapanuję nad sobą, im szybciej tym lepiej. Przed chwilą przeglądałem moją książeczkę do nabożeństwa i trafiłem na święta Bożego Narodzenia. *Przyszła mi do głowy zabawna myśl, że spędzę je w niebie!* Jesteśmy tak przyzwyczajeni do myślenia o ziemi, że instynktownie wyobrażamy sobie przyszłość pod tym kątem. Jeśli do-

brze się nad tym zastanowić, to normalnie powinienem być przejęty myślą, że już niedługo stanę przed Panem, a jednak nie mogę pojąć doniosłości tej sytuacji. Gdybym spacerował latem pod rozgwieżdżonym niebem, łatwiej byłoby mi powiedzieć, że te miliony gwiazd, ten nieskończenie wielki i cudowny świat jest namacalnym i widzialnym wyrazem stwórczej mądrości Boga. Jeśli Pan uznał, że dobrze jest uczynić ten nietrwały świat tak pięknym, to o ileż bardziej upiękniejszy ten, który ma trwać wiecznie? A Stwórca tego całego piękna, ileż On musi mieć blasku? Tak więc, gdy przy śmierci zostanie rozdarta zasłona, będziemy mogli podziwiać Go twarzą w twarz. Nasza nędza wobec Jego chwały! Myślę, że gdyby dane nam było usłyszeć wycie potępionego, gdy widzi siebie w Bożym świetle, bylibyśmy zdęci tak potężnym przerażeniem, że zmiotłoby z ziemi wszystkie góry! Sędzę, że byłoby dobrze, mając ufność w Panu, spróbować zastanowić się przez chwilę nad tą kwestią. I wydobyć z niej zbawienną bojaźń Bożą. Zastanawiam się często, w jakiej postaci będziemy żyć? Wydawałoby się, na podstawie świętych pism, że dusza zachowuje swoją osobowość i ziemskie uczucia. Oczywiście nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, jaki rodzaj życia zostanie nam ofiarowany. Jak będziemy mogli widzieć bez oczu? Skłonny jestem raczej sądzić, że w chwili śmierci dusza zastyga w czymś w rodzaju cudownej kontemplacji i że poza niebiańską wizją nic nie istnieje. Jednak stwierdzam, na podstawie moich lektur, że tak nie jest, i że dusza dopuszczona do kontemplacji Boga, musi posiadać pewną wolność, cieszyć się z planów Bożych i modlić się za swoich krewnych na ziemi. Jestem całkowicie pewien, że teraz mama i moja siostrzyczka modlą się nieustannie do Pana i cieszą się tym, że wkrótce do nich przyjdę. *Gdy tylko znajdę się*

*tam w górze, będę prosił Boga, by chronił moją córeczkę i mojego synka³⁹, aż do dnia, gdy do mnie dołączą. Mała święta Tereska od Dzieciątka Jezus powiedziała przed śmiercią: „Chcę przejść moje niebo czyniąc dobro na ziemi”, i dotrzymuje słowa! Wynika z tego, że *tam w górze wiele możemy*. I dlatego właśnie liczna rodzina jest błogosławieństwem od Pana.*

Wolę łagodny uśmiech Poverello⁴⁰

Niedziela, 1 września

Niedziela to wyjątkowo morderczy dzień. Zawsze jestem bardziej przygnębiony niż w środku tygodnia, a długie i monotonne godziny ciągną się do obiadu. Im bliżej wieczoru, tym czuję się bardziej dynamiczny. Czytam właśnie życie świętej Joanny de Chantal, to dopiero niezwykła książka. Nie znałem tej świętej i wyobrażałem sobie, że jej życie nie miało w sobie nic szczególnego. Wręcz przeciwnie! Wszystko w tym życiu było mocą, łagodnością, wolą i cierpieniem. Zdałem sobie sprawę z tego, czego Pan oczekuje, kiedy chce uświęcić duszę. Jakie cierpienia trzeba przyjąć, by móc Mu się podobać. Nie ma granic w poszukiwaniu doskonałości i, jak to bardzo słusznie napisano, trzeba najpierw zabić w sobie wszystko, co jest nam właściwe. A mnie, który sądziłem, że wzniosłem się już trochę, łatwiej przychodzi pojąć, jak niewielkiego wysiłku oczekuje ode mnie Pan. Znam samego siebie: dusza słaba, mało dojrzała do tego, by wytrwać w cnocie, potrzebuje bata,

**Patrz: Andre Manaranche, dz. cyt, s. 177 i n.
Biedaczyny, czyli świętego Franciszka z Asyżu - przyp. red.**

by zmusić się do najmniejszego wysiłku. Ta odrobina, jaką czynię, Jemu wystarcza, i muszę przyjąć, że zostanę uratowany jedynie dzięki miłosierdziu. Ta święta przeraża mnie tym bardziej, że nie jest z gatunku świętego Franciszka z Asyżu, a raczej świętej Teresy. Ich wola wydaje mi się nadludzka, a wszystko w ich życiu nieosiągalne, przesadzone, trudne i suche. Nie mam podobnego charakteru i *wolę kazanie do ptaków i łagodny uśmiech Poverello*. Są w tej książce bardzo piękne fragmenty relacjonujące rozmowę świętej [Joanny] de Chantal ze świętym Franciszkiem Salezycznym. Lubię ten:

„Czerpcie chwałę z tego, że jesteście niczym, bo wasza nędza służy jako narzędzie woli Bożej. Ci spośród żebraków, którzy są najnędzniejsi, a ich rany są największe i najbardziej widoczne, uważają się za najlepszych i najbardziej upoważnionych do otrzymania jałmużny. Jesteśmy tylko żebrakami; najnędzniejsi są w najlepszej sytuacji. Miłosierdzie Boże chętnie na nich spogląda”.

I inny fragment mówiący o względnym opuszczeniu, które następuje po okresie pełnego uniesień zjednoczenia:

„Jest to częsty stan tych dusz, które Bóg oczyszcza w ogniu wewnętrznych niepowodzeń. Być zjednoczonym z Bogiem światłości i żyć w ciemnościach, posiadać w sercu tego Boga, który jest samą miłością, i czuć się samemu zimnym i jak z kamienia, jak to możliwe? Czy nie znaczy to, że Bóg oddalił się, że dusza jest opuszczona? Stąd strapienia, których nikt, kto ich nie doświadcza, nie może pojąć. Tak i nasz Pan, który niósł wszystkie nasze krzyże, poznawszy zdradę Judasza, zaparcie się Piotra, słabość

Piłata, szyderstwo Heroda, cierpienia i oplucie; po tym, jak w Ogrodzie Oliwnym doświadczył cierpień wewnętrznych, przygnębienia, zwątpienia, smutku - chciał jeszcze znieść to, co najgorsze, opuszczenie przez Boga, i słyszeliśmy, jak wołał: «Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?»".

A święty Franciszek wszystkim, którzy czują się zostawieni samym sobie, radzi:

„Nie stawiajcie przeszkód, wszystko jest dobrze; tyle ciemności, ile Pan zechce, ale przecież jesteśmy blisko światła; tyle niemocy, ile Panu się podoba, ale jesteśmy u stóp Wszechmocnego. Niech żyje Jezus! Obyśmy nigdy nie oddzielili się od Niego, czy to w ciemności czy w świetle”.

Za miesiąc to ja będę ukrzyżowany

Poniedziałek, 2 września

Dziś wszystko jest w porządku, za wyjątkiem ręki, która trochę mnie boli i nie pozwala mi pisać na tyle, na ile bym chciał. Mam nadzieję, że dzięki lekarstwom, jakie dostanę, będzie lepiej, bo to jest bardzo nieprzyjemne. Moje serce jest wciąż pełne miłości Bożej i jestem teraz o wiele spokojniejszy. Chciałbym tylko móc trochę bardziej kochać małego Jezusa. Wielu rzeczy jeszcze nie zrozumiałem, a moje serce często pozostaje nieczułe wobec obrazów, które powinny przyprawić mnie o płacz. Kiedy rozmyślam o krzyżu, czasem jestem wzruszony, a czasem nie. Żeby bardziej się tym przejąć, dokonuję zamiany i wyobrażam sobie, że *za miesiąc ja będę ukrzyżowany* na podwórzu więzienia La Sante, i to nieskończenie bardziej mnie porusza... Zwłaszcza gwoździe mu-

szą sprawiać ból. Wyobrażam sobie moją wyciągniętą rękę, palce przytrzymywane siłą wzdłuż drewnianej belki i ostrze, które opierają o wewnętrzną stronę dłoni, by lepiej wymierzyć; a potem uderzenie młotem zadane z dużą siłą i pękające mięśnie, i tryskającą krew... Dłoń musi być przebita jednym ciosem, a ostrze powinno utkwąć w drewnie. Aby dobrze je osadzić, potrzeba zapewne kilku dodatkowych uderzeń i za każdym razem żelazo trze do żywego mięśnie i szarpie nerwy. Palce kurczą się wokół gwoździa, a każdy dreszcz bólu musi być nie do zniesienia! A po jednej ręce przychodzi czas na drugą! Potem stopy. Powinny być skrzyżowane i przebite jednym gwoździem. Wyobrażam sobie długość ostrza i liczbę uderzeń potrzebnych do tego, by wbiło się w drewno. Stopy ułożone jedna na drugiej muszą tworzyć coś w rodzaju grubej elastycznej warstwy i żeby wbić w nią gwoździe, z pewnością należy uderzyć z dużą siłą. Kości pękają i wykrzywiają ostrze, które trzeba wyprostować pchając albo ciągnąc przez podrażnione mięśnie. A potem najmniejszy nawet ruch ciała musi rozdrażniać rany wokół gwoździa, powiększając je i rozkrwawiając, wywołując tym ból nie do zniesienia. Jaka męka! *A co myśleć o cierpieniach Matki, która patrzy na to wszystko* i nie może nic zrobić, by ulżyć swojemu Synowi! Biedna Maryja Panna, musiała być bardzo nieszczęśliwa. Widzę Ją zatrwożoną i zapłakaną u stóp krzyża, jak powtarza półgłosem: „Nie, nie...” bez końca i nie ośmiela się nawet, w swej pokorze, krzyczeć głośno o swoim bólu. Może kiedyś Syn chciał pić, rozglądała się wokół niepewnie i szeptała słowa: „Ale On pragnie”, pełne lekliwej prośby. A z jaką uwagą musiała śledzić gesty żołnierza nasączającego gąbkę octem! Trzeba kochać i szanować naszą Matkę. Dostałem mnóstwo obrazków, które Ją przedstawiają, i bardzo się z tego cie-

szę. Niektóre są przepiękne! Modłę się patrząc na nie i łatwiej mi się wtedy skupić.

Oddać wszystko, co nie jest niezbędne

Wtorek, 3 września

Muszę koniecznie w tych dniach pójść do przodu, już wystarczająco długo tkwię na moich pozycjach. Od dwóch, trzech dni zrobiłem pewien postęp, ale nie mogę się zatrzymać na tak dobrej drodze. *Z papierosami skończę definitywnie w piątek, wreszcie!* To była trudna walka i wstydzę się tego. Co do jedzenia, jest jeszcze wiele do zrobienia. Nie jem dużo, ale mógłbym jeszcze zrezygnować z wielu rzeczy. Trzeba ograniczyć się do chleba, wody i zupy. Jak gdybym został ukarany! Myślę zwłaszcza, że trzeba iść dalej *małymi krokami*. Nie oddawać wiele, ale *tego, co się oddało, nie odbierać* pod żadnym pretekstem. Trzeba być w gruncie rzeczy sknerą wobec Pana. Jak skąpiec, który zna wartość pieniądza, dobrze waży i szacuje to, co ma wyjść z jego kieszeni, żeby potem już o tym więcej nie myśleć. Są trzy dziedziny, nad którymi trzeba czuwać, jeśli chce się dojść do doskonałości: najpierw modlitwa, jest konieczna. To wewnętrzny dialog z Bogiem, który zmusza nas w konkretnych odstępach czasu do zwracania naszej myśli ku Panu. Gotowe modlitwy powinny służyć jako kościec, a do nich można dodać inne, osobiste rozmowy z Bogiem, inwokacje i inne, można też dołączyć do nich pobożną lekturę i jej rozważanie. Potem *ofiary*: trzeba w końcu *wszystko oddać Bogu, z tego, co nie jest niezbędne*, ale robić to powoli, Bóg wie, co jest do oddania! Wreszcie, poszukiwanie cnoty i walka z niedoskonałościami. Niektóre są łatwe do uchwycenia, inne nie. Odkrywają się przed nami w miarę, jak się

wydoskonalamy, a są tak subtelne, że kiedy, jak nam się wydaje, już je zwalczyliśmy, wyskakują znowu jak diabeł z pudełka.

Odwiedził mnie właśnie pan Baudet. Myślę, że podnieśliśmy się wzajemnie na duchu przez pobożną rozmowę. Obym mógł uśmierzyć jego wszelkie niepokoje dotyczące mojej osoby, poza tymi o życie wieczne. Podziwiam jego upór, zwłaszcza wobec tych wszystkich otaczających go pokus. Co ze mną? Muszę być przygotowany, że decyzja zostanie podjęta po 25 września, a pewnie - co bardziej prawdopodobne - w październiku. To tak mało czasu!

Maryja doda kilka kropel miodu...

Środa, 4 września

Wczoraj mówiłem o modlitwie i właśnie przeczytałem wspaniały fragment o jednym z jej rodzajów. Wymaga on wysiłku wyobraźni, aktów wiary i rozważania odwiecznych prawd. Koncentracja umysłu jest słaba i trzeba sto razy kierować uwagę na właściwą drogę. Powoli udaje się, dzięki ćwiczeniom, osiągnąć większe skupienie i zaangażowanie serca, które przybliży nas do Boga i ogarnia nas całych do tego stopnia, że stajemy się niewrażliwi na otaczający nas świat. Najpierw są to małe porywy, zaledwie kilka minut, które spędzamy w obecności Jezusa, by dojść w końcu do tego, co nazywamy modlitwą odpocznienia:

„Dusza będąc w obecności Boga jest nagle pochwycona i jakby oderwana od siebie samej przez myśl o tym nieskończonym majestacie i pozostaje tam uczepona, a nawet, by tak rzec, przyłgnięta. W tym stanie dusza jednoczy się tak ściśle z Bogiem, że

traci świadomość własnych działań, zapomina o sobie, odrzuca wszelki rodzaj mowy i rozumowania, z którym nie ma co począć, czuje, jak wszelkie jej władze koncentrują się na prostym wejrzeniu, ale tak głębokim, tak zjednoczonym, iż zdaje się jej czasami, że zatopi się w Bogu. Mogłaby tak pozostawać przez całe godziny bez słów, bez myśli, prawie bez dostrzegalnych uczuć, wiedząc zaledwie, gdzie jest, że jest jej dobrze, i rozumiejąc, sama nie wiem w jakim pokoju, którego nic nie może zakłócić, że Bóg napełnia całą jej istotę. Dawniej dokonywała ona aktów wiary, adoracji, zjednoczenia, wdzięczności, tak jak to zwykle czyni się na modlitwie; ale w tej godzinie ani nie chce, ani nie może tego czynić; czuje w tym zmęczenie, a jeśli się zmusza, to i niepokój. Wszystko w niej staje się proste, wszystko skupia się w jednym spojrzeniu, w tym rodzaju tak prostego i głębokiego zjednoczenia, że jest ona jakby unicestwiona w Bogu. To właśnie nazywa się modlitwą prostego wejrzenia, zdania się na Boga, wytchnienia, odpocznienia, bo te wszystkie nazwy określają różne odmiany tego stanu. To nazywa się jeszcze, w sposób bardziej ogólny, modlitwą bierną, bowiem to, co charakteryzuje ten stan, to rodzaj zawieszenia władz duszy, niemożność dokonywania innych aktów, jak tylko proste wejrzenie, o którym właśnie mówiliśmy^{41m}.

No proszę, jak to zostało wspaniale wyjaśnione! Ponad tego rodzaju modlitwą jest już zjednoczenie z Bogiem; ekstaza, która porywa stworzenie od spraw ziem-

Śwłeta Teresa z Avlla.

skich, by było już tylko zakotwiczone w Bogu. Pan daje to, co Mu się podoba i komu chce, i powinno być w nas nie tyle pragnienie pociechy, ile wola, by Mu służyć niszcząc w sobie to wszystko, co mogłoby Mu się nie podobać.

Teraz jest dobrze, jestem napełniony łaską i nie pozostaję sierotą. Przyjąłem dobrze komunie św. i proszę przede wszystkim o tę łaskę, bym mógł bardziej kochać małego Jezusa, bardziej niż dotąd. Cierpliwości. Każda rzecz zostanie mi dana we właściwym czasie. Od miesiąca jestem pośród światła i ciemności! Jak będzie w następnym miesiącu? *Muszę podać rękę Najświętszej Dziewicy i pozwolić się prowadzić tam, gdzie Ona zechce. Z Nią nie boję się, choćby nie wiem jak gorzki był kielich, jestem pewien, że Ona, jak dobra mama, doda do niego kilka kropel miodu.* Trzeba się modlić, modlić nieustannie. Jak wielką moc czerpie się z modlitwy! Wreszcie stajemy się przyjaciółmi i domownikami Jezusa i Jego Matki. To trochę tak, jakby byli rzeczywiście blisko nas, we własnej osobie. Biskup Genewy powiedział, że są dwa rodzaje adoratorów. Ci, którzy kochają jak Maria Magdalena, płacząc i unizając się, myjąc stopy Pana łzami i ocierając je włosami; i ci, którzy jak święty Jan, spoczywają na piersi Pana i rozmawiają z Nim poufale. Chrystus mówi: „Jesteście moimi przyjaciółmi”. Powinniśmy więc zachowywać się jak przyjaciele i zbliżać się do Pana pełni ufności i miłości.

Jestem zupełnie mały, potrzebuję Teresy

Czwartek, 5 września

Pan wciąż napełnia mnie swoimi łaskami i czuję, że moje serce przepełnione jest miłością, a wdzięczność płynie z moich ust. Szukam Go wciąż z pasją, ale

w sposób bardziej uporządkowany niż jeszcze trzy tygodnie temu. Jestem silniejszy i dostrzegam w sobie z radością działanie łaski. W każdej komunii ogień miłości oczyszcza moją duszę z tych próżnych i złych myśli i pozwala mi zrobić krok naprzód. Była we mnie bardzo silna tendencja do oddawania się złym myślom, a teraz *mogę myśleć tylko o moim Panu i kochać Go w milczeniu*. Jutro przyjmę komunię Św., dokładnie w dniu Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, chyba że kapelan zapomni. Nie pomyślałem w środę, żeby mu o tym przypomnieć. Tak czy inaczej, jutro rano, jak tylko zobaczę przez wizjer, że nadchodzi, spróbuję go zawołać albo wysłać po niego strażnika. „Nic nie może osłabić tego, kto czerpie swoją siłę z Eucharystii” (święty Ignacy). Dostałem dzisiaj piękny obrazek z *małą Tereską od Dzieciątka Jezus*. Jaka ona jest ładna! Co wieczór zwracam się do niej i *rozmawiam z nią, jakby to była moja ukochana siostra*. Mówię jej to, co ona sama mówiła swoim braciom zabranym do rajku: „Gdybyście byli na ziemi, nie wahalibyście się, by pomagać mi z całego serca, teraz, kiedy jesteście w niebie, możecie czynić to o wiele łatwiej, więc liczę na was”. I bracia pomagali jej. Nie może więc odmówić tym, którzy robią tak jak ona, i jestem pewien, że ona mnie strzeże. Nie mogę patrzeć na jej twarz bez wzruszenia i czuję, że cały jestem wezwany do tego, by kochać ją w szczególny sposób. Zresztą w czasie swojego życia uratowała swoimi modlitwami duszę pewnego skazańca i była z tego powodu bardzo szczęśliwa. Mój przypadek jest zbyt podobny do tamtego, by mogła się nim nie zająć. Ja także jestem *zupełnie mały i potrzebuję deszczu róż*, jaki obiecała tym, którzy ją wezwą. Lubię jej cichy głos, jej ufność w Bogu, jej zapał, oto co ona sama nam mówi:

„Ach! Gdyby wszystkie słabe i niedoskonałe dusze, jak moja, czuły to, co ja czuję, żadna z nich nie wątpiłaby, że dotrze na szczyt góry miłości, bo Jezus nie domaga się wielkich czynów, ale jedynie zdania się na Niego i wdzięczności: «Nie potrzebuję kozłów z twoich stad, bo do mnie należy zwierzyna po lasach, tysiące zwierząt na moich górach. Znam całe ptactwo powietrzne. Gdybym był głodny, nie musiałbym tobie mówić, bo mój jest świat i wszystko, co go napełnia. Czyż będę posilał się mięsem cielców albo pił krew kozłów?». Z chwały i z dziękczynienia składaj Bogu ofiarę.

Oto czego Jezus od nas oczekuje; nie potrzebuje On naszych dzieł, lecz jedynie miłości. Gdyż ten sam Bóg, który oświadcza, że nie musi nam wcale mówić, czy jest głodny, nie wahał się zebrać u Samarytanki o trochę wody. Był spragniony!!! Lecz mówiąc «Daj mi pić», Stworzyciel domagał się właśnie miłości od swojego biednego stworzenia. Był spragniony miłości!”⁴².

Z nimi dwiema niczym nie ryzykuję

Piątek, 6 września

Dziś rano przyjąłem komunię Św., kapelan nie zapomniał o mnie, a zresztą przy otwieraniu drzwi dosłownie na niego wpadłem i sam mogłem mu przypomnieć. *Gdybym mógł przyjmować Najświętszą Hostię codziennie!* Chciałbym przyjmować ją chociaż trzy razy

⁴² Teresa od Dzieciątka Jezus, *Rękopisy autobiograficzne*, Kraków 1997, s. 192.

w tygodniu; w poniedziałki, środy i piątki. Spróbuję zapytać kapelana, gdzie odprawia Mszę w poniedziałki. Może byłoby to możliwe, ale boję się, żeby mu nie sprawiać kłopotu. *Miłość powinna mi dodać odwagi*, ale jestem raczej nieśmiały. W końcu święty Franciszek Salezy mówił, że dobrze jest pozostać trochę głodnym Jezusa i należy zadowolić się przyjmowaniem Go duchowo każdego dnia. To właśnie robię. Czuję dzisiaj jeszcze prawdziwe uniesienie, mam serce pełne miłości i mogę tylko wdychać do mojego Zbawiciela, żeby mnie nie opuszczał. Jestem bardzo szczęśliwy i bardzo spokojny. *Wsunąłem prawą rękę w rękę Maryi Panny, a lewą podałem małej świętej Teresce. Z nimi dwiema, niczym nie ryzykuję*, w najmniejszym nawet niebezpieczeństwie, pociągną mnie do góry, jak to się robi z małym dzieckiem, które uczy się chodzić. Biedny Jezus nie miał takiej ochrony. Nie miał w niebie nikogo, kto by się za Niego modlił, a rzeczywistość nosił wszystkie nasze krzyże. A my mamy Chrystusa, który nas kocha, Jego Matkę czuwającą nad nami z troską, wszystkich świętych, wszystkich przodków... Czego się obawiać w takim towarzystwie? Poza tym, *żyjmy tylko chwilą obecną*, nie troszcząc się o to, co będzie jutro. Chcę złożyć ufność w Jezusie i *robić tylko to, co On chce, bym robił*. O nic nie prosić, stać się jak ciasto, które można ugniatać, bez własnej woli, chcieć tylko tego, czego On chce, i prosić Go, jako o największą łaskę, by nie robić niczego, co mogłoby Mu się nie podobać.

„Trzeba, by wybrani, jako narzędzia w rękach Boga, nie mieli więcej żądań ani własnego działania niż narzędzie. Im mniej liczą na siebie, tym więcej są warci. Kiedy zrezygnują z samych siebie i w takiej proporcji, w jakiej rezygnują, Bóg może nimi za-

władnąć, a znajdując ich uległych, podatnych, gotowych na wszystko, umarłych dla wszystkiego, dokonuje z nimi i w nich wielkich rzeczy”⁴³.

Trzeba też, *bym* trochę bardziej przyłożył się w tym czasie do *modlitwy*. Każdego dnia będę szczególnie rozważał jedną tajemnicę. W *czwartki*: Ostatnią Wieczerzę, w *piątki* Mękę, w *soboty*: złożenie do grobu; w *nie-dziele*: Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie; w *ponie-działki, wtorki i środy*: publiczną działalność Jezusa. Dzisiaj miałem piękne rozważanie o Męce, a mały Jezus bardzo mi w tym pomagał. Jaki On jest dobry: wystarczy, że Go poproszę o odrobinę pomocy i natychmiast przychodzi, wspaniałomyślny i pocieszający. Kiedy widziałem Go na krzyżu i czułem Jego cierpienia, miałem serce pełne lęku. Lubię tak rozmyślać. Godzina spędzona w ten sposób jest bardzo płodna. Muszę być w stałym kontakcie z Jezusem. Wystarczy, że ktoś przychodzi i opowiada mi o tym, czy owym, a znowu jestem zagubiony w świecie, który już nie jest mój. Potrzebuję modlitwy, prawie nieustannej medytacji, a w międzyczasie kilku małych aktów strzelistych⁴⁴, które służą mi za moje punkty oparcia. Muszę także szukać Boga w moich kontaktach z sąsiadami. Często opowiadają o sprawach, które mnie zupełnie nie interesują. Przez miłość do nich muszę pozwolić im zrzucić to z siebie. Trzeba, żebym sobie powiedział, że jestem ich niewolnikiem, i w tym szukał okazji do uniżenia. Na zewnątrz musiałbym rozwijać właśnie tę cnotę. Istnieje rodzaj

⁴³ Święta Teresa od Dzieciątka Jezus.

⁴⁴ Króciutkie modlitwy skierowane prosto do Bożego Serca jak strzały.

wewnętrznego ukrzyżowania, którego tutaj, żyjąc w samotności, nie mogę praktykować, a bez niego nie jest możliwa doskonałość. Przeczuwam wszystkie te bunty, walenie pięściami, jakie musiałbym znieść i przezwyciężyć, by udało mi się wznieść odrobinę ponad samego siebie. Całkowita rezygnacja z siebie nie jest możliwa z dnia na dzień. Jezus łaskawie oszczędza mi tego i *zadowala się tą odrobiną, jaką mogę Mu dać*. Trzeba dobrze zapamiętać to zdanie: „Jezus nie domaga się wielkich czynów, a jedynie zdania się na Niego i wdzięczności”.

Robić małe kroki, ale mierzyć wysoko

Sobota, 7 września

Wciąż trwam w cudownym uniesieniu i jestem spragniony miłości Jezusa. Chciałbym, by pozwolił mi kochać siebie trochę bardziej. Mimo mojej niegodności i krótkiego czasu, jaki mi pozostał, *oczekuję bardzo wiele*. Chcę, żeby mały Jezus zabrał mnie ze sobą bardzo, bardzo wysoko. Kiedy czytam wszystko, co do mnie trafiło o siostrach wizytkach, od czasu założenia tego zakonu, jestem zazdrosny o to, jak Jezus kochał swoje wieme oblubienice, i chciałbym, żeby i mnie tak kochał. To prawda, że to nie jest mała droga i za przykładem małej świętej Tereski, muszę ćwiczyć się w ufności, nie szukając w zamian namacalnej i niewspółmiernej do moich mizernych zasług odpowiedzi. To tylko nieumyślne pragnienia, trzeba zrobić z tym porządek. Nie powinienem zapominać, kim jestem, co zrobiłem i co mógłbym zrobić, gdyby Pan pozostawił mnie choć trochę samemu sobie. Mam zepsutą i ułomną naturę i powinienem przede wszystkim spróbować ją zmienić. Grzeszę pychą, bo pragnę rzeczy, o których nie powi-

nieniem nawet myśleć. Każdego wieczoru muszę modlić się w ten sposób: „Mój Jezus, kocham Ciebie, dziękuję Ci za wszystkie łaski, jakie mi wyświadczyłeś w swojej dobroci. Przebacz mi moje grzechy, moje, mniej lub bardziej nieumyślne, złe myśli, Dobry Jezus, Ty znasz ludzi, są pyszni i egoistyczni, więc nie zwracaj większej uwagi na to, czego sobie życzę lub nie. *Chcę robić tylko to, czego Ty chcesz*. Pomóż mi Cię kochać, spraw, bym kochał Cię tak, jak chcesz, i proszę Cię, jak o największą łaskę, bym nie obrażał ani Ciebie, ani Niepokalanego Serca Maryi”. Muszę się doskonalić jedynie po to, by otrzymać tak wielki dar. Jak tego dokonać? Posłuchajmy świętej [Joanny de] Chantal:

„Trzeba, żebyście się wyniszczały, chcę przez to powiedzieć, pracowały wiernie i odważnie nad waszą doskonałością. Dalej, trzeba pozwolić działać innym, pozwolić się ranić, ogołacać i giąć tak, jak oni zechcą. A jeśli będziecie stawiać opór, nie staniecie się prawdziwymi oblubienicami Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego... Uwierzcie mi, siostry moje, nie zachowujcie niczego, oddajcie wszystko Bogu, zniszczcie wszystko, co Mu się nie podoba, pogardzajcie światem, zapomnijcie o nim w sercu. Trzeba porzucić wszystko, a zwłaszcza własny osąd, własną wolę i miłość własną; te trzy rzeczy sprawią wam najwięcej trudu, ale też one są najważniejsze. Trzeba, żebyście w rękach tych, którzy was prowadzą, oderwały się od samych siebie tak, by mogli używać was według własnej woli jak chustkę”.

Nie prosić o nic, niczego nie odmawiać”, święty Franciszek często to powtarzał. To prawda! Nie trzeba o nic prosić, bo prosić to okradać Pana z tego, co do

Niego należy. To traktować łaskę nie jako dar, ale jak coś, co się należy. Prośba o cierpienie może być oznaką zarozumiałstwa, bo obliczamy nasze siły biorąc pod uwagę łaskę, która nam się nie należy. Bóg może spełnić nasze prośby i pozostawić nas samych z przedmiotem naszych pragnień tak skutecznie, że w krótkim czasie nastąpi upadek i ruina, nawet bardzo wielka. Trzeba prosić tylko o to, czego Pan chce, bo w ten sposób, bez względu na to, co przyjdzie, będziemy w stanie to znieść; Bóg nigdy nie daje próby większej niż łaska. Traktujmy się jak blok masy do modelowania. Musimy pozostawać blisko ognia, by zachować potrzebną elastyczność, ale kształt, jaki blok przybierze, nie jest naszym dziełem. *Pozwólmy się ugniatać palcom boskiego rzeźbiarza*, niech zrobi z nami, co zechce, powinniśmy czuć tylko nad jednym; by być najbardziej uległą, najbardziej miękką i najdelikatniejszą materią z możliwych. „Niczego nie odmawiać” - to także jest oczywiste, ale chodzi o to, by nadać temu „nic” jego prawdziwe znaczenie, a nie jakąś, sam nie bardzo wiem jaką, nieśmiałą interpretację. Czego mi potrzeba, żeby żyć? Przeciętne ubranie, dwa metry, by móc się wyciągnąć, jedną lub dwie kołdry, chleb, wodę, trochę zupy i niewiele więcej. Wszystko inne zawiera się w tym „nic”, którego nie powinienem odmawiać! Już słyszę krytykę: „Nie należy przesadzać!”. A właśnie że tak! *Jeśli my przesadzamy, Bóg także przesadza* w dawaniu swoich darów i w rzeczywistości nie stracimy niczego na tej zamianie. Wszyscy są powołani do świętości, wszyscy! Nigdy nie należy mówić: „Och, ja nie jestem do tego stworzony!”. Jest ogromna różnorodność łask, tak! Jedni są powołani do tego, by uświęcić się w klasztorze, inni wychowując dzieci, inni jeszcze opiekując się braćmi czy pozostając w innym stanie; ale każdy,

w swojej dziedzinie, może wznieść się na najwyższe szczyty miłości. Oczywiście niektóre światła będą jaśnieć bardziej niż inne, tak jak żarówki, jedne są silniejsze, inne słabsze. *Każdemu, według jego miary, ale każdemu świętość*. Dlaczego więc jest tak mało świętych? Jedynie z tego powodu, że odmawiamy świętości. Bóg zawsze pozostawia nam zrobienie pierwszego kroku. Jeśli ostrożnie wchodzimy jedną nogą w ciemność i samotność, natychmiast wspomaga nas łaska Boża i proponuje zrobienie drugiego kroku. Trzeba więc znowu pozostawić bezpieczne stanowisko, by iść naprzód w nieznanym świecie. Jeśli jednak mimo wszystko postępujemy naprzód, Bóg daje nam więcej swojej łaski i znowu proponuje zrobienie trzeciego kroku, i tak aż do doskonałości, która jest nam dana przez wzgląd na naszą ludzką naturę. Bóg kocha ambitne dążenia, *chce, byśmy mierzyli wysoko*, ale chce także, abyśmy szli do Niego małymi krokami. Trzeba mówić: *chcę wszystkiego*, ale także *rezygnuję ze wszystkiego*. Najgorszym błędem jest próba interpretowania i mieszania życia na tym świecie z życiem w innym. Myślę, że ten, kto chce się wznieść, powinien sobie powiedzieć: „Startuję stąd, to znaczy z mojej nędzy, z mojego poniżenia i z mojej nikczemności i chcę żyć - na przykład - jak święty Jan z Alcantary⁴⁵, który spał tylko godzinę i to jeszcze na siedząco, z głową opartą na drewnianym balu, jadł tylko suche kawałki spleśniałego chleba, a przez resztę czasu modlił się i nauczał”. To zrozumiałe, że Bóg, kiedy zechce, powstrzyma tego, kto ma w głowie podobne ambicje i skieruje je na drogę zgodną z jego naturą, ale

przynajmniej ten, kto postępuje w ten sposób, będzie pewny, że osiągnie najwyższe szczyty, jeśli tylko wytrwa.

Wiem, że **Maryja chce** zaprowadzić mnie prosto do nieba

Niedziela, 8 września

Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Powiniennem się dzisiaj szczególnie modlić. Odmówię jeden dodatkowy różaniec i poproszę Matkę Bożą, by tego dnia, w którym czci się Jej wkroczenie w ziemskie życie, modliła się w sposób szczególny do swojego Boskiego Syna o zrodzenie do życia w łasce większej liczby grzeszników; i jeszcze, żeby moje *narodziny dla nieba* odbyły się w dobrych okolicznościach. Stanę przed „moim Ojcem”, powinienem więc być pełen ufności i miłości i nie przerażać się zbyt moją nędzą w obliczu Jego chwały. Oczywiście nie mam Mu zbyt wiele do ofiarowania, ale Jego miłosierdzie jest nieskończone. Najmniejsze ziarenko gorczycy, które z pomocą łaski udało mi się posadzić, może stać się drzewem, jeśli mój ojciec będzie tego chciał. Więc, ufności! Lecz chciałbym, żeby ci, którzy żyją w świecie, beztroscy czy letni, zrozumieli, jak i ja teraz rozumiem, tę trudność, jaką jest przejście przez wąskie drzwi! *Me ma czegoś takiego jak jakieś „prawie”,* wymagana jest absolutna czystość. Ten, kto stawi się przed swoim niebieskim Ojcem z najmniejszym nawet nieodpokutowanym grzechem powszednim, pójdzie oczyścić się w ogniu czyścica. *Wiem, że Najświętsza Dziewica chce zaprowadzić mnie prosto do nieba* i oddać swojemu Boskiemu Synowi. W swej wielkiej dobroci napełnia mnie łaskami, abym miał dość sił, by się oczyścić. Muszę modlić się nieustannie, bardzo dobrze to wiem, i muszę nadawać temu „nieustan-

nie” znaczenie absolutne. Mimo to wciąż jestem zupełnie niegodny i nędzny i z pewnością nie potrafiłbym usmieżyć zagniewanej Bożej sprawiedliwości; więc, dla mojego usprawiedliwienia Najświętsza Dziewica dała mi modlitwy wielu zakonników, krewnych, przyjaciół, które Pan na szczęście wysłuchuje. Kto mógłby odmówić czegokolwiek tym świętym ojcom, którzy żyją, czasem od wielu lat, w miłości Pana? Jestem naprawdę przepełniony łaską, uprzywilejowany! Nie wiem, czy szatan chciał mnie odsiać, jeśli jednak chciałby tak uczynić, nakazano by mu siedzieć cicho. *Dzień i noc jestem otoczony zastoną szczególnych łask* i boję się, że będę niewdzięcznikiem, nie dziękując Matce Bożej tak, jak powinienem, za Jej dobrodziejstwa. W końcu dziś jest Jej święto. Na cześć swoich narodzin Dziewica Maryja złożyła w moim sercu mały rajski kwiat i *miałem stopy na ziemi, a głową byłem w niebie.* Kiedy się modłę, czuję się oderwany od siebie samego, mogę jedynie kontemplować i zapominam nawet o oddychaniu. Kiedy dusza się raduje, ciało jest martwe i *nic się nie liczy prócz pocałunków wysyłanych ku niebu.* Pan mój i Bóg mój!

Przed chwilą myślałem o krzyżu i wszystkich cierpieniach biednego Jezusa! Nikt nigdy nie będzie cierpiał tak jak On! Ile razy musiał znosić ukrzyżowanie? Jesteśmy źli i egoistyczni, a kiedy jakiś człowiek jest wobec nas niegodziwy, z pewnością nie będziemy za niego cierpieć. A Jezus! Co za rozczarowanie! Jaki ból na widok Jego wzgardzonej miłości! Przy każdej zniewadze jedno ostrze przeszywa Mu serce. Jak bardzo ludzka niewdzięczność musi Mu ciążyć! To pierwsze ukrzyżowanie. Do tego dochodzi jeszcze trudne do zniesienia cierpienie fizyczne z powodu gwoździ w członkach. A trzecie ukrzyżowanie to ból czułego serca, które widzi

załamaną i płaczącą Matkę u Jego stóp. Jak bardzo musiał pragnąć pocieszyć biedną Dziewicę Maryję! Myślę, że można by zrobić wspaniałe rozważanie o Jezusie, samotnym w nocy, po posiedzeniu Rady. Gdybym był malarzem, chciałbym przedstawić tę scenę. Jakie gorzkie myśli musiały Go opanować! *Tyle zbezczeszczonej, podeptanej miłości* i inne rozważanie, o Jezusie i Jego Matce u stóp krzyża. On rzeczywiście nosił wszystkie nasze krzyże, a opuszczenie wcale nie było najmniej strasznym spośród nich! Gorycz aż do końca. Był samotny w bólu, samotny wobec nienawiści, z ciężarem zbrodni świata na ramionach. Któż mógłby tyle znieść? Mogą nas ukrzyżować, ale będziemy zdolni cierpieć jedynie fizycznie, a nawet, jeśli zechcemy, Jezus będzie tam, by wziąć na siebie nasz ból. *Aż tak jesteśmy chronieni! Czego możemy się obawiać?* Dziewica Maryja modli się za nas nieustannie, święci wstawiają się za nami, a cała nasza rodzina łączy swój głos z ich głosem. Nasze krzyże są lekkie i stają się nawet naszą rozkoszą. Święty Wawrzyniec na rozżarzonej kracie oddawał cześć Panu, bo ogień, który go pochłaniał od wewnątrz był mocniejszy niż ten, który kąsał go z zewnątrz. Ten, kto posiada miłość Jezusa, posiada wszystko i ma swoje niebo na ziemi. Chciałbym móc położyć się w ranie w boku małego Jezusa, bo ona prowadzi prosto do jego serca, niestety, nie jestem na to jeszcze dość mały, moje grzechy nie pozwoliłyby mi się w nią zagłębić, muszę więc pozostać na zewnątrz jęcząc i błagając.

Te dwa miesiące: całe moje życie!

Poniedziałek, 9 września

Dziś jeszcze wszystko jest w porządku, ale brak mi już wczorajszej radości. Rzeczywiście byłem przepełnio-

ny wielkimi łaskami i spędziłem ten dzień z głową w niebie. Zrobiłem też duże postępy w modlitwie, modłę się nieustannie, i to jest dla mnie pociechą! Oczywiście łaska przynosi mi uniesienia i często ciesząc się małym Jezusem pozostaję przez długi czas zatopiony w modlitwie odpoczynienia, która jest moją rozkoszą. W ciągu ostatnich dziesięciu dni zrobiłem wielki krok naprzód i chciałbym kochać małego Jezusa miłością o wiele bardziej gorącą niż dotąd. Wciąż czuję się bardzo nędzny i mam absolutną pewność, że wszystko, co zostało mi dane, jest bez porównania większe od mojej dopiero co rodzącej się cnoty. W mojej radości wciąż jest obecna odrobina obawy, że jeśli mały Jezus pozostawi mnie samemu sobie, to załamie się całkowicie! Może jest jeszcze przede mną okres opuszczenia, a może nie? Jeśli tak, będę musiał uczeplić się moich modlitw, nie oddać ani skrawka terenu. Z łatwością mogę sobie wyobrazić udręki, jakie będę musiał znieść/ *W ciągu tych dwóch miesięcy przeżywam całe moje życie.* Wydaje mi się, że jestem poza czasem i przestrzenią, dni już niczemu nie odpowiadają, mijają szybko, a mimo to wydaje mi się, że przeżywam te tak cenne chwile przez całe lata. Wszystkie te znaki są dla mnie bardzo wyraźne. *Tak chciałbym podziękować małemu Jezusowi, że mi je dał* Już raz, dawno temu, pokazał mi, jaki będzie mój los. Wtedy sądziłem, że źle to zrozumiałem, ale teraz zdaję sobie sprawę, że ten znak był mi dany w ściśle określonym celu: żebym wiedział, że muszę się przygotować! Dobry Jezu, jak jesteś wobec mnie wyrozumiały. Drugi znak i ostrzeżenie: koniec lipca, kiedy przyszedli mi powiedzieć, że wyrok o mało nie został wykonany 30 lipca. Ta myśl kazała mi szukać Boga z trochę większym zapałem i zaledwie zapukałem do drzwi nieba, strumień łask zalał moją duszę. To wszy-

stko uczynił dla mnie Jezus! *Jakież źródło miłości wypływa z tego serca, które tak ukochało ludził* A i ten, kto raz spróbował „daru Bożego”, nie może kochać już nic innego, jak tylko ten pochłaniający go ogień. Mały Jezus nie może już mnie opuścić nawet na kilka dni. Jeśli to zrobi, poddam się temu oczywiście, ale jeśli zbyt długo będzie nieobecny, zrobię jak ta święta siostra:

„Moja córko - tak mówiła jej święta [Joanna de] Chantal - dobrze wykorzystaj obecność swojego Ob-lubieńca, bo przyjdzie dzień, że będziesz Go szukać i nie znajdziesz. - Jak to możliwe? - zapytała owa siostra. - Będę szukać i nie znajdę Go! Gdyby ktoś inny, a nie Ty, Matko, powiedział mi coś podobnego, nie uwierzyłabym. - Trzeba było jednak uwierzyć, kiedy po pieszczotach świętej miłości przyszły nagle ciemności, oschłości i na pozór całkowite opuszczenie; siostra nie wiedziała już co począć: «O Najświętsza Dziewico! - powiedziała pewnego dnia poufale i ze zwykłą sobie prostotą - pozwól, bym przypomniała Ci, że gdyby Twój ukochany oszedł od Ciebie, chciałabyś, by Ci Go zwrócono. Byłaś zbolą, gdy utraciłaś go zaledwie na trzy dni, a ja już tak długo Go szukam i nie mam o nim żadnych wieści! O Najświętsza Dziewico, trzymasz zawsze swojego ukochanego przy piersi, ale musisz sama zobaczyć, czy dobrze jest oddzielić się od Niego». I mówiąc to, wzięła nożyczki i odcięła Dzieciątka Jezus, które Maryja trzymała w swoich ramionach. «Moja Dobra Matko - powiedziała - przebac mi, że odebrałam Ci Twojego Syna; zmusiłaś mnie do tego, bo nie chcesz mi Go dać.» W tym momencie, na widok obrazu Matki bez Syna została owładnięta tak słodkim współczuciem, że płacząc, powiedziała: «O Święta Matko, nie mam

odwagi pozostawiać Cię dłużej bez Twojego Dziecka». I włożyła wizerunek Dzieciątka Jezus w miejsce, z którego go zabrała. Zaledwie to uczyniła, gdy ukazała się jej Najświętsza Dziewica i - jak świętemu Antoniemu z Padwy - położyła Dzieciątka Jezus w jej ramionach”.

Czyż to nie zachwycająca czułość? Jaki wdzięczny cud!

Całować rany Maryi!

Wtorek, 10 września

Przeczytałem ten dziennik i sędzę, że byłoby lepiej, żebym zatrzymał się i wyrzucił tę szmatę tam, gdzie powinna być, do śmieci. I sam autor też mógłby do niej dołączyć bez trudu. Z każdej strony wyziera pycha! Ile tych pełnych ambicji i zarozumiałych „trzeba”, przytłaczających myśli, które już same z siebie są wystarczająco ciężkie! Nie mówię już o stylu i błędach ortograficznych, co jest najmniejszym złem, ale zdaje mi się, że piszę autorytatywnym tonem, bez pokory. Będę prosił Najświętszą Dziewicę, żeby czas w ten sposób spędzony, nie był czasem poświęconym diabłu. Tak czy inaczej, oddam ten dziennik mecenasowi Baudet, niech da go Pierrette. Obiecuję jej, że nigdy nikomu go nie pokażę, ani z nikim nie będę o nim mówił. Piszę te linijki tylko dla Weroniki i małego Gerarda⁴⁶.

Myślałem przed chwilą o wszystkich łaskach, jakimi zostałem napełniony, o miłości Jezusa do mnie. *Jestem zbawiony dlatego, że Chrystus chce mnie zbawić. Ocz-*

Patrz Andre Manaranche, dz. cyt, s.177 in.

kuje ode mnie tylko odrobiny wdzięczności i zdania się na Jego wolę. Cztery lata temu byłem ateistą i dążyłem do zguby. Bóg zainterweniował. Pozwolił mi najpierw niezły kawał czasu zeskorupieć w moich grzechach, aż stało się to, co doprowadziło mnie aż tu. Ocalił mi życie w krwawej jatce, *dał mi się poznać w samotności mojej celi* Jak przyszedł? Czy to ja uspokoiłem gniew Jego sprawiedliwości przez nieustanne wołania? W żadnym razie! Lecz Pan, by móc przyjść do stworzenia, powołał oddanego adwokata, zakonnika o niewyczerpanym miłosierdziu, pełnych współczucia przyjaciół, i to oni właśnie modlili się za mnie! Pielgrzymka mojego adwokata do świętego Jakuba z Compostelli, którą odbył w mojej intencji, nie była z pewnością najmniejszym zadośćuczynieniem ofiarowanym za moje grzechy. To oni odprawili pokutę. *Mnie pozostało tylko wołanie: „Przyjdź, Panie”,* i natychmiast na moją duszę spłynął strumień łask. W chwili próby rytm mojego życia religijnego zwalniał, aż popadał w stagnację obrzydliwą jak bagno. Pozostałbym w tym stanie do końca, gdyby mały Jezus, w swojej dobroci, nie zjawił się, by mnie uprzedzić, że po mnie przyjdzie. A ponieważ znał moje siły, przyszedł uprzedzić mnie, na dwa czy trzy miesiące przed końcem, żebym mógł wytrwać przez ten krótki czas. Czyż jednak to nie On wykonał całą pracę?

Wciąż jeszcze moje serce przepełnione jest miłością, zwłaszcza gdy myślę o Najświętszej Dziewicy. *Z Nią nie obawiam się niczego, choćbym miał tysiąc razy umierać.* Ona nieustannie mnie ochrania i nie ma nawet kwadransa, bym nie kierował do Niej moich modlitw czy słów pełnych miłości. Wyobrażam sobie Jej Niepokalane Serce otoczone cierniami, takie, jak ukazała pastuszkom z Fatimy, i marzę, że wyjmę te wszystkie okropne kolce

i że *swoimi pocałunkami zamknę Jej rany.* Powtarzam też sobie zdanie, które powiedziała zwracając się do Łucji: „Ty przynajmniej spróbuj chociaż mnie pocieszyć”. Mam nadzieję, że i ja także Ją pocieszam. Kocham Ją jak matkę, spędzam niezwykle godziny przed Jej wizerunkami, a zwłaszcza przed jednym: wizerunkiem Dziewicy z Dzieciątkiem Rafaela. Mam też szczególnie nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusa, źródła wszelkiego miłosierdzia. Odmawiam codziennie wiele modlitw, błogosławieństw i wezwań na Jego cześć. Modlę się też szczególnie do małej świętej Tereski i proszę ją o „deszcz róż”. Czwarte nabożeństwo: do Proboszcza z Ars. Już dawno temu modliłem się do niego, by ocalił mojego ojca i znowu czuję się wezwany, by się do niego modlić. Lubię też świętego Józefa i codziennie odmawiam kilka modlitw, w których proszę go o opiekę. Tak więc jestem dobrze chroniony i wróg może próbować mnie niepokoić - nie uda mu się!

Łzy na samo wspomnienie imienia Jezus

Środa, 11 września

Wydaje mi się, że wejdę wkrótce w drugą fazę opuszczenia. Dziś tylko kilka krótkich chwil pełnych zapału, ale generalnie świadomość obecności staje się bardziej dyskretna, królestwo niebieskie oddala się i niedługo znajdę się w czyśćcu. Nie sądzę, by można było sobie wyobrazić, jaki ból przepełnia duszę, która po tym, jak cieszyła się swoim Panem, zostaje pogrążona w ciemnościach opuszczenia! Pod wpływem łaski duch pozostaje w każdej chwili dnia zwrócony ku Bogu, mniej lub bardziej trudne decyzje zostają podjęte, życie, dzięki otrzymanej łasce, staje się nieustanną modlitwą, a wrażliwość wyostreza się tak, że *samo wymówienie imienia*

Jezus zmusza do płaczu. Gdy łaski zabraknie, trzeba za wszelką cenę dotrzymać przyjętych postanowień, nie ustawać w modlitwie pośród tej nocy, nie przyznawać sobie więcej, niż wcześniej zostało nam przyznane, i czekać z ufnością na powrót łaski. To wielki wysiłek, ale jeszcze większym jest pozostawać w opuszczeniu po tym, jak smakowało się do woli słodczy Jezusa. Takie właśnie cierpienie muszą znosić potępieni, choć oczywiście w nieprawdopodobnie większej skali. Biedacy! Zresztą! Bóg jest wierny, choć nieobecny w namacalnej postaci w duszy swojego stworzenia. Pomaga mu nie mniej darem mocy i wytrwałości i czuwa z troską nad pełnymi wahaniami krokami, gotowy interweniować w momencie upadku. W takich chwilach nie warto próbować iść dalej. Już samo wytrwanie jest trudne! Lecz można być pewnym, że ten czas ma w oczach Boga wielką wartość. Bóg dokonuje oszacowania i przygotowuje nas do przyjęcia wielkich łask, jeśli wytrwamy, wierni. Po każdym okresie opuszczenia odnajdujemy łaskę o nie-spotykanej intensywności. Jesteśmy wynoszeni na coraz wyższy szczyt i cieszymy się w pokoju owocem naszych wysiłków. Na początku sierpnia byłem pełen siły i blisko Boga, dwa tygodnie później zostałem pogrążony w opuszczeniu prawie do 28 sierpnia. Od tamtej pory żyję w radości, a dary, jakie otrzymałem, są dużo znaczniejsze niż w tym pierwszym okresie. Trwa to już dwa tygodnie i nie wydaje mi się, bym miał pozostać w tym stanie do końca. Jednak cieszę się na myśl, że gdy spotkam małego Jezusa, to moja radość będzie jeszcze większym żarem. Będę w raj!

Dziś wieczorem czuję się spokojny i z tęsknotą spoglądam na te minione słodkie godziny. Rzeczywiście sędzę, że pogrążę się od nowa w nocy, na krótki czas oczywiście, który mnie jednak wydaje się tak długi.

A najgorsze, że mam wrażenie, że już nie Kocham Najświętszej Dziewicy i małego Jezusa tak, jak kochałem ich w tych chwilach pełnych zapału. A potem pogrążam się w gorzkich rozmyślaniach i jestem nieszczęśliwy na myśl, że sprawiam ból Najświętszej Dziewicy. Rzeczywiście przeżywam przez te dwa miesiące całe moje życie. Oczyszczenie doszło do szczytu; jestem przyciskany, wyżymany, w jeden dzień muszę wykonać pracę przeznaczoną na kilka i czuję, że nie zniosę długo takiego stanu. Gdyby wyrok nie miał zostać wykonany, z pewnością przepadłbym wcześniej czy później. Przecież jutro mam przyjąć komunię św. zamiast piątku z okazji święta Najświętszego Imienia Maryi. *Lubię święta maryjne.* W święto Jej Narodzin zostałem napełniony darami. Nigdy jeszcze nie przeżyłem dnia tak blisko nieba. Z tej okazji postanowiłem *odmawiać codziennie jeden różaniec więcej.* W następną niedzielę, gdy będę modlił się tekstem Mszy Św., uczczę pamięć Siedmiu Boleści Maryi u stóp krzyża. Spróbuję zrobić piękne rozważanie i złożyć specjalną ofiarę; a ponieważ to będzie także czternasta niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego, powinienem odczytać drugą Mszę.

Idę ku śmierci, przyjmuję ją i ofiarowuję

Czwartek, 12 września

Dzień cichy, spędzony w pokoju. Opuściło mnie to rozgorączkowanie, modłę się z łatwością, ale kontakt z niebem osłabł. Aby oszczędzić mi zbyt wielkich wstrząsów, mały Jezus pozwala mi łagodnie zejść na ziemię, gdzie - jak przeczuwam - wkrótce znajdę się w opuszczeniu. Wznoszenie też zresztą dokona się stopniowo. Więc przygotujmy się, by cierpieć i zwycięsko wytrwać. Mam dobrze przygotowany plan i wiem, czego muszę

dotrzymać. Z pomocą łaski uda mi się. Oczywiście wiele spontanicznych wezwań zniknie z mojego dnia, ale nie ma to większego znaczenia „z obfitości serca mówią usta”, jeśli serce jest zimne, wola musi zastąpić to źródło miłości. Z chwilą, gdy dotrzymam wszystkiego, co sobie obiecałem, bitwa będzie wygrana. Czytałem dziś wspaniałe mały modlitewnik, zaznaczyłem sobie niektóre fragmenty mówiące o ukierunkowaniu dusz, o ich powołaniu i o rozważaniach, które także są bardzo przydatne. Oczywiście natychmiast poszukałem fragmentów mówiących o opuszczeniu dusz, o oschłościach i spostrzegłem, że to, co wczoraj napisałem, było słuszne. Fenelon zresztą znakomicie to streszcza, a ponieważ moje słowa są dość nieporadne, dołączam ten fragment:

„W tym stanie wewnętrznej oschłości i braku odczuwalnej żarliwości, uważajcie, by nie zaprzestawać komunii i ustalonych godzin modlitwy: wyrządzilibyście sobie zło nieskończone. Jesteśmy skłonni sądzić, że nie modlimy się do Boga, gdy przestajemy kosztować przyjemności na modlitwie: by uznać swój błąd trzeba rozważyć, że modlitwa doskonała i miłość Boża to jedno i to samo. Modlitwa nie jest słodkim wrażeniem, ani urokiem rozpalonej wyobraźni. Są to dary zewnętrzne, bez których miłość może przetrwać w sposób tym bardziej czystszy, że będąc pozbawioną darów Bożych, przyłgnie jedynie do Boga samego. Można czuć się zniechęconym, a jednocześnie zachować niewzruszoną wolę, która chce tylko tego, czego chce Bóg, i która zgadza się na wszystko, aż do zamętu, którego doświadcza. Jedna chwila takich przykrości warta jest tysiące: nie ma bardziej użytecznej pokuty”.

Jest także pewna interesująca kwestia do zbadania, a mianowicie poznanie woli Bożej względem nas poprzez analizę, jeśli tak mogę powiedzieć, otrzymanych łask. Napisałem na początku tego dziennika, że „mam wkrótce umrzeć”, i sądzę, że sprawiam trochę wrażenie kogoś zarozumiałego, kto czyta jasno w księdze przyszłości. Nic podobnego! Jest to wewnętrzna pewność, jaką posiadam na podstawie znaku, który Pan zechciał mi dać kilka miesięcy temu; a poza tym, kiedy tylko skierujemy nasze kroki na drogę, którą Bóg chce, byśmy obrali, łaski spływają na nas z niespotykaną obfitością. *Idę ku śmierci, przyjmuję ją i ofiarowuję, a Bóg, w swojej dobroci, okazuje swoje zadowolenie.*

„Każda dusza ma jakieś powołanie do wypełnienia na ziemi. Bóg, w swojej wiecznej mądrości, wyznaczył drogę, którą powinno iść każde z jego dzieci, by dojść do nieba. Drogi są różne; a cel dla wszystkich ten sam. Tak więc ważne jest nie tyle to, by być na tej czy innej drodze, bardziej lub mniej doskonałej samej w sobie, ale by być na drodze, na której Bóg nas chce, bo tam są dla nas specjalne łaski i największa łatwość w osiągnięciu zbawienia. Jest wielka różnorodność darów duchowych, a Pan udziela ich według własnej woli. Dla każdego z nas najistotniejsze jest, by ofiarować się Jego najwyższej woli i żyć tak, byśmy w dniu, kiedy przyjdzie nam zdać sprawę, mogli powiedzieć Bogu z naszym Panem: ukończyłem dzieło, jakie mi powierzyłeś: mój Ojczy, otocz chwałą twój Syna.”

Jestem przekonany, że ta śmierć jest dla mnie wielką łaską. Cóż mógłbym robić na świecie? Nie jestem ze świata i świat mnie odrzuca, a jeśli mnie odrzuca, Bóg

mnie pociesza i ochrania, ponieważ kocha to, co jest wzgardzone, pobite, przygniecione tą samą nienawiścią, która kiedyś ukrzyżowała Jego Syna. Biegnijmy schronić się w ramionach Maryi, my, wyrzutki społecze. Łańcuchy, które łączą nas z Jej Niepokalanym Sercem, są słodkie, a Jej usta przemawiają tylko w naszej obronie:

„Maryja! Błogosławione imię, które kocham i czczę z głębi mojej istoty! Poświadczam to przez doświadczenie mojej duszy: kiedy serce otrzymuje od nieba cenny dar uciekania się do Maryi w swoich troskach, niebezpieczeństwach i próbach, to jest w nim uspokojenie, wytchnienie, błogosławieństwo!”.

Wszystko widzieć poprzez mękę Jezusa

Piątek, 13 września

Dziś rano rozważałem Mękę i dało mi to wiele sił. Trzeba zresztą, żebym zbliżył się bardziej do Jezusa ukrzyżowanego, bo i ja, choć niegodny, otrzymam łaskę przeżycia mojej małej Golgoty. Kiedy czytam, że pluli na Chrystusa i policzkowali Go, widzę siebie w rękach policjantów, widzę, jak wymierzają mi razy i opluwają, i lepiej rozumiem cierpienia Jezusa. Scena rady przywodzi mi na myśl Pałac Sprawiedliwości, a efekty krasomówcze, sztuczne oburzenie najemnych żołnierzy na żołdzie diabła, który nazywa się policjant, reklama i oportunizm, każą mi myśleć o Kajfaszu rozdzierającym szaty w geście oburzenia! Jasne, że ja jestem winny i nie chcę w niczym porównywać się z Jezusem. Ale kto lepiej zrozumie ukrzyżowanie i wszystkie bóle, jakie ono powoduje, niż dobry łotr, który wisiał na drzewie krzyża obok swojego Zbawiciela? I do kogo przyszedł

Chrystus? Nie należy zapominać, że *pierwszym wybranym był bandyta, stracony za swoje czyny*, i że ci, którzy się dobrze mają, albo ci, którzy za takich się uważają, zostali nazwani także grobem pobielanym! Co o tym sądzić? Czy trzeba być bandytą, żeby zostać wybranym? Nic podobnego! Tyle tylko, że tenże wyrzutek społeczeństwa, który zgrzeszył, często nie ponosząc całej odpowiedzialności za swoje czyny, odnajdzie przez skrucę i cierpienie, a zwłaszcza przez poznanie własnej nędzy, najprostszą drogę do serca Jezusa. Ten, kto się dobrze ma, zadowolony jakimś „prawie” i uważając się za sprawiedliwego w oczach społeczeństwa, będzie przekonany, że w ten sam sposób osądzi go Ojciec niebieski.

„My niemocni, wy mocni; wy doznajecie szacunku, a my wzgardy. Aż do tej chwili łakniemy i cierpimy pragnienie, brak nam odzieży, jesteśmy policzkowani i skazani na tułaczkę, i utrudzeni pracą rąk własnych. Błogosławimy, gdy nam złorzeczą, znosimy, gdy nas prześladują; dobrym słowem odpowiadamy, gdy nas spotwarzają. Staliśmy się jakby śmieciem tego świata i wzbudzamy odrazę we wszystkich aż do tej chwili” (św. Paweł)⁴⁷.

Gdzieś w głębi mocno odczuwam wszelką niesprawiedliwość i głupotę ludzkich sądów. Chciałbym czasem dać upust mojej niechęci, pokazać próżność i zarożumiałość tych, którzy ośmielają się osądzać. I wtedy natychmiast *widzę Jezusa, miłość staje się człowiekiem* znoszącym, bez słowa, najgorsze zniewagi, najgorszą niesprawiedliwość, i przełykam moją wściekłość, *skła-*

1 Kor 4,10-13.

dając wszelką sprawiedliwość w ręce Boga i ciesząc się, że i ja mogę ofiarować coś zupełnie małego jako zadośćuczynienie za grzechy. Trzeba po prostu, żebym przygotował się, by dobrze umrzeć, nie opierał się na niczym prócz woli Bożej i złożył każdą troskę, każdą obawę w ręce Jezusa, który zaprowadzi mnie „tak, by moja stopa nie potrafiła kamienia”, do niebieskiej owczarni, gdzie są obfite pastwiska. Jak ogromną moc czerpie się od Jezusa ukrzyżowanego]

„Sama sprawiedliwość została skazana na śmierć jakoby odpowiedzialna za ohydne zbrodnie. Zbawca Izraela i świata został uznany, wobec wszystkich, za zagrożenie i zgubę dla tego wszystkiego, co powinno najbardziej Go kochać! O, co za wspaniała lekcja dla pychy ludzkiego rozumu. O, niewypowiedziana pociecho dla dusz, które gną się pod ciężarem niesprawiedliwości, oszczerstwa i prześladowania! Czyż nie jest to najlepsza chwila, by powtórzyć, wraz z księciem Apostołów, na kolanach przed opuszczonym Mistrzem: «Do kogóż pójdziemy, by znaleźć światło i moc, Ty masz słowa życia wiecznego?»”

Każdy akt, każdy moment mojej egzekucji i wszystkie przygotowania powinienem odnieść do Jezusa. Jaka piękna okazja do naśladowania. Długie oczekiwanie, sam w nocy, to będzie moja agonia w Ogrodzie Oliwnym, przygotowania, droga krzyżowa i w końcu narzędzie śmierci... Jezus poznał lęk, ja też go poznam, ale jestem pewny, że bez względu na to, co może się stać, Jezus da mi siłę do przewyciężenia go. Jak Jezus cierpiał?

„«Teraz - rzekł - moja dusza doznała lęku.» Czy to rozerwała się zasłona przed Jego oczami ukazując

mu głębię przepaści, do której miał zejść? Odpowiedź nie jest łatwa, jeśli się nad tym zastanowić. Aż do tej godziny śmierć trzymała się na dystans: teraz wyciągnęła rękę, by pochwycić swoją ofiarę, a chłód jej oddechu zmroził czoło Jezusa. Me *byłby prawdziwie człowiekiem, gdyby nie zadrżał*, zwłaszcza że okoliczności Jego ofiarowania jawiły się w Jego umyśle z tą szczególną jasnością, jaka towarzyszy zbliżaniu się ostatniej godziny. Nie starając się opisywać ich szczegółowo, widział je, czy jak kto chce, odgadywał je wszystkie i każdą z osobna zarazem, osaczony jakby chmarą złowieszczych ptaków, których krzyki i niepokój stawały się przyczyną Jego nieznośnego wyczerpania. Śmierć jest obecna: nie obawiając się jej nigdy wcześniej, drżymy, gdy się zbliża, to naturalne, i trudno się odnaleźć w zamęcie, jaki sprawia jej wtargnięcie; jak to zauważa św. Hieronim: «Gdyby nie było w Nim tego, tak naturalnego człowiekowi uczucia, nie dowiódłby wystarczająco prawdziwości swojego Wcielenia». Był także targany bez miary czterema gwałtownymi uczuciami: przygnębieniem, lękiem, smutkiem i tęsknotą. Przygnębienie wtrąca duszę w pewien żal, który sprawia, że życie staje się trudne do zniesienia, a każda chwila jest ciężarem; lęk wstrząsa duszą aż do dna obrazem tysiąca udreń, które jej grożą; smutek pokrywa ją gęstym woalem powodującym, że wszystko zdaje się jej śmiercią; wreszcie ta tęsknota, to osłabienie, to rodzaj znużenia i jakby wyczerpania wszelkich sił. Taki był stan Zbawiciela dusz w Ogrodzie Oliwnym! Jezus Chrystus czuł każde drżenie naszego ciała, każde poruszenie ducha, z tą tylko różnicą, że nie przerażało to jego umysłu, a uczucie, nawet najbardziej gwałtowne, nigdy nie zapanowało nad wolą.»”

Na razie wcale nie cierpię wiedząc, że śmierć jest tak blisko, żyję chwilą obecną, a kiedy nadejdzie czas, może będzie trzeba, bym wypił ten kielich lęku.

Zapada wieczór i czuję się samotny

Sobota, 14 września

Dziś znowu jestem bliżej ziemi. Wszystko, co widziałem z niezwykłą ostrością, niknie we mgłę ziemskich pragnień, a rozważanie prawd wiecznych znów nie bardzo mnie porusza. Wierzę, że Bóg jest jedynym dobrem, dla którego powinniśmy wszystko poświęcić, ale nie czuję tego. Muszę zatem kochać Boga jedynie wolać i sprawić, by zamilkł we mnie ten głos życia, który wykorzystując cofnięcie się łaski, staje się głośniejszy. Bestia znowu zaczyna się burzyć nie czując nad sobą ręki Boga. Czuwajmy nad ziarnem! Z drugiej strony ten nowy stan ducha sprawia, że oceniam wydarzenia z większym oderwaniem, prawie z obojętnością. Dziś śmierć nie wydaje mi się czymś strasznym, raczej przejściem, którego próg trochę trudno przekroczyć, jednak gdy oświeca mnie łaska, rozumiem całą jej powagę. Nie chcę mówić o fizycznym lęku, ale jestem pewien, że potrzeba wielkich łask, żeby dobrze umrzeć. Czystość potrzebna, by kontemplować Chrystusa, jawi mi się w sposób, który z pewnością pozwoli mi zbliżyć się nieco do prawdy, i nie umiem o tym nie myśleć. Dziś byłbym raczej skłonny nie zajmować się tym, zdaję się na pewnego rodzaju leniwą ufność, która - gdyby nad tym nie czuwać - przerodziłaby się szybko w tolerancję, potem w pobłażliwość, by skończyć na jakimś „mam-to-gdzie”. Jezus jest dobry, bo pozwala mi schodzić pomału. Jeśli po chwilach niezwykłego zjednoczenia, jakiego doświadczyłem, znalazłbym się nagle tu, gdzie

dziś jestem, to wiem, że cierpiałybym jak potępieniec. To właśnie jest piekło, panowie niewierzący! Wiedzieć, kim jest Bóg, i być odrzuconym, jakież to płacz i zgrzytanie zębów! Bóg rzeczywiście pozwolił mi współpracować w dziełach, w których chce, bym był jednym z wykonawców. Wynosi mnie i strąca w opuszczenie i to w stałych, dziesięciodniowych okresach. Przy każdym wyniesieniu stawia mnie na trochę wyższym szczycie i taki, jaki jestem dziś, to znaczy sprowadzony w dolinę, wiem z całą pewnością, że za jakiś czas zostanę postawiony wyżej, niż byłem kiedykolwiek. A potem... może będzie koniec. Ile mi zostało, dwa tygodnie może, dwadzieścia dni najwyżej? W końcu przez te ostatnie dwa tygodnie bardzo postąpiłem tak w modlitwie, jak i w wyrzeczeniu. *Trzeba, żeby udało mi się poprzestać na chlebie, wodzie i zupie i żebym modlił się w nocy bardziej intensywnie, a przede wszystkim dłużej.* A teraz trzeba wytrwać. Z łatwością i bez znużenia odmawiam modlitwy, jakie sobie nałożyłem. Stwierdzam tylko, że moja uwaga jest często mniejsza, wciąż muszę zaczynać od nowa i w ten sposób wszystko psuję. Kiedy dochodzę do piątej dziesiątki różańca, moja myśl bardzo często błądzi daleko od Maryi i pozostaje tylko ciche mruczenie, na które niebo może pozostawać głuche. Odmawiam zresztą „specjalne” dziesiątki, złożone z dziesięciu *Zdrowaś*, jednego *Salve Regina*, jednego *Ojciec nasz* i jednego *Chwała* i z tej krótkiej modlitwy: „O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba i dopomóż szczególnie tym, które najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia”⁴⁸.

Modlitwa dzieci z Fatimy.

*Zapada wieczór i czaję się samotny, daleki od żarliwości. Znów ze smutkiem myślę o mojej córeczce i moim chłopczyku. Kiedy Bóg mnie oświeca, kocham was w Nim i ufam, bo wiem, że On także was kocha; w *okresach opuszczenia, kocham was bardziej po ludzku i po ojcowsku*, a na wasz ziemski los patrzę nie bez niepokoju. Powtarzam codziennie Pierrette, albo jej matce, by wychowały moją córeczkę w miłości do Jezusa. Mam obietnicę, że o tym nie zapomnę... Jak długo tak będzie? Jak można przekazać komuś wiarę, jeśli samemu się jej nie posiada? Na próżno powtarzam Pierrette: „Zwróć się do Boga”. Nie! Jest w tym samym punkcie od czterech lat: później, później!... Nie zajdzie daleko z tymi anarchizycznymi myślami pełnymi buntu. W końcu trzeba ufności, Bóg jest wierny, *nie będzie zawsze pozwalał, by ci najmniej, których tak ukochał, byli wciąż gorszeni* Ile dusz potępia się z powodu rodziców, ich przykładu, tych ich *kazań* i gadaniny. *Życie jest mimo wszystko błogostawieństwem* Jestem pewny, że moja córeczka i mój chłopiec otrzymają potrzebne łaski, by przejść szczęśliwie ten etap, jakim jest życie. Będę się modlił za nich tam z góry, dokładnie tak jak moja mama robi to dla mnie.*

Iść z Maryją krok w krok za Jezusem w Jego Męce

Niedziela, 15 września

Dziś *Najświętszej Maryi Panny Bolesnej*. Próbowałem trwać jak najdłużej z Maryją pod Krzyżem. Otrzymałem znowu wiele darów związanych ze świętem, jakie obchodziłem. Przy Narodzeniu, Dziewica chciała, bym cieszył się z Jej narodzin, i cały dzień drżałem z radości. Podczas przybicia, gdzie ból jest oczywisty, pozostawałem

w trwodze przy Maryi i mogłem zrobić piękne rozważanie:

„Wstęp do rzymskiego trybunału otwarty był dla wszystkich. Zapewne mogła więc Maryja być obecna przy straszliwych scenach biczowania i umywania rąk. Mogła słyszeć wrzask tłumu i protesty Piłata. Mogła wreszcie zobaczyć Jezusa przy wyjściu z Antonii i uświadomić sobie, jaka droga Go czeka. W ten sposób, u wylotu czegoś w rodzaju uliczki, Jezus mógł zobaczyć, zaledwie kilka kroków od siebie, swoją Matkę podtrzymywaną przez Magdalenę i ukochanego ucznia. Kto potrafiłby opisać Jej okropny ból? Czyż prorok nie powiedział: «Twój ból jest ogromny Jak morze, i żadne lekarstwo nie może go uleczyć. O wy, którzy przechodzicie, spójrzcie i powiedzcie, czy jest ból, który można porównać z moim». Później, z wysokości krzyża, Jezus spoglądał na grupkę swoich wiernych przyjaciół, szukając Tej, na którą czekał w tej ostatniej godzinie. Z serca MatM Bożej wznosiła się do Serca Jezusa żarliwa prośba za rodzajem ludzkim, którego uczynił Ją Współodkupicielką. Jezus dobrze Ją zrozumiał i ogarniając łagodnym spojrzeniem, powiedział: «Niewiasto> oto syn Twój!», to znaczy: «0 Matko moja, Królowo i Pani wszystkiego, co należy do Mnie, powierzam Ci ludzi, byś odtąd wstawiała się za nimi». I kiedy Jezus został zdjęty z krzyża, zobaczyliśmy wówczas Maryję, jak pochylona u stóp krzyża, trzymając na kolanach bladą i skrwa-wioną głowę swojego Syna, pokrywa ją łzami i pocałunkami ze skargą i modlitwą. Czy w Męce była bardziej bolesna godzina? Po cóż pytać: tylko On jeden mógłby nam powiedzieć, Ten, który wznosił na Kalwarii dwa ołtarze na podwójną ofiarę ze swo-

jego Ciała i z Serca swojej Matki. W tym oceanie bólu, każda fala zdawała się przygniatać i pochłaniać całą duszę nie zmniejszając w niczym goryczy następnej. A po tym, jak ciało zostało zniesione ze wzgórza, by mogło zostać obmyte i oczyszczone, Maryja, jak mówią mistycy, zajęła się przywróceniem tej twarzy jej łagodnego majestatu: wyjęła wbite w skórę kolce, rozdzieliła zlepione krwią włosy i pozwoli starła warstwę ohydny pyłu, która wcześniej czyniła tę twarz trudną do poznania. Ale Jej siły szybko zawiodły. Widok ran, odsłanianych Jej ręką, odnawiał bóle Jego agonii: zdawało się Jej, że po tysiącokroć umiera Jego Męką. Trzeba było Ją podtrzymać, nie odbierając jednakże cennego depozytu, jaki przyciskała do piersi. W ten sposób praca posuwała się powoli, pośród skarg i łez, a myśli i wysiłki obecnych krążyły nieustannie między Matką i Synem. I tak miecz, przepowiedziany przez Symeona, przeszył Jej pierś i rozdarł Serce. By zgłębić tę ranę, potrzeba spojrzenia Tego, który trzymał miecz i czynił swoją Matkę Współodkupicielką rodzaju ludzkiego."

Biedna Maryja! Trzeba kochać Ją i szanować. Ona, bez grzechu poczęta, została dotknięta cierpieniem, będącym skutkiem grzechu ludzi. I pragnęła, mimo wielkiego bólu, właśnie zbawienia rodzaju ludzkiego. Przebaczyła zło, jakie uczynili ludzie krzyżując Jej Syna, i łącząc swoje zasługi z rolą Matki, z całą mocą zwróciła się do Syna, by jeszcze raz przebaczył te same zbrodnie, te same zniewagi, przez które tyle cierpiał na ziemi. „Został wychłostany”, mówi Ewangelia. Czy możemy sobie wyobrazić całe cierpienie zawarte w tych paru słowach? Idźmy raczej za Jezusem i płaczmy ze świętymi kobietami nad opisem Jego męki:

„Boski Mistrz został więc doprowadzony do marmurowej kolumny przytwierdzonej do ziemi, w północno-wschodnim kącie pretorium. Do szczytu kolumny umocowano pierścień na wysokości, która zmuszała przywiązaną za nadgarstki ofiarę do pochylenia się naprzód i wystawienia ramion pod rzemienie. Oprawcy rozebrali Go i zarzucali Mu na głowę zasłonę, by ukryć łzy i stłumić krzyki. Zupełna cisza zapadła wokół nieszczęsnego słupa i wszyscy czekali na znak prokuratora. Widok był straszny. Na rozkaz prokuratora, kat zaczął powoli uderzać, rozkładając ciosy na całym drgającym ciele, aby każde miejsce zostało dotknięte przez ból. Ślady nakładały się jedne na drugie, krzyżowały się, wymyślnie targając całym organizmem w jakimś straszliwym wstrząsie. Wkrótce skóra odstawała w krwawych strzępach, boki porane ostrymi końcami odsłoniły kości; i spełniły się słowa psalmisty: «Uderzali w moje plecy jak w kowadło, mogli policzyć wszystkie moje kości». Oblicze i oczy także nie uniknęły razów rzemieni: bo na tym polegała zabawa katów, by mierzyć w twarz ofiary powiększając ból kary. Im człowiek jest wrażliwszy, tym bardziej cierpi - a cała energia, jaką jest obdarzony, nie zmniejsza wcale intensywności bólu, lecz wręcz przeciwnie. Ludzkość nigdy nie miała doskonalszego przedstawiciela, a ta doskonałość ducha i ciała pomnażała siłę każdego otrzymanego uderzenia, w sposób trudny do wyobrażenia. Nikt nie potrafi opowiedzieć o tym, czego musiał doświadczyć Jezus Chrystus, chyba tylko On sam w szczęśliwej wieczności. Tymczasem biczowanie dobiegało końca. Wykończona ofiara, ciężko dysząc, osunęła się na czerwoną od krwi ziemię. Słudzy odwiązali ręce umęczonego, podnieśli Go i włożyli Mu jego szaty, cze-

kając na dalsze rozkazy. Gdy tak czekali, przyszedł im do głowy pewien pomysł: chcieli zrobić sobie żydowskiego króla na własną modłę. Wlokąc Jezusa z sobą, wracają na środek pretorium, zwołują towarzyszy z kohorty stacjonującej w Antonii, około pięciuset ludzi. Czekać aż wszyscy się zbiorą, każą ofierze wejść do strażnicy, obnażają ją, a potem zarzucają jej na ramiona purpurową chlamidę, która ma udawać płaszcz zakładany przez władców w dzień koronacji. Potrzeba jeszcze korony! Obręcz z trzciny wziętej ze ściółki dla koni tworzy prawdziwy diadem. Potem wplatają w ten krążek gałęzie ciernistego krzewu wyciągnięte z chrustu przeznaczonego na ognisko w ich obozowisku. Otrzymują w ten sposób wysoką czapę, przypominającą chaldejską mitrę, w której tkwią długie kolce. Niestety, kolce są nie tylko na zewnątrz! Ostre i kłujące wystają ze wszystkich stron, tak do wewnątrz, jak i na zewnątrz, rozorując czoło i czaszkę Jezusa Chrystusa. Jak na ironię, jest to moment ich kwitnienia i kilka białych kwiatów na łodygach przypomina perły, pośród których pojawiają się wkrótce i rubiny utworzone z kropel krwi zastygłych na kolcach. Teraz berło! Trzcina wciśnięta w związane ręce skazańca, załatwi sprawę. Wszystko w porządku! Przyglądają mu się przez chwilę z usatysfakcjonowaną miną, potem otwierają drzwi, za którymi tłoczy się kohorta, popychają Go naprzód w tę chmarę, ze śmiechem i gwizdami. Odpowiadają im radosne oklaski! To naprawdę dobrze wymyślane, a przedstawienie godne pochwały. Szeregi rozsuwają się z udanym szacunkiem, potem wokół kawałka kolumny, którą jeden z nich miał szczęśliwy pomysł zatoczyć aż tu, tworzy się koło. «Siadaj», i ciężko upada na to ruchome siedzenie, które pchają zło-

śliwie, by zrzucić z niego nieszczęśnika. Chwieje się, zsuwa, podnosi się z wysiłkiem na potłuczone kolana i związane ręce. Upadek zburzył symetrię fryzury: wyrwiają trzcinę z Jego zaciśniętych palców i biją nią po Jego głowie, by przytwierdzić do niej kolce. Potem organizują uroczysty pochód; przechodzą przed Nim powoli, zginają kolano i składają Mu tradycyjny hołd: «Witaj, królu żydowski!». Chwilami pochód zatrzymuje się. Jeden z przechodzących wymyślił nową rozrywkę, policzkuje skazańca, pluje Mu w twarz, w końcu łamie trzcinę na Jego głowie. Każda z tych przerw powoduje nagłe zatrzymanie pochodu: wielu traci równowagę i zwała się na prawie rozdeptaną i na wpół uduszoną w ścisłości ofiarę. Jezus, pośród tych wszystkich zniewag pozostaje milczący, pozwalając jedynie płynąć łzom, to jedyny sprzeciw, na jaki sobie pozwala: płynęły zresztą z oczu wbrew Niemu, wydarte ludzkiej słabości przez nadmiar bólu!"

**W życiu świętych ani letniości,
ani żadnego „prawie”**

Poniedziałek, 16 września

Dziś nie jestem zbyt mocny, drepę po ziemi jakby w połowicznym opuszczeniu, które jest mniej widoczne niż w pierwszej fazie. Jednak nie odczuwam jeszcze żadnej przeszkody ani wysiłku, by wypełnić to, co postanowiłem. Żadnej specjalnej pokusy, ani żadnego pragnienia. Zresztą właśnie to mnie martwi. Ale cierpliwości... Jestem jednak trochę zaniepokojony z powodu rozmowy, jaką miałem dziś rano z kapelanem. To wykształcony człowiek, jak wielu dominikanów. Jednak z powodu nadmiernych rozważań przedstawiają syn-

tezę pojęć filozoficznych i religijnych, daleką od ewangelicznej prostoty. Za bardzo interpretują i w końcu wszędzie zasiewają niepokój, nie wypowiadając niczego stanowczo. Dyskusja toczyła się przede wszystkim wokół piekła. Z tego - co jak sądzę - zrozumiałem, ono oczywiście istnieje... ale w końcu... skoro miłosierdzie Pana jest nieskończone, można przypuszczać, że za wyjątkiem diabłów i kilku prawdziwie złych jegomościów, nie spotyka się tam dusz potępionych na wieki! Z drugiej strony, w kwestii grzechu, zdaje się, że oni biorą pod uwagę przede wszystkim ogólne ukierunkowanie życia, które można określić jako pozytywne lub negatywne. Istnienie wzlotów i upadków w ludzkiej egzystencji to sprawa drugorzędna, oby tylko życie było skierowane ku dobru. Oczywiście nie można powiedzieć, że to jest fałszywe, ale ta koncepcja pozostawia jakiś mdły smak w ustach i ma się ochotę powiedzieć: w czym problem? To jest zachęcanie do bycia letnim. Od jakiegoś czasu istnieje coś w rodzaju apatii, która ogarnęła kler i każe mu dusić się w bezproduktywnej rutynie. *Kiedy czyta się żywoty świętych, nie ma tam żadnego „prawie” ani letniości* Ich czyny, słowa, ich myśli są jasno wyrażone, i kiedy mówią białe, to nie znaczy to, że właściwie można by tam dopuścić odrobinę czarnego. *Prawda jest jedna, niepodzielna i wieczna.* To, co podobało się Bogu w czasach św. Franciszka z Asyżu, z pewnością podoba Mu się i dziś, mimo ewolucji w nauce, psychiatrii i gdzie indziej. Wolę moje piekło w żywych kolorach, gdzie są diabły i dużo ognia. Jest mi niezbędne, więc niech mi go nie zabierają. Zresztą jestem spokojny. Ewangelia pełna jest wzmianek na ten temat. Gdyby w taki sposób interpretować także słowa Chrystusa, to można zostać buddystą. A poza tym, pamiętam jeszcze słowa Maryi Dziewicy z Fatimy „*Módlcie się za*

grzeszników, zbyt wiele dusz idzie do piekła, bo nikt się za nie nie modli”, i opis wizji piekła widzianego przez pastuszków. To przynajmniej jest wyraźne! Maryja mówi właśnie o nieskończonym miłosierdziu Boga, ale prosi także, by codziennie każdy odmawiał różaniec, co wymaga oczywiście czegoś zupełnie innego. Tak samo w Lourdes: „*Módlcie się za grzeszników*”. Jeśli piekło jest tylko takim strachem na wróble, to nie rozumiem cierpienie Chrystusa, świętych obcowania, a Ewangelia nie mówi prawdy. Wręcz przeciwnie, we wszystkich słowach Jezus nieustannie potwierdza, że świat jest zgubiony: „*Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi*” (św. Jan)⁴⁹. A poza tym wystarczy dostrzec skutki grzechu tu na ziemi, by zrozumieć jego wagę. Jeśli my, którzy jesteśmy słabi, musimy znosić takie cierpienia, to co myśleć o nieśmiertelnych duszach, które widzą wszystko bez żadnej zasłony. A poza tym niebo, którego cuda są niewysłowione, może istnieć tylko dlatego, że jest piekło, dla lepszego kontrastu. Ile radości jest w raju, tyle bólu w piekle.

Powoli umieram dla ziemi i rodzę się dla nieba

Wtorek, 17 września

Pozostaję wciąż zawieszony między opuszczeniem i odczuwalnym oparciem i chciałbym dotknąć dna jednego, by wspiąć się na szczyt drugiego. Przyoblekłem się w siłę i z łatwością wykonuję to wszystko, co sobie narzuciłem. Jednakże mój umysł nie jest już nieustan-

⁴⁹ J 5.19.

nie skierowany ku Bogu i wiele rozmyślań zmieniło się z religijnych w pogańskie, i mam tym samym wrażenie, że mniej się modłę i oddalam się od Boga. To już tydzień, odkąd zacząłem schodzić w dół, ku dolinie i jej cieniom. Jeszcze nie dosięgłem dna i sądzę, że za kilka dni skosztuję pełną miarą goryczy kompletnego opuszczenia. Z drugiej strony, na poziomie religijnym, moje relacje z rodziną są raczej wątkie. Nie rozumieją mnie i, oczywiście, nie mogą. Sam, gdybym odzyskał wolność, może nie rozumiałbym siebie już tak dobrze. Jednak przygnębiające jest to, że oni wszyscy zdają się traktować moją wiarę jak jakieś zjawisko autosugestii wzmocnione obecnie przez ten wyjątkowy moment, który właśnie przeżywam! Patrzą z nieufnością na moje uniesienie, a kiedy piszę, że przechodzę właśnie okres opuszczenia, widzę, że są trochę uspokojeni! Nic nie zrozumieli! Bóg używa tego sposobu, który polega na podnoszeniu mnie coraz wyżej i wyżej na kolejne poziomy, przerywane mniejszymi lub większymi upadkami, żeby mnie wewnętrznie oczyścić. Te wahania sprawiają mi dużo bólu: najpierw dlatego, że tracę radość Boga, następnie dlatego, że muszę przestrzegać tego, co sobie postanowiłem, i to zarówno, gdy jestem blisko światła, jak i w ciemności. W ciągu tych kilku tygodni byłem zgniatany, wykręcany; wydobyto ze mnie wszystko, co było do wydobycia, wygładzono detale, bym mógł pokazać się „święty i nieskalany wobec Jego Miłość?”. To właśnie chciałem dać do zrozumienia. *Nikt, kto nie jest całkowicie wybielony, nie może oglądać Chrystusa* Od dłuższego czasu wiem, co to znaczy cierpieć. Jak pisze mi ojciec Tomasz: „W tej godzinie, ukochany braciszku, to nie jest już dla ciebie potępienie za grzech. Wszystko zostało przekroczone w nadmiarze. W śmierci widzisz życie, w karze chcesz widzieć jedynie miłość...”

W końcu wkrótce będę w niebie! Spotkam tam moją matkę i poznam moją małą siostrzyczkę i z góry będę się modlił za moje małe dzieci. Oczywiście pozostaje jeszcze do wypicia kielich do ostatniej kropli. Te długie noce oczekiwania z widmem szafotu, o świetle są pełne wszelkiego rodzaju lęków. Sądzę, że w podobnych chwilach najgorszą torturą byłoby ulec zwątpieniu! Cóż za agonia! W istocie, wciąż żywy i w dobrej kondycji, umieram od prawie dwóch miesięcy. *Powoli umieram dla ziemi i rodzę się dla nieba.* Każdego dnia moja dusza wznosi się trochę bliżej pociągającego ją Boga i wkrótce będę gotowy do tego, by zostać zebrany i przesadzonym, przez niebieskiego ogrodnika, do rajskich ogrodów. Przede mną cała wieczność szczęścia!

Kiełkuje ziarno Ewangelii rzucone na cztery wiatry

Środa, 18 września

W sumie dość piękny dzień. Stoję wciąż w miejscu, pozbawiony namacalnej obecności, ale i bez wyraźnego opuszczenia. Czy zejść jeszcze niżej? Nie wiem! Ważne, że mam dość siły, by wypełniać to, czego Pan ode mnie oczekuje. Dziś rano miałem dobrą wiadomość: powiedziano mi, że towarzysz, z którym spędziłem kilka miesięcy⁵⁰, właśnie się ochrzcił i w tych dniach przyjął Najświętszą Hostię. Zdaje się, że to rozmowy ze mną doprowadziły go stopniowo do przemyślenia własnego życia i do nawrócenia! *Jestem szczęśliwy, że mogłem służyć Panu jako narzędzie* w tak chwalebny cel.

⁵⁰ Jacques był zawsze sam w celi. Kiedy pisze o towarzyszu, musi chodzić z pewnością o współwięźnia, z którym był razem skuty i mógł rozmawiać podczas spacerów.

Człowiek niczego się nie spodziewa, a *potem ziarno Ewangelii rzucone na cztery wiatry*, kiełkuje i przynosi owoce, podczas gdy nasz umysł nie pamięta nawet miejsc, w jakich zostało złożone. Inna nowina! *Ślub kościelny* będzie mógł odbyć się niebawem i w sposób wręcz idealny, to znaczy będzie ważny tylko w przypadku, gdyby prośba o łaskę została odrzucona. W końcu zajmuje się tym ojciec Tomasz i mam do niego zaufanie, wszystko będzie jak najlepiej. Tak więc *mogę odejść zupełnie spokojny*, prawie. Składam w ręce Maryi przyszłość mojej córeczki i mojego chłopczyka i jestem pewien, że Ona będzie ich chronić.

Właśnie przeczytałem kilka linijek o tym, co sądzą teolodzy o momencie oddzielenia się duszy od ciała. Nikt oczywiście nie wie nic pewnego, można tylko wypowiadać mniej lub bardziej uzasadnione hipotezy. Jednak to, co przeczytałem, jest bardzo dziwne: według nich dusza, która całkowicie oczyszczona zdążyła ku Bogu, nie jest natychmiast przyjmowana do raju, ale pozostaje jakiś czas w czymś w rodzaju niebiańskiego przedpokoju, gdzie następnie zostaje odszukana przez miłosierdzie. Nie jest to czyściec, ale - jeśli mogę tak się wyrazić - pracownia wykończeniowa. Zdaje się, że przyjmuje się powszechnie tę hipotezę jako prawdopodobną. Dusza, raz przyjęta do nieba, osądzałyby siebie samą oglądając się w Bogu, a skoro jej grzechy byłyby wybielone, nic już nie stałoby na przeszkodzie, by weszła w końcu w szczęśliwą wieczność. Tymczasem dusza, której grzechy nie zostały odpokutowane, nie byłaby w stanie znieść oglądania się w Bogu. Jej oczyszczenie miałyby polegać na tym, że poznała Boga, ale nie może się Nim cieszyć, stąd cierpienia nie do zniesienia, aż do chwili, gdy wszystkie grzechy zostaną odpokutowane. W końcu bądźmy pewni, że wszystko jest zrobione jak

najlepiej i że dla duszy wybranej rzeczywistość daleko przekroczy to, czego miałyby prawo oczekiwać.

Zapada wieczór. Minał jeszcze jeden dzień, co przybliży mnie do końca mojego wygnania. *Jezus przyjdzie niedługo, już bardzo niedługo*. A jednak wciąż nie mogę spojrzeć w przyszłość z koniecznym realizmem. Bóg uczynił mi *łaskę pozwalając mi żyć tylko chwilą obecną*. Dość ma dzień swojej biedy. Obecnie oczyszczam się bardzo intensywnie, zwłaszcza teraz w tym okresie opuszczenia, i nie mogę żyć troszcząc się jeszcze o przyszłość. Jednakże ponieważ groźba staje się coraz bardziej realna, zaczyna się powoli wkładać niepokój.

Za kilka dni przyjdzie zabrać moją duszę

Czwartek, 19 września

No i proszę! *Jezus przychodzi, jest już u drzwi, za kilka dni przyjdzie zabrać moją duszę*. To *ostatnia walka*, najcięższa, bo ze śmiercią. Teraz rzeczywiście będę cierpieć na duszy i ciele. Niech dzieje się wola Boża! Trzeba, żebym wypił do dna kielich goryczy i mam nadzieję, że okażę się godny tych wszystkich, którzy potrafili zaświadczyć własną krwią o swojej wierze w Jezusa Zmartwychwstałego. Zaledwie przed godziną mój adwokat przyszedł złożyć mi krótką wizytę, by powiedzieć, że Prezydent Republiki poprosił go, by zachciał przedstawić prośbę o ułaskawienie 24 tego miesiąca. Dzień lub dwa potem Najwyższa Rada sędziowska zbierze się i sprawa poddana pod wspólną debatę ujrzy wreszcie swoje logiczne i przewidywane od dwóch miesięcy zakończenie, którego konkretyzacją będzie ta egzekucja. Powiniennem spodziewać się, że zostaną stracony może w piątek 27 września, albo w poniedziałek, wtorek czy środę po nim. Mam nadzieję, że mój adwokat będzie

mógł określić dokładnie przynajmniej datę zebrania Rady sędziowskiej, żebym nie pozostawał zbyt długo w niepewności. *Trochę więcej niż tydzień życia*, najwyżej dwa. O Jezu Miłosierny, ulituj się nade mną! Jestem oczywiście trochę poruszony i teraz wydaje mi się, że moje serce jest jakby ściśnięte w imadle. Jednakże ten lęk nie jest trudny do zniesienia, ani tym bardziej rozpaczliwy. *Znoszę go w Jezusie i ta myśl może mi dać tylko pokój. Chwilami czuję się nawet radosny na myśl, że spotkam małego Jezusa*, ale zasadniczym uczuciem jest oczywiście lęk. To pewne, że począwszy od najbliższego wtorku będę żył w napięciu i w miarę upływających dni mój lęk będzie rósł, chyba że Pan zabierze mnie na szczyty, z których kazał mi zejść kilka dni temu. W takim przypadku śmierć jest dodatkową radością, a umieranie staje się przyjemnością. Nie martwmy się tym, co będzie. *Bóg jest wierny, wraz z próbą daje potrzebne siły* i chrześcijanin ma aż do samego końca możliwość przezwyciężenia ogarniających go lęków. Niemożliwe jest załamanie, jeśli ma się przy sobie Jezusa! Muszę teraz żyć w ściślejszej łączności z Chrystusem, choć nie wiem już, co mógłbym jeszcze zrobić. *Może wydłużyć nocne modlitwy?* Odmawiać cały różaniec zamiast połowy? To oczywiście można zrobić. Kwestia nocy: cały czas jestem głodny i nie jadam zbyt wiele: chleb, zupa, woda, a w południe mały kawałek mięsa, oprócz piątków oczywiście. Mógłbym zrezygnować z tego mięsa i sądzę, że zrobię tak od poniedziałku. *Świętujmy niedzielę jako ostatni dzień ziemskiego życia* a potem pograżymy się w jak najpełniejszej ascetycznej pokucie. *Trzeba, żebym mógł sobie powiedzieć, że rzeczywiście wszystko oddałem*, prócz tego, co konieczne do życia. Choć w gruncie rzeczy zawsze jest coś więcej do dania, choć sądziło się, że to już maksimum.../

Zbliża się wieczór i czuję się dość samotny, trochę zdenerwowany i wcale nie bardziej poruszony bliskością śmierci. Mam nadzieję, że za kilka dni mały Jezus powróci do mojego serca i pomoże mi zniszczyć we mnie to, co mogłoby stanowić przeszkodę w moim wejściu do raju. Opuszczenie jest oczywiście czymś normalnym, ale w końcu... w takim przypadku jak mój, są może małe wyjątki. To już dziesięć dni, odkąd jestem zupełnie sam. Wierzę jednak, że mimo wszystko już wkrótce odnajdę żarliwość. W końcu nie troszczmy się zbyt o te drugorzędne sprawy.

Boże, dziś wieczór moje serce jest pełne radości

Piątek, 20 września

I dziś znów jestem blisko ognia. Przez cały ranek moje serce cieszy się i czuję rękę Maryi, która nieustannie mnie chroni. Mój lęk, choć wciąż obecny, przemienił się w radość. Oddaję ją Jezusowi i nie pragnę już niczego innego, jak tylko jednoczyć się bardziej i bardziej z Jezusem ukrzyżowanym. Dziś rano przyjąłem komunię. *Jaką wspaniałą rzeczą jest Msza!*

„«Spójrz», mówią te światła, te cienie we wszystkich kaplicach. «Spójrz, kim jest Bóg!». Spróbuj zrozumieć, czym jest Msza! Spójrz, Chrystus na krzyżu! Spójrz na Jego rany, na Jego przebite ręce, spójrz na Króla chwały ukoronowanego cierniami! Czy ty wiesz, czym jest miłość? Oto miłość - na tym krzyżu - oto miłość znosząca te gwoździe, kolce, bat obciążony ołowiem, roztrzaskana na kawałki, krwawiąca śmiertelnie z powodu twoich grzechów, krwawiąca śmiertelnie z powodu ludzi, którzy nigdy Jej nie poznają, nigdy o Niej nie pomyślą, nigdy nie wspomną na Jego Ofiarę.

Naucz się od Niej kochać Boga i kochać ludzi! Naucz się od tego *krzyża*., od tej miłości, oddawać Jemu własne życie. Spójrz na chwałę Boga wznoszącą się ku Niemu przez tę niepojętą i nieskończoną ofiarę, którą rozpoczyna się i kończy cała historia, wszelkie ludzkie życie, w której wszystko jest opowiedziane, ustalone, określone dla radości albo dla cierpienia: jedyny punkt, w którym zbiegają się wszystkie prawdy, jakie są poza Bogiem, ich schronienie, ich dom: miłość. Czy wiesz, co to jest miłość? Nigdy tego nie wiedziałeś, ty, który zawsze pociągałeś każdą rzecz ku twojej nicości... oto miłość: w tym kielichu pełnym krwi - oto ofiara. Czy nie wiesz, że kochać znaczy umrzeć z miłości do ukochanego? Gdzie jest twoja miłość? Gdzie jest twój krzyż, skoro chcesz iść za Mną, skoro utrzymujesz, że Mnie kochasz?"

Mój krzyż zbliża się z taką realnością, jak przedmioty wyłaniające się z mgły, które ukazują się nagle naszym zaskoczonym oczom. Każdego dnia przeraża mnie trochę bardziej. Nie zawsze potrafię przeszkodzić mojej wyobraźni w zajmowaniu się tą myślą, dającą mi poznać zawczasu całą jego gorycz. A jednak, przy Jezusie jestem rzeczywiście mało umęczony. Nie będę cierpieć fizycznie. Tymczasem On! Kto zdaje sobie sprawę z tego, jaką torturą jest ukrzyżowanie? Najokrutniejsza i najstraszniejsza z męczarni.

„Ofiara leżała na drewnie z wyciągniętymi ramionami, przymocowanymi więzami, które paraliżowały wszelki opór, i gwoźdźmi z wielkimi główkami, by uniknąć przesuwania się pod ciężarem ciała w czasie podnoszenia krzyża. Gwoździe w rękach przechodziły przez nadgarstek albo dłoń: te w stopach zagłębione

w grubości śródstopia wychodziły przez piętę przyłożoną do drewna przy lekko podkurczonych nogach. Z tego powodu, kiedy krzyż został postawiony, ofiara znajdowała się w trudnej do zniesienia pozycji spowodowanej wysunięciem klatki piersiowej naprzód albo opadaniem ciała na zgięte kolana. Musiało to powodować skurcze i napięcia zdolne rozerwać ręce. Dlatego, by uniknąć wstrząsu w momencie mocowania krzyża, podtrzymywano klatkę piersiową albo pas za pomocą sznurów. Ustawało krwawienie w rękach, także z racji na ich położenie: stopy straciły dużo krwi, to prawda, ale o wiele mniej niż się początkowo spodziewano. Krążenie w istocie było zaburzone, jakby odwrócone. U ukrzyżowanych krew przez arterie spływała w najbardziej ściśnięte albo rozciągnięte partie ciała w takiej obfitości, że żyły nie mogły jej pomieścić. Aorta, w wyniku przeszkód na końcach rąk i nóg powodowała napływanie krwi do brzucha, a przede wszystkim do głowy, wywołując, w związku z gwałtownym ciśnieniem w tętnicach szyjnych, żywe zaczerwienienie twarzy i nieznośny ból w całym ciele. Najgorsze, że w tym stanie aorta, nie mogąc dość szybko tłoczyć krwi do zatkanych końców kończyn, przestała przyjmować krew wysyłąną przez lewą komorę serca. Ta z kolei przestała swobodnie pobierać krew z płuc, a tymczasem prawa komora nie będąc w stanie przekazać przetworzonej krwi do wypełnionych nią płuc, powiększała zamęt i wywoływała cierpienie straszniejsze niż śmierć. Szczególne okrucieństwo śmierci krzyżowej polegało na tym, że można było w tym straszliwym stanie żyć trzy, cztery dni... Ukrzyżowani o mocnej budowie ciała prędzej umierali z głodu. Zamysł tej okrutnej tortury nie polegał na bezpo-

średnim zabiciu skazanego przez spowodowanie konkretnych uszkodzeń, ale na porzuceniu niewolnika, przybitego za ręce, z których nie mógł już zrobić żadnego użytku, by zgnił na drzewie."

Najokrutniejsza i najstraszniejsza z męczarni, jak napisał Cyceron. Oto, co nasz Zbawiciel znosił dobrowolnie jako zadośćuczynienie za nasze grzechy! Idźmy za Maryją, Jego Matką, i oglądajmy z przerażeniem smutny widok, jaki ukazuje się naszym oczom:

„Kiedy Jezus zwilżył usta winem z mirrą, odwrócił głowę. Kaci nie zwracali na to uwagi i wkrótce, zgodnie ze zwyczajem, został obnażony z szat. Żałosny widok przedstawiało ciało poorane przez bicz, potłuczone w czasie upadków, krwawiące na nowo z powodu tego brutalnego obnażenia i drżące z ponizienia, na jakie zostało wystawione wobec całego ludu. Ugiął kolana i czołgając się ku narzędziu kaźni, położył się na nim bez słowa. Prawą rękę oparto o kraniec belki i kat jednym uderzeniem przymocował ją czworobocznym gwoździem długim na dziesięć centymetrów. Trysnęła krew, zacisnęły się palce, a z ust ofiary wydobył się jęk. Drugie uderzenie: lewa" ręka przyłgnęła do drewna. Teraz, gdy ręce były przybite, przyszła kolej na nogi. Straszliwe drżenie wstrząsnęło ofiarą, gdy układano jej na wpół przygięte nogi na trzonie przeklętego drzewa. Cóż obchodziło to katów nawykłych do tych spazmów i spieszących się, by jak najszybciej z tym skończyć! Kiedy brutalny uścisk przytrzymał stopy na właściwym miejscu, młoty wbiły błyskawicznie pozostałe dwa gwoździe. Potem kaci, zadowoleni ze swojej roboty, wyprostowali się szydząc: «A teraz Galilejczyku,

zejdź z krzyża, jeśli jesteś Synem Bożym!». Całe ciało skrzywiło się w bezładnym wysiłku szukając na tym posępnym łożu mniej bolesnej pozycji: klatka piersiowa rozszerzyła się, by zaczerpnąć powietrza, tymczasem głowa odwróciła się w skraj, który wykrzywił ramiona i przenikał je straszliwym dreszczem. Potem drżenie schodziło niżej powodując obniżenie łędźwi i ugięcie kolan, by ogarnąć stopy, których podkurczone palce skrobały drewno. Serce biło mocno; usta *rzeziły* z łkaniem; wielkie łzy spływały po policzkach, a rozszerzone oczy błagały o odrobinę współczucia i ulgi".

Boże, dziś wieczorem moje serce jest pełne radości!
Żadnego lęku, żadnej trwogi. Zabrała je Najświętsza Dziewica!

Moja córeczka podług ciała, moje dziecko w Bogu!

Sobota, 21 września

Wczoraj byłem radosny i tak blisko Boga. Dziś to, co odczuwalne, w dużej części znikło, ale mimo to nie ma już we mnie żadnego lęku. Moja wyobraźnia może sobie przedstawiać najgorsze nawet obrazy. Nie! *Serce pozostaje niezłomne i porusza je jedynie myśl, że mogłoby się nie podobać Bogu.* Jednak nie prosiłem o nic, dobrze się tego wystrzeżałem! Jestem gotowy z pomocą łaski, znieść wszystkie cierpienia, które Pan zechce mi zesłać. Spostrzegam zresztą, że cierpię bardziej z powodu rzeczy błahych niż ze względu na zbliżającą się egzekucję. I tak od czterech czy pięciu *dni toczę ciężki bój o kawałek czekolady.* Posiadam jeszcze kilka batonów, które mnie fascynują i mam na nie szaloną

ochotę *fohotę*, której nie chciałbym zabrać ze sobą do wieczności[^], a jednak nie chcę już ich ruszyć. Lubię czekoladę, a nie jedząc w ogóle cukru w ciągu dnia, mam w ustach gorzki smak, który natychmiast mogłaby uśmierzyć słodycz kakao. Już prawie otwierałem usta, żeby ją połknąć, ale w ostatniej sekundzie zwyciężyłem, choć nie bez trudności, tę straszliwą chęć. Można by powiedzieć, że to dziecinada! Wiem o tym dobrze. Lecz jestem pewien, że *tą czekoladą czynię więcej dobra dla mojej duszy niż wieloma modlitwami*. Teraz, kiedy zbliżam się do końca, podjąłem wiele dodatkowych decyzji. *O drugiej nad ranem odmawiam cały różaniec* i dodałem jeszcze codzienną *drogę krzyżową* i specjalne modlitwy za tych, którzy mają umrzeć. Ani kawałka mięsa od poniedziałku począwszy. Przechodzę na dietę zupa 1 chleb, i trzy razy w tygodniu trochę konfitur. Tytoń od dawna już jest usunięty, a względy ludzkie schowałem do kieszeni już ładny kawał czasu temu. Mimo to jestem trochę zaniepokojony stwierdzając, że gdzieś w głębi moja natura pozostała, że tak powiem, niezmieniona. Sama esencja mojej istoty jest zła i czuję w sobie wielkie skłonności do upadku. Do czegoż nie byłbym zdolny! Sądzę, że taka świadomość jest wspólna wszystkim śmiertelnikom. Powinna nam pomagać w rozwijaniu pokory:

„Umiejmy znosić siebie samych z wszystkimi naszymi nędzami, a jeśli zdarza się nam popełnić jakiś błąd, od razu zbadajmy nasze serce i zapytajmy je, czy wciąż jeszcze jest w nim żywe i całkowite postanowienie służenia Bogu. Zaskoczyło mnie to - odpowie - i to jak bardzo. Niestety! Trzeba mu przebaczyć; upadło nie przez niewierność, ale z powodu słabości”.

Przeczytałem właśnie krzepiący fragment o rym, czym zajmują się w niebie wybrani:

„Jeśli byliście odważni i wierni, Bóg będzie się wam udzielał z całym swoim bogactwem, błogosławieństwem i chwałą. Po trwogach agonii wejdziecie w niewysłowiony spoczynek, w olśniewające światło... Im bardziej cierpieliście, tym bardziej będziecie błogosławieni; wasze serce i umysł będą szukać już tylko Boga. I nie sądzcie, że trzeba będzie porzucić nadzieję zachowania w niebie waszych prawowitych przywiązań. W żadnym razie! Wszystko, co prawdziwe, co dobre, co czyste, wszystko, co opiera się na Bogu i Jego boskiej woli, trwa i żyje w niebie. Tam więc będziecie kochać wciąż tych, których kochaliście w Bogu na ziemi. Tam wciąż będziecie o nich myśleć, będziecie się za nich modlić. A Bóg w swojej pełnej uwagi Opatrzności pozwoli wam poznać potrzeby tych ukochanych dusz, abyście mogli nieść im ulgę i wspierać je. Czyż nie jest to niezawodna pociecha?”.

W świetle tych linijek zdaje mi się, że lepiej rozumiem potrzebę mojego ślubu kościelnego. W tych dniach, jakie będą mi dane, Bóg przewiduje wielką łaskę: będę towarzyszył mojej córeczce i modlił się za nią. W tym celu uczyni tak, że *moja córeczka podług ciała stanie się moim dzieckiem w Bogu*, a więc, jaka nas łączy, stanie się tym samym doskonała. Wysławiam Cię boska Opatrzności, że już *za życia przygotowałaś mi radości rajul*

Myślałem właśnie o tym moim wczorajszym ogniu i jestem wzruszony! Jak dobry jest nasz Pan! Widział mnie w trwodze i chcąc mi pokazać, że jest zawsze blisko mnie, powrócił na kilka godzin do mojego serca. Bardzo mnie to pokrzepiło i już niczego się nie boję.

A poza tym, te kilka dni życia, jakie mi zostały, wydają mi się tak długie, mogę je przeżyć tylko w Bogu i mam wciąż wrażenie, że pozostało mi dużo czasu. *Żyję chwilą obecną* odnajdując Boga tylko teraz, a jutro wydaje mi się zawsze bardzo odległe.

Za osiem dni do nieba!

Lecz do samego końca z Jezusem przy boku

Niedziela, 22 września

Wczoraj wieczorem i w nocy odnalazłem cały ogień Bożej miłości, a modlitwy, które odmówiłem w tym stanie, były doskonalszą jednością serca i umysłu z Bogiem. Wciąż czułem straszliwą trwogę myśląc o szatanie z bardzo wyraźnym wrażeniem czyjejś obecności za moimi plecami. Wyobraźnia! Bardzo możliwe, jeśliby szatan chciał mnie niepokoić, nie zrobiłby tego lepiej niż ja, myśląc o Nim. Cierpię krótko, ale w okropnej trwodze! Lecz nie zwracajmy na to więcej uwagi. Dziś rano czuję się doskonale wyciszony, z niewzruszonym pokojem i spokojem duszy. *Gdy myślę o Jezusie, moje serce zaczyna topnieć* albo, wznosząc się ku swojemu Bogu, napełnia mnie radością. W tych porywach zdaje mi się, że jestem uwolniony od wszelkiego ciężaru; a z każdym oddechem czuję się porwany do nieba i myślę, że opuszczę ziemię, by wzlecieć z duszą i ciałem do raju! Jestem unoszony przez miłość Jezusa, *otoczony nieprzebytą barierą łask i modlitw* i kieruję się ku niebu świetlnym pojazdem, który oszczędza mi wstrząsów i wybojów wąskiej drogi. Dobry Jezus, jestem Mu winien tyle wdzięczności! *Moje troski stały się moimi radościami* i żadna, ziemską radość nie potrafiłaby zastąpić słodyczy, łagodności podobnych uniesień! Oto czego może

dokonać Boża miłość w duszy, która była ociężała, brudna i bardzo nędzna. Jaka w tym moja zasługa? Żadna, chyba tylko to, że *pozwoliłem małemu Jezusowi kształtować moją duszę, tak jak chciał*.

Zapada wieczór i właśnie spędziłem godziny mniej różowe niż rano. Przeżyłem coś w rodzaju nerwowego lęku spowodowanego hałasem i krzykami więźniów podczas spaceru na podwórzu. Poza tym, sąsiad miał atak epilepsji, co zawsze trochę robi na mnie wrażenie, i zniknął poranny łagodny pokój. Zresztą zawsze jest podobnie: moje najpiękniejsze godziny, to te wieczorne i poranne. Jestem wtedy *zupełnie sam w ciszy i pośród nocy i mogę modlić się żarliwie*.

„Pan nie był w wichurze, nie był w burzy, ale był w łagodnym szmerze źródła i mówił do Eliasza”⁵¹.

Gdybym mógł mieć jakieś życzenie, to chciałbym, żeby rano w dniu mojej egzekucji, nikt nie wypowiedział ani jednego słowa. Niestety, to bardzo mało prawdopodobne!

I już kończy się niedziela! Może to ostatnia, jaka mi została. Trudno mi *zbyt* dobrze pojąć, że *za osiem dni będę w niebie*. To oczywiście całkiem wyjątkowy pomysł, który nasza natura energicznie odrzuca mimo słodyczy związanej ze słowem „niebo”. Moje ciało wie zbyt dobrze, gdzie się znajdzie, by nie protestować. Te palce, które przebiegają kartkę, będą wkrótce nieruchome i zimne, a kości przebijają skórę, by zamienić się w końcu w proch zgodnie z normalną koleją rzeczy. Wszystko mi jedno, *będę miał o wiele piękniejsze ciało*

Patrz spotkanie Eliasza z Bogiem: 1 Kri 19, 9-14.

całe jaśniejące i zwyciężę śmierć. „O śmierci, gdzie twoje zwycięstwo!” Zresztą ta myśl nie potrafi mnie zaniepokoić. Więc co mnie niepokoi? Zwierzęcy strach przed śmiercią? Nie, bez przesady. To raczej strach przed *złym umieraniem* przed tym, by nie *zgrzeszyć* w przypływie buntu czy czegoś innego. W tych ostatnich momentach obawiam się mojej pychy. „O człowieku małej wiary”, powiedział mi Jezus: „Tak długo jestem z tobą, ochraniam cię, a ty jeszcze się lękasz!...” Tak jakbym nie wiedział, że *Jezus będzie przy mnie aż do końca* i bez względu na to, jak straszna może być próba, łaska będzie zawsze od niej mocniejsza. To znowu słabość mojego serca. Jedna więcej! Czego mam się obawiać niepotrzebnie się martwić! Zrobiłbym lepiej, gdybym myślał tylko o tym, by modlić się i wysławiać mojego Pana, oddając Mu cześć z powodu Jego niezliczonych dobrodziejstw. Ta obawa dowodzi, że nie wszystko jeszcze w sobie zniszczyłem. Zostało tam jeszcze coś z miłości własnej i lepiej bym zrobił próbując ją ujarzmić. Bóg- nie potępia trwogi, fizycznego lęku, nic nie możemy na to poradzić. Lecz chce, byśmy złożyli całą ufność w Nim, nie próbując zachować w rezerwie żadnych własnych sił na wypadek, gdyby zawiodła łaska. W końcu nawet sami apostołowie zwątpili, a Jezus kochał ich jeszcze bardziej z powodu ich słabości. Bóg wie, jak jestem słaby!

Panie Jezu, już idę! Dla mnie raj!

Poniedziałek, 23 września

Dziś od rana jestem pogrążony w zadziwiającym spokoju. Mam jasny i przenikliwy umysł i absolutnie nic nie może mnie poruszyć, przynajmniej w myślach. Znowu boli mnie ramię i piszę z trudem, co tym bardziej

mnie martwi, bo mam sporo listów do wysłania. Dziś rano odwiedził mnie kapelan i zapytałem go, czy mógłby, w tych moich ostatnich ziemskich dniach, częściej przynosić mi komunię. Przyjdzie jutro, w środę i może w czwartek. Jestem bardzo szczęśliwy z tego powodu. Jestem teraz coraz bardziej zjednoczony z Jezusem i spieszę się, by zrezygnować ze wszystkiego i wszystko w sobie zniszczyć. Nie dbać już o nic, by mieć serce wolne i całkowicie zwrócone ku Bogu. W istocie niewiele mnie już łączy z ziemią i tym samym nie będę musiał dużo cierpieć z powodu mojego ciała.

Dziś po południu znowu jestem wydany samemu sobie i smutkowi, który sprawia, że każda chwila staje się dla mnie ciężarem. Nie mam na nic ochoty prócz jedzenia i jestem raczej w złym humorze. Moja dusza to kameleon. Z godziny na godzinę przechodzi od pokoju do smutku, od lęku do radości, od rezygnacji do gniewu. Te wahnięcia na zmianę rozszerzają i kurczą moją duszę, co nie podoba się temu naczyniu i protestuje bez żenady. Najgorsze, że przechodzę od gwałtownego pragnienia rzeczy wiecznych, do pragnienia rzeczy ziemskich z zaskakującą prędkością. To powinno powiększyć moją pokorę i nienawiść do samego siebie. Jestem tylko człowiekiem, a chciałbym być aniołem. Mimo wszystko, ludzka natura nie jest piękna! Odziedziczone po przodkach zwierzę jest zawsze gotowe wyskoczyć ze swojej nory, gdy tylko łaska usunie się z duszy. „Kto nas uwolni od tego śmiertelnego ciała? Znajduję w sobie to prawo: nie robię tego, co chcę, a to, czego nie chcę” (św. Paweł). Ale cierpliwości, docieram już do końca! *Może dwa, trzy albo cztery dni? A jednak ten krótki odcinek czasu wydaje mi się wiecznością!*

Z tego, co się dowiedziałem, egzekucja następuje 48 godzin po decyzji Najwyższej Rady sądowniczej. Chodzi

więc teraz o to, by dowiedzieć się, na kiedy prezydent zwoła posiedzenie Rady. Zdaje się, że to może ciągnąć się i tydzień! W zasadzie dwa albo trzy dni to norma; może posiedzenie: czwartek, egzekucja w sobotę rano. Mam nadzieję, że mój adwokat będzie mógł mi jutro udzielić informacji na ten temat. Prawdziwa ufność w Bogu powinna polegać na tym, by niczym się nie zajmować, ale umrzeć dla wszystkiego, co nie jest Bogiem. Oczywiście wolałbym to wiedzieć, by być gotowym i móc uregulować jak należy moje sprawy rodzinne. Właśnie odwiedził mnie mój adwokat.

Posiedzenie będzie miało miejsce właśnie we czwartek, a egzekucja prawdopodobnie w sobotę, a nawet na pewno. Więc wszystko wyznaczone! *Ponad cztery dni życia. Przynajmniej to jest jasne!* Rodzina jest oczywiście załamana i zaczyna jedynie rozumieć, że godzina śmierci jest bliska. Przyjdą zobaczyć się ze mną w środę, a ja spróbuję wyprowadzić na właściwą drogę tych pogan: „*Me nade mną płaczą, córki Jerozolimy, ale raczej płaczą- nad sobą i własnymi grzechami...* Bo jeśli tak obchodzą się z zielonym drzewem, to co zrobią z suchym?”. Oby mogli zrozumieć, że ta egzekucja, która tak ich przeraża, jest jedynie powtórzeniem, bardzo złagodzoną, tej, jaka może ich spotkać tam w górze! Gdyby Pierrette zwróciła się w stronę wiary, tak jak jej mówiłem, miałyby teraz wszystkie siły potrzebne, by stawić czoło próbie; oczywiście na razie, przeżywa załamanie! Co do mojego ojca, *mam nadzieję, że ból, jaki odczuje, wzniesie się prosto ku Sercu Jezusa, a jego oczy otworzą się wreszcie na wiekiiste prawdy.* Jestem pewien, że wszyscy oni zostaną zbawieni, ale być może trzeba, by jeszcze dużo cierpieli. W czwartek będę miał dodatkowe widzenie, mój przyjaciel zakonnik przyjdzie, by przynieść mi słowa pociechy, jako ksiądz

i brat w Jezusie, i jestem bardzo szczęśliwy, że go zobaczę.

Panie Jezu, już idę! Dla mnie raj! „Szczęśliwy człowiek, który znosi mężnie próbę, albowiem gdy będzie jej poddany, Bóg da mu koronę żyjących, nagrodę dla tych, którzy Go miłują.” *Pan mój i Bóg mój, którego zobaczę twarzą w twarz!*...

Całą sprawiedliwość składam w ręce mojego Boga

Wtorek, 24 września

Dziś jest wielki dzień! Za kilka chwil mój adwokat ma być przyjęty przez prezydenta i mój los zostanie prawdopodobnie przesądzony w ciągu najbliższych godzin. Kościół obchodzi dziś święto, czcąc Matkę Bożą Łaskawą, która zechciała założyć zakon działający na rzecz uwolnienia więźniów! Niech nasza Matka uwolni całkowicie moją duszę z więzów grzechu, lęku i słabości ciała! Dziś rano jestem jeszcze spokojny i nawet udało mi się zapomnieć zupełnie, że za cztery dni mam zostać stracony. Jak wielu łask dostępuję nieustannie! *Otaczają mnie modlitwy moich przyjaciół,* wydobywając od Boga dary konieczne w moim stanie, i idę ku niebu drogą wyścieloną aksamitem.

Po południu jak zawsze nie jest już tak dobrze. Łatwiej się denerwuję i nie cenię sobie za bardzo tych rozmów, które ze mną przychodzą prowadzić. Czuję, że niektórzy uważają, że ta egzekucja jest słuszna, i nie ma co robić problemu. To mentalność oko za oko, ząb za ząb i sądę, że mają mi za złe przede wszystkim, że jestem synem bogatych rodziców, a zazdrość jest złym doradcą. Inni myślą przeciwnie, ale w końcu to sprawy innych... Za każdym razem, kiedy tak się denerwuję, próbuję natychmiast odnieść tę, mniej lub

bardziej ukrytą nienawiść do Jezusa. Wyobrażam sobie Chrystusa przed Piłatem, niosącego krzyż i ukrzyżowanego. Ile obraźliwych śmiechów, ile kpin musiał słyszeć? Na to wspomnienie chciałoby się powiedzieć tak jak Chlodwig do świętego Remigiusza, biskupa: „Ach! Gdybym tam był z moim dobrym mieczem!”. Trzeba jednak milczeć i być spokojnym. *Chcę złożyć całą sprawiedliwość w ręce mojego Boga* i pozwolić im robić i mówić, co zechcą. Jezus pozostawił przy życiu Sanhedryn, który kazał Go ukrzyżować. Jak te wszystkie groby pobielane musiały szydzić po śmierci Zbawiciela! Dla Boga czas się nie liczy. Pozostawia swoich wrogów z ich złudzeniami i czeka na nich w chwili śmierci w całym Majestacie swojej sprawiedliwości.

Właśnie miałem długą wizytę mojego adwokata. Wizytę oczekiwaną zresztą. Rezultat jest oczywisty, taki, jakiego się spodziewałem, chociaż bardzo wzruszyły mnie słowa prezydenta Republiki: „Proszę powiedzieć Jacques'owi Feschowi, że pragnę uściskać mu dłoń, z powodu tego, kim się stał”. Odpowiedzialność za moją śmierć weźmie cała grupa ludzi, bo prezydent zdaje się chce zostawić Najwyższej Radzie decyzję o tym, jak to powinno być. W końcu to wszystko nie jest zbyt interesujące, *wróćmy raczej do raju i aniołów*. Stwierdzam, że właśnie powolutku popadam w błąd: skrupuły! Zawsze bałem się zgrzeszyć i ta myśl pozostaje w mojej duszy. Kiedy chcę się wyświadczyć, sprawdzam najpierw, jakie grzechy mogłem popełnić, ale ich nie znajduję! Do tego stopnia, że jestem zaniepokojony, że ich nie znajduję, i zaczynam grzeszyć szukając winy tam, gdzie jej nie ma. Wszystko to powoduje nieznośną atmosferę, gdzie nie ma miejsca na ufność. Poza tym narzuciłem sobie drakońską dietę, jakiej nie powstydzili by się najsurowsze klasztory i zaczyna mi się wy-

dawać, że jeśli kiedykolwiek zjem kawałek cukru, popełnię wielki grzech! Żeby położyć kres tym głupstwom, zjadłem dziś wieczorem osiem biszkoptów. Nie miałem na nie zbyt wielkiej ochoty, ale połknąłem je przede wszystkim po to, żeby wrócić na prostą drogę. Zawsze tak boję się rozgniewać małego Jezusa! A poza tym, *tak wiele otrzymałem, że trzeba, bym i ja dał maleńkie coś*.

Dziś wieczór czuję się wciąż spokojny, a nawet z sercem pełnym Bożej radości. Moje modlitwy są jak miód i jestem taki szczęśliwy, że spotkam się z małym Jezusem. Tymczasem administracja zaczyna się niepokoić i przychodzi sprawdzać, jak się czuję...! Zabrali nawet puste cynowane pudełko, bo przecież... w samotności nocy, tak łatwo podciąć sobie żyłę, a w ten sposób ofiara obiecana katowi, popełniłaby karygodne wykroczenie przeciw regulaminowi... Co za kłopot!...

Nie umieram, zmieniam tylko sposób życia!

Środa, 25 września

Wspaniały spokój wypełnia moją duszę od samego rana. Jezus niesie mnie poza czasem, trwogą i moimi czterema ścianami. *Źródła wody żywej płyną w mojej duszy, której nic już nie niepokoi* Jestem taki szczęśliwy! Za chwilę ostatni raz zobaczę się z moją rodziną, prawdopodobnie z tatą i Pierrette. Trzeba będzie rozmawiać z nimi prosto i stanowczo. Oby zwrócili się ku Bogu z wytrwałą wolą znalezienia Go. W końcu mam nadzieję, że wiadomość o mojej śmierci trochę nimi wstrząśnie i że w nadmiernym bólu, zwrócą się ku niemu. Mam oczywiście do nich wiele prośb, zwłaszcza dotyczących Weroniki i jej brata. Chciałbym, żeby moja

córka poznała później swojego brata i żeby kochali się nawzajem w Bogu. Boję się zwłaszcza o mojego małego Gerarda, który może zostać sierotą. Taka czuła więź byłaby dla niego wielką pociechą. Powtarzam też w tych kilku linijkach moją wolę na wypadek, gdyby o niej zapomniano... Niech Weronika zrobi wszystko, co w jej mocy, by odnaleźć Gerarda, swojego brata, i niech oboje pozostaną zjednoczeni w Bogu. Nie będę pragnął w niebie niczego innego, jeśli Jezus pozwoli, jak tylko czuwać nad moimi dziećmi, *aby i one cieszyły się ze wszystkimi świętymi*, że dopuszczono je do oglądania wiekuistej Światłości. *Me umieram zmieniam tylko sposób życia*. Szczęśliwi ci, którzy wierzą, jak i ja, że moja matka wciąż modli się za mnie i mnie ochrania! Nie należy zapominać, że zobaczymy się wreszcie tam w górze, a *śmierć niczego nie zmienia w ziemskich uczuciach*, a jedynie je uwzniośla, oczyszcza i wzmacnia. Bez względu na to, co się stanie, *życie jest błogosławieństwem*, ponieważ *żadne wydarzenie, nawet najstraszniejsze, nie będzie mogło odebrać nam nadziei i ufności*, jakie pokładamy w Jezusie Zmartwychwstałym. I tak mimo szałności wygnania i bólu, jakim życie nas przygniata, trzeba, byśmy zachowali w głębi serca świetlny promyczek raju i *nigdy nie zapomnieli, do jakiego dziedzictwa jesteśmy powołani*.

Wróciłem właśnie z sali widzeń. Wreszcie ostatnia wizyta upłynęła w pokoju i bliskości Boga. Pierrette była taka, jaką chciałem ją od dawna widzieć. Odchodzę przynajmniej z mocniejszą nadzieją, że Jezus wkrótce zamieszka w niej i że ona w końcu uwierzy... Jutro o 7 rano przyjmie komunię św. i oczywiście moje myśli będą przy niej. To dla niej z pewnością nowa jutrzienka. Jestem taki szczęśliwy! Od ponad dziesięciu lat nie zbliżała się do Stołu Pańskiego!

Robi się późno i bardzo boli mnie ręka. Rzeczywiście mnie to martwi, bo mam dużo pożegnalnych listów do napisania, a potrzebuję pięciu minut, żeby napisać trzy linijki. Napisałem już kilka, ale jeszcze pięć mi zostało i jeszcze ten dziennik, który powinienem pisać dalej. Cóż, trudno! Dziś wieczorem mam okropną zgagę z żołądka i choć nie jem prawie nic, schrupałem kilka batonów czekoladowych dla wzmocnienia. Mały Jezus, aby uśmierzyć moje niepokoje związane z tymi jedzeniowymi „ekscesami”, przyszedł do mojego serca w tym samym momencie. Wywnioskowałem z tego, że nie należy przesadzać i że wystawiam Boga na próbę, stając się zbyt *słabym*, by bez szczególnych łask znieść próby, jakie mnie czekają. *Jutro znowu zjem czekoladę!* Wciąż jestem spokojny i silny. Egzekucja wydaje mi się zwykłą, naturalną formalnością, która nie jest aż taka straszna. Myślę o świętych, których zamęczono, i ta myśl ucisza wszelkie obawy. *Mech moja krew, która zostanie przelana, będzie przyjęta przez Bogajako całkowita ofiara*, i proszę, bym od tej chwili mógł mieć udział we wszystkich zasługach Kalwarii. *Niech każda kropla mojej krwi posłuży do zmazania śmiertelnego grzechu* i niech zostanie całkowicie uśmierzona Bożą sprawiedliwością. Niech nikt nie potępi się z mojego powodu, lecz niech każdy uczynek, każda myśl i każde słowo służy oddaniu chwały Bogu.

„Dał Pan i zabrał Pan, stało się tylko to, co Jemu się podobało.

Niech będzie imię Pańskie błogosławione!"⁵²

Jezu, kocham Ciel

⁵² Hi 1,21.

**Tak bardzo chciałbym podziękować
mojej dobrej Matce!**

Czwartek, 26 września

Od rana wszystko idzie źle, jestem chory. Zimno mi, mam mdłości i boli mnie głowa, a mój słodki pokój został całkowicie naruszony. Kiedy jakaś część ciała szwankuje, cała reszta także ma się źle, i nie mogę powiedzieć, że czuję się dzisiaj gotowy stawić czoło czemukolwiek. Ofiaruję Bogu to dodatkowe cierpienie... Tej nocy, wstając miałem okropny gorzki smak w ustach, straszliwą kwaśność spowodowaną chlebem, który codziennie jem. Wystarczy go powąchać, by przekonać się, ile zawiera trucizny. Zresztą już go nie jem. Koniecznie trzeba, żebym w tych ostatnich chwilach mógł zachować w równowadze moje organiczne funkcje, inaczej nigdy nie będę miał sił do pokonania tego, co mnie czeka. *Co za padół płaczu.* Mam jednak nadzieję, że popołudniu będzie lepiej, tym bardziej, że mam się zobaczyć z ojcem Tomaszem i zależy mi na tym, żeby rozmawiać z nim o czymś innym niż tylko o moim żołądku. W końcu czekam na pielęgniarkę, ale co za kwas w ustach! No cóż, jednak źle zaczynam. Moje nerki blokują się i tylko dzięki azotanowi bizmutu mogę się załatwić jak należy. Tylko że jeszcze nie jest dość dobrze, wciąż mi zimno i boli mnie głowa. Mam nadzieję, że jutro będzie lepiej. Dziwny dzień, mimo wszystko!

Przyszedł się ze mną zobaczyć wicedyrektor. Zdaje się, że całe więzienie mówi tylko o zbliżającej się egzekucji Fescha i wytwarza to trudną do zniesienia atmosferę! Najpierw próbował mnie przekonać, że skoro nic jeszcze nie jest przesądzone, należy zachować nadzieję. Potem jednak był uprzejmy powiedzieć mi, że w tym tygodniu nie mam się czego obawiać, raczej we

wtorek albo w środę, a czemuż by nie w czwartek, akurat w święto małej świętej Tereski od Dzieciątka Jezus!

Wracam właśnie z widzenia z ojcem Tomaszem. Mam serce przepełnione miłością i wdzięcznością. *Pan był z nami, bo obiecał, że tam, gdzie dwóch lub trzech zbiera się w Jego Imię, tam On będzie pośród nich.* Jaki pokój po takich spokojnych rozmowach! Kiedy dwie dusze kochane przez Boga zbierają się, by rozmawiać o swojej jedynej miłości, czy są takie łaski, jakich nie mogłyby wydobyć z dobroci Jezusa! Poprosiłem ojca Tomasza, *żeby poświęcił moją córeczkę Najświętszej Dziewicy. Tak bardzo chciałbym dziękować mojej dobrej Matce.* Zrobi to i jeszcze więcej, ponieważ będzie, że tak powiem, ich kierownikiem duchowym. Jestem bardzo szczęśliwy, że Pierrette odnalazła ostatecznie Boga, jej komunie, jak się wydaje, stała się dla niej źródłem głębokiego spokoju, który zapowiada wielkie łaski. Jak dobry jest mały Jezus! Jeszcze nie umarłem, a On już hojnie udziela swojego przebaczenia tym, których mam w sercu. Jacy jesteśmy niewdzięczni tak źle Mu dziękując, a ja pierwszy. Mój dobry Jezu, ulituj się nad nami! Trzeba, żebym, kiedy wreszcie znajdę się w niebie, oddał ojcu Tomaszowi wszystko, co dla mnie uczynił, i nawet stokroć więcej, bo *znajdę się w samym sercu Dawcy wszelkich darów.* Jestem taki szczęśliwy, że codziennie odprawia się Mszę w mojej intencji! Codziennie razem z Najświętszą Hostią idzie do nieba „Jacques Fesch”. Ite łask dostaję. Dopiero kiedy wreszcie znajdę się tam w górze, dowiem się, jaką miłością Jezus mnie kochał. Pan mój i Bóg mój!

Nadchodzi wieczór i czuję się spokojny. Mój żołądek uspokoił się trochę mimo goryczy w ustach. Cieszę się, że widziałem ojca Tomasza, i mam nadzieję, że będę mógł zobaczyć go w poniedziałek. Chciałbym zapytać

go, czy i on, wychodząc z sali widzeń, był przepełniony, jak ja, pokojem i radością. Jakie mam szczęście, że posiadam tak wielkiego przyjaciela! Ufam, że Pan pozwoli mi tam w górze oddać mu wszystko, co mu zawdzięczam, tak jak i mecenasowi Baudetowi, który był ościeniem wiary. „Panterą Boga”, która ryczała na młode beztroskie jagnię, by zaprowadzić je do owczarni! Pan wzbudził mi tych dwóch przyjaciół. Wiele przez nich otrzymałem i oni wiele otrzymają od Pana, który mną się posługuje. *Wszystko zmierza zawsze do miłości Jezusa.*

„Spraw, aby nade mną zajaśniało Twoje miłosierdzie, O Boże, który zbawiasz tych, co w Tobie mają nadzieję.”

**Mogę już tylko adorować w milczeniu,
pragnąc umrzeć z miłości**

Piątek, 27 września

Dziś jest nieźle, moje dolegliwości prawie ustąpiły i staram się, żeby się nie odnowiły. Wciąż jestem spokojny, a moje modlitwy są odmawiane w coraz większej komunii z niebem. Nie mam już wiele na ziemi i *obcuje bardziej z aniołami niż z ludźmi*. Myślałem znowu przed chwilą o tym zdaniu ojca Tomasza: „Wierzę, że pójdziesz prosto do raju”. *Tak, i ja w to wierzę*. Jezus w swojej dobroci robi tak, *bym mógł umrzeć całkowicie oczyszczony z grzechów*. Lecz do tego trzeba wyjątkowych łask, i to właśnie chcę dać do zrozumienia. *Trzeba być czystym jak Chrystus, by móc Go oglądać*, lecz by stać się tak czystym, trzeba, *by On dokonał oczyszczenia naszej duszy*. Sami nic nie możemy. Trzeba zrezygnować z wszelkiej woli własnej, z wszelkiej! Jeśli nie pozwolimy Jezusowi bez zastrzeżeń ogarnąć naszej duszy, nie zo-

staniemy całkowicie oczyszczeni i nie pójdziemy prosto do nieba. To właśnie świadomość totalnej niemocy każe nam trochę obawiać się Bożych wyroków. Mamy tak dużą świadomość naszej niegodności, a zwłaszcza naszej niemocy, że obawiamy się, iż moglibyśmy opierać się łasce. Trzeba ufać i wierzyć, *że Jezus może wszystko w nas, jeśli pozwolimy Mu działać, a zwłaszcza, jeśli Mu w tym pomożemy*. *Wierzę, że pójde prosto do nieba*. Wierzę, że Pan, w swej dobroci, wybrał mnie jako narzędzie swojej Opatrzności, ponieważ spodobało Mu się wybrać to co słabe, wzgardzone i nikczemne, by pokazać, jak mało wart jest ten świat. Wierzę, że Jego Święte Imię będzie uwielbione i wierzę, *że jestem najszczęśliwszym z ludzi* że zostałem wybrany spośród wielu. Moje serce jeszcze pełne jest miłości. On coraz mocniej przyciąga mnie do siebie i *mogę już tylko adorować Go w milczeniu, pragnąc umrzeć z miłości...* Chciałbym, jak mała święta Tereska od Dzieciątka Jezus, ponawiać wraz z każdym uderzeniem serca gotowość oddawania się na „ofiara całopalną Jego Miłosiernej Miłości aż do chwili, gdy rozproszą się cienie i będę mógł mówić Mu o mojej miłości twarzą w twarz na wieki!”

W każdej chwili oczekuję wizyty mecenasa Baudeta. Boję się trochę, żeby administracja nie robiła mu trudności w powiadomieniu mnie o tym, o czym mam prawo wiedzieć. Tak bardzo boją się samobójstwa! Jestem podtrzymywany przez miłość Jezusa, który w tych ostatnich chwilach zacieśnia wokół mnie swoją siatkę ochronną. *Przychodzi...* *Czuję, że się zbliża i chciałbym móc okazać Mu całą moją wdzięczność* za wielkie dary, jakie mi uczynił. *Szczęśliwa wieczność!* A nawet więcej, żeby okazać mi swoją ojcowską miłość, nie chce, bym cierpiał w tych ostatnich chwilach i przenosi mnie po-

nad trwogą, bo prawdziwe jest, że „doskonała miłość wypędza bojaźń”. Jak dobry jest nasz Bóg!

Widziałem moją „dziką panterę”, która nie jest już zresztą wcale dzika. Mogę spokojnie spać aż do wtorku. Nic wcześniej nie zrobią. Czuję zbliżający się czwartek z moją małą świętą Tereską od Dzieciątka Jezus! W końcu *Najświętsza Dziewica wie lepiej niż ja, kiedy trzeba po mnie przyjść*, i nie wyrażam absolutnie żadnego życzenia w tej sprawie. Ona wyświadcza mi łaskę ochraniając mnie i pocieszając i byłbym największym niewdzięcznikiem spośród ludzi, gdybym zachował jeszcze choćby odrobinę nieufności. Nie chcę się już o to więcej martwić. Jestem małym, bardzo słabym dzieckiem i tak jak to jest ze wszystkimi, którzy są słabi, Jezusowi podoba się ich umacniać i kochać jeszcze bardziej właśnie z powodu ich słabości. A więc żadnych więcej obaw. Tylko gdy małe dzieci są słabe, otrzymują dar wiary we wszystko, co im się mówi, i dar zaufania do tych, którzy kochają ich bez zastrzeżeń. Wierzę ze wszystkich sił, że Jezus jest moim oparciem i będzie nim aż do końca, i nic nie odbierze mi tej pewności. Teraz pójdę spać. Mam trochę gorączki i boję się, że złapałem gripę. Jutro trzeba będzie lepiej jeść, nie mam prawie nic w żołądku, a nie chodzi o to, żeby się poddać. Mój Boże, jaką mam słabą naturę!

Jaki pokój dziś wieczorem! To modlitwy tej chwili, które odmawiam z największą miłością!

Wierzę, że pójdę do nieba, prościutko

Sobota, 28 września

Dziś więc jeszcze żyję, jak mi obiecano. Tyle że moja wątroba bardzo się buntuje i znowu czuję się chory. Jest mi zimno, nie mogę zbyt wiele zjeść i oczywiście

ten ból burzy mój pokój i właściwy porządek dni. Trzeba, żebym o siebie zadbał, wezwałem też pielęgniarkę. Trzeba też, żebym ofiarował to cierpienie, które jest z pewnością konieczne i pozwala mi bardziej intensywnie łączyć się z cierpieniami Chrystusa. Moje poranne modlitwy były trochę źle odprawione, najpierw z powodu mojego niedomagania, a także dlatego, że kapelan przyniósł mi komunię o 7, a ja nie odczytałem jeszcze Mszy. O 8 przesuwalem paciorki mojego różańca w łóżku zamiast na kolanach, ponieważ nie byłem do tego zdolny, a poza tym pomyliłem się dziś w nocy: obudziłem się o 11 wieczorem sądząc, że jest 1 nad ranem. Odmówiłem różaniec i spostrzegłem po fakcie, że to nie jest zwyczajna pora moich nabożeństw. Położyłem się, a o 2 nad ranem wstałem znowu i odmówiłem różaniec, a także jeden dodatkowo, by wynagrodzić moje poranne odstępstwo.

Gdybym miał zostać ułaskawiony, powinienem już teraz otrzymać zawiadomienie i dostałbym przydział. Powinny zostać poczynione jakieś przygotowania, a służbowe komunikaty wysłane do kompetentnych służb. Przez cały czas jestem przedmiotem dyskretnej obserwacji i każdego rana strażnik z nocnej zmiany musi złożyć raport dyrekcji, która - jak się zdaje - interesuje się z wyjątkową troskliwością moim snem! Dyrektor nie ma już siły i energicznie zaprotestował w Prokuraturze Generalnej wobec ujawniania mi informacji. Nie było to zbyt delikatne z jego strony! Ale przestańmy się tym zajmować i módlmy się.

Wcale nie jest lepiej, jestem zupełnie zaspany! Pielęgniarka kazała mi wziąć dwie tabletki na wątrobę, ale w rzeczywistości to były tylko środki nasenne. Spałem jak zwierzę, a teraz nie jestem w stanie unieść powiek. Nie wezmę już żadnego lekarstwa! No i mam

ponury i przykry dzień. Wierzę, że Pan chciał, żeby był taki, aby mnie unżyć. Chce mi pokazać, że to On kieruje moim uświęceniem i w istocie dzieje się coś zupełnie innego niż przypuszczałem. Wyobrażałem sobie, że mogę postępować w ascezie aż do końca i dojść do prawie całkowitego wyrzeczenia. Zamiast tego, od czterech dni jestem zmuszony jeść trochę lepiej niż do tej pory, co wcale mi się nie podoba. A poza tym, ponieważ czuję się chory, nie mogę mieć nadziei na nałożenie sobie surowszej pokuty. Trudno! Ofiarujmy to upokorzenie Panu. Tak samo dzieje się i z odczuwalnymi łaskami, które zmieniają się kolejno z okresami opuszczenia i cierpień, zapewne dlatego, że mały Jezus chce mi przez to pokazać wartość darów, jakie mi daje. Inaczej być może zasnąłbym słodko mruczając. Muszę walczyć do końca i rzeczywiście zaczynam być zmęczony tą wyczerpującą walką.

Mimo wszystko, co za dzień! Jest zimno, szaro i ciemno na zewnątrz, jak i w mojej duszy. Dobry czas na chandrę! Wciąż chce mi się spać i muszę przestać pisać i położyć się do łóżka. Mam nadzieję, że jutro znowu będzie lepiej.

Obym mógł oddać życie jak męczennicy!

Niedziela, 29 września

O tak! Dziś jest lepiej. Czuję większy zapał i jestem psychicznie bardziej zrównoważony. Ale wczoraj, co to był za dzień! Na szczęście już minął. Mam nadzieję, że mały Jezus przyjął wszystkie związane z nim cierpienia i jest z niego zadowolony. Podejrzewam, że dziś znowu będę mógł kroczyć po mojej aksamitnej drodze, a modlitwy będę odmawiał z głębi serca. Rano przy-

jąłem komunię Św., a kapelan uprzedził mnie, że przyjdzie jutro odprawić Mszę św. w mojej celi, tak więc jest bardzo prawdopodobne, że egzekucja będzie we wtorek rano... Nie myślę o tym i w tej chwili nie mam żadnych obaw, moja walka toczy się na wyższym poziomie. Szukam małego Jezusa, który objawia mi się przez większość czasu w odczuwalny sposób. I jest tak, że kiedy ta radość mnie opuszcza, mam tylko jedno pragnienie: odnaleźć ją, co nie pozostawia mi czasu na myślenie o śmierci; a kiedy tę radość posiadam, wówczas nie ma oczywiście mowy o żadnej obawie. Ukochana tortura, która pozwoli mi zdobyć niebo. *Obym mógł oddać życie jak męczennicy, którzy umierają, by nie zaprzecić się swojej wiary!* Jestem winny, lecz ta kara jest niesprawiedliwa, ofiaruję więc Bogu to, co mogę ofiarować.

„Miecz obosieczny wisi nad moją głową, a nie drzę. Pan oszczędził mi słabości i jestem szczęśliwy... Idę do nieba. Zbliżam się do ojczyzny i odnoszę zwycięstwo. Jednak, wcześniej, ziarno pszenicy musiało zostać zmielone, a kiść winogron wytłoczona. Lekkie cięcie szabli odłączy moją głowę jak wiosenny kwiat, który właściciel ogrodu zrywa dla swojej przyjemności”⁵³.

„Szczęśliwi ci, których Bóg obdarza męczeństwem! *Przelana krew ma zawsze wielką wartość w oczach Pana, zwłaszcza krew ofiarowana dobrowolnie.* Ja nie jestem wolny, jednakże gdyby dziś zaproponowano mi wolność w zamian za zniewagę uczynioną Bogu, od-

Z listu świętego Teofana Yenarda, zameczonego w Indochinach.

mówiłbym, wybierając śmierć. *Współdziałam więc w tej egzekucji, przyjmując ją całą duszą* i ofiarowując ją Panu, i w ten sposób umieram trochę mniej niegodnie. Niech moja krew choć trochę uśmierzy wzburzoną sprawiedliwość Bożą!

„Tak - mówił Claudel - okręt w niebezpieczeństwie, rozumie pan, to świat: nasz świat dość mocno przypomina statek idący na dno! A na pokładzie związany człowiek, jezuita pośród swoich sióstr z poderżniętymi gardłami, i wie, że umrze. Jak my wszyscy! Tylko, co mówi, co robi u bram śmierci? Stwierdza, że we wszechświecie istnieje jakaś równowaga, harmonia, jednym słowem, jakiś sens. Właśnie dlatego, że on w ten sposób umiera, to cała ta reszta jest możliwa, nie wszystko będzie stracone, wrogie kontynenty będą mogły pewnego dnia pogodzić się w miłości Chrystusa.

Ze wzburzonego morza, z otchłani, która już cieszy się, że pochłonie swe ofiary, wznosi się ku niebu hostia, hostia krwi i ofiary. To właśnie jest - jak pan wie - nazywane świętych obcowanie."

ZA PIĘĆ GODZIN ZOBACZĘ JEZUSA!

Poniedziałek, 30 września

Ostami dzień walki, jutro o tej porze będę w niebie!
Mój adwokat przyszedł mnie uprzedzić, że egzekucja odbędzie się jutro, około czwartej nad ranem. Niech wola Pana będzie wypełniona we wszystkim! Mam ufność w miłości Jezusa i wiem, że *polecą swoim aniołom, by niosły mnie na rękach. Obym umarł tak, jak Pan*

tego chce. Jestem pewien, że Jezus, w swojej dobroci da mi chrześcijańską śmierć, *abym mógł dać świadectwo do końca. Trzeba, bym uwielbił Jego Święte Imię, i wiem, że będę Je uwielbiał* A teraz zachowajmy spokój i róbmy wszystko spokojnie i łagodnie. Nie chcę rzucać się w modlitwę z dziwnym niepokojem, ale z umiarem kontynuować dzieło odkupienia, jakie Pan we mnie rozpoczął już dwa miesiące temu. Jezus staje mi się coraz bliższy, a dusza trwa w pokoju i cichości. Ciało także nie jest niespokojne, choć - oczywiście - od czasu do czasu dają się słyszeć jakieś głucho protesty. *Trzeba, jak motyl z poczwarki, uivolmc się od tego ulegającego zepsuciu ciała, a to zawsze trochę boli!* Muszę wzmocnić moją wolę i dlatego myślę o tym orszaku ściętych, którzy przynoszą zaszczyt Kościołowi. Będę słabszy niż oni? Bóg mnie od tego zachowa! *Nigdy wcześniej nie byłem w takiej łączności duchowej z liturgią jak od kilku dni. Każdy psalm, każde introit czy inna modlitwa tak bardzo odnoszą się do przeżywanych przeze mnie godzin, że wydaje mi się, że czytam modlitwy wyryte w moim sercu.* Psalm pokutny są tak piękne, bardzo lubię trzydziesty siódmy, który tak dobrze wyraża moją trwożę i moje nędze! a także sześćdziesiąty dziewiąty i oczywiście wspaniały dwudziesty drugi! Jak powiedział mi rano kapelan, taki nędznik jak ja, otrzymał wielki honor naśladowania naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Nie zabijają mnie za to, co zrobiłem, ale bym posłużył za przykład i z powodu racji stanu! Trochę to przypomina Kajfasza wołającego: „Nie rozumiecie, że trzeba, by jeden człowiek umarł, aby uratować innych". Nie wiem, czy niektórzy potkną się o kamień odrzucony przez budowniczych, ale w każdym razie, naśladowając Jezusa muszę błagać niebo, by żaden grzech nie został z mojego powodu komukolwiek przypisany.

Zapada wieczór i jestem smutny, smutny... Nadchodzi śmierć, a radość odeszła, chociaż się nie boję. Tylko że królestwo niebieskie oddaliło się i jestem sam! Muszę modlić się o wiele więcej, choć wiem, że nasz Pan chciał tego opuszczenia, by mnie wypróbować. Sądzę, że podczas tej nocy agonii, przejdę przez różne stany i będę trochę cierpiał. Wydawało mi się przed chwilą, że cokolwiek zrobię, nigdy raj nie będzie dla mnie! To szatan mi to podpowiada, chce, żebym zwątpił. Rzuciłem się do stóp Maryi i zrobiło mi się trochę lepiej. Dziwne jednak to śmiertelne czuwanie! Za kilka chwil połączę się z Pierrette na kilka godzin. Odmówię w tej intencji ślubną Mszę. Gorycz nad goryczami! Nie zapominać o tym, że bez względu na to, co czuję, zawsze mogę przewyciężyć to uczucie wola. A ponadto Bóg jest wierny, nie zapominajmy o tym!

Właśnie odmówiłem moją ślubną Mszę⁵⁴, łącząc się całą duszą z Pierrette, która jest teraz moją żoną w Bogu. Poprosiłem Najświętszą Dziewicę, by wzięła swoje dwie córki⁵⁵ w opiekę i dała im wszystkie łaski potrzebne w ich stanie. Sądzę, że mimo wszystko powinienem trochę odpocząć. Czuję się spokojny, ale zmęczony. Trwam w pokoju, ale w pokoju zmieszonym ze smutkiem. Odmówię najpierw różaniec i modlitwy za zmarłych, potem złożę moją duszę w Bogu. Następnie, leżąc już, będę rozważał konanie naszego Pana w Ogrodzie Oliwnym, ale, dobry Jezus, pomóż mi!

⁵⁴ * To znaczy: czytanie z Mszału tekstów Mszy ślubnej.

⁵⁵ Przez swoje „dwie córki” Jacques rozumie Pierrette i Weronikę, jako dzieci Najświętszej Dziewicy.

Odmówiłem modlitwy i jestem przepełniony pokojem i mocą! Jezus, w swej nieskończonej miłości usłyszał moją modlitwę i wysłuchał mnie. Jezus, kocham Cię!

Jest kwadrans po jedenastej. Czekam... Godziny mijają powoli i z każdym uderzeniem zegara mówię sobie, o tyle mam mniej do przeżycia. Modłę się... Chciałbym trochę pospać, ale oczywiście nie mogę. Jestem jednak napełniony siłą i mam jasny umysł, wyobraźnia pracuje od czasu do czasu i muszę uważać, by nie zaprowadziła mnie zbyt daleko. Jak trudno jest umierać! Myślę o tych, którzy teraz się za mnie modlą, mecenas Baudet, ojciec Tomasz, i myśl o nich dobrze mi robi. Jestem spokojniejszy niż jeszcze przed chwilą, bo *Jezus obiecał mi, że zabierze mnie natychmiast do raju* i że umrę jak chrześcijanin. Odmówię na kolanach różaniec w nadziei, że do końca zachowam jasność umysłu, potem jeszcze trochę odpocznę. Odmówiłem różaniec. Jaki spokój, jaka niezwykła jasność umysłu! *Czuję się lekki, lekki i na chwilę oddalona została wszelka obawa*. Nie jestem sam, Bóg jest ze mną. *Tylko 5 godzin życia!* Za 5 godzin zobaczę Jezusa. Jak dobry jest Pan. Nie czeka na wieczność, by wynagrodzić swoich wybranych. Pociąga mnie już łagodnie ku sobie, dając mi pokój, który nie jest z tego świata.

Musi być prawie wpół do drugiej, odmówiłem jeszcze jeden różaniec i rozmawiam z Jezusem i Maryją Panną jak z ojcem i matką. Przepełnia mnie pokój, a moje modlitwy są słodkie jak miód. Dobry Jezus, który tyle wycierpiał dla mnie, wciąż bierze na siebie prawie cały mój ból. Szczęśliwi ci, którzy pokładają ufność w Panu. Nigdy nie zostaną zawstydzeni!

Opuścił mnie spokój i ustąpił miejsca trwodze! To okropne. Serce skacze mi w piersi. Najświętsza Dziewico, zmiłuj się nade mną. Wierzę jednak, że z odrobi-

na woli uda mi się przewyciężyć trwogę, a jednak cierpię!

Myślę, że tutaj zakończę mój dziennik, tym bardziej że słyszę niepokojące hałasy. Obym stawił temu czoło Najświętsza Panienko na pomoc! Żegnajcie wszyscy i niech Pan wam błogosławi.

KONIEC DZIENNIKA

Zakończenie

„Dobrze jest odchodzić ku jaśniejszej jutrzeńce”

To ostatnie zapisane słowa... reszta kartki jest czysta...

Można je wyjaśnić kilkoma innymi słowami napisanymi tej samej nocy albo w ciągu poprzedzających ją dni. Nie potrzebują komentarza. Przyjmijmy je na kolanach. Pozwólmy im, by wstąpiły w ciszę serca, które słucha i czeka:

„Nie potrafię pisać tego listu bez wzruszenia na myśl, że kiedy będzie go Pan czytał, ja będę w niebie! Gdybym mógł już teraz opisać Panu wszystkie te cuda, sprawić, by skosztował Pan słodczy miłości Jezusa! Niestety! Jeszcze przez kilka godzin wołał przysłania moje oczy, a kiedy zobaczę, nie będę już mógł podzielić się z Panem moją radością i będzie Pan musiał dalej toczyć swoją walkę sam, na wygnaniu i pośród gorzkich prób, które do woli spadają na dzieci Boże” (pożegnalny list do mecenasa Baudeta, *Światło*).

. . .

„Jestem spokojniejszy niż jeszcze przed chwilą, bo Jezus obiecał mi, że zabierze mnie natychmiast do raju” (zapiski z ostatniej nocy z 30 września na 1 października 1957 r.).

. . .

„Egzekucja odbędzie się jutro, około czwartej nad ranem. Niech wola Pana będzie wypełniona we wszystkim!... Jestem pewien, że Jezus w swojej dobroci da mi chrześcijańską śmierć, abym mógł dać świadectwo do końca. Trzeba, bym uwielbił Jego Święte Imię, i wiem, że będę Je uwielbiał... Muszę wzmocnić moją wolę i dlatego myślę o tym orszaku ściganych, którzy przynoszą zaszczyt Kościołowi. Będę słabszy niż oni? Bóg mnie od tego zachowa" (zapiski Jacques'a z ostatniej nocy z 30 września na 1 października 1957 r.).

. . .

„Czekam w nocy i z pokojem... Mam oczy utkwione w krzyżu i nie odrywam wzroku od ran mojego Zbawiciela. Powtarzam niestrudzenie: «To dla Ciebie». Chcę zachować ten obraz do końca, ja, który będę cierpiał tak mało... Czekam na Miłość" (z pożegnalnego listu do brata Tomasza, 30 września 1957 r.).

. . .

„Za pięć godzin zobaczę Jezusa!" (ostatnie zapiski, noc z 30 września na 1 października 1957 r.).

. . .

Jacques napisał kiedyś:

„Do mojego przyjaciela Roberta z nadzieją, że i on zobaczy jaśniejącą jutrzenkę. Mówił sobie, że dobrze

jest dojść w nocy do końca wygnania, ku jaśniejącej jutrzence, od której dusza, tu na ziemi jest oddzielona zasłoną. Potem odszedł pośród płaczu ku czarnemu rusztowaniu i krwawemu katowskiemu pieńkowi, z szeroko otwartymi oczami i wzrokiem utkwionym w gwiazdach" (fragment z programu France-Culture z 10 lutego 1973 r. w realizacji M. Bichebois - zamieszczony w *Celi 18*).

**„Bądź dzielny, braciszku,
spotkamy się tam w górze!"**

Zupełnie niedawno okazało się możliwe odnalezienie śladu jego najbliższego towarzysza z więzienia Andre Hirtha. Oto zapis wywiadu (z zachowaniem potocznego języka), pełnego emocji, mimo że od tych wydarzeń upłynęło już trzydzieści lat⁵⁶.

„Widziałem go, zauważyłem, kiedy chodził na spacer, przez moje kraty, bo ja byłem na pierwszym piętrze, no to on automatycznie na parterze. On nie mógł mnie widzieć, co nie przeszkadzało, dobrze mówię, że mieliśmy krótkie rozmowy, czasem nawet i długie.

Jacques rozmawiał z nami po wizycie adwokata, żeby obwieścić nam «nowinę»: «Wkrótce was opuszczę... To będzie jutro rano... Chciałem wiedzieć, żeby móc się całkiem pozbierać przed Wielkim Spotkaniem z moim Ukochanym... Trochę jestem niespokojny, ale ufam, bo ta wewnętrzna siła, która mnie spala, jest samą miłością... Prawda jest zupełnie inna...

Patrz też Andre Manaranche, dz. cyt, s. 248 i nast.

Kochajmy się nawzajem... Nie bądźcie smutni, za kilka dni, jestem tego całkowicie pewny, będę bardzo szczęśliwy...» Byliśmy tak poruszeni, że nie mogliśmy powiedzieć słowa. To my się baliśmy, nie on."

A to ostatnie spotkanie między nimi, w noc jego odejścia do Boga:

„Słyszę jeszcze, jak mi mówi w przeddzień swojego Wielkiego Odejścia: «Wiesz, Andre, ostatecznie nie można powiedzieć, że się znamy, ale mimo wszystko myślę, że trzeba zmienić drogę, bez tego skończysz jak ja. Upadniesz na pysk. A poza tym, wiesz, kiedy tu się jest, jest ciężko...» Wtedy mu powiedziałem: «No i czego się czepiasz? Możesz mi powiedzieć, czego się czepiasz? Czego chcesz się chwycić? Dobrego Boga? Chyba żartujesz! To głupota! To... czy ty nie widzisz, że ludzie sami to wymyślili!)*. Mówię mu... W końcu próbowałem się bronić, jak mogłem, ale on był przekonany, że się nie myli. Był naprawdę, naprawdę, ale to naprawdę umocniony. Uwielbiał, uwielbiał Dziewicę Maryję, trzeba to przyznać. Uwielbiał Pana. Nie rozumiałem go, mówiłem sobie: w porządku, to jest dla niego jakaś furtka.

To, co mnie jednak poruszyło, to właśnie fakt, że w przeddzień wieczorem, kiedy dowiedział się, bo się dowiedział, że następnego dnia rano pójdzie, że pójdzie na... hm... na gilotynę, jeśli tak można powiedzieć, sędzę, muszę to przyznać, że był tym mniej poruszony niż my. Czułem, że jest spokojny, zrównoważony, nie czułem... że..., wiecie chłopaki, nie miałem wrażenia, żeby w jego głosie słychać było płacz. Tymczasem my nie mieliśmy nic prócz tej myśli, że zobaczymy, jak odchodzi.

Kiedy mówię, że litowałem się nad nim, nie to nie była litość. Wtedy użyłem tego słowa, ale sędzę, że bardzo go kochałem. Bardzo kochałem jego odwagę, tę wiarę, jaką miał. Wiarę, jakiej ja jeszcze nie miałem, której zupełnie nie znałem. Tak, to prawda!

Przed swoim odejściem, koło 3-4 rano, na kilka chwil przed odejściem, kiedy na korytarzu usłyszeliśmy jakieś przytłumione kroki, bo my też nie spaliśmy, bo wiedzieliśmy, że ma odejść. Więc, powiedział mi: «Dobra! Myślę, myślę, że idą, teraz stało się». Wciąż się nie bał. Jedyna rzecz, jaką on, jaką dodał, jaką mi powiedział: «Andre!... Andre! Nigdy tak naprawdę nie modern zobaczyć twojej twarzy... A jednak jestem przekonany, że spotkamy się znowu... Wiesz, Andre, kiedy spotkamy się tam w górze, (wybaczcie chłopaki), cóż, wydaje mi się, że poznam cię po głosie. Mówię więc po prostu: Do widzenia... Jeżeli, nim to nastąpi, spotkasz pewnego dnia moją córkę, powiedz jej, jak bardzo żałuję, jak bardzo ją kocham...» Mówię mu: «Ciao, bądź dzielny braciszku!». W tamtej chwili, pamiętam to doskonale, to ja płakałem jak dzieciak..."

„Wciąż jest we mnie obecny!”

„Nie tylko ja zresztą mu to powiedziałem. Był tam jeszcze jeden chłopak, który należał do tej grupy... czerwonych masek. Mieliśmy łyzy w oczach. Ciężko jest patrzeć, jak kumpel tak odchodzi. Miałem ochotę krzyknąć: wszyscy jesteśmy mordercami, ale co to właściwie oznacza? Jednak trzeba było milczeć, trzeba było wziąć się w garść, trzeba... Odchodził, trzeba

było pozwolić mu, *pozwoić mu odejść odważnie*. Nie wolno mu było przeszkadzać.

Kilka godzin później, kiedy jakiś strażnik otworzył moje drzwi, zapytałem: «Wszystko poszło dobrze, z Jacques^{em}?». «Ach! Powiedział mi, powiedział mi, nie powinienem mówić, że mi powiedział, ale powiedział mi, my wszyscy też byliśmy wzruszeni! Co za odwaga! Co za męstwo! Przeszedł przez magazyn odzieżowy, był w kancelarii, nawet podpisał... swoje wyjście, jeśli tak mogę powiedzieć. Ach! Nie powinni byli, oni nie powinni byli dać mu umrzeć!* Te właśnie słowa mi powiedział⁵⁷.

Jedno jest pewne, że Jacques odszedł i że jest wciąż obecny we mnie. Dodam, że od chwili, od chwili jego odejścia, 1 października 1957, wiele się w moim życiu zdarzyło. Minęło wiele lat, a ja nie mogłem zapomnieć..."

Napisane w Survilliers, 4 kwietnia 1987 r.

Andre Hirth

W więzieniu tego dnia panowało całkowite milczenie.

%U(ca świadectzu

„Byliśmy noszeni przez Boga../'

Trzydzieści lat później, brat Tomasz daje świadectwo o ich ostatnim spotkaniu:

„To było więc we czwartek, 26 września 1957 r., późnym popołudniem. Było dużo ludzi i hałas we wspólnej sali widzeń, gdzie boksy są ustawione obok siebie. Dwie kraty, w odległości metra od siebie, pozwalają się widzieć i słyszeć lepiej lub gorzej, bo sąsiedzi przeszkadzają. Przyszedłem pierwszy. Jacques nadszedł potem, w towarzystwie strażnika, który pozostał w pobliżu, za nim. Ale już nic nie miało znaczenia. Jego twarz promieniała głębokim spokojem. Najpierw powiedział mi o tym, że bardzo się cieszy, że możemy się zobaczyć przed jego bliską śmiercią. Bo miał całkowitą pewność, że prośba o ułaskawienie zostanie odrzucona. Chrystus go wezwał, mówił. Dziękował Bogu, że posłużył się przyjaciółmi, mecenasem Baudetem i mną, aby wyświadczyć mu dobro. Chciał, żebym udzielił mu sakramentu pojednania, co uczyniłem. Potem opowiadał mi o Najświętszej Dziewicy i o małej świętej Teresce, które - we dwie - jak mnie zapewnił, uratowały go. Czekał na swoją egzekucję w święto małej Tereski, i to napełniało go radością. Wtedy strażnik dał nam znak, że czas regulaminowy minął. Myślałem, że zobaczę go w poniedziałek 30, w przeddzień egzekucji, którą prze-

widywał na 1 października. Dlatego właśnie pożegnaliśmy się bez trudu. Zresztą, nawet bez tej nadziei, pokój, jaki między nami panował, był tak głęboki, że nic nie mogło go zmącić. Byliśmy, od pierwszej chwili, „noszeni przez Boga”.

Libreville, piątek, 17 kwietnia 1987 r.

Wyjątkowy chłopak

„Jest wielu świeckich, którzy, tak jak ja, poczuli od razu, że Fesch nie był mordercą, jakich spotyka się wielu. Był wyjątkowym chłopakiem i czuliśmy doskonale, że niczego nie ukrywał, a to bardzo ważne. Człowiek, który niczego nie ukrywa w sądzie przysięgłych, uwierzcie mi, to wielka rzadkość. No dobrze! On nie ukrywał absolutnie niczego. Była w nim pewna rezerwa i zastanawialiśmy się, co w nim takiego jest. No dobrze! Powiem wam, co w nim takiego było: to... coś w rodzaju świętości.

To marzenie, które kończy się we krwi, tak! To marzenie dziecka, które nie dorosło i umiera po tym, jak wreszcie pojęło, że jest dzieckiem.”

Federic Pottecher
Audycja we France-Culture, 10 lutego 1973 r.
(Powtórzona przez Radio Suisse Romande, 7 września
1973 r. i przez Radio Canada.)
Nagroda radiowa UMDA w 1973 r.

On już był w wieczności

„Mówi mi: «Niech Pani nie mówi mi o ułaskawieniu, bo teraz jestem gotowy na śmierć, a nie jestem zdolny spędzić dwudziestu lat w więzieniu w normalny sposób. Zgniłbym i wolę umrzeć teraz». Uważał, że pójdzie do nieba. W istocie miał niezwykłą wiarę, już był w wieczności, już tam przebywał... Powiedział mi nawet: «Pomogę pani później, pomogę pani. Będzie pani dobra dla skazanych na śmierć, widzi pani, to trudne». I zdało się, że już nie jest na ziemi.”

Pani Anstett
jego opiekunka społeczna
(świadczenie pani Anstett
z programu z 10 lutego 1973 r.)

Jacques pomaga więźniom odzyskać wiarę i nadzieję

„Życzę wszystkim, by ta dwudziesta piąta rocznica stała się dla nich okazją do przypomnienia sobie, że Pan jest zawsze obecny przy najmniejszych. Ten, który jest Światłością, Ten, który jest Miłością tak dalece, że ofiarował swoje życie, by ocalić świat. Jacques, przez swoje świadectwo wiary i ufności pomaga wielu więźniom przezwyciężyć ciężką samotność celi. Pomaga im odnaleźć wiarę i nadzieję.”

Patrick P.
11 września 1982 r.

Więżniowie dają świadectwo...

„Ta książka [*Lumiere sur Vechafaudj* ma taką siłę, że rozważa się ją jak psalmy.”

więzień narodowości szwajcarskiej
18 stycznia 1988 r.

„To wspaniała książka, którą pochłonałem dosłownie w jeden dzień. Jacques Fesch daje mi przykład wiary i odwagi, który spróbuję naśladować. Jak już powiedziałem panu w czasie widzenia, nie mam żadnych złudzeń co do wyroku: opinia publiczna jest tak bardzo przeciwko mnie... Nawet jeśli zostaną wreszcie skazany na śmierć, mój duch walki nie zmieni się zbyt, a wiara, jaką mam od dziesięciu miesięcy - choć muszę się jeszcze wiele nauczyć - jest wystarczająco duża, bym miał ufność w Bogu. Oddaję się całkowicie w Jego ręce... każdego ranka zanurzam się w Biblii, by karmić swoją wiarę. To cudowne słowo Boże daje mi potrzebną broń, bym mógł przeżyć dwa dni w harmonii z naszym Panem.”

Patrick Henry⁵⁸
list do Jeana Toulat
(opublikowany w dzienniku „La Croix”)

Patryk Henry, był tym bardzo poruszony, że mógł się trochę odnaleźć w Jacques'u Feschu. Podobny wiek, rok różnicy. Środowisko również nie przestępcze. Pragnienie pieniędzy. Scenariusz, który nie może się udać i prowadzi do tego, czego już nie da się naprawić.

U źródła

Teraz jestem u źródła wszelkiego miłosierdzia...

A teraz, bez względu na to, kim jesteś ty, który przeczytałeś tę książkę, ośmielam się pozostawić ci dwa fragmenty ostatnich listów Jacques'a, *jakby specjalnie adresowane do ciebie*. Przyjmij je, jakby pochodziły prosto z jego ust:

„W tych ostatnich chwilach nie mogę Panu życzyć niczego innego, jak tylko by upodabniał się Pan coraz bardziej do Jezusa Ukrzyżowanego. Niech wypełni Pana pokój ponad wszelkie pojęcie i niech Jezus, zachowa Pana aż do ostatniego poranka, gdy zajaśnieje nowa jutrzienka także i dla Pana. Do zobaczenia w Bogu, całuję Pana w Chrystusie Jezusie i Maryi. Pana brat w Bogu,

Jacques
(z pożegnalnego listu
do mecenasa Baudeta, *Światło*).

. . .

„Teraz ja będę ci dany, abyś otrzymał z nieba wszystkie dary, jakie Bóg zlał na mnie... ponieważ będę u źródła wszelkiego miłosierdzia.”

(z pożegnalnego listu
do brata Tomasza, *Światło*)

Jakub postawił kiedyś to pytanie:

....Jak mógłbym słyszeć głos, który mówi jedynie w szepcie źródła?"

(z relacji dla ojca Devoyod, *Światło*)

A teraz jest u samego źródła!

„Idź w pokoju, Braciszku, niech droga będzie dla ciebie prosta i gładka... a nadejdzie dzień, kiedy i ty połączysz się z naszą jedyną Miłością, wraz z dobrym łotrem, który gdy został ukrzyżowany, usłyszał tamtego dnia: «Zaprawdę, powiadam ci, dziś ze Mną będziesz w raj!»*».

(z pożegnalnego listu do brata Tomasza, *Światło*)

Spis treści

PREZENTACJA DZIENNIKA JACQUES'A

Daniel-Ange

TESTAMENT, KTÓREGO ISTOTA STAŁA SIĘ NASZĄ SPUŚCIZNĄ	7
Łabędzi śpiew czy <i>Pieśń nad pieśniami</i> ?	7
Zielone Świątki: mam nowe oczy!	8
Jutrzenka przedzierająca się przez ostatnie cienie nocy.	10
Zwierzenia, których można słuchać tylko na kolanach	10
DO CIEBIE JACQUES'U! MÓJ TOWARZYSZU WALKI I CHWAŁY!	13
Ten dziwny 1 października!	14
Dzięki za to, co mi dałeś	17
DO CIEBIE, KTÓRY JESTEŚ WCIAŻ MŁODY... ALE ZNIEWOLONĄ	18
Pęknięcie, które osłabia	18
Nadwrażliwy w miłości	20
Wola uzdrowiona z paraliżu	22
Jeszcze niedojrzały Franciszek z Asyżu?	23
No i co zrobiłeś ze swoją wolnością?	26

Ten Bóg do zde-maskowania	27
Wspólnictwo ze złem, solidarność ze świętymi.	29
Ciche obecności na jego drodze.	30
...gdzie niebo zniża się ku ziemi.	32
Zawrzeć pokój z Kościołem.	34
Pielgrzymka do źródeł.	35
Mówić o Jezusie: dla mnie to szczęście!	35
DO CIEBIE, BRACIE, SIOSTRO W WIĘZIENIU.	38
Bolesne rozstanie z rodziną	39
Pokusa buntu i zgorzknienia.	39
Niebo otwarte na dnie piekła?.	40
Zatankuj niebo do pełna	41
Widzę wszystko w blasku słońca Jego oczu!	43
Na radarze twojego serca	45
Ten Bóg w więzieniu, który nigdy nie zostawia człowieka samego.	45
Jego ostatnie słowo jest właśnie do ciebie.	47
Więzienia, w których się śpiewa.	49
Więżniowie miłości	50
Inni milczący bracia, którzy rozświetlają twoją noc.	53
Kieruj planem ORSEC.	54
Bardziej potężni niż prezydenci i dyktatorzy.	55
W więzieniu widziałem piękno przyszłego świata	56
Przebaczenie, które jest zmartwychwstaniem	59
Słyszałem, widziałem, żyję.	60
Łzy miłości: On żyje we mnie!	61
W każdej istocie jest zawsze Boży fundament.	62
Gangster - pierwszy kanonizowany w dziejach ludzkości!	53

DO CIEBIE, DLA KTÓREGO OSTATNI ŚWIT JEST TAK BLISKI.	65
1. Do ciebie, któremu późny wiek każe przeczuwać już nieuchronne odejście.	66
Kiedy zapada wieczór i wydłużają się cienie.	66
Widzieć całe swoje życie w Jego Świetle!	67
2. Do ciebie, dla którego próba jest zbyt trudna do udźwignięcia	69
Droga krzyżowa wytyczona miejscami odpoczynku.	69
Jak dziecko, które nie może samodzielnie chodzić.	70
Jezus czyni wszystko, a ja tylko pozwalam Mu działać.	71
Ten, kto się powierza, staje się z ognia.	73
3. Do ciebie, którego wyniszcza powoli nieuleczalna choroba - wszystko jedno, czy to rak czy AIDS.	75
Do Ciebie, który boisz się tego ostatniego spotkania.	75
Uczynić ze swojej śmierci Mszę!	76
Trwaj w miłości, a zobaczysz Boga.	78

DZIENNIK DUCHOWY JACQUES'A FESCHA

Sierpień - wrzesień 1957

Życie rozkwita tam, gdzie wszystko jest światłem	83
Duch, jak gwałtowny wicher, chwyta mnie za gardło <i>Sobota, 3 sierpnia.</i>	85
U źródeł wody żywej mój smutek przemienia się w radość <i>Niedziela, 4 sierpnia.</i>	88

Chłopiec, którego mama trzyma za rękę <i>Poniedziałek, 5 sierpnia</i>	90
Chciałbym modlić się na kolanach <i>Wtorek, 6 sierpnia</i>	93
Nawet kamienie wołać będą o cierpienia małej dziewczynki <i>Środa, 7 sierpnia</i>	96
Dopiero gdy się pomodłę, czuję się mocny! <i>Czwartek, 8 sierpnia</i>	99
Pokorne i proste modlitwy dzieci <i>Piątek, 9 sierpnia</i>	101
Obfitość słodyczy, strumienie radości <i>Sobota, 10 sierpnia</i>	104
Któż nie płakał jak Piotr? <i>Niedziela, 11 sierpnia</i>	107
Maryja! Ile przyniosła pociechy!... <i>Poniedziałek, 12 sierpnia</i>	110
Niech Najświętsza Dziewica zabierze moją duszę do raju! <i>Wtorek, 13 sierpnia</i>	112
Tylko zasłona oddziela nas od Królestwa <i>Środa, 14 sierpnia</i>	114
Moje ostatnie wielkie święto <i>Czwartek, 15 sierpnia</i>	117
Całowałbym kamienie <i>Piątek, 16 sierpnia</i>	120
Zbliża się wieczór, uciekam się do modlitwy <i>Sobota, 17 sierpnia</i>	122
Wkrótce 0 papierosów, a pobudka o 5 rano <i>Niedziela, 18 sierpnia</i>	124
Coraz bardziej powracam na ziemię... <i>Poniedziałek, 19 sierpnia</i>	126
Walka zakończy się, gdy Bóg będzie tego chciał <i>Wtorek, 20 sierpnia</i>	128

Córeczko! Zabrałbym cię na koniec świata! <i>Środa, 21 sierpnia</i>	130
Jeżus zatriumfuje i popłyną łzy radości <i>Czwartek, 22 sierpnia</i>	132
Przyjmować z uśmiechem wszystko, co Pan zsyła <i>Sobota, 24 sierpnia</i>	134
Ciało i krew bardziej rzeczywiste niż litera i liczba <i>Niedziela, 25 sierpnia</i>	136
Mówię niebo, oni odpowiadają ziemia <i>Wtorek, 27 sierpnia</i>	137
Niebo powinno rozbrzmiewać wołaniem: „Ocalić Jacques'a Fescha!” <i>Środa, 28 sierpnia</i>	138
Przekłete papierosy, dopadnę was <i>Piątek, 30 sierpnia</i>	140
Spędzić Boże Narodzenie w niebie! Tam w górze będę mógł bardzo wiele <i>Sobota, 31 sierpnia</i>	142
Wołę łagodny uśmiech Poverello <i>Niedziela, 1 września</i>	144
Za miesiąc to ja będę ukrzyżowany <i>Poniedziałek, 2 września</i>	146
Oddać wszystko, co nie jest niezbędne <i>Wtorek, 3 września</i>	148
Maryja doda kilka kropel miodu... <i>Środa, 4 września</i>	149
Jestem zupełnie mały, potrzebuję Teresy <i>Czwartek, 5 września</i>	151
Z nimi dwiema niczym nie ryzykuję <i>Piątek, 6 września</i>	153
Robić małe kroki, ale mierzyć wysoko <i>Sobota, 7 września</i>	156

Wiem, że Maryja chce zaprowadzić mnie prosto do nieba <i>Niedziela, 8 września</i>	160
Te dwa miesiące: całe moje życie! <i>Poniedziałek, 9 września</i>	162
Całować rany Maryi! <i>Wtorek, 10 września</i>	165
Łzy na samo wspomnienie imienia Jezus <i>Środa, 11 września</i>	167
Idę ku śmierci, przyjmuję ją i ofiarowuję <i>Czwartek, 12 września</i>	169
Wszystko widzieć poprzez mękę Jezusa <i>Piątek, 13 września</i>	172
Zapada wieczór i czuję się samotny <i>Sobota, 14 września</i>	176
Iść z Maryją krok w krok za Jezusem w Jego Męce <i>Niedziela, 15 września</i>	178
W życiu świętych ani letniości, ani żadnego „prawie” <i>Poniedziałek, 16 września</i>	183
Powoli umieram dla ziemi i rodzę się dla nieba <i>Wtorek, 17 września</i>	185
Kiełkuje ziarno Ewangelii rzucone na cztery wiatry <i>Środa, 18 września</i>	187
Za kilka dni przyjdzie zabrać moją duszę <i>Czwartek, 19 września</i>	189
Boże, dziś wieczór moje serce jest pełne radości <i>Piątek, 20 września</i>	191
Moja córeczka podług ciała, moje dziecko w Bogu! <i>Sobota, 21 września</i>	195
Za osiem dni do nieba! Lecz do samego końca z Jezusem przy boku <i>Niedziela, 22 września</i>	198
Panie Jezu, już idę! Dla mnie raj! <i>Poniedziałek, 23 września</i>	200

Całą sprawiedliwość składam w ręce mojego Boga <i>Wtorek, 24 września</i>	203
Nie umieram, zmieniam tylko sposób życia! <i>Środa, 25 września</i>	205
Tak bardzo chciałbym podziękować mojej dobrej Matce! <i>Czwartek, 26 września</i>	208
Mogę już tylko adorować w milczeniu, pragnąc umrzeć z miłości <i>Piątek, 27 września</i>	210
Wierzę, że pójdę do nieba, prościutko <i>Sobota, 28 września</i>	212
Obym mógł oddać życie jak męczennicy! <i>Niedziela, 29 września</i>	214
Za pięć godzin zobaczę Jezusa! <i>Poniedziałek, 30 września</i>	216

ZAKOŃCZENIE

„Dobrze jest odchodzić ku jaśniejącej jutrzence.”	221
„Bądź dzielny, braciszku, spotkamy się tam w górze!”	223
„Wciąż jest we mnie obecny!”	225
KILKA ŚWIADECTW.	227
„Byliśmy noszeni przez Boga...”	227
Wyjątkowy chłopak	228
On już był w wieczności	229
Jacques pomaga więźniom odzyskać wiarę i nadzieję	229
Więźniowie dają świadectwo.	230
U ŹRÓDŁA	231
Teraz jestem u źródła wszelkiego miłosierdzia	231